

WHEN IN ROME

RZYMSKIE WAKACJE



AUTORKA *THE CHEAT SHEET*

SARAH ADAMS

SARAH ADAMS

**WHEN IN
ROME**

RZYMSKIE WAKACJE

Przełożyła
Agnieszka Moore

FILIA

Dla mojej babci Betty.

Szkoda, że tej nie przeczytałaś, ponieważ pokochałabyś Mabel. Tęsknię za tobą, twoim uśmiechem i twoim swetrem Świętego Mikołaja.



**„Urodziłam się z ogromną potrzebą miłości
i straszną potrzebą jej dawania”.**

Audrey Hepburn

Rozdział 1

Amelia

Wszystko w porządku, prawda? Ze mną wszystko w porządku?

Głośno wdycham powietrze i mocniej zaciskam palce na kierownicy.

– Tak, Amelio, wszystko w porządku. Właściwie, to jesteś fantastyczna. Jesteś jak Audrey Hepburn, biorąca życie w swoje ręce iiii... mówisz do siebie... więc może nie do końca wszystko w porządku, ale biorąc pod uwagę okoliczności, średnio w porządku – mówię, mrużąc oczy i patrząc na ciemną drogę za przednią szybą. – Średnio w porządku jest do zaakceptowania.

Tyle że jest zupełnie ciemno, a mój samochód wydaje dźwięki, które brzmią jak monety wrzucone luzem do obracającego się bębna suszarki. Nie znam się na samochodach, ale wydaje mi się, że to nie oznacza niczego dobrego. Życie mojej ulubionej małej Toyoty Corolli, samochodu, który towarzyszy mi od czasów liceum, samochodu, w którym siedziałam, kiedy po raz pierwszy usłyszałam moją piosenkę w radiu w wieku osiemnastu lat, samochodu, którym pojechałam do Phantom Records i podpisałam kontrakt płytowy dziesięć lat temu, powoli dobiega końca. Nie może umrzeć, wciąż pachnie moimi starymi, siatkarskimi nakolannikami, których zapach wsiąkł w tkaninę.

Nie, nie dzisiaj, szatanie.

Pocieram deskę rozdzielczą, jakby w środku mógł być ukryty dzin, który tylko czeka, by wyskoczyć i spełnić moje trzy życzenia.

Zamiast życzeń jestem uraczona utratą zasięgu sieci komórkowej. Muzyka, którą strumieniuję, ucina się, a moje Mapy Google nie rejestrują już małej strzałki, która powinna wyprowadzić mnie z tego zadupia i z drogi prowadzącej przez pustkowia.

Ojej, to wygląda jak początek horroru. Myślę, że jestem dziewczyną z filmu, na widok której ludzie krzyczą: „Jesteś idiotką!”, podczas gdy okruchy popcornu wysypują się z wykrzywionych w chciwych uśmiechach ust. O rany, czy to był błąd? Obawiam się, że zostawiłam zdrowy rozsądek w domu w Nashville wraz z żelazną bramą i systemem bezpieczeństwa Fort Knox. I Willa, wspaniałego ochroniarza, który stoi przed moim domem i powstrzymuje ludzi przed wtargnięciem na posesję.

Wcześniej dzisiejszego wieczora moja menedżerka Susan i jej asystentka Claire zalały mnie informacjami o moim napiętym grafiku na nadchodzące trzy tygodnie poprzedzające dziewięciomiesięczną światową trasę koncertową. Problem w tym, że właśnie skończyłam ostatni dzień wyczerpujących, trwających trzy miesiące prób do trasy koncertowej. Prawie każdy dzień w ciągu ostatnich trzech miesięcy był poświęcony nauce choreografii koncertowej, ustawieniom scenicznym, utrwalaniu setlisty, rygorystycznym ćwiczeniom i próbom piosenek, a wszystko to z uśmiechem na ustach i udawaniem, że w środku nie czuję się jak gnijący kompost.

Siedziałam w milczeniu, podczas gdy Susan mówiła i mówiła, a jej długi, smukły, doskonale wypielęgnowany palec przesuwiał się bez końca po ekranie iPada pełnym notatek i harmonogramów. Notatek, których słuchanie powinno być ekscytujące. Których posiadaniem powinnam być zaszczycona! Ale gdzieś w połowie... wyłączyłam się. Jej głos przybrał ton Charliego Browna: *bla, bla, bla*, i wszystko, co słyszałam, to bicie własnego serca. Głośno i boleśnie. Byłam całkowicie odrętwiała. A najbardziej przerażało mnie to, że Susan zdawała się tego nie zauważać.

Zastanawiam się, czy nie jestem zbyt dobra w ukrywaniu się. Moje dni mijają tak: uśmiecham się w ten sposób do tej osoby i kiwam głową. *Tak, dziękuję.* Uśmiecham się w ten sposób do tej osoby i kiwam głową. *Tak, oczywiście, że mogę to zrobić.* Susan daje mi scenariusz, doskonale przygotowany przez mój zespół ds. PR, a ja zapamiętuję go. *Moim ulubionym kolorem jest niebieski, bardzo podobny do sukni Givenchy, którą założę na Grammy. Oczywiście, wiele z mojego sukcesu zawdzięczam mojej kochającej i oddanej mamie. Nie ma dnia, żebym nie czuła się niesamowicie pobłogosławiona tą karierą i moimi niesamowitymi fanami.*

Grzecznie, grzecznie, grzecznie.

Gorąca plama łez pojawia się na moim udzie i uświadamiam sobie, że płaczę. Uświadamiam sobie, że

nie powinnam płakać, myśląc o takich rzeczach. Jestem dwukrotną zdobywczynią Grammy i mam podpisany kontrakt na dziewięćdziesiąt milionów dolarów z czołową wytwórnią płytową w branży, więc nie powinnam płakać. Nie zasługuję na płacz. I zdecydowanie nie powinnam być w moim starym samochodzie w środku nocy, oddalając się od wszystkiego w szalonym pędzie. Lista osób, którym sprawię zawód, przewija się przez mój umysł jak na rolce, a ja ledwo mogę znieść poczucie winy. *Nigdy* wcześniej nie opuściłam wywiadu. Nienawidzę rozczarowywać ludzi lub zachowywać się tak, jakby mój czas był cenniejszy niż ich. Na początku mojej kariery obiecałam sobie, że nigdy nie zrobię się zarozumiała. Ważne jest dla mnie, aby umieć się maksymalnie dostosować – nawet jeśli to boli.

Ale coś w pożegnalnych słowach Susan mnie rozwaliło.

– Rae – zaczęła w ten sposób, ponieważ woli zwracać się do mnie moim pseudonimem scenicznym niż moim prawdziwym imieniem, którym jest Amelia – wyglądasz na zmęczoną. Prześpij się dziś wieczorem, żeby nie być opuchniętą na zdjęciach jutrzejszego zakulisowego wywiadu dla „Vogue’a”. Chociaż... wygląkanie na wyczerpaną znów jest w modzie... – Spojrzała w zamyśleniu na sufit i prawie spodziewałam się, że sam Bóg prześle jej odpowiedź dotyczącą worków pod oczami. – Tak, zapomnij, że cokolwiek powiedziałam! Wzbudzi to sympatię twoich fanów i wywoła trochę więcej szumu.

Odwrociła się i wyszła – jej asystentka, Claire, zatrzymała się tylko na chwilę, by rzucić mi ostatnie niepewne spojrzenie przez ramię. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, a ja desperacko miałam nadzieję, że to zrobi. *Zobacz mnie, proszę.*

– Dobranoc – powiedziała w końcu i wyszła.

Długo siedziałam w dzwoniącej ciszy, zastanawiając się, jak się tu znalazłam. I jak mam się wydostać z tej skorupy, którą przypadkowo stworzyłam? To poczucie pustki zaczęło mi doskwierać kilka lat temu i liczyłam, że to dlatego, że miałam dość życia w Los Angeles i potrzebowałam zmiany. Spakowałam się i przeniosłam do Nashville w Tennessee, gdzie wciąż mogłam obracać się w scenicznym środowisku branży muzycznej, ale już bez takiego blichtru. To nie pomogło. Pustka podążała za mną.

Niektórzy ludzie zwracają się do rodziny z takimi sprawami, inni do przyjaciół, a niektórzy do magicznej kuli nr 8. Ale ja zwracam się do jedynej osoby, która nigdy mnie nie zawodzi: Audrey Hepburn. Dziś wieczorem zamknęłam oczy i przesuwałam palcem po mojej kolekcji płyt DVD Audrey (tak, wciąż mam odtwarzacz DVD), wyliczając ene, due, rabe, aż wylądowałam na *Rzymskich wakacjach*. Wydawało się to katastrofalne. W filmie Audrey odgrywa rolę księżniczki Anny, która czuła się tak samo jak ja – samotna i przytłoczona – i ucieka w noc, by zwiedzać Rzym. (W sumie bardziej w meandry nocy, ponieważ jest odurzona środkami uspokajającymi, ale to bez znaczenia).

I nagle, to było to. Odpowiedź, której szukałam. Musiałam uciec z tego domu, od Susan, od moich obowiązków, od absolutnie wszystkiego, i uciec do Rzymu. Tyle że Włochy są zbyt odległym miejscem na wyjazd, kiedy wyruszam w trasę za trzy tygodnie, więc zdecydowałam się na najbliższy Rzym, jaki mogły mi dać Mapy Google. *Rome, Kentucky*. Według Google miasto dokładnie dwie godziny drogi od mojego domu z uroczym małym pensjonatem w centrum. Idealne miejsce, żeby się pozbierać i przewyciężyć ogarniające mnie załamanie.

Poszłam więc do mojego garażu z trzema miejscami postojowymi, minęłam dwa drogie samochody, które posiadam, i zdjęłam plandekę z uroczego, starego autka, chowanego przeze mnie przez ostatnie dziesięć lat. Odpaliłam silnik ruszyłam w poszukiwaniu Rzymu.

A teraz jestem na przerażającej bocznej drodze i myślę, że część mojego emocjonalnego odrętwienia mija, ponieważ zaczynam dostrzegać, jak niedorzeczny jest ten pomysł. Gdzieś w niebie Audrey z aureolą patrzy w dół i kręci głową, spoglądając w moim kierunku. Rzucam okiem na świecący ekran mojego telefonu. Słowa *brak zasięgu* są wklejone tam, gdzie zwykle znajdują się paski sygnału, i przysięgam, że te słowa w jakiś sposób do mnie mrugają. Szydzą ze mnie. *Dokonałaś złego wyboru. Teraz możesz być bohaterką kolejnego artykułu w „Dateline”*[1].

Przełykam ślinę i mówię sobie, że wszystko będzie dobrze. Nie ma problemu. Wszystko jest dobrze.

– Otrzyj łzy i kopnij tę ponurą postawę w tyłek, Amelio! – mówię głośno do siebie, bo z kim jeszcze rozmawia dziewczyna, kiedy jest sama w samochodzie, przechodząc załamanie psychiczne.

Potrzebuję tylko, żeby samochód jechał przez kolejne dziesięć minut, zanim wyjadę z tej przerażającej jak cholera bocznej drogi i dotrę do małego miasteczka B&B[2]. Wtedy z radością pozwolę mu na śmierć, na jaką zasługuje – gdzie są latarnie uliczne i miejmy nadzieję, że nie Wieśniak-Joe-Seryjny-Zabójca, czekający,

żeby wrzucić moje ciało gdzieś do rowu.

Ale, och, kto by pomyślał? Samochód wydał z siebie nowy, dławiący odgłos i trzęsie się... dosłownie *trzęsie się*, jakby to był początek pierwszej dekady XXI wieku i jakbym zainstalowała hydraulikę. Wszystko, czego potrzebuję, to fioletowe światła pod spodem i jestem gotowa do podróży w czasie!

Nie, nie, nie! – błagam. – *Nie rób mi tego teraz!*

Ale toyota jest nieubłagana.

Samochód zatrzymuje się, stękając żałośnie, na poboczu ciemnej jak smoła drogi. Gorączkowo próbuję ponownie uruchomić silnik, ale bez efektu. Seria kliknięć to wszystko, na co go stać. Moje dłonie nadal mocno zaciskają się na kierownicy i wpatruję się w nieruchomą noc, gdy dociera do mnie prawda. Próbowałam zrobić to sama, jedna przygoda bez pomocy Susan i poniosłam porażkę pierwszego wieczoru, po zaledwie dwóch godzinach. Jeśli nie jest to najbardziej żałosna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszeliście, to nie wiem, co nią jest. Jasne, mogę śpiewać na scenie przed tysiącami ludzi, ale nie mogę zrobić czegoś tak prostego, jak przejechanie się o jeden stan dalej.

Ponieważ nie pozostaje mi nic innego, jak tylko siedzieć w samochodzie i czekać do rana, kiedy słońce wszędzie i wyraźnie zobaczę, czy ktoś nie celuje w moim kierunku zakrwawioną piłą łańcuchową, opieram głowę o siedzenie i zamykam oczy. Oddałam się porażce. Jutro rano znajdę sposób, żeby zadzwonić do Susan. Każę jej przysłać samochód i siłą wyrwę się z tego melancholijnego nastroju.

Puk, puk, puk.

Krzyczę i podskakuję na fotelu, uderzając czubkiem głowy o sufit. Wyglądam przez okno i, o cholera, ktoś stoi przed moim samochodem! To jest to. To jest moment, w którym zostanę zamordowana, a po tym, jak prawdziwa historia mojej śmierci zostanie wyemitowana w *E Hollywood News*, zostanę zapamiętana tylko ze względu na tę makabryczną śmierć w środku pola kukurydzy.

– Wszystko w porządku? Potrzebujesz pomocy? – dobiega mnie stłumiony głos mężczyzny stojącego przed samochodem. Świeci latarką przez okno, chwilowo mnie oślepiając.

Podnoszę ręce, aby osłonić oczy przed światłem, a także zasłaniam mu widok, żeby mnie nie rozpoznał.

– Nie, dziękuję! – krzyczę przez zamknięte okno. Serce wali mi jak dzikie o żebra. – Nic mi nie jest! N-nie potrzebuję żadnej pomocy! – Na pewno nie od obcego mężczyzny w środku nocy.

– Jesteś pewna? – mówi, w końcu zdając sobie sprawę, że razi mnie w oczy latarką, i odwraca ją od mojej twarzy. Ma ładnie brzmiący głos, przyznaję mu to. Coś w rodzaju dudniącego i delikatnego w tym samym czasie.

– Jestem pewna! – odpowiadam wesołym głosem, bo wszystko wokół mnie może się walić, ale przynajmniej wciąż wiem, jak wykrzesać z siebie coś pozytywnego. – Mam wszystko pod kontrolą! – Pokazuję mu uniesiony w górę kciuk.

– Wygląda na to, że twój samochód się zepsuł.

Nie mogę się do tego przyznać! Zasadniczo powiedziałbym mu, że jestem łatwym celem. *Mój telefon też nie działa! Czy chciałbyś, żebym wysiadła, abys mógł mnie porwać, czy może byłoby dla ciebie zabawniej, gdybyś sam wybił szybę? Wybierz własną wersję!*

– Nie. Tylko... robię sobie chwilę przerwy. – Uśmiecham się w napięciu, odwracając większą część twarzy, w nadziei, że nie zauważy, że w tej zdezelowanej corolli siedzi artystka warta miliony.

– Silnik ci dymi. – Oświetla latarką gęstą chmurę dymu wydobywającą się spod maski samochodu. To nie wróży niczego dobrego.

– Och... tak – mówię to tak swobodnie, jak to możliwe. – Czasami tak się dzieje.

– Silnik twojego samochodu często dymi?

– Mmmmm.

– Nie słyszę cię.

– Mmmmm – wydobywam z siebie dźwięki głośniejsze i radośniejsze niż wcześniej.

– Jasne. – Najwyraźniej nie kupuje mojej wersji. – Słuchaj, wydaje mi się, że powinnaś wysiąść.

Przebywanie w palącym się pojeździe nie jest bezpieczne.

Ha! Chciałby tego, prawda? Cóż, do diabła, nie ma mowy, żebym wysiadła z tego samochodu! Nawet jeśli on ma ładnie brzmiący głos.

– Nie, dziękuję.

– Nie zamierzam cię zamordować, jeśli o tym myślisz.

Wzdycham i spoglądam na zarysowaną w ciemności sylwetkę mężczyzny.

– Dlaczego to powiedziałaś? Teraz naprawdę myślę, że mnie zamordujesz.

– Tak myślałem – mówi z irytacją. – Co muszę zrobić, aby udowodnić, że nie jestem mordercą? Marszczę czoło, kiedy się nad tym zastanawiam.

– Nic. W żaden sposób nie możesz tego udowodnić.

Chrząka cicho i podchodzi od przodu do mojego samochodu, stojąc przed światłami. Już go widzę i *wow*. Wieśniak Joe bardzo przypomina Kena z Dzikicy. Ma na sobie džinsy i zwykły biały T-shirt. Włosy w kolorze piaskowego blond są krótsze po bokach, ale zmierzwione na czubku głowy. Niechlujna, krótka broda zakrywa mocną szczękę i przyznam, że ładnie współgra z szerokimi ramionami, szczupłym ciałem i bicepsami, które kusząco podskakują, gdy puka w maskę samochodu. Można powiedzieć, że jest... krzepki w sposób, który sprawia, że żałuję, że moja klimatyzacja nie działa.

– Czy możesz otworzyć maskę, żebym mógł się upewnić, że nic się nie pali?

Uh, uh! Przepraszam, ale nie. Seksowny czy nie, nie ma mowy, żebym otworzyła maskę. Co, jeśli on... Cóż, szczerze mówiąc, nie znam się na samochodach i nie mam pojęcia, co mógłby zrobić, aby pogorszyć tę sytuację, ale jestem pewna, że jednak coś.

– Dzięki, ale nie potrzebuję twojej pomocy! Poczekam do rana i wezwę lawetę! – krzyczę na tyle głośno, żeby mnie usłyszał.

Krzyżuje ramiona.

– Jak zamierzasz wezwać lawetę? Nie mamy tu zasięgu.

Kurde. Teraz mnie ma.

– Nie martw się o to. Rozgryzę to. Możesz teraz wrócić tam, skąd przyszedłeś.

Prawdopodobnie do pobliskich krzaków, w których będzie czekał, by rzucić się na mnie, gdy tylko wydostanę się z bezpiecznego pojazdu. I tak, zdaję sobie sprawę, że popadam w paranoję, ale kiedy miałaś do czynienia ze stalkerami wspinającymi się na ogrodzenie przed twoim domem, udającymi hydraulika, aby ominąć ochroniarza, i/lub wysyłającymi ci kosmyki swoich włosów z prośbą o umieszczenie ich pod poduszką w nocy, wypracowujesz w sobie brak zaufania w stosunku do obcych. Dlatego NIGDY nie mogę wychodzić sama z domu. Muszę zaakceptować fakt, że nie jestem tylko *sobą* i już nigdy nie będę.

Ken z Dzikicy nie odchodzi. Wraca do mojego okna i ponownie się pochyla, jedną ręką mocno opierając się o drzwi, pokazując mi, jak duża jest rozpiętość jego ramion.

– Dymiący silnik nie jest dobrym znakiem. Musisz wysiąść. Obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy, ale będziesz cierpieć, jeśli ten samochód stanie w płomieniach. Zapewniam, że jestem osobą godną zaufania.

– Tak mówią wszyscy mordercy... zanim kogoś zamordują.

– Spotkałaś w swoim życiu wielu morderców?

Punkt dla Kena z Dzikicy.

Uśmiecham się i staram się brzmieć jak najbardziej uprzejmie.

– Przepraszam, ale... czy możesz po prostu odejść? Naprawdę nie chcę być niegrzeczna, ale... trochę mnie denerwujesz.

– Jeśli sobie pójde, wysiądziesz?

Tłumię śmiech.

– Teraz na pewno nie! Skąd się w ogóle wzięłaś?

Mężczyzna wskazuje głową w kierunku drugiego boku mojego samochodu i nie wydaje się być pod wrażeniem, kiedy mówi:

– Jesteś na moim podwórku.

Och.

Odwracam się i widzę, że rzeczywiście zatrzymałam się na jakimś podwórku przed domem. Najwyraźniej *jego* podwórku. Nie mogę nie uśmiechnąć się na widok uroczego domku. Mały. Biały. Czarne okiennice. Dwie lampki przy drzwiach wejściowych i huśtawka na werandzie. Wokół duży rozległy teren. Wygląda przytulnie.

– Myślę, że już znam odpowiedź – mówi – ale może chcesz jednak wejść i zadzwonić do kogoś? Mam telefon stacjonarny.

Śmieję się tak głośno z jego sugestii, że się krzywi. Ojej, to było niegrzeczne. Oczyszczam gardło.

– Przepraszam. Nie, dziękuję... Ale nie. – Tym razem mówię to z powagą.

– W porządku. Rób, co chcesz. Jeśli będziesz czegoś potrzebować i dojdiesz do wniosku, że nie jestem zabójcą, będę tam. – Wskazuje na dom i prostuje się do swojego pełnego wzrostu. Patrę, jak przechodzi przez długie podwórko, a jego cień znika w domu.

Kiedy zamyka frontowe drzwi, oddycham z ulgą i zapadam się w fotelu, starając się nie martwić dymem, wciąż wydobywającym się z silnika mojego samochodu, ani tym, że jest tu cholernie gorąco, tym, że jestem głodna, albo tym, że naprawdę muszę się wysikać, albo tym, że Susan będzie mną bardzo rozczarowana, kiedy zda sobie sprawę, że nie pojawię się rano na tym wywiadzie.

Nie wszystko jest ze mną w porządku. Wszystko jest zdecydowanie *nie* w porządku.

[1] Magazyn informacyjny.

[2] Rodzaj zakwaterowania turystycznego.

Rozdział 2

Noah

Ona wciąż tam jest. Minęło dwadzieścia minut, a ona nawet nie uchyliła drzwi. I tak, dziwnie obserwuję ją z mojego okna, zachowując się jak psychopata, za którego mnie uważa. Nie jestem psychopatą, tak dla jasności, chociaż nie jestem pewien, czy moja opinia naprawdę się teraz liczy. Jednak trochę się martwię, że ona dzisiaj umrze. Na zewnątrz jest 26 stopni, a ona nie pozwala na przepływ powietrza w swoim samochodzie. Ta kobieta się tam udusi.

Nieważne, nie mój problem.

Pozwalam, by żaluzje się zasunęły, i odchodzę od okna.

A potem cofam się i otwieram je ponownie.

Cholera, wysiadaj z samochodu, kobieto!

Patrzę na zegar. 23:30. Kieruję modlitwę do kogokolwiek na górze, kto słucha, żeby Mabel nie była na mnie zbyt wkurzona, kiedy zadzwonię i ją obudzę. Po wybraniu jej numeru muszę odczekać sześć sygnałów, zanim odezwie się jej ochryply głos po czterdziestu-latach-ale-ostatnio-rzuconego-palania.

– Kto mówi?

– Mabel, tu Noah.

Słysząc cichy pomruk.

– Czego chcesz, synu? Już drzemałam na fotelu, a wiesz, że cierpię na bezsenność, więc lepiej, żeby to było coś ważnego.

Uśmiecham się.

– Uwierz mi, Mabel, nie zakłócałbym twojego słodkiego snu, gdyby to nie był nagły wypadek.

Niby jest twarda, ale dla mnie ma miękkie serce. Mabel i moja babcia były najlepszymi przyjaciółkami – bardziej więc siostrami. A ponieważ moja babcia wychowała mnie i moje siostry, Mabel traktowała nas jak rodzinę. Bóg wie, że zachowujemy się jak rodzina. Wyglądamy inaczej, Mabel jest czarna, a ja jestem biały, ale łączy nas niechęć do ludzi, którzy mieszają się w nasze sprawy. (A jednak zawsze chętnie miesza się w moje).

– Nagły wypadek? Noah, nie wódz mnie za nos. Twój dom się pali, synu?

Nazywa mnie „synem” od czasu, gdy byłem w pieluchach, i nadal to robi, mimo że mam trzydzieści dwa lata. Nie mam nic przeciwko. To krzepiące.

– Nie, proszę pani. Musisz porozmawiać w moim imieniu z kobietą.

Kasze z niedowierzaniem.

– Kobieta? Kochanie, miło słyszeć, że znów kogoś szukasz, ale to, że czujesz się samotny w środku nocy, nie oznacza, że mam dostępną od ręki listę kobiet gotową do...

– Nie – przerywam jej stanowczo, zanim udaje jej się wypowiedzieć ciąg słów, których nigdy nie chciałbym od niej usłyszeć. – Kobieta jest na moim podwórku.

Słyszę skrzypienie i wyobrażam sobie, jak Mabel reguluje swój fotel z podnóżkiem i siada prosto.

– Noah, powiedz mi teraz, czy jesteś pijany? W porządku, jeśli tak, nie jestem typem sędziego, wiesz o tym. Po nocy spędzonej z Jackiem Danielsem zmówiłam wiele moich najlepszych modlitw do Boga, ale lepiej, żebyś dzwonił do Jamesa albo jednej z twoich sióstr, kiedy jesteś pijany, a nie...

Będzie to ciągnąć, dopóki jej nie powstrzymam.

– Mabel, samochód tej kobiety zepsuł się na moim podwórku, silnik dymi, ale ona boi się wysiąść, bo myśli, że zrobię jej krzywdę. Musisz za mnie poręczyć, żeby zabrała stamtąd swój tyłek.

Zadzwoniłbym do jednej z moich sióstr, ale z pewnością powiedziałyby coś nieprzyzwoitego o tym, jak dawno z nikim nie spałam, a następnie zapytały kobietę, czy jest w związku. Zdecydowanie do nich nie zadzwonię. Zdecydowanie nie obchodzi mnie sytuacja matrymonialna tej kobiety.

– Och, cóż, kochanie, dlaczego od razu nie powiedziałaś! Wyjdź tam i pozwól mi porozmawiać z tą biedną dziewczyną!

Słyszę nutę podniecenia w głosie Mabel, którego nie doceniam ani którego nie chcę podtrzymywać. Całe to miasto ostatnio wisi na mnie, namawiając, bym wrócił do randkowania, ale nie jestem zainteresowany. Chciałbym, żeby zostawili mnie w spokoju i dali żyć, ale to nie w ich stylu. A teraz, kiedy o tym myślę, nie jestem taki pewien, czy Mabel nie powie czegoś podobnego do tego, co powiedziałyby moje siostry.

Znowu zerkam przez żaluzje i widzę kobietę, która gwałtownie wachluje się ręką. Przysięgam, jeśli będę musiał wezwać pomoc i spędzić noc w szpitalu z tą dziwną kobietą, bo dostała tam udaru cieplnego, nigdy więcej nie otworzę drzwi wejściowych. Jeszcze jedna kobieta rujnująca mi życie! Pozabijam okna deskami i zamienię się w pustelnika, który wykrzykuje przekleństwa do kołędników.

– Nie myśl sobie, Mabel. Nie ma w tym krztyny romantyzmu. Po prostu nie chcę, żeby umarła w tym upale.

– Mmm. Czy jest ładna?

Ściskam nasadę nosa i zamykam oczy, w odpowiedzi na wzbierającą we mnie irytację.

– Na zewnątrz jest kompletnie ciemno. Skąd mam to wiedzieć?

– Och, proszę. Zadałam ci pytanie. Oczekuję odpowiedzi.

Wydaję z siebie jęk.

– Tak.

Jest nieziemsko ładna. Spojrzałem na nią tylko przelotnie, świecąc latarką, ale to, co zobaczyłem, sprawiło, że musiałem spojrzeć jeszcze raz. Ma ciemne włosy spięte w kok, ładny uśmiech, gęste rzęsy i bystre, niebieskie oczy. Dziwne jest to, że czuję, jakbym ją już spotkał, chociaż nigdy wcześniej nie widziałem jej samochodu w mieście. To musiał być jeden z tych dziwnych przypadków *déjà vu*.

– No cóż – mówi z westchnieniem zadowolenia. – Zabierz mnie do naszej piękności.

– Mabel... – Używam ostrzegawczego tonu, kiedy otwieram frontowe drzwi i wychodzę na zewnątrz. Letni upał grozi natychmiastowym uduszeniem się i zastanawiam się, jak ta kobieta wytrzymała tak długo w samochodzie z zamkniętymi szybami i bez klimatyzacji.

– Och, cicho! Niecodziennie kobieta spada ci z nieba w ten sposób, więc zamknij usta i przekaż telefon.

Oto, co dostaję, mieszkając w Rome, Kentucky, przez większość mojego życia. Moi sąsiedzi nadal traktują mnie jak chłopca, który jeszcze niedawno biegał po mieście w spodenkach z Supermanem.

Zostawiając uchylone drzwi frontowe, żeby nie przyciąć kabla telefonicznego, idę przez podwórko w stronę małego, białego samochodu. Jest zbyt ciemno, by zobaczyć rysy dziewczyny bez ponownego świecenia latarką, ale widzę zarys jej twarzy, kiedy odwraca się w moją stronę. A potem natychmiast opuszcza oparcie fotela. Próbuje mnie oszukać, żebym uwierzył, że jej tam nie ma. Nie bawi mnie ta nedorzecznosc.

Kiedy pukam w okno, ona piszczy. *Nerwowa*.

– Hej... – *Ty? Kobieto? Pani, która obecnie rujnuje trawę na moim podwórku?* – Uch... Trzymaj. Mam na linii moją przyjaciółkę. Będzie moją poręczycielką, abyś mogła bezpiecznie wysiąść z samochodu.

Dziewczyna pociąga za dźwignię na siedzeniu i całość się unosi. Krzyczy, a ja muszę przygryźć wewnętrzną stronę policzków. Jej duże oczy spoglądają na mnie przez szybę i niestety nie ma wystarczająco dużo światła, by ustalić, skąd ją znam, ale teraz jestem przekonany, że tak jest.

Marszczy brwi.

– Jak to możliwe, że masz teraz zasięg sieci komórkowej?

– Nie mam. – Podnoszę słuchawkę, żeby mogła ją zobaczyć.

Jej oczy wędrują w dół, a to, co widzi, rozśmiesza ją.

– Co to jest?!

Można by pomyśleć, że trzymam rzadki gatunek zwierzęcia, biorąc pod uwagę, jak się gapi i śmieje.

– Ogólnie mówimy na to telefon.

– Tak, ale... – przerywa, by wybuchnąć kolejnym radosnym śmiechem, a dźwięk owija się wokół mnie jak chłodny wietrzyk. – Ukradłeś to z muzeum historii lat pięćdziesiątych? Teraz manekin w niebieskiej sukience z nadrukiem w kratkę i pasującą opaską na głowę nie odbierze telefonu od męża z informacją, że spóźni się na obiad! O mój Boże, ten sznur musi mieć półtora metra długości!

Mrużę oczy.

– Zamierzasz opuścić okno czy nie, Mądrało?

Jej brwi unoszą się.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie... Mądrałą?

– Tak. – I nie mam zamiaru za to przeproszać. Nie próbuję się z nią zaprzyjaźnić ani dbać o jej komfort, poza tym obraziła mój telefon. Uwielbiam mój telefon. To dobry telefon.

To dziwne, ale na jej twarzy pojawia się pełny, olśniewający uśmiech, który następnie przechodzi w głośny śmiech. Ścisza mnie w żołądku, a serce wali mi ze złości. Mówię im obojgu, żeby się zamknęli i zachowywali przyzwoicie. Nie poruszy mnie kolejna kobieta przejeżdżająca przez moje miasto. Pomogę jej dziś wieczorem, ponieważ: (1) tak należy zrobić; (2) nie chcę żeby umarła na moim podwórku; i (3) chcę żeby mogła stąd odjechać.

– Cóż, niech będzie.

Uchyła szybę tylko o pięć centymetrów, żebym mógł wsunąć telefon. Nasze palce muskają się podczas tej wymiany, a całe moje ciało reaguje, ponieważ najwyraźniej nie słuchało groźnej przemowy, którą wygłosiłem minutę temu. Kobieta zabiera telefon do środka i zamyka okno z powrotem, zanim zdąży wsunąć widły i ją na nie nadziać.

Spogląda nieufnie na telefon, po czym podnosi go do ucha.

– Halo?

Od razu widzę, że Mabel przejmuje kontrolę, ponieważ oczy kobiety powiększają się dwukrotnie i słucha z uwagą. Pięć minut później kropelki potu spływają mi po karku, gdy opieram się z założonymi rękami o maskę samochodu, czekając, aż Mądrała skończy się wic ze śmiechu razem z Mabel.

– Nie zrobił tego! – mówi, praktycznie wyjąc, i teraz wiem, że nadszedł czas, aby odebrać jej telefon. Podchodzę do drzwi, pukam w okno.

– Czas minął. Wsiadasz czy nie?

Podnosi palec i kończy z Mabel.

– Aha, uhm... Aha, uhm... tak. Dobra, mi też się z tobą wspaniale rozmawiało!

Muszę się wycofać, kiedy, no kto by się spodziewał, kobieta otwiera drzwi samochodu i wysiada, oddając mi telefon. Wyprostowana sięga mi do brody, ale jej rozczochrany kok dodaje jej ze dwadzieścia centymetrów. Nie chcę tego przyznać, ale jest urocza – z klasą. Ma na sobie T-shirt w granatowo-białe paski wsunięty w białe, staroświeckie szorty. Są w rodzaju tych, które wspinają się wysoko, aż do jej drobnej talii, obejmują miękką krzywiznę bioder i odcinają się wysoko na udach. Jej miejsce jest na żaglówce, na czarno-białym zdjęciu – nie tutaj, to pewne. Zniknie w mgnieniu oka, więc nie ma sensu pozwalać sobie na podziwianie jej wyglądu.

Odwraca twarz w moją stronę, ale jej wzrok skacze nerwowo między mną a moim domem.

– Twoja przyjaciółka, pani Mabel, dała ci świetną rekomendację, Noah Walker. – Wymawia moje imię, akcentując wyraźnie, ciesząc się, że je zna, ale ja nie znam jej.

– Super, co za ulga. – Mój ton to Sahara. Krzyżuję ramiona. – A ty jesteś?

Wszelka lekkość, którą zaczynała odczuwać, znika, robi jeden duży krok w tył, pragnąc wczłogać się z powrotem w tę śmiertelną pułapkę.

– Dlaczego musisz znać moje imię?

– Głównie po to, abym wiedział, kogo obciążyć rachunkiem za nasiona trawy.

Nie chcę, żeby to zabrzmiało przyjacielsko czy żartobliwie, ale wydaje mi się, że ona tak to odbiera.

Uśmiecha się i znów rozluźnia. Nie jestem pewien, czy chcę, żeby czuła się zrelaksowana.

W rzeczywistości mam ochotę powiedzieć jej, żeby w ogóle się nie odprężała.

– Powiem ci coś – mówi z promiennym, koleżeńskim uśmiechem, którego nie odwzajemniam. – Zostawię ci rano trochę gotówki na ladzie. – W ziejącej ciszy, która następuje po jej oświadczeniu, unoszę brew i w końcu słyszy, co właśnie powiedziała. – Och! *Nie*. Nie miałam na myśli... nie sądzę, że jesteś... nie żigolakiem. – Krzywi się. – Nie mówię, że nie mógłbyś być żigolakiem, jeśli...

Podnoszę rękę.

– Pozwól, że ci przerwę.

– Dzięki Bogu – szepcze, spuszczać wzrok i przesuwając palcami po skroniach.

Kim, do diabła, jest ta kobieta? Dlaczego przejeżdża przez moje miasteczko w środku nocy? Jest nerwowa. Jest nerwową gadułą i sprawia wrażenie kobiety będącej w nieustannym biegu.

– Jeśli chcesz, możesz zatrzymać się na noc w moim pokoju gościnnym. W drzwiach sypialni jest zamek, więc możesz czuć się bezpiecznie, kiedy będziesz spać... Chyba że jest ktoś, do kogo możesz zadzwonić teraz, kto będzie mógł po ciebie przyjechać?

– Nie – odpowiada szybko. Nie mogę odczytać wyrazu jej twarzy. Jest jednocześnie ostrożny i wyzywający, i, do cholery, chciałbym, żeby tu było więcej światła. Jest coś, co mój mózg próbuje poskładać na jej temat, ale nie mogę tego do końca zrozumieć.

– Ja... – Waha się, jakby szukała właściwych słów. – Właściwie zamierzałam zatrzymać się w pensjonacie w pobliżu na jakiś czas, z dala od pracy. Więc... Choć to dziwne, myślę, że dziś skorzystam z twojego pokoju gościnnego, a jutro mogę zadzwonić, żeby ktoś odholował mój samochód, żeby go naprawić?

Dlaczego sformułowała to jak pytanie? Jakby czekała, aż potwierdzę, że to dobry pomysł.

– Jasne – odpowiadam, wzruszając ramionami, co daje do zrozumienia, że nie obchodzą mnie jej plany, o ile nie obejmują one robienia dla niej czegokolwiek.

Kiwa raz głową.

– W porządku. Tak... może... zobaczmy twój dom, Noah Walker.

Kilka minut później pomagam jej wyjąć torbę z bagażnika i zanoszę ją do drzwi wejściowych, wchodzę do domu i przytrzymuję drzwi, aby mogła przez nie przejść. Kiedy mnie mija, czuję jej delikatną, słodką woń. Jest tak inna od zapachu domu, pachnącego mną, że przez sekundę mam mętlik w głowie. Ta woń, niczym duża gumka do ścierania, rozmazuje moje standardowe myślenie „cieszę się, że jestem sam” i gryzmoli nieznośne, małe serduszka dookoła.

Waha się, odwrócona do mnie plecami, przyglądając się mojemu salonowi. Nie ma tu wiele rzeczy, ale przynajmniej wiem, że nie są to śmieci. Moje siostry pomogły mi umeblować dom po remoncie, mówiąc, że potrzebuję wystroju w tradycyjnym, wiejskim stylu, cokolwiek to, do cholery, znaczy. Wiem tyle, że mam teraz trochę rustykalnego, udającego drewno gówna, które kosztowało mnie dużo pieniędzy, i dużą, białą, wygodną kanapę, z której rzadko korzystam, bo wolę skórzany fotel w moim pokoju. Jest jednak domowo. Cieszę się, że mnie do tego namówiły i nie pozwoliły mi żyć jak nędzny kawaler, kiedy się tu przeprowadziłem.

Mój wzrok wędruje od mojej kanapy do kosmyków ciemnych włosów przylegających do kropelek potu na jej karku. A potem, jakby czuła na sobie mój wzrok, gwałtownie się odwraca. Jej oczy spotykają się z moimi, a mój żołądek fika koziołka. Teraz rozumiem, dlaczego nie chciała mi powiedzieć, jak ma na imię. Dlaczego nie chciała wysiąść z samochodu. Dlaczego wygląda, jakby cały czas siedziała jak na szpilkach. Wiem dokładnie, kim jest ta Mądrała, i wszelkie modlitwy, które Mabel obecnie wysyła do nieba, pójdą na marne, ponieważ absolutnie nie pozwolę sobie na żadne przywiązanie do tej kobiety.

– Jesteś Rae Rose.

Rozdział 3

Amelia

– Nie, nie jestem! – mówię szybko, spanikowana, z rozbieganymi oczami, które sprawiają, że wyglądam jak wiewiórka próbująca chronić cenną tajemnicę żołądka. Mam ochotę wcisnąć ten sekret w policzki i biec przed siebie.

On się nie wzdryga.

– Tak. Jesteś.

– Nie. – Poważnie kręcę głową. – Ja nawet nie... A tak w ogóle, kim jest ta piosenkarka? – Nie do końca nawiązuję z nim kontakt wzrokowy. Nie jestem tchórzem – po prostu nie jestem szczególnie odważna.

– Nie powiedziałem, że jest piosenkarką.

Marszczę nos. Wygląda na to, że Ken z Dżicy mnie osaczył.

– Dobra. Masz rację. To ja – mówię, pozwalając moim rękom unieść się, a potem opaść z powrotem po bokach. Powstrzymuję się od dodania: „Czego teraz chcesz?”, z niezadowoleniem i przygnębieniem. Nie mogę tego powiedzieć, ponieważ Rae Rose nigdy nie jest niegrzeczna dla fanów.

Byłam zachwycona, kiedy spojrzał mi w twarz na zewnątrz i wydawało się, że nie wie, kim jestem. To był łut szczęścia, który sprawił, że poczułam, że może ta przygoda nie była całkowicie tragicznym pomysłem. Teraz wracam do zagłady, mroku i terroru. Nie zrozumcie mnie źle, Kocham fanów i uwielbiam ich poznawać. Po prostu wolę, żeby odbywało się to, kiedy mam wokół siebie ochronę, a nie kiedy jestem sama w środku nocy z tym prawie dwumetrowym mężczyzną.

I teraz to jest moment, w którym fani albo udają, że wiedzą o mnie bardzo mało, ale na każdym kroku przyłapują ich na gapieniu się, albo zaczynają się trząść i płakać i każą mi podpisywać przypadkowe rzeczy. Czasami jestem proszona o telefon do ich mamy lub najlepszego przyjaciela. Zrobienie zdjęcia. Po prostu cokolwiek, co pozwoli im udowodnić znajomym, że naprawdę mnie spotkali. Może mogłabym po prostu wyjść naprzeciw i zapobiegawczo zaproponować mu wymianę: jeden bilet VIP w zamian za to, że nie zamorduje mnie dziś wieczorem? Wydaje mi się, że to dobry interes.

Wchodzę z powrotem w moją skórę Rae Rose. Jest bardziej miękka, delikatniejsza – bardziej królewska niż ja. Rae Rose jest najlepszą przyjaciółką każdego. Jest elastyczna i łatwa do pokochania.

– Cóż, ponieważ kot wyszedł już z worka, chciałabym zaferować ci bilet VIP za kulisy na nadchodzący koncert w zamian za przenocowanie mnie, a także rekompensatę finansową, oczywiście.

Patrzę w oczy Noah. Są jasnozielone. Zaskakujące, ostre i niemal nienaturalne w swojej intensywności. Mają prawie dokładnie ten sam kolor co paski na miętówkach. Połącz te oczy z mocnym zarysem nieogolonej szczęki i surowym ściągnięciem brwi, a efekt będzie... osłabiający. Ale, co zaskakujące, nie w przerażający sposób.

Wciąż trzymając skrzyżowane ręce, wzrusza ramionami.

– Dlaczego miałbym chcieć bilet VIP?

To nie jest pytanie, którego się spodziewałam. Trzęszę się, a kiedy odpowiadam, brzmi to koślawo.

– Mmmm... dlatego, że... jesteś fanem?

– Nigdy nie powiedziałem, że jestem fanem.

No tak. Wow. Dobra.

Ogarnia nas uderzająca cisza. On nie czuje się w obowiązku powiedzieć coś więcej, a ja nie jestem pewna, co powiedzieć, więc po prostu się na siebie gapimy.

Przyzwoitość podpowiada mi, że powinnam być zła. Nawet obrażona. Co ciekawe, nie jestem. Prawdę mówiąc, w moim żołądku narasta jakieś przyprawiające o zawrót głowy uczucie. To sprawia, że chce mi się śmiać.

Przyglądamy się sobie uważnie przez dłuższą chwilę, nasze klatki piersiowe podnoszą się i opadają w idealnie odzwierciedlonym rytmie. Wiem, dlaczego ja jestem taka ostrożna, ale nie mogę zrozumieć,

dlaczego on wygląda na tak zaniepokojonego. Jakby się spodziewał, że zaraz chwycę jego ozdobne poduszki i lampy i ucieknę z nimi w noc. Uciekający poduszkowy bandyta.

Dobra, więc nie chce przyjść na mój koncert, ale na pewno wie, że stać mnie na własne ozdobne poduszki?

Im dłużej tu stoję i obserwuję jego napinającą się szczękę, tym większe odnoszę wrażenie, że nie tylko nie jest fanem, ale wręcz przeciwnie. Entuzjastyczne uwielbienie, które zwykle widzę na ludzkich twarzach, zostaje zastąpione irytacją w jego oczach. Tylko spójrzcie na tę głęboką zmarszczkę biegnącą mu między brwiami. Jest gburowata. Zrędliva. Wzburzona.

Nie podejrzewam go o zamiar skrzywdzenia mnie, ale wydaje się, że ma o mnie złe mniemanie. Może dlatego, że zaparkowałam na jego trawniku. Może chodzi o coś innego. Tak czy inaczej, jest to dla mnie absolutnie i cudownie nowe, a ponieważ jest już późno, a ja trochę histeryzuję, postanawiam się z nim podrażnić.

Naśladuję jego pozę.

– Wiem, o co chodzi. Bilet to za mało? – Posyłam mu uśmiech, jakbyśmy oboje znali jego sekret. – Chcesz, żebym też dorzuciła podpisany plakat, prawda? – Poruszam brwiami. Żadna część mnie nie wierzy, że zależy mi na tym plakacie.

Mruga.

– Dwa bilety VIP i podpisany plakat? Wow. Ostro się targujesz, ale wszystko dla mojego największego fana.

Jego twarz nie zmienia się ani trochę, ale coś w jego dzikich oczach błyszczy. Myślę, że chce się uśmiechnąć, ale sobie na to nie pozwala. Czasami ludzie decydują się mnie nie lubić z najbardziej błahych powodów. Czasami dzieje się tak tylko dlatego, że jestem sławna, a ludzie sukcesu wywołują w nich dyskomfort. Czasami dlatego, że głosowałam inaczej niż oni. A czasami dzieje się tak dlatego, że kręcę nosem na ich ulubiony sklep z jogurtami, i teraz chcą mnie wymazać na zawsze, ponieważ myślą, że jestem przeciwniczką jogurtów. Nie mogę przestać się zastanawiać, czy właśnie nie natrafiłam na jedną z takich osób. Zwykle moja bardzo liczna ochrona jest w pobliżu, aby mnie osłaniać, ale teraz nie ma nikogo między mną a Noah i nie mogę powiedzieć, że mi się to nie podoba. Dreszcz przechodzi mi po plecach.

Noah lekko kręci głową i spogląda w dół, by ponownie podnieść moją torbę. Zakończył tę rozmowę.

– Chodź za mną – mówi.

Trzy słowa. Komenda. Nikt mi już nie rozkazuje – och, wciąż mówią mi, co mam robić, ale formułują to tak, żeby brzmiało, jakby to był mój pomysł. *Rae, musisz być wyczerpana. Pokój gościnny jest na końcu tego korytarza, może byłoby miło położyć się teraz do łóżka i trochę odpocząć?*

Noah Walker jest zbyt pewny siebie, żeby mną manipulować. *Chodź za mną.*

Zabiera ze sobą moją torbę, idąc korytarzem wychodzącym z foyer, i znika w sypialni. Chcę trochę pospacerować, ale większość pomieszczeń jest ciemna i wygląda na to, że wtargnięcie do czyjegoś domu i włączenie światła, otwarcie niektórych szafek i przekopanie ich może wydawać się dziwne. Więc zadawałam się podążaniem korytarzem za Noah, tak jak mnie poinstruował. *Chodź za mną.*

Zatrzymuję się, gdy docieram do dwóch pokoi naprzeciw siebie w korytarzu. Jedne drzwi są zamknięte, a drugie nie. W otwartym pokoju znajduję moją torbę leżącą na podłodze, a Noah podrzuca świeże, białe prześcieradło, niczym spadochron, nad dużym, podwójnym łóżkiem.

Obserwuję go w drzwiach przez minutę, czując się jak we śnie. Uciekłam dzisiaj od życia w sławie, a teraz stoję w domu obcego mężczyzny i patrzę, jak ścieli dla mnie łóżko, mimo że za mną nie przepada. Jego działania są paradoksalne, podobnie jak miękkie prześcieradło i jego nieogolona szczeka. Susan z pewnością kazałaby mi teraz wyjść z tego domu i udać się w bezpieczniejsze miejsce.

– Noah – mówię, opierając się ramieniem o framugę drzwi. – Co myślisz o jogurcie?

Przerywa i rzuca mi spojrzenie przez ramię.

– Jogurcie?

– Uhm. Lubisz jogurt?

Z powrotem skupia uwagę na prześcieradle.

– Czemu? Dorzucisz butelkę jogurtu do biletów, plakatu i pieniędzy, jeśli powiem, że lubię?

Aha! Pod tą irytacją kryje się poczucie humoru. Tak myślałam.

– Może. – Uśmiecham się, chociaż on na mnie nie patrzy.

– Cóż, nie rób tego. Nie chcę jogurtu ani innych rzeczy.

Biorę duży, tłusty marker i zapisuję w głowie: „Wścieka się na wspomnienie jogurtu”.

Noah rozkłada na łóżku patchworkową kołdrę, chyba jego ulubioną. Wygląda, jakby była przekazywana przez kilka pokoleń kochających członków rodziny. Moje serce szarpie się i skręca, by uciec od uczuć, jakie wywołuje we mnie widok tej kołdry. Zastanawiam się, czy moja mama przeczytała tego SMS-a, którego jej wcześniej wysłałam.

– Czy mogę pomóc? – pytam, stawiając odważny krok w kierunku paszczy lwa.

Znów ogląda się przez ramię, a kiedy jego wzrok łąduje na mnie, jego brwi marszczą się jeszcze bardziej. Odwraca się w stronę łóżka i zaczyna wsuwać prześcieradło pod materac. Nie mówię mu, że natychmiast je wyjmę, zanim wskoczę do łóżka.

– Nie.

Sięgam już po róg kołdry, ale kiedy słyszę jego odpowiedź jak jednosylabowe szczeknięcie, podnoszę rękę i cofam się o krok.

– OK.

Spojrzenie Noah odbija się od moich uniesionych dłoni i przez ułamek sekundy widzę, jak mięknie.

– Dziękuję. Ale nie.

A potem znowu zapadamy w ciszę.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat wzięłam udział w setkach wydarzeń prasowych, rozmawiałam z tysiącami fanów podczas spotkań. Byłam na żywo w programie Jimmy Fallon zaledwie w zeszłym miesiącu, gdzie bez chwili wahania zaśpiewałam przed publicznością w studiu zaimprovizowaną piosenkę. A jednak, stojąc przed Noah Walkerem, nie mam pojęcia, co powiedzieć. Ale nie mam ochoty być grzeczna. Albo łaskawa. Wywołuje to we mnie coraz mocniejszy dreszczyk.

Kręcę się gdzieś między drzwiami a łóżkiem, żeby nie wchodzić mu w drogę, i patrzę, jak w milczeniu wyciąga poduszkę i naciąga na nią poszewkę. To wszystko jest takie normalne i domowe, a dzielenie tego z nieznajomym, który mnie nie lubi, wydaje się szalenie nie na miejscu.

Rozglądam się po pokoju, następnie patrzę przez ramię i dostrzegam zamknięte drzwi po drugiej stronie korytarza. Nagle nachodzi mnie myśl. Czy Noah jest żonaty? Może dlatego jest taki drażliwy i zdystansowany? Nie chce, żeby przyszły mi do głowy dziwne pomysły. Widział film albo okładki tabloidów i zakłada, że wszyscy sławni ludzie to miłośnicy rozbijania rodzin.

Odchrząkuję, próbując znaleźć odpowiedni moment, by dać mu do zrozumienia, że nie będę próbowała zaciągnąć go dziś do łóżka.

– Więc... Noah. Czy masz... kogoś?

Jego oczy kierują się w moją stronę i teraz wygląda na *bardzo* wzburzonego.

– Czy to twój sposób na zaproszenie mnie na randkę?

Prycham.

– Co? Nie! Ja tylko... – Mam w sobie zerowy poziom normalności, który mogę dziś zaprezentować. Próbowałam go uspokoić i jakimś cudem udało mi się pogorszyć sytuację, jak również pokazać, że nie wiem, co zrobić z rękami. Macham nimi tam i z powrotem jak tyranozaur próbujący wylądować samolotem. – Nie. Chciałam się tylko upewnić, zanim spędzę tu noc, że... nie wchodzę nikomu w paradę. – Wykrzywiam się. Jest gorzej. – Ach, nie mam na myśli wchodzenia komuś w paradę, ponieważ spędzam z tobą noc. Wiem, że będę tu spała sama. I tak nie przepadam za przygodami na jedną noc, ponieważ zawsze są takie niezręczne...

O nieee. Mówię za dużo. Dziś wieczorem po raz drugi oficjalnie włączyłam temat seksu do rozmowy z nieznajomym, który mnie nie lubi. Strasznie się płaczę, a nigdy mi się to nie zdarza.

Noah kładzie świeżo powleczone poduszkę na łóżku i w końcu odwraca się w moją stronę. Bez słowa podchodzi bliżej. Muszę podnieść brodę wysoko do góry, żeby go zobaczyć. Nie uśmiecha się, ale też nie marszczy brwi. To Nieczytelny Człowiek.

– Jestem singlem, ale też nie poszukuję.

Nadal tam stoi, a moja twarz robi się gorąca jak lawa i roztapia się na moich kościach policzkowych. To było najdelikatniejsze, najbardziej uprzejme odprawienie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam w całym moim życiu, a nawet nie zaprosiłam go na randkę.

Dzięki Bogu, nic z tego nie ma znaczenia. Wyjadę jutro rano, znajdę nocleg ze śniadaniem, a Ken z Diczcy już nigdy nie będzie musiał się przeze mnie denerwować.

Ale w takim razie dlaczego wciąż tak stoi przede mną? Dlaczego od razu czuję z nim więź? Coś we mnie przyciąga mnie do niego, błaga, żebym podniosła rękę do jego klatki piersiowej i przesunęła dłonią po jego miękkiej bawełnianej koszulce. On się nie rusza. Ja się nie ruszam.

Twarz Noah nagle wykrzywia niezręczny grymas, gdy wskazuje na drzwi, w których z powrotem ugrzęzłam, nie zdając sobie z tego sprawy.

– Nie mogę przejść, kiedy tak stoisz.

Och.

OCH!

Grzecznie, grzecznie, grzecznie.

– Tak! Przepraszam! Ja tylko... przesunę się.

Jego poważny wyraz twarzy nie znika, kiedy odsuwam się na bok i dramatycznie gestykuluję w kierunku wyjścia.

– Szklanki do napojów są w szafce obok zlewu w kuchni, gdybyś chciała wody. Łazienka jest na końcu korytarza. Idę do łóżka. Nie krępuj się zamknąć drzwi, ja to zrobię.

– Mądry ruch. Nie chcielibyśmy, żeby Poduszkowy Bandyta zaatakował – mówię, czując ponownie dreszczyk emocji po tym, jak powiedziałam dokładnie to, co chciałam. Nieskrępowanie i bez filtra.

Być może... być może ta przygoda wcale nie była pomyłką.

Rozdział 4

Noah

Zakładam okulary przeciwsłoneczne i bejsbolówkę, a kawa mi służy za tarczę. Będę potrzebował dodatkowej ochrony, żeby dostać się z miejskiego parkingu do sklepu. To około pięciu minut spacerem w dół Main Street, czyli wystarczająco dużo czasu, aby wpaść na każdego z tych cholernych mieszkańców miasta. Nieważne, że Rae Rose była w moim domu dopiero od dziewięciu godzin. To o osiem godzin więcej niż potrzeba, aby Mabel zadzwoniła do każdej znajomej osoby i rozpoczęła najbardziej niesamowitą grę w głuchy telefon, jaką ktokolwiek kiedykolwiek widział. Przynajmniej oznacza to, że biznes będzie się dzisiaj kręcił. Każdy będzie chciał ciasto z solidną porcją plotek.

To jest problem z mieszkaniem w mieście, w którym się dorastało. Pamiętają, kiedy jako siedmiolatek śpiewałeś „Mario, czy już wiesz?” w chórze kościelnym, mając na sobie brzydki bezrękawnik, i kiedy szeryf został wezwany do ciebie i twojej licealnej dziewczyny, gdy zaparowaliście szyby twojej ciężarówki zaparkowanej nad jeziorem. I na pewno nigdy nie zapomną, że twoja narzeczona złamała ci serce. Dlatego kiedy plotka głosi, że w twoim domu spała kobieta – do tego ładna – nie ma mowy, żeby dali ci spokój. Ci ludzie absolutnie niczego nie zapominają i nie mogliby być bardziej zaangażowani w moje romantyczne życie, nawet gdyby to był dzienny program telewizyjny.

Prawdopodobnie zamknąłbym sklep na cały dzień i poszedł na ryby, zamiast kierować się prosto do jaskini lwa (znanego również jako rynek miejski), gdyby to nie był dzień dostawy. Ale James, mój przyjaciel, który jest właścicielem lokalnej farmy i dostarcza mi świeże składniki, podrzuci kilka skrzynek pełnych produktów, jajek i mleka, a ja muszę tam być, aby je odebrać.

Gdybyście mi powiedzieli, że będę mieszkał w tym mieście w wieku trzydziestu dwóch lat i prowadził cukiernię (nazwaną kreatywnie The Pie Shop[3]), którą zostawiła mi moja babcia, pomyślałbym, że postradaliście zmysły. Zwłaszcza po tym, jak przeniosłem wszystko, co posiadałem, do Nowego Jorku wraz z Merritt, planując tam nasze wspólne życie i próbując zapaść korzenie w miejscu, w którym przez cały rok czułem się jak kawałek dryfującego drewna w oceanie. Ale oto jestem z powrotem w domu i żyję życiem, którego nigdy się nie spodziewałem, i cholernie je kocham.

No cóż, w większości. Mógłbym się obejść bez tych wszystkich wścibskich ludzi, którzy przez cały dzień wzbijają kurz wokół mojego życia.

I oto idziemy. Mijamy przeszkodę numer jeden: sklep z narzędziami Phila. Gdy się zbliżam, widzę, że Phil i jego wspólnik Todd stoją na zewnątrz, udając, że zamiatają i czyszczą szybę wystawową, mimo że zatrudniają wnuka Phila do wykonywania po szkole dokładnie tych dwóch prac.

Zatrzymują się, gdy się zbliżam, gorączkowo mamrocząc coś pod nosem, czego nie słyszę, a potem zachowują się, jakby byli zaskoczeni moim widokiem, mimo że przechodzę tędy dokładnie o tej porze każdego dnia.

– Uff! Ale dzisiaj gorąco, prawda, Noah?

– Taka sama temperatura jak wczoraj, Phil – mówię, po czym upijam łyk kawy. Nie zatrzymuję się.

Phil mruga sto razy i rozgląda się w poszukiwaniu jakiegoś geniusza konwersacji, który przyciągnie moją uwagę. Nie może nic wymyślić, więc Todd próbuje swoich sił.

– Może upały przyciągną do ciebie nowych klientów? Może kogoś spoza miasta?

– Upały zwykle sprawiają, że masz ochotę na ciasto, Todd? Może powinieneś skonsultować to z lekarzem? Wydaje mi się to dziwne.

Idę dalej i kiedy ich mijam, unoszę rękę w pożegnalnym geście. Mają szczęście, że zamiast tego nie pokazałem im środkowego palca.

Teraz przeszkoda numer dwa: sklep Harriet. Naciągam czapkę trochę niżej na oczy, bo jeśli jest ktoś, kogo naprawdę nie chcę dzisiaj widzieć, to jest to Harriet. Ta kobieta jest bezwzględna. Przechodzę pod jej markizą w niebiesko-białe paski i wydaje mi się, że jestem bezpieczny, dopóki nie rozlegają się dzwonki nad drzwiami jej sklepu. Krzywię się i rozważam szybkie odejście, ale jest już za późno. Złapano mnie.

Od razu przechodzi do sedna.

– Noah Walker, nie myśl, że nie słyszałam, że ostatniej nocy nocowała u ciebie kobieta.

Nie mam wyboru, muszę wziąć głęboki oddech i odwrócić się twarzą do Harriet. Jej ręce spoczywają na smukłych biodrach, surowe spojrzenie na twarzy dodaje nowe zmarszczki do tych już obecnych. Wesoła, żółta sukienka, którą ma na sobie, nie pasuje do jej osobowości. Harriet ma szpakowate włosy związane w ciasny kok. Nie chodzi o to, że Harriet jest zrędliva, bo nie lubi ludzi – chodzi o to, że jest prawie w stu procentach przekonana, że jest lepsza niż większość ludzi. Kto wie, może ma rację.

– W moich czasach młodzi mężczyźni i kobiety nie okazywali tego rodzaju zażyłości przed ślubem. Pozostawiało to pole do wyobraźni. Coś do pożądania. – Pochyla głowę, żeby móc zacisnąć usta i unieść brwi.
– Kim jest ta kobieta, z którą spędziłeś noc, i czy planujesz się z nią ożenić?

Szybko się rozkręciło.

– Uch... nie, proszę pani. I nie spędziłem z nią nocy. Jej samochód zepsuł się na moim podwórku, więc zaoferowałem jej gościnny pokój.

Nie żeby to była twoja sprawa. Powiedziałbym to jej, gdybym nie był tchórzem i śmiertelnie nie bał się tej kobiety. Lubię docinać sobie z Mabel, ale ukrywam się przed Harriet.

Macha palcem w moim kierunku.

– W takim razie trzymaj ręce przy sobie. Jeśli nie zamierzasz poprowadzić jej do ołtarza, nie zanurzaj palców w jej stawie.

Skrzywiłem się. Nie jestem do końca pewien, czy to ma być insynuacja czy nie, ale mimo wszystko to obrzydliwe.

– Nie martw się. Nie jestem zainteresowany... jej stawem.

Tak. To brzmiało tak obrzydliwe, jak się spodziewałem. Wspaniale. Teraz muszę znaleźć sposób na wymazanie tego z pamięci. Dlatego też muszę wyjeżdżać poza granice miasta, jeśli chcę spędzić czas z kobietą. Czego, bądźmy szczerzy, nie robiłem od dawna. Nie jestem typem faceta na jedną noc, ponieważ, jak zauważyła wczoraj Rae Rose, jednonocne przygody są zawsze trochę niezręczne. Cała otoczka wokół nich wydaje mi się niekomfortowa. Lubię być emocjonalnie związany z kobietą, zanim się z nią prześpię, a to stwarza cholernie dużo niedogodności.

Krótko mówiąc, nie zapraszam żadnych kobiet do siebie, bo zawsze w tym mieście znajdzie się ktoś z lornetką, kto szuka plotek. Harriet się dowie i wyśle nazareńskiego księdza, żeby zapukał do moich drzwi i przypomniał mi, że pożądanie jest jednym z siedmiu grzechów głównych. Tylko że pastor Barton uwielbia ciasto i podczas wygłaszania kazania zje nie mniej niż trzy kawałki. To zajmie całe popołudnie.

Harriet kiwa głową, grymas wciąż szpeci głęboką przestrzeń między jej brwiami.

– Cóż, dobrze. Tak trzymaj.

Świetnie, dobrze, że to już koniec.

– Przed zamknięciem przygotuję dla ciebie brzoskwińowe ciasto.

Jest środa, więc wiem, że wpadnie po nie w drodze na swoje zajęcia z robótek ręcznych. Podnoszę kawę w cichym pozdrowieniu, a potem idę dalej.

Przyspieszam kroku i cudem nie spotykam nikogo innego, gdy mijam restaurację, a potem kwaciarnię (prowadzi ją moja najmłodsza siostra, która, jestem pewien, wybuchłaby i domagała się odpowiedzi, gdyby nie to, że przebywa właśnie poza miastem z moimi pozostałymi dwiema siostrami) i wreszcie docieram do frontowych drzwi The Pie Shop. Wsuwam klucz do zamka, chociaż prawdopodobnie mógłbym zostawić drzwi otwarte na oścież na noc i nikt nawet nie pomyślałby o zniszczeniu czy kradzieży czegokolwiek. Prawdę mówiąc, Phil prawdopodobnie wszedłby i naprawił chwiejący się stółek barowy, a potem zamknął sklep, wychodząc.

Wejście do sklepu jest jak przytulenie. Dla kogoś innego to miejsce może nie być niczym szczególnym, ale dla mnie to dom. Ta cukiernia jest w mojej rodzinie od dziesięcioleci. Przez lata niewiele się w niej zmieniło, za co jestem wdzięczny. Nad podwójnymi oknami wiszą te same zasłony w biało-niebieską kratkę. Obok witryny na ciasta znajduje się ten sam porysowany drewniany blat. Musiałem wymienić stół z wysokim blatem stojący przed dużą witryną sklepową, ponieważ był zdecydowanie w gorszym stanie, ale udało mi się znaleźć taki, który był jego prawie dokładną repliką.

Robię dziesięć kroków w głąb sklepu, podnoszę składany blat, przechodzę obok niego i zatrzymuję go za sobą. To, podobnie jak szklana witryna, oddziela przednią część sklepu od tylnej. A tam za mną jest mała

kuchnia, w której moja mama, moja babcia i jej mama przed nią, a jej mama przed nią, wypiekały nasze rodzinne ciasta Walkerów według ich sekretnych przepisów. I to w zasadzie wszystko. Jest mała, osobiwa czy jakkolwiek chcesz ją nazwać, ale to wszystko, czego potrzebuję.

Spędzam kilka następnych minut, przygotowując sklep do otwarcia – włączając ogromny piekarnik, parząc świeżą kawę dla klientów, wycierając blaty. Właśnie wkładam tacę z ciastami z zamrażarki do piekarnika, kiedy otwierają się tylne drzwi i wchodzi James ze skrzynką pełną jabłek. Podobnie jak ja dorastał w tym mieście i przejął rodzinne gospodarstwo. Chodziliśmy razem do przedszkola, a potem aż do college'u[4], gdzie wybraliśmy przedmioty związane z biznesem.

– Jak leci, Noah?

– Dobrze. Jak się...

– Więc kim jest ta kobieta? – pyta, odkładając skrzynię i krzyżując ramiona.

Nalewam sobie świeżej kawy, bo mam wrażenie, że dzisiejszy dzień będzie wymagał kilku kubków.

– Cholera. Skąd o niej wiesz? Jest dopiero ósma rano.

Wzrusza ramionami.

– Mabel dzwoniła, pytając, czy widzę coś z mojej werandy.

James jest praktycznie moim sąsiadem. Tyle że nasze domy dzieli kilka akrów.

Unoszę kubek do ust i upijam łyk.

– Widziałeś?

– Nie, za daleko.

– Nie znalazłeś swojej lornetki?

– Chyba ją komuś pożyczyłem. – James częstuje się styropianowym kubkiem na wynos i napełnia go kawą, po czym opiera się o blat, jakby nie miał nic do roboty przez cały dzień. Krzyżuje jedną obutą stopę nad drugą.

– Wygodnie ci? – pytam zirytowanym tonem. – Coś jeszcze mogę ci podać? Magazyn? Koc? Krzesło?

– Jest mi dobrze, dziękuję. – Uśmiecha się pobłaźliwie. Kobiety często nazywają Jamesa czarującym.

Ja nazywam go wrzodem na dupie. – Więc... jak ona ma na imię?

Właściwie nie wiem, jakie tu obowiązują reguły. Czy powinieneś mówić ludziom, że masz w domu kogoś sławnego?

– Rae – mówię z dyskretnym odchrząknięciem.

– Nazwisko? – Dmucha na kawę i zerka na mnie znad krawędzi kubka.

Odwracam oczy, jakbym zachodził w głowę, szukając odpowiedzi. Jakby nie brzęczało mi to w mózgu przez cały ranek. Siedziało na końcu języka. Przewijało się w moich snach zeszłej nocy.

– Mmm... Myślę, że brzmiało jakoś tak: Nie-Twój-Cholerny-Interes. Nie masz więcej skrzynek do rozładunku? Wiem, że zamówiłem więcej.

Podnoszę jabłka, zanoszę je do spiżarni i zaczynam wyładowywać do pojemników. Podąża za mną, mój irytujący cień.

– Dlaczego jesteś taki skryty?

– Nie jestem. Jestem po prostu zmęczony rozmową z tobą.

– Mhm, wyjątkowo drażliwy dzisiaj. Ta kobieta musiała zająć ci za skórę. Jak długo zostanie?

Odwracam się i trącam go w ramię, wychodząc ze spiżarni.

– To ty zachodzisz mi za skórę.

Jeśli on nie zamierza rozładować skrzynek, to ja to zrobię. Mieszkańcy tego miasta wszystko wyolbrzymiają. Więc w moim domu jest kobieta? Wielka rzecz. Nie zostanie na dłużej. Prawdę mówiąc, mam nadzieję, że już jej nie będzie, zanim wrócę do domu. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest jakaś uprzywilejowana gwiazda muzyki pop nabijająca mi rachunki za prąd.

Wychodzę na tylną alejkę i ściągam skrzynkę jajek z tyłu ciężarówki Jamesa. Rozważam zabranie jednego lub dwóch i rzucenie nimi w przednią szybę jego samochodu. Kiedy odwracam się w stronę sklepu, James blokuje tylne wejście, mając to samo psotne spojrzenie, jakie miał wtedy, gdy byliśmy dziećmi i namówił mnie, abym wymknął się nocą, żebyśmy mogli popływać z dziewczynami z Fremont. To była jednak dobra noc.

– Sprzedaj mi trochę szczegółów, a sobie pójdę.

Wypuszczam powietrze, co brzmi bardziej jak warknięcie niż wydech.

– Niech będzie. Nazywa się Rae Rose i jej samochód zepsuł się na moim podwórku. Pozwoliłem jej przespać się w moim pokoju gościnnym i to wszystko. Koniec opowieści.

Jego brwi ściągają się i widzę, że próbuje skojarzyć jej imię. Słyszał o niej – każdy słyszał – więc to tylko kwestia czasu, zanim zda sobie sprawę, kto jest w moim domu. Iiiii... udało się. Jego oczy rozszerzają się, a usta otwierają.

– Nie chcesz mi powiedzieć, że...

Kiwam głową, kończąc za niego zdanie.

– Księżniczka popu jest teraz w moim domu, wdychając moje własne powietrze.

– Nie pierdol!

Prawda dociera do niego, twarz przybiera wygląd, który nie do końca mi się podoba. Jakby wyobrażał sobie jej twarz. Jakby wyobrażał sobie, co może się dalej wydarzyć. A potem jego oczy przenoszą się na mnie i jego wygląd się zmienia.

– Och, teraz rozumiem, o co chodzi z tą gburowatą postawą.

– Zawsze jestem gburowaty.

Uśmiecha się, jakby rozumiał wszystko, co mnie dotyczy. Prawdopodobnie tak jest. Nienawidzę tego.

– Jest piękna i utalentowana i ci się podoba. Ale jest spoza miasta, a ty jesteś zbyt wybredny, żeby choćby z nią porozmawiać.

– Rozmawiałem z nią wystarczająco dużo. A teraz ruszaj się – mówię, przemykając obok niego i odkładając jajka. Przesuwam dłonią po garnkach i patelniach, robiąc mnóstwo hałasu, ot tak, bez powodu. Nie podoba mi się, że tak łatwo mnie rozgryzł.

Niestety, James nie boi się moich nastrojów tak jak reszta miasta.

– Człowieku, jesteś idiotą. Rae Rose jest... – przerywa z kolejnym spojrzeniem, które sprawia, że mam ochotę w coś uderzyć. Albo w niego. – W każdym razie prawdopodobieństwo, że jej samochód zepsuje się na twoim podwórku, jest jak jeden na milion. Dokąd ona w ogóle się wybierała?

Szkoda, że nie wjechała na jego podwórko zamiast na moje. Najwyraźniej James docenia sytuację bardziej niż ja.

– Dlaczego powinno mnie to obchodzić?

– Dlatego, że... Nie wiem. Może miałbyś u niej szansę.

– Nie chcę mieć u niej szansy.

Szydzi i przewraca oczami.

– Człowieku, daj spokój. Czy myślisz, że już nigdy nie będziesz się z nikim spotykał? Merritt tak ci namieszała?

Zaciskam szczękę.

– Nie rozmawiaj ze mną o niej.

Ignoruje moją groźbę.

– W końcu będziesz musiał znowu spróbować. Dlaczego nie pójść na całość i nie spróbować z przepiękną gwiazdą?

Co sprawia, że myśli, że miałbym szansę u takiej kobiety jak ona? To miasto jest szalone. Rae Rose jest tak bardzo poza moją ligą, że nawet o mnie nie pomyśli.

To jasne, że James nie przestanie naciskać, jeśli nie dam mu tego, czego chce. Więc po wypełnieniu płuc do granic możliwości zaciskam zęby, czując nieprzyjemne uczucie, które pojawia się, gdy dzielę się jakąkolwiek emocjonalną częścią siebie, i patrzę mu prosto w oczy.

– Pójdę na randkę ponownie, kiedy będę gotowy. Ale na pewno nie będę się starał o kobietę, której życie toczy się poza tym miastem – bo wiesz, że nie mogę z nią wyjechać. I powiedzmy, że świat wywrócił się do góry nogami, a ona zainteresowała się właścicielem cukierni z Kentucky. Nie zależy mi na umawianiu się z celebrytką i dowiadywaniu się z tabloidu, że mnie zdradziła.

James patrzy na mnie z politowaniem.

– Tylko dlatego, że...

– Nie, już skończyliśmy.

Otwieram tylne drzwi do kuchni, dając Jamesowi niezbyt subtelnie do zrozumienia, żeby wyszedł. On nawet nie drgnie. Będę musiał wynająć wózek widłowy na jeden dzień i fizycznie go stąd wywieźć.

– Czy przestaniesz robić z tego coś, czym nie jest? Ona wyjedzie, gdy tylko Tommy odholuje jej

samochód do swojego warsztatu i doleje do niego trochę oleju

Jeśli będę miał szczęście, już nigdy nie będę musiał jej oglądać. Właśnie to powinienem był zrobić, kiedy Merritt przejeżdżała przez miasto tyle lat temu – zignorować ją. Dziś rano zostawiłem Rae na kuchennym blacie notatkę z numerem telefonu do sklepu motoryzacyjnego Tommy'ego, mając nadzieję, że załatwi wszystko, zanim wrócę do domu.

– Co ona teraz robi? – pyta, a ja wzdycham, ponownie zatraskując drzwi, idę do lodówki i ładuję do niej karton jajek.

– Nie wiem, James. Przełącza wszystkie lokalne kanały telewizji kablowej? Jak mówiłem, nie obchodzi mnie to.

Staje obok mnie, żeby spojrzeć na mój profil.

– Jesteś dupkiem, wiesz o tym, prawda?

– Coś przeczuwałem.

Kręci głową i masuje kark.

– Twoja babcia wstydziłaby się twoich manier.

Dobra, to cios poniżej pasa i on o tym wie. Moja babcia jest nadal moją najbardziej ulubioną osobą, jaka kiedykolwiek żyła. Nawet najdrobniejsza myśl o tym, że mogłaby być na mnie zła, sprawia, że cierpie mi skóra.

Mrużę oczy, patrząc na niego.

– Dlaczego tak sądzisz? Dałem kobiecie bezpieczne miejsce do spania zeszłej nocy i zostawiłem jej numer do lokalnego warsztatu. Dlaczego ma to być powód do wstydu?

– Zostawiłeś ją samą w przypadkowym mieście, aby radziła sobie sama wśród obcych.

Odwracam się do niego gwałtownie.

– Ja jestem obcy!

Macha ręką, jakby to nie miało znaczenia.

– Wiesz, że powinieneś zachować się inaczej. Wyobraź sobie, jak ona się teraz czuje? Ta kobieta jest niedorzecznie sławna. Założę się, że boi się chodzić sama gdziekolwiek, jeśli nie towarzyszy jej ochrona.

Wydaje mi się, że to coś, o czym powinna była pomyśleć przed opuszczeniem domu. Ona nie jest moim problemem. Nie jest. Nie mogłaby nim bardziej nie być.

Na twarzy Jamesa maluje się wyraz kompletnego i całkowitego zadowolenia z siebie. Wydaje mi się, że cokolwiek ma zamiar powiedzieć, zada ostateczny cios, kończący naszą rozgrywkę.

– Jak twoja babcia by ją potraktowała, gdyby była w pobliżu?

Co za duppek. Oczywiście moja babcia powiedziała by, że powinienem zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby pomóc Rae. Pewnie też pacnęłaby mnie w tył głowy za to, że nie zrobiłem jej dziś rano śniadania i nie podwoziłem do mechanika, żeby nie musiała jechać obrzydliwą lawetą Tommy'ego z paskudnym wgnieceniem w konsoli centralnej. I, o ludzie... opowieści wojenne. Z pewnością nie oszczędziłaby jej żadnego krwawego szczegółu.

Jęczę i zabieram klucze z blatu.

– Wyjmij ciasta, gdy minutnik zabrzęczy, a następnie wyłącz piekarnik. Zamknij, jak będziesz wychodził.

– Uch... Mam pracę, wiesz? – mówi do moich wycofujących się pleców.

– Zabawne. Nie wyglądało to tak pięć minut temu, kiedy częstowałeś się kawą i rozmawiałeś.

Słyszę, jak się śmieje.

– W porządku. Ale na odchodnym zabieram ze sobą ciasto!

[3] Pie Shop – cukiernia.

[4] Dwuletnia szkoła przygotowująca do studiów wyższych.

Rozdział 5

Amelia

Okazuje się, że pochopne decyzje naprawdę wyglądają inaczej w świetle dnia. Korekta: nie inaczej – źle. Wyglądają *bardzo*, bardzo źle.

Jestem w obcym domu na zadupiu, z zepsutym samochodem, zerową siecią komórkową, a jedyna w pewnym sensie przyjazna mi osoba zostawiła mnie z notatką wyjaśniającą, do kogo zadzwonić, aby naprawić samochód, ale bez innych wytycznych. Myślę, że to lepsze niż nic. Jest to jednak dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Zwykle obcy mężczyźni wspinają się na moją bramę, żeby dostać się do mnie do domu, i opuszczają go, zanim się obudzę, żeby nie musieli się ze mną widzieć.

– Dobra, Amelio, dasz sobie radę – mówię na głos, bo wygląda na to, że mówienie do siebie to mój nowy sposób działania. To zupełnie idiotyczne, że denerwuję się, dzwoniąc do warsztatu samochodowego, ale minęło trochę czasu, odkąd zrobiłam coś sama... cóż, cokolwiek. Zwykle zostawiam całe planowanie Susan lub Claire. Od dziesięciu lat nie umówiłam się samodzielnie ani razu, a jeśli to nie jest wystarczająco złe, nawet nie prowadzę, jadąc na te spotkania.

Sława przyszła do mnie szybko. Kiedyś byłam normalna – pewien licealista zamieścił na YouTube film, na którym śpiewam przy pianinie jedną z moich oryginalnych piosenek. Następnie stałam się sensacją internetu. Codziennie publikowałam filmy z moimi piosenkami, a także popularnymi coverami, a ludzie wariowali na ich punkcie. Zyskiwanie wielkiej popularności za sprawą internetu i mediów społecznościowych było wtedy jeszcze stosunkowo nowe, więc czułam się jak jakaś anomalia. Jeszcze zanim wydałam profesjonalnie nagrany album, ludzie wiedzieli, kim jestem z mojego kanału na YouTube. Chwalono mnie za moje dojrzałe brzmienie – uduchowiony głos, który należał do trzydziestolatki, mimo że miałam zaledwie szesnaście lat.

Pamiętam, jak wynajmowano mnie na wesela i specjalne okazje za dwieście dolarów, i myślałam, że jestem obrzydliwie bogata. Ale nie zależało mi na pieniądzach. W końcu mogłam grać moją muzykę przed innymi. A potem, kiedy miałam siedemnaście lat, menedżerka (Susan) skontaktowała się ze mną, mówiąc, że uważa, że mam w sobie coś wyjątkowego, i chce pomóc mi w rozwoju kariery. I miała rację. Potem wszystko potoczyło się tak szybko. Susan pomogła mi podpisać kontrakt płytowy, który przyniósł mi międzynarodową sławę, i nic nie mogło mnie przygotować na to, jak całkowicie odmieni to moje życie. Jak to zrujnuje moje relacje z mamą.

Te pierwsze lata były dość ekscytujące, a moja mama i ja nadal byliśmy blisko. Sława była rozkosznie satysfakcjonująca... dopóki nie przestała taką być. Zyskałam tych wszystkich sławnych przyjaciół i szybko zdałam sobie sprawę, że nigdy nie będzie mnie z nimi łączyć nic więcej niż jedynie powierzchowna znajomość. Wiecie, taki rodzaj znajomości, gdy ktoś pyta: „Jak się masz?“, a ty mówisz: „Super!“, nawet jeśli twoje życie się rozpada. Zdecydowanie nie jest to rodzaj przyjaciół, którym możesz wysłać wiadomość SOS z łazienki na imprezie, przyznając, że przypadkowo zatkałaś toaletę i potrzebujesz samochodu do ucieczki.

Na zewnątrz wygląda to tak, że mam wszystko. Rae Rose jest silna, utalentowana, opanowana i odnosi sukcesy. Zwraca uwagę każdego, gdy tylko wejdzie do pomieszczenia, a jej pewność siebie za mikrofonem sprawia, że kolana się uginają. Problem w tym, że nawet ja nie jestem Rae Rose. Nie prowadzę social mediów, nie dobieram strojów na imprezy czy wywiady, ponad wszystko chcę zadzwonić do mamy, ale nasza relacja jest do kitu, więc tego nie robię, a większość historii, które opowiadam w talk-show, zostały najpierw dopracowane i sprawdzone przez mój zespół ds. PR. Rae to nic innego jak postać, za którą się chowam, ponieważ od najmłodszych lat nauczyłam się, że udawanie pewności siebie to jedyny sposób na przetrwanie w tym biznesie.

Ale im częściej muszę zakładać tę maskę, tym bardziej czuję, że znikam. Tęsknię za Amelią. Tęsknię za czasami, kiedy tworzenie muzyki i śpiewanie było tym, o co w tym wszystkim chodziło. W dzisiejszych czasach jestem tylko kartą kredytową bez limitu, której wszyscy używają.

I w tym momencie w mgnieniu oka zamieniłabym pewność siebie celebrytki na podstawowe

umiejętności społeczne. Ponieważ muszę wykonać prosty telefon i ręce mi się trzęsą. Co ja w ogóle powiem, kiedy zadzwonię? Podnoszę mój prehistoryczny telefon. Jest tak ciężki, że zaliczę go do mojego dziennego treningu górnych partii ciała. W drugiej ręce ściskam notatkę od Noah niczym koło ratunkowe. Jego pismo jest piękne. Przesuwam kciukiem po wypukłych załamaniach i kreskach każdej litery, zdając sobie sprawę, jak rzadko zdarza się, by ktoś w dzisiejszych czasach pisał kursywą. W jakiś sposób te litery idealnie pasują do tego mężczyzny. Intrygujące. Imponujące. Dokładne. A także... jest w nich pewna miękkość.

Kiedy zmuszam się, by przestać pieścić notatkę Noah, zbieram się w sobie i wybieram numer telefonu. I, wow, to najbardziej satysfakcjonująca rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Czy ludzie wiedzą, że te stare telefony są odpowiednikiem fidget poppera? Mój smartfon będzie strasznym rozczarowaniem po użyciu tego czegoś. Te satysfakcjonujące przyciski na chwilę mnie uspokajają, ale kiedy słyszę sygnał, mój niepokój ponownie wzrasta.

Czy zabiłoby to Noah, gdyby dał mi odrobinę więcej wskazówek? Ta notatka – jakkolwiek piękna i godna oprawy – jest niewystarczająca. Powiedziano mi, „żeby poprosiła o Tommy’ego”. „Odholuje Twój samochód i naprawi go za dobrą cenę”. Cóż, nienawidzę brzmieć jak snob, ale nie martwię się o cenę. W rzeczywistości jestem gotowa zapłacić temu Tommy’emu milion dolarów, jeśli zapewni mnie, że nie zostanę porwana przez niego ani nikogo innego w jego warsztacie samochodowym.

Słyszę sygnał raz jeszcze, zanim odbiera mężczyzna.

– Elo? Automuphinisynowie.

Co? Co powiedział ten mężczyzna? Nie zrozumiałam ani jednego słowa. Czy to w ogóle było w naszym języku? Szczerze mówiąc, brzmiało to jak stos poplątanych słów pożeranych przez śmietnik. I to jest doskonały przykład tłumaczący, dlaczego nigdzie nie dzwonię. Nigdy nie wiesz, co cię spotka po drugiej stronie, i prawie nigdy nie jest to przyjemne doświadczenie.

– Uch... cześć... jest... Tommy? – pytam, zerkając na notatkę, by upewnić się, że podałam właściwe imię, mimo że przeczytałam ją już jakieś dwadzieścia razy i mogę być z nią w ciąży przez te wszystkie pieszczoty.

Krzywię się, gdy po drugiej stronie linii nagle słyszę głośne stukanie, co jeszcze bardziej utrudnia zrozumienie mężczyzny, który mamrocze swoją odpowiedź, która, mówiąc szczerze, brzmi jak: „Uch, trąbiący stół”.

Chyba coś jest nie tak.

Zimny pot oblewa mi skórę i jestem o dwie sekundy od załamania, które objawia się epickimi wodospadami łez. Czuję się jak małe dziecko zgubione w wesołym miasteczku. Nie mogę znaleźć drogi i nic nie wygląda znajomo. *Nienawidzę* tego ubolewania, że opuściłam Nashville. *Nienawidzę* tego, że nie mogę stać na własnych nogach. I naprawdę *nienawidzę* tego, że już nigdzie nie należę.

A teraz się trzęsę. Może nie nadaję się do tego. Może czas zakończyć tę rozmowę i zamiast tego zadzwonić do Susan. Wybłagam ją, żeby przysłała mi samochód albo odrzutowiec, albo może nawet przysłać mi pieprzony motocykl, wszystko mi jedno. Mogłabym być w domu przed obiadem, jakby nigdy nic. Ale kiedy wyobrażam sobie moje życie tam, imadło zaciska się na mojej klatce piersiowej i mocno dokręca. Nie mogę jeszcze wrócić. Nie mogę jeszcze zrezygnować z tego, czego szukam w tym mieście.

– Elo? – powtarza mężczyzna, brzmiąc na bardziej zniecierpliwionego niż wcześniej.

– Tak, jestem. Mmm... Właściwie nie jestem pewna, co powiedziałaś, ale...

Wstrzymuję oddech, gdy męska ręka sięga mi przez ramię, by zabrać mi słuchawkę. Odwracam się i stwierdzam, że patrzę prosto na ogromną klatkę piersiową Noah. Nie słyszałam, jak wszedł do domu, a teraz moje serce nie tylko wali, ale krzyczy i tupie z oburzenia po żebrach, żeby się upewnić, że słucham. A może próbuje uciec z mojego ciała i dostać się do bezpieczniejszego miejsca.

Moje oczy wędrują powolutku w górę jego szyi i szczęki, zataczając się lekko nad jego pełnymi, markotnymi ustami, aż bezpiecznie lądują na jego zielonych oczach. Wytrzymuje moje spojrzenie, gdy podnosi telefon do ucha.

– Tommy? Tak, tu Noah. Mam tu kobietę, która potrzebuje, żebyś odebrał jej samochód i odholował do warsztatu. – Przerywa i słucha, nie spuszczać ze mnie wzroku. Intensywny, niezachwiany sposób, w jaki na mnie patrzy, sprawia, że się wiercę. Byłby z niego wspaniały strażnik pałacu Buckingham.

Noah kiwa głową.

– Mmm. Dobrze. Dzięki, Tommy.

Pochyla się nade mną, a jego klatka piersiowa muska delikatnym ogniem moje ramię. Kliknięcie telefonu łądującego na bazie jest tak zaskakujące na tle martwej ciszy, że lekko podskakuję. Reaguję na Noah w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

– Dzięki – mówię, zmuszając się do wydobycia głosu spod gęstej chmury nagłego zainteresowania nim. – Nie mogę uwierzyć, że go zrozumiałeś.

Kącik jego ust drga, jakby chciał się uśmiechnąć, ale tego nie robi.

– Tommy zaciąga. To w połączeniu z jego mocnym akcentem sprawia, że trudno go zrozumieć.

– Ale ty nie miałeś z tym żadnych problemów.

– Ponieważ dorastałem tutaj. Zaciąganie to język sam w sobie.

– Dwujęzyczny – stwierdzam, lekko chichocząc, i pozwalam moim oczom wrócić na tę samą ścieżkę, którą śledziły przed chwilą. Nos, usta, nieogolona szczęka, szyja. Kiedy jego jabłko Adama podskakuje, uświadamiam sobie, że się gapię. Ślinię się. Nie specjalnie, po prostu jest w nim coś innego, co przyciąga mnie jak magnes. To coś więcej niż fakt, że jest niewiarygodnie atrakcyjny (i, halo Ziemia, tak właśnie jest!). Jest w nim ta subtelna odwaga, ten wyśmienity paradoks surowej męskości idącej w parze z krzepiącą normalnością, co sprawia, że mam ochotę owinać się w szary bawełniany T-shirt, który ma na sobie, i zamieszkać w nim na zawsze. Nawet go nie znam, a czuję się bezpiecznie. Noah to fort z koca, który budowało się w dzieciństwie i w którym się chowało. Taki ciepły i kojący.

Myślę, że bardzo różni się od mężczyzn, z którymi przebywam na co dzień. Typy artystów, którzy cały czas martwią się o swoje włosy, lub, jak w przypadku mojego ostatniego chłopaka, tacy, którzy zwracają na mnie uwagę tylko wtedy, gdy pokazujemy się publicznie i wszyscy patrzą.

Mój ostatni związek niekoniecznie był udawany – choć to nasi menedżerowie zasugerowali, że „to może być dobre dla nas obojga”. Miałam nadzieję, że przerodzi się w coś wspaniałego, ale podobnie jak kilka innych niepoważnych związków, których doświadczyłam, ostatecznie było zupełnie bez bąbelków. Niczym dwulitrowa butelka napoju gazowanego, która od tygodnia stoi bez zakrętki.

Chciał publicznie umawiać się z Rae Rose, cały czas chodzić na imprezy, wydawać ogromne sumy pieniędzy w restauracjach i w pełni czerpać z naszej sławy – zawsze upewniając się, że prasa jest w pobliżu, aby uchwycić nasze „całkowicie niepozorowane uczuciowe chwile”, żeby być na pierwszych stronach gazet tak często, jak to możliwe. (A tak przy okazji, całował okropnie. Dwa na dziesięć, nie polecam).

Mogłam prowadzić taki styl życia jak on, kiedy miałam dwadzieścia jeden lat i blask fleszy mnie jeszcze nie wypalił, ale teraz chcę tylko, żeby ktoś zagrał ze mną w scrabble i przytulił pod kocem. Nigdy nie mogłam go do tego zmusić, więc zakończyłam to dość szybko, tak jak z wszystkimi innymi, którzy byli nawet mniej znani niż on. (Ale przynajmniej lepiej całowali).

Żaden z tych facetów nie wydawał się autentyczny. W przeciwieństwie do mężczyzny stojącego teraz przede mną.

Noah odchrząkuje i cofa się.

– Tommy będzie tu o dziewiątej, żeby odebrać twój samochód. Zabierze go do warsztatu i zdiagnozuje.

Przełykam ślinę i kiwam głową, witając chłodne powietrze, które zastępuje ciepło ciała Noah. Etykieta wymierza mi kuksańca.

– Świetnie. I jeszcze raz dziękuję. Przepraszam za kłopot. Chciałabym ci się jakoś odwdziaczyć.

Grzecznie, grzecznie, grzecznie. Za wszelką cenę zawsze staram się być uprzejma.

– Nie ma sprawy. – To wszystko, co mówi, zanim w pokoju znów zapada cisza, a ja jestem zazdrosna o jego zdolność do *mówienia*. Mówi tylko to, co chce, i ani słowa więcej.

Jest tak cicho, że słyszę własny oddech. Moje myśli krążą wokół mojej głowy jak mucha w słoiku. Nie mogę przestać się zastanawiać, gdzie był dziś rano i dlaczego wrócił. Jego notatka sugerowała, że nie będzie go dzisiaj w domu. Ale oto jest.

Tak dyskretnie, jak to tylko możliwe, mierzę go wzrokiem i spekuluję, jaką pracę może mieć taki człowiek jak on. Ma na sobie bejsbolówkę i T-shirt, który zwisa odpowiednio luźno na jego torsie, ale nadal opina jego ramiona i klatkę piersiową, więc nie wygląda niechlujnie ani workowato. Jego dżinsy są proste, ale stylowe. Wytarte i lekko sprane w kilku miejscach, co sprawia, że myślę, że to jego ulubiona para. Na nogach ma brązowe buty robocze. Ale tu jest haczyk, bo to nie są prawdziwe buty robocze, tylko takie, jakie modni faceci noszą do kawiarni w mieście. *Ciekawe.*

– Mrużysz oczy, patrząc na mnie – stwierdza, przez co wypadam z roli Sherlocka Holmesa

prowadzącego śledztwo.

Czuję się zmuszona do tego, aby być szczerą, co jest rzadkością.

– Próbuję zgadnąć, jak mężczyzna taki jak ty zarabia na życie.

Unosi brew i krzyżuje ręce. To gburowata poza.

– Mężczyzna taki jak ja?

– Ta, wiesz... – mówię, ośmielając się postać mu przekorny uśmiech. – Wszystkie te mięśnie, zarost i władcza postawa.

– I?

Jego ton jest szorstki. Nie uważa mnie za czarującą. Jestem dla niego najbardziej nieczarującą osobą na świecie i chyba bardzo mi to odpowiada.

– I co?

Opuszcza ręce (koniec z panem Gburowata Poza) i odwraca się, by otworzyć szafkę i wyciągnąć miskę, zostawiając mnie w pobliżu telefonu, ponieważ nie jestem pewna, gdzie powinnam stać w jego domu.

– Jakie jest twoje przypuszczenie? – wyraża delikatne zainteresowanie.

Przez chwilę jestem zdumiona, bo nie sądziłam, że będzie to ciągnął. Nie wygląda na osobę lubiącą zabawę. W porządku. Zróbmy to.

– Mmm. – Jeszcze raz dokładnie i bezczelnie mu się przyglądam. *Cholera*. Ma niezłe ciało. Naprawdę niezłe. Niewiele brakuje mu do dwóch metrów (powiedziałbym, że z dziesięć centymetrów, gdybym miała obstawiać), a spod krótkich rękawów widoczne są szczupłe bicepsy i mocne ramiona. Powiedziałabym, że pracuje rękami, sądząc z wyglądu silnej, górnej części ciała. A ponieważ nosi czapkę, może jego praca wymaga od niego dużo przebywania na słońcu? Złote włosy, które lekko wysuwają się spod bejsbolówki, umacniają moje podejrzenia.

– Rancier? – pytam, odkładając telefon, mojego najlepszego przyjaciela, by zająć jeden ze stołków po przeciwnej stronie małej wyspy, na której Noah zaczął przygotowywać jakieś składniki.

– Nie.

Wyciąga z lodówki karton maślanki i kilka jajek.

– Rolnik?

Następne jest masło.

– Żle.

– Dobrze... Więc jesteś właścicielem firmy zajmującej się pielęgnacją trawników?

Pojemniki z mąką, cukrem, proszkiem do pieczenia i sodą oczyszczoną trafiają na ladę jako ostatnie. Noah zerka na mnie przelotnie, a potem odwraca wzrok.

– Czy powinienem czuć się urażony, że nie wspomniałaś jeszcze o prawniku ani lekarzu? – mówi suchym tonem, w którym w jakiś sposób wciąż słychać humor.

Ta drobna nuta droczenia się w jego głosie jest dla mnie wystarczającym bodźcem, by spróbować go do siebie przekonać. Jest trochę zrzędlawy, ma w sobie coś, co mówi: „uważaj, mogę ugryźć”, ale potem jego oczy szepczą: „ale będę delikatny”. Jaki on jest tajemniczy. Z drugiej strony, ostatnio wszystko jest dla mnie tajemnicą. Czuję się, jakbym obudziła się z kriogenicznego snu i nagle musiała ponownie nauczyć się tego nowego i odmiennego świata wokół mnie.

– Nie znam wielu prawników, którzy chodziliby do pracy w dzinsach. – Opieram łokieć o blat, a podbródek o dłoń.

– To dlatego, że jeszcze nie poznałaś Larry'ego.

Jeszcze. Dlaczego to słowo sprawia, że skręca mi się żołądek?

– No weź, powiedz mi. Skończyły mi się pomysły.

Wzrusza ramionami i po dodaniu składników do miski bez użycia miarki miesza wszystko razem. Jego przedramię zgina się i przyciąga mój wzrok do delikatnych blond włosków na jego skórze.

– Wygląda na to, że nigdy się nie dowiesz.

Noah odwraca się, włącza kuchenkę gazową i roztopia trochę masła na patelni. Nie chcę szufladkować, ale porusza się po kuchni z dużo większą łatwością, niż można by się spodziewać po kimś, kto wygląda tak... bardzo... męsko jak on. Siedzę cicho, ciesząc się tym zagadkowym człowiekiem bardziej, niż powinnam. Nabiera porcję ciasta i wrzuca na patelnię, a teraz uświadamiam sobie, że robi naleśniki. Naleśniki od podstaw i bez przepisu.

I nagle rozumiem.

Wzdycham i wskazuję na niego.

– Piekarz! Jesteś piekarzem, prawda? – Zasłużył sobie na te wyśmienite przedramiona, wyrabiając ciasto!

Widzę tylko skrawek twarzy Noah, gdy przechyla głowę, ale to wystarczy, by dostrzec na niej cień uśmiechu. Czuję ten uśmiech na czubkach uszu. Na czubkach moich palców. W głębi mojego brzucha.

– Zgadłś, Nancy Drew[5]. Mam sklep z ciastami.

Moje usta się otwierają.

– Niemożliwe.

– Jak najbardziej. Coś w tym złego?

Od razu pozycja obronna.

Kręcąc głową, zsuwam się ze stołka, aby móc oprzeć się plecami o blat obok pieca. Noah nie patrzy na mnie, ale przenosi wzrok w miejsce, gdzie moja dłoń spoczywa na blacie obok mnie. Myśląc, że może to mu przeszkadza, krzyżuję ręce przed sobą.

– Nie. Po prostu się tego nie spodziewałam. Nie ze wszystkimi twoimi... no... wiesz. – Znow wskazuję na jego męską sylwetkę, ponieważ i tak zabrnęłam już za daleko. – Więc jakie jest twoje ulubione ciasto?

– Nie lubię ciasta – mówi to tak stanowczo.

Mrugam do niego.

– Ale jesteś właścicielem cukierni.

– Pewnie dlatego nie lubię ciasta.

Kręcę głową, czując się oszołomiona. Więcej paradoksów. Jak by się poczuł, gdybym mu powiedziała, że nie lubię śpiewać? Uwielbiam śpiewać, więc ta myśl jest nieistotna. A przynajmniej kiedyś uwielbiałam śpiewać i mam nadzieję, że znowu tak będzie.

– Więc jeśli nie jesz ciast, skąd wiesz, czy są dobre czy nie?

– Odziedziczyłem cukiernię po mojej babci. Jest w naszej rodzinie od pokoleń. Używam tych samych niezawodnych przepisów, których oni używali. – Spogląda na mnie i dostrzega moją zaciekawioną minę. – Czy nigdy nie kochałaś czegoś tylko ze względu na to, ile to dla ciebie znaczy?

Po pierwsze, jestem oszołomiona, ponieważ Noah nie wygląda na sentymentalną osobę. Ale jest właścicielem cukierni swojej babci, więc najwyraźniej się mylę. Dwa, tak, zdecydowanie tak. A nazywa się Audrey Hepburn. Natychmiast przenoszę się z powrotem do tej nocy, kiedy miałam trzynaście lat i nie mogłam spać. Miałam zły sen i obudziłam się zrana zimnym potem. Poszłam do salonu, aby odszukać mamę. Była nocnym markiem (prawdopodobnie dlatego, że jako samotna matka miała dla siebie tylko te kilka godzin po moim pójściu do łóżka) i znalazłam ją zwiniętą w kłębek na kanapie i oglądającą film.

– Cześć, kochanie, nie możesz spać? – zapytała, unosząc brzeg koca, żebym mogła się pod niego wczłochać i przytulić do niej.

– Miałam zły sen – powiedziałam.

Przytuliła mnie do siebie i obie skierowałyśmy uwagę na czarno-biały film puszczonego w telewizorze.

– Cóż, mam idealne lekarstwo na złe sny. *Śniadanie u Tiffany'ego*. Audrey Hepburn zawsze poprawia mi humor, kiedy jestem przygnębiona.

Razem siedziałyśmy do późna, oglądając ten klasyczny film, i moja mama miała rację. Przez te kilka godzin nie czułam strachu ani smutku. Tradycją stało się wspólne oglądanie filmów z Audrey Hepburn, kiedy któraś z nas miała zły dzień. Tyle że teraz oglądam je sama, ponieważ wszystko między nami popsuło się dawno temu i nie sędzę, żeby kiedykolwiek się naprawiło.

Ale nie mogę nic o tym powiedzieć Noah, bo to zbyt osobiste. Idę więc za jego przykładem i po prostu mówię:

– Tak. Kochałam.

Akceptuje moją odpowiedź i przewraca naleśnik. Mam tysiące pytań, które chcę zadać – ale, tak jak poprzedniego wieczoru, bycie tak blisko niego wiąże mi język. W tej chwili pachnie czystym praniem, męskim płynem do mycia ciała i słodkimi, maślanymi naleśnikami. To zapach idealny.

Cisza się przedłuża i nie mam ochoty jej przerywać. Zamiast tego patrzę, jak ciasto skwierczy i bulgocze na patelni, zastanawiając się, kiedy ostatnio ktoś czuł się przy mnie na tyle komfortowo, by po prostu być cicho. Minęły lata.

– Nie lubisz naleśników? – pyta Noah, wyrywając mnie z moich myśli. Kiedy patrzę na niego z zaciekawieniem, dodaje: – Marszczyłaś brwi, patrząc na patelnię.

Nie mam ochoty mu mówić, że zmarszczyłam brwi na myśl o mojej mamie, więc robię unik.

– Uch... nie. Tylko, że nie mogę ich zjeść.

– Gluten?

– Węglowodany. Mam bardzo ścisłą dietę, której muszę przestrzegać. Zwłaszcza przed trasą koncertową za kilka tygodni. Moja menedżerka mnie zamorduje, jeśli wrócę do domu z dodatkowym centymetrem w talii. Mam kilka kostiumów, w które muszę się zmieścić, i uwierz mi, Susan mnie poinformuje, jeśli uzna, że wyglądam w nich zbyt grubo. Albo porozmawia z kucharzem, który przygotowuje wszystkie moje posiłki na cały tydzień i który nie tak subtelnie dostosuje menu, żeby składało się z mniejszych porcji i niczego pysznego.

– OK – mówi, zgarniając z patelni na talerz najbardziej puszysty, złocistobrązowy naleśnik, jaki kiedykolwiek widziałam. Wrzuca kolejną syczącą porcję na patelnię. – A więc jajka?

Mrużę oczy.

– Nie będziesz próbował mnie przekonać do zjedzenia naleśników?

Tym razem patrzy na mnie zdezorientowany i zaintrygowany jednocześnie.

– Nie. A powinienem?

– Poniekąd na to liczyłam. Ponieważ wtedy mogłabym powiedzieć mojej menedżerce, że oskarżyłeś mnie o nieuprzejmość, bo odrzuciłam twoją gościnną ofertę, a ona zrozumiałaby, że nie pozostało mi nic innego, jak tylko je zjeść, bo inaczej poszedłbyś oczerniać mnie do prasy.

Unosi brew, przewraca naleśnik.

– Potrzebujesz zgody menedżerki na jedzenie? – Słyszę wyzywającą nutę w jego głosie.

Ale słyszę też prostotę jego pytania i to, że powiedzenie: „Nie, ha, ha, oczywiście, że nie. To byłoby śmieszne!”, powinno być łatwe. Ale, cholera, tak, potrzebuję. Myślę o tym, ilekroć imię Susan przyszło mi do głowy, odkąd wyszłam wczoraj, i zaczynam się zastanawiać, czy ona nie jest częścią mojego problemu. Czy pozwoliłam sobie na powierzenie jej wszystkich decyzji dotyczących mojego życia?

Mój wzrok podąża za szpatułką, gdy Noah umieszcza złoty naleśnik na pięknym stosie już usmażonych. Wygląda jak dzieło sztuki. Ten naleśnik powinien mieć własne konto w mediach społecznościowych, poświęcone wyłącznie podziwianiu go ze wszystkich stron.

– Więc... – mówi Noah – jajecznicą dla ciebie?

Kiedy nie odpowiadam od razu, Noah w końcu patrzy mi w oczy. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, czuję ten sam dreszczyk emocji, który towarzyszył mi zeszłego wieczora. To przerażenie i radość. Nadzieja i strach. Wiem tylko, że daje mi to impuls, którego potrzebuję, by sobie zaufać.

– Nie. Dziś zjem naleśniki.

[5] Dziewczyna detektyw z cyklu powieściowego dla młodzieży.

Rozdział 6

Noah

– Możesz powtórzyć? – pytam Tommy’ego przez telefon, mając nadzieję, że nie usłyszałem go dobrze za pierwszym razem.

– Nie będzie zrobione przez co najmniej dwa tygodnie – mówi w swój zwykły chaotyczny sposób. Ale tym razem jestem nieprzyjemnie pewien, że dobrze go rozumiem. Niedawno odebrał samochód, a już rujnuje mi dzień?

Spoglądam na Rae, która jest przy drugim stosie naleśników i przeżuwa je, jakby nie jadła od lat. Dziś ma na sobie jasnoszary top, gładko wsunięty w parę fantazyjnych, ciemnoniebieskich, obcisłych dżinsów, które sięgają jej do gołej kostki. Koszulka jest obcisła. Wykonana z miękkiego, rozciągliwego materiału, który zaczyna się wokół jej obojczyka, a następnie obejmuje, liże i pochyla się nad jej klatką piersiową i torsem, podkreślając smukłą sylwetkę, która jest fantastycznie *kobieca*. Rękawy przylegają do jej długich rąk i kończą się tuż za zgięciem łokcia. Jedyną nowoczesną rzeczą w jej wyglądzie są jej brązowe – prawie czarne, gdyby nie jaśniejsze części, które wyróżniają się, gdy pada na nie słońce – włosy. Wciąż w nieładzie na jej głowie. Jedną stopę (z czerwonymi paznokciami) trzyma na krześle, na którym siedzi.

Pochyla się nad stosem naleśników, a gęste rzęsy opadają w kierunku kości policzkowych, gdy bierze kolejny kęs do ust. Podoba mi się jej eyeliner (określenie makijażu, które znam od moich siostr). To precyzyjna czarna kreska namalowana u nasady tych ślicznych rzęs, która lekko się rozciąga i sprawia, że wygląda jak żywcem wyjęta z czarno-białego filmu. Wygląda... wspaniale.

Krzywię się.

– Tak nie może być, Tommy. Musimy to mieć zrobione wcześniej. Moja przyjaciółka ma życie, do którego musi wrócić.

Kiedy wypowiadam słowa „moja przyjaciółka”, wielkie, niebieskie oczy Rae podnoszą się ku mnie, tak pełne wdzięczności, kiedy połyka gigantyczny kęs naleśnika, że muszę odwrócić wzrok. Nie powinienem był mówić: „przyjaciółka”. Nie mam tego na myśli. Po prostu nie chciałem wymawiać jej imienia i alarmować całego miasta, że w moim domu jest gwiazda popu. Ponieważ, uwierzcie mi, nie chcę być dla niej przyjacielem ani niczym innym. Wszystko, czego chcę, to upewnić się, że ta kobieta wyruszy w drogę tak szybko, jak to możliwe, i zniknie z mojego życia, aby wszystko wróciło do normy.

– To nie zależy od ciebie, Noah. Brakuje węży do chłodnic i będą dostępne najwcześniej za dwa tygodnie. Powiem ci, kiedy będą. – A potem się rozłącza, a iskierka mojej nadziei żałośnie gaśnie.

Dwa tygodnie. Chyba nie zostanie w mieście przez dwa tygodnie? Oczywiście, że nie. Kogo ja oszukuję? *Miałeś już do czynienia z taką kobietą jak ona, pamiętasz, Noah?* Merritt też była dziewczyną z miasta i nie mogła się doczekać wyjazdu po załatwieniu spraw tutaj. Jestem pewien, że Rae Rose nie może się doczekać powrotu do swojego luksusowego życia. Nie ma potrzeby, żebyśmy się martwił.

– Wszystko OK? – pyta i słyszę brzęk jej widelca, kiedy ostrożnie odkłada go na talerz.

– Uch... tak. – Stoję twarzą do niej, pocierając kark. – No, w sumie to nie. Myślę, że w zależności od tego, jak na to spojrzysz. Wygląda na to, że twój samochód nie zostanie naprawiony przez około dwa tygodnie, dopóki nie dostaną potrzebnej części. Ale dobrą wiadomością jest to, że możesz po prostu zadzwonić do osoby, która zwykle cię wozi, i poprosić o zabranie cię do... gdziekolwiek się wybierasz. To miała być plaża?

– Co? Nie – mówi oszołomiona.

– A więc góry? – pytam, zajmując miejsce naprzeciwko niej w moim małym kąciku śniadaniowym. Nie podoba mi się sposób, w jaki światło rozlewa się wokół jej ramion, sprawiając, że bije od niej blask. Muszę zasłonić żaluzje.

Kręci głową, wyglądając na wyraźnie zmartwioną.

– Nie, chodzi mi o to, że nie mogę nikogo wezwać. – Dobra, teraz w górę wznoszą się czerwone flagi. Czy ona ma jakieś kłopoty? Czy ukrywam zbiegłą gwiazdę popu? – Nie chcę, żeby to zabrzmiało tak

dramatycznie. Po prostu... chcę się ukryć na jakiś czas.

– Ukryć? – odpowiadam z chrząknięciem.

– Tak. – Drapie się po karku i patrzy na pusty już talerz. – Nie chcę się ukryć przed prawem, szalonym byłym chłopakiem ani niczym innym, jeśli to masz na myśli.

– O tych właśnie dwóch rzeczach myślałem.

Uśmiecha się bardzo smutno, spuszcżając wzrok na talerz.

– Moje życie szybko stało się zbyt trudne. Potrzebuję przerwy od...

Wstaję nagle, aż nogi krzesła szurają po podłodze. Wydaje mi się, że to trochę zbyt dramatyczne, ale nie mam czasu, żeby tu siedzieć i słuchać, jakie gwiazda popu ma ciężkie życie. Nie może jeść węglowodanów? Wielkie mi co. Sama się prosiła o takie życie, a ja już wykorzystałem swoje zasoby litości. Przez sekundę prawie zacząłem się o nią troszczyć, zastanawiając się, dlaczego jej sarnie oczy są pełne bólu i smutku. Ale nie mogę iść tą drogą z Rae Rose. Może iść wypłakać się swojej świcie – i tak mam wystarczająco dużo ludzi, o których muszę się martwić.

– Muszę iść do pracy. Nie było mnie już zbyt długo. Ale zabiorę cię do miasta, żebyś mogła wynająć pokój w pensjonacie Mabel, bo nie możesz tu zostać. – To było dosadne nawet jak na mnie. Nic na to nie poradzę. Jest w niej coś, co sprawia, że czuję się, jakbym powstrzymywał się od dotykania otwartej rany.

– Och. – Mruga kilka razy, a potem wstaje. Jej ruchy są zbyt delikatne, by sprawić, żeby nogi jej krzesła skrzypiały. – Oczywiście. Tak. Przepraszam, nie chciałam sugerować, że zostanę tutaj. Nie miałam takiego planu. – Podnosi talerz i biegnie z nim do zlewu, a na jej policzkach znajdują się teraz dwie różowe plamy. – Po prostu włożyłam to do zmywarki, a potem wezmę swoje rzeczy.

Podwija rękawy i gorączkowo wyciera syrop ze swojego talerza, przez co czuję się jak dupek, o którym mówił James. Świetnie. Proszę, wyjaśnij mi, dlaczego, do diabła, czuję się teraz winny, skoro to ona wtargnęła do mojego życia??

Patrząc, jak jej biodra poruszają się w przód i w tył pod wpływem siły którą wkłada w usunięcie zaschniętego syropu, ręką i kroplą mydła. Uszy wtuliła w ramiona i jestem prawie pewny, że gdybym spojrział jej w oczy, byłyby zamglone łzami. Wspominałem, że mam trzy siostry? Tak, jestem dobrze zaznajomiony z tym szaleńczym sprzątaniami, służącym jako mechanizm radzenia sobie z emocjami.

Tyle że najwyraźniej Rae nie ma styczności ze światem sprzątania.

Powstrzymuję się od warczenia, gdy robię dwa kroki w jej stronę, wydaję talerz z jej rąk i używam zielonej szczoteczki, którą trzymam pod zlewem, aby z łatwością wytrzeć talerz do czysta. Czuję, że mnie obserwuje, ale odmawiam odwzajemnienia jej spojrzenia. To nie dlatego, że nie ufam sobie, by ponownie spojrzeć jej w oczy z taką uwagą (dzisiaj rano dostałem lekcję z telefonem), ale dlatego, że nie chcę, żeby czuła się tutaj komfortowo i myślała, że tak naprawdę jesteśmy przyjaciółmi. To właśnie nazywam wytyczaniem wyraźnej granicy.

– Dziękuję – mówi cicho. – I... Przy okazji... Nazywam się... – pauza. – Amelia. Amelia Rose. – Zaczyna się wycofywać z pomieszczenia. – Rae to tylko pseudonim sceniczny.

Po tym, jak wychodzi z kuchni, stoję nieruchomo, podczas gdy jej imię krąży mi po głowie. *Amelia*. Cholera, to jest coś, czego wolałbym nie wiedzieć.

Im szybciej pozbędę się Amelii Rose z mojego domu, tym lepiej.

Rozdział 7

Amelia

– Nie mamy wolnych pokoi.

Patrzę z przerażeniem, jak szczęki Noah zaciskają się. Lekko pochyła szerokie ramiona nad recepcją gospody w kierunku słodkiej, małej, starszej pani, która zrównała jego marzenia z ziemią. Od razu współczuję Mabel, która musi zgromić Noah spojrzeniem. Jednak nie z góry, ale z dołu, bo musi przechylić brodę, żeby go zobaczyć. Jest czarnoskórą kobietą, która wygląda na siedemdziesiątkę. Ma srebrzyste, wyjątkowo kręcone, krótko przycięte włosy, usta umalowane ciemnofioletową szminką i taki rodzaj miękkiej, babcinej sylwetki, że chciałoby się mocno do niej przytulić. Oglądanie tej dwójki wpatrującej się w siebie przypomina odgrywaną na żywo scenę pomiędzy Wielkim Złym Wilkiem a babcią Czerwonego Kapturka.

– To niemożliwe, Mabel. Mało kto odwiedza to miasto.

Jej mądre oczy zerkają na mnie, a potem z powrotem na Noah. Nagły błysk psoty, który dostrzegam, mówi mi, że źle zrozumiałam tę sytuację. To ona tutaj rządzi – nie Noah.

– Cóż, to kompletna bzdura, prawda? Poza tym, gdyby to była prawda, byłabym bankrutem. A ja mam kupę pieniędzy.

Nozdrza Noah rozszerzają się, gdy bierze głęboki oddech. Ten mężczyzna chce się mnie pozbyć bardziej niż czegokolwiek w życiu. Czuję, jak jego irytacja paruje mu z kości.

– Czy mogę zobaczyć terminarz?

Mabel gwałtownie zamyka książkę, która leżała przed nią otwarta, i rzuca Noah porażające spojrzenie.

– Nie, nie możesz. I nie próbuj znowu tak mną manipulować. Zmieniałam ci pieluchy i nie zapomnij o tym.

Macha mu palcem przed nosem. W najmniejszym stopniu nie wygląda na kogoś, komu udzielono reprimendy. Słowo, którym bym go opisała, to: znużony.

– Pani Mabel – mówi Noah, tym razem powoli i delikatnie. Zanurzył swój głos w gęstym, dekadencckim miodzie. – Ona nie ma gdzie się zatrzymać. Z pewnością znajdziesz dla niej miejsce w swoim cudownym pensjonacie.

Mabel mruży oczy.

– Wygląda na to, że próbujesz splagiatować historię biblijną. – A potem się uśmiecha. – Poza tym, Noah, wydaje mi się, że ona ma gdzie się zatrzymać. Twój pokój gościnnie jest nadal wolny jak ptak, jeśli dobrze pamiętam.

Spojrzenie, jakim Noah obdarza Mabel, sprawia, że mam ochotę skurczyć się i zapaść pod ziemię. Co ta kobieta sobie myśli? Najwyraźniej kłamie i miesza, żebym została w domu Noah. I najwyraźniej Noah nie chce, żebym zbliżała się do jego domu. Nie mogę zdecydować, czy to dlatego, że lubi swoją przestrzeń, czy po prostu nie lubi mnie. Zakładam, że to kombinacja obu przyczyn.

Mogłabym to łatwo rozwiązać, dzwoniąc do Susan i prosząc ją o przysłanie samochodu. Dwie i pół godziny i siedziałabym z zapiętymi pasami na tylnym siedzeniu zaciemnionego, opancerzonego SUV-a, a to miasto byłoby tylko kropką we wstecznym lusterku. Ale nie chcę tego. Im dłużej tu jestem, tym bardziej czuję, jak moje kończyny wracają do życia. Wydaje się, że to, abym została, jest istotne, bez względu na to, jakie to niezręczne.

Podchodzę do lady, myśląc, że może jeśli w końcu ja przemówię, to pomoże.

– Cześć, pani Mabel, jestem...

– Rae Rose, tak, kochanie, wiem. Mam telewizor i radio. Podobał mi się twój występ w *Good Morning America* w zeszłym miesiącu.

– Och. – Śmieję się lekko, nie całkiem spodziewając się takiej odpowiedzi, ponieważ wcześniej prawie na mnie nie spojrzała. – Dziękuję. – *Grzecznie, grzecznie, grzecznie.* – Byłabym niezmiernie wdzięczna, gdybyś mogła mnie gdzieś tutaj wcisnąć. Chętnie zapłacę trzykrotność standardowej stawki.

Uśmiecha się słodko i podnosi ogorzałą dłoń nad białym, by poklepać moją. Spuszczam wzrok, trochę zszokowana. Nikt mnie nie dotyka. Cóż, to nie do końca prawda. Jeśli znajduję się w środku tłumu fanów, wszyscy szarpią mnie, chwytają i obmacują... ale obcy nigdy nie dotykają mojej dłoni z czułością, tak jak zrobiłaby to babcia. Ten gest jest tak miły i słodki, że mam wrażenie, jakbym owinęła serce folią bąbelkową. Znów tęsknię za mamą.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Jestem obrzydliwie bogata. Mój kochany mąż – niech spoczywa w pokoju – miał *fantastyczną* polisę ubezpieczeniową na życie. Zostaniesz u Noah i ani słowa więcej. – Zwraca swoje bystre, brązowe oczy ku Noah i unosi brwi, jakby prowokowała go do odpowiedzi.

Z jego gardła wydobywa się coś w rodzaju warczenia, a on sam przewraca oczami, zanim jego potężna postać wybiega przez drzwi. *Niech będzie*. Spoglądam na Mabel i uśmiecham się niezręcznie. Mruga i szepcze:

– Trzymaj się, kochanie.

Dostaję jeszcze jedno czułe, pokrzepiające klepięcie w rękę, zanim ją puszcza i gestem nakazuje mi za nim iść.

Na zewnątrz zastaję Noah pędzącego w stronę swojego zardzewiałego, pomarańczowego pick-upa, wyglądającego na tak wściekłego, że przywodzi na myśl byka. Powinam bać się do niego podejść, ale wydaje mi się, że rozumiem go na tyle, by zobaczyć, że głośno szczeka, ale nie gryzie. *Trzymaj się, kochanie*. Szczerze mówiąc, czuję się przy nim dziwnie bezpiecznie. Przynajmniej bezpieczniej, niż wędrując samotnie.

Wsiada do swojej klasycznej ciężarówki Chevy i zatrząskuje za sobą drzwi. Podchodzę powoli od strony pasażera i zaglądam przez okno. Noah kładzie dłoń na kierownicy i patrzy przed siebie, unikając patrzenia na mnie. Ale potem, w przeciwieństwie do swojej zniechęcającej, wrogiej powierzchowności, otwiera drzwi, żebym mogła wślizgnąć się obok niego. Pomijając słodki zapach naleśników, jego ciężarówka pachnie jak on. Delikatnie przesuwam palcami tam i z powrotem po gładkim, skórzanym siedzeniu, jednocześnie zdobywając się na odwagę, by coś do niego powiedzieć.

– Cześć – rzucam przepraszającym tonem. – Jak ci mija dzień?

Jego usta drgają i wbija we mnie swoje leśne oczy.

– Zachowuję się jak dupek i wiem o tym.

– No dobrze, podobno pierwszym krokiem jest przyznanie się. – Zostaję uraczona szczerym uśmiechem, rozciągającym się od jego pełnych ust po delikatne zmarszczki wokół oczu. Och, wygląda tak dobrze. I rozumiem, dlaczego nie robi tego często – to dezorientujące. Mam ochotę szturchnąć go w policzek dokładnie tam, gdzie widać dołeczki, i ledwo udaje mi się powstrzymać. Nigdy wcześniej nie czułam takiej lekkości z nikim. Kiedy na mnie patrzy, w jego oczach nie ma ani jednej gwiazdy, i to sprawia, że czuję się prawie normalnie. Jeśli nie będę ostrożna, mogę się od tego uzależnić.

– Dlaczego mnie nie lubisz? – pytam nie przez urazę, ale z czystej ciekawości.

Jego wzrok opada na kierownicę. W pierwszej chwili myślę, że mi nie odpowie. Cisza ciągnie się tak długo, aż w końcu się odzywa.

– To nie o ciebie chodzi. – Jego oczy przesuwają się w kierunku moich i teraz jestem zanurzona w gęstym, zielonym lesie.

Czekam chwilę na wyjaśnienie, ale orientuję się, że wyjaśnianie nie jest specjalnością Noah. Ułatwiam mu sprawę.

– Słuchaj, wiem, że nie pisałeś się na to. Na pewno nie prosiłeś, by rozpieszczona gwiazda popu rujnowała ci życie i zatrzymała się w twoim pokoju gościnnym. Więc... – Nie chcę tego mówić, ale muszę. Tak powinienem zrobić. – Po prostu powiedz słowo, a ja zadzwonię do mojej menedżerki i poproszę, żeby kogoś przysłała. Do popołudnia będziesz miał mnie z głowy – kończę, starając się nie wyglądać na zbyt zawiedzioną, gdy oferuję najmniej pożądaną przeze mnie opcję.

– Ale nie chcesz tego zrobić?

Starannie dobieram słowa.

– Ja... Miałam tylko nadzieję, że trochę odpocznę. – Staram się mówić krótko, bo nie zapomniałam, jak zareagował dziś rano, kiedy zaczęłam mu opowiadać o swoim życiu.

Jego wzrok pozostaje skupiony na mnie. Czyta mnie, szuka czegoś, a potem znajduje odpowiedź. Bierze głęboki oddech i wygląda przez przednią szybę. Mijają trzy uderzenia serca, zanim wypuszcza ten oddech jednym wielkim podmuchem.

– W porządku. Zrobimy tak: możesz zostać u mnie na weekend. Ale w poniedziałek rano musisz

znaleźć inne miejsce.

– Naprawdę? – Mój głos należy do trzylatka, któremu właśnie zaproponowano brownie przed snem. Nigdy w życiu nie czułam takiej euforii. Jestem uszczęśliwiona tą perspektywą. Oczyszczam gardło. – To znaczy... Jesteś pewny?

Walczy z uśmiechem.

– Tak. Tylko... Nie mogę zajmować się tobą, kiedy tu jesteś. Pracuję na pełen etat, więc będziesz musiała radzić sobie sama. Rozumiesz?

– Rozumiem – mówię, gorliwie kiwając głową. – Jakby mnie nie było. Poważnie, będę cicho jak mysz. Nawet nie zauważysz, że jestem w pobliżu.

Uruchamia ciężarówkę, włącza wsteczny bieg i mamrocze pod nosem, gdy wycofuje:

– Bardzo w to wątpię.

Rozdział 8

Amelia

A teraz zrób coś, co brzmi mniej zachęcająco niż wydłubanie sobie oka. Wpatruję się w telefon komórkowy i otwieram dane kontaktowe Susan. Nie mam żadnych nieodebranych połączeń ani SMS-ów od niej, ponieważ nadal nie mam zasięgu (mała oznaka litości). Mimo że bardziej niż cokolwiek innego chcę zniknąć z sieci, wiem, że nie mogę być aż tak nieodpowiedzialna. W tej chwili jestem oficjalnie spóźniona dziesięć minut na wywiad dla „Vogue’a” i jestem pewna, że Susan wydeptała dziurę w podłodze, gdziekolwiek się znajduje, i że dzieli ją sekundy od wezwania oddziału SWAT.

Nie zamierzałam tak długo zwlekać z zameldowaniem się u niej, ale tak pochłonęły mnie naleśniki i wycieczka do miasta, że choć raz zapomniałam o Susan i moich obowiązkach. Teraz jednak mnie dogonili i ręce mi drżą.

Wychodzę z sypialni, w której Noah pozwala mi zostać przez następne cztery dni, i kieruję się do salonu. Noah powiedział, że musi pracować, ale nie wyszedł od razu po naszym powrocie do domu. Zamiast tego spojrzął na zegarek i westchnął, jakby podjął właśnie jakąś decyzję, i zabrał się do wykonywania przypadkowych czynności w domu. Włożył pranie do pralki. Uruchomił zmywarkę. Wślizgiwał się i wychodził ze swojego pokoju, otwierając drzwi jedynie na tyle, by móc przejść. Moja ciekawość wzrosła do epickich rozmiarów. Co tam jest, do cholery, i dlaczego nie chce, żebym to zobaczyła?

Moja wyobraźnia szalała. To perwersyjna jaskinia seksu. Jest fanem serii Star Trek, a pokój jest pełen pamiątek z seriali. O nie, może jest kolekcjonerem pluszaków. Przeróżające opcje mnożyły się w mojej głowie i zaczęłam bać się, że pewnie nigdy nie dowiem się, co jest po drugiej stronie tych drzwi (prawdopodobnie lepiej dla mnie), ponieważ w poniedziałek znajdę inne miejsce na nocleg. Może do tego czasu Mabel zmieni zdanie i zlituje się nade mną.

Plecy Noah sztywnieją lekko, kiedy słyszy, że się zbliżam, ale nie odwraca się od razu. Zwleka przez chwilę, wycierając blat kuchenny, a potem on i jego szerokie ramiona odwracają się w moją stronę.

– Czeeeeeeść – mówię z promiennym uśmiechem.

– Cześć – odpowiada chłodno. Jego oczy promieniają troską, jakby czekał, aż w każdej chwili zrobię coś strasznego.

– Słuchaj, nie zamierzam kraść twoich poduszek, OK?

Marszczy brwi i kręci głową.

– Nie spodziewałem się tego po tobie.

Prycham lekko i przewracam oczami.

– Cóż, z pewnością sprawiasz takie wrażenie, kręcąc się tutaj jak jaskiniowiec strzegący swoich cennych kamieni.

Chodzę w kółko i naśladowuję, jak wyobrażam sobie prehistorycznego mężczyznę, gdy jest wkurzony i zaborczy. Nie jest to przyjemny widok.

Brwi Noah unoszą się. Skrzyżowane ramiona. Gburowata postawa.

– Czy to mam być ja?

– No raczej.

– Hę. – Pauza. – Muszę popracować nad moją postawą.

Czuję, jak moje usta się wyginają.

– Czy to... żart, Noah Walker?

– Nie.

Mówi „nie”, ale słowo to przesuwają się po mojej skórze, jakby szeptał „tak” tuż przy mojej szyi. Mylący, mylący człowiek. Zaskakująca jest również temperatura mojego ciała w tej chwili, kiedy on i ja tak się gapimy, że wydaje się, że nasze ubrania mogą spontanicznie stanąć w płomieniach. Absurdalnie, procedura, której nauczyłam się w przedszkolu, ale jeszcze nie miałam okazji jej użyć, pojawia się w mojej głowie: „Zatrzymaj się, padnij i turlaj się”.

– Potrzebujesz czegoś? – pyta Noah, mrużąc oczy wbrew wszelkim aluzjom, że przed chwilą uznał mnie za pożądaną. Wszystkie ślady zniknęły, co sprawia, że zastanawiam się, czy to sobie wymyśliłam.

– Uch... tak. Czy masz wi-fi? – Trzymam w górze telefon.

– Nie. – Z założonymi rękami opiera się o blat i zakłada jeden but na drugi. Ta poza jest wariacją na temat jego uznanej przez krytyków Gburowatej Pozy (znak towarowy w toku) i jest tak niewiarygodnie męska, że włosy na moich rękach stają dęba. *Zatrzymaj się, padnij i turlaj się.*

– Nie masz... nie masz internetu? – Z pewnością po prostu nie rozumie pytania.

Mocno potrząsa jasnoblonde grzywą.

– Brak internetu.

Noah jest jak skarbonka pełna pieniędzy. Jego słowa to monety i fizycznie odwracam go do góry nogami, potrząsając nim tylko po to, by wypadło kilka centów. Zaczynam się zastanawiać, czy wstrzymuje słowa tylko po to, żeby mnie zirytować. Tylko po to, żeby zaleźć mi za skórę. I dlaczego tak bardzo mi to odpowiada?

Walczą we mnie dwie reakcje. Pierwsza to moja zwykła, dopracowana, zawsze *grzecznie, grzecznie, grzecznie*. Druga i ta, na którą się decyduję, to nowy instynkt pełen samolubnych, prymitywnych pragnień. *Zabawa, zabawa, zabawa.*

– I dziwisz się, skąd wzięłam porównanie z jaskiniowcem.

Ale nie, on nie jest jaskiniowcem, on jest... klasyczny. Jak jego ciężarówka. Jak jego telefon. Jak jego charakter pisma. Jak kraciasta koszula podwinięta na jego mocnych przedramionach.

– Czy to twoja wersja cichej jak mysz?

Tak dobrze udaje zniecierpliwienie, chociaż czuję, jak wibruje między nami rozbawienie.

– Czy to najdłuższe zdanie, jakie kiedykolwiek ułożyłeś?

Unosi jedną brew. Bingo.

– Zajmuje mój pokój gościnny. Zjada moje jedzenie. Nazywa mnie jaskiniowcem. I obraża moją inteligencję – mówi, kręcąc głową w udawanej reprimendzie.

– A potem zapytam, czy mogę pożyczyć piżamkę. – Chciałabym móc wytrenować moją twarz, by była tak poważna i stoicka jak jego – rzucać tak suchymi dowcipami, że jedno dotknięcie zapalniczki postawiłoby wszystko w płomieniach, ale nie mogę. Uśmiecham się przez cały czas, kiedy to mówię.

– Dlaczego potrzebujesz mojej piżamy?

Ach – jest typem wykrochmalonego faceta używającego terminu „piżama”, zamiast słodkiej „piżamki”, jak lubię mówić. To małe rozróżnienie doskonale podsumowuje naszą dwójkę.

Uśmiecham się blade.

– Bo zakładam, że nie chcesz, żebym chodziła nago? – *Zabawa, zabawa, zabawa.* Zauważyłam, że końce jego uszu robią się różowe, więc mam dla niego litość. – Zapomniałam spakować czegoś wygodnego do leniuchowania.

Przetyka ślinę, przygląda się mi uważnie – bardzo szybko – i kiwa głową.

– Zaraz wracam.

Noah ucieka do swojego pokoju, jakby Poduszkowy Bandyta deptał mu po piętach, a ja korzystam z chwili prywatności, by zadzwonić do Susan. Po odczytaniu jej numeru w moich kontaktach i wpisaniu go w oczyszczający telefon-dinozaura czekam na połączenie.

– Susan Malley – odpowiada swoim rzeczowym tonem.

– Susan! Hej, tu...

– Rae! Dzięki BOGU!

Muszę odsunąć słuchawkę trochę dalej od ucha, żeby trwale nie uszkodzić sobie słuchu. Przez chwilę jej wyraźna ulga napelnia mnie błyskiem ciepłego, rozmytego światła. Zauważyła, że mnie nie ma, i martwiła się o mnie! Przez krótką chwilę czuję się, jakbym rozmawiała ze starą Susan, która jako pierwsza wyciągnęła do mnie rękę i tak bardzo się o mnie troszczyła we wczesnych latach mojej kariery. Ale potem kontynuuje i całe to światło gaśnie.

– Gdzie jesteś?! To naprawdę chujowe z twojej strony, że się tak spóźniasz. Gdzie był twój telefon? Wydzwaniam do ciebie przez cały ranek! Lepiej, żebyś miała grypę żołądkową, uwierz mi.

Nie martwiła się o mnie. Martwiła się, że Rae Rose przegapi wywiad.

– Nie jestem chora. Ja tylko... nie mam zasięgu.

Susan się śmieje, ale słuchać, że nie widzi w tym nic śmiesznego.

– O czym ty mówisz? Masz świetny zasięg w swoim domu. Chcesz, żebym zamówiła ci nowy telefon? Przywiozę go jeszcze dziś, bo nie możemy do czegoś takiego dopuścić, kiedy...

– Susan – przerywam jej – nie ma mnie w domu.

Pauza.

– Okeeej – mówi powoli, w końcu zauważając zmianę w moim głosie. – Gdzie jesteś?

– Jestem... – Zaciskam usta i oglądam się przez ramię w kierunku korytarza, który prowadzi do sypialni Noah i mojej. Czy mówić Susan, gdzie jestem? Czy ufam, że nie przyjedzie natychmiast i nie wyważy drzwi ani nie wyśle całego zespołu ochrony, żeby mnie śledził? Po raz pierwszy czuję smak wolności i boję się, że ją stracę. – Robię sobie wakacje przed trasą.

– Robisz... sobie... wakacje. – Mówi to wszystko boleśnie wolno, jak rodzic dający swojemu dziecku szansę na naprawienie tego, co powiedziało wcześniej.

Zamykam oczy, przygotowując się.

– Tak.

Tym razem wybucha przerażającym śmiechem.

– Żartujesz sobie?

– Nie, nie żartuję. Potrzebuję trochę czasu dla siebie, ponieważ... – W mojej głowie pojawia się poranne pytanie Noah. *Potrzebujesz pozwolenia na jedzenie?* Nagle nie chce mi się tłumaczyć. Czuję się jak skarbonka. – Ponieważ tego potrzebuję.

Susan nie jest zadowolona. Cisza jest tak napięta, że zaczynam się wahać. Jeśli ona będzie naciskać, nie wiem, czy będę w stanie to wytrzymać.

– Masz obowiązki. Mnóstwo obowiązków, Rae. Co uważasz, że powinnam zrobić? Po prostu zadzwonić i odwołać? To promocja twojej trasy! To wszystko po to, aby pomóc ci spełnić *twoje* marzenia, a ludzie poświęcili cenny czas, idąc ci na rękę.

Uch, nienawidzę tego, jak mnie przedstawia. Nagle czuję się jak rozpieszczony bachor, którego trzeba odesłać do pokoju, żeby dostał nauczkę. Jakbym zawsze myślała tylko o sobie. Zaczynam sądzić, że gdyby to była prawda, nie czułabym się jak odrętwiała kupa śmieci, jak ostatnio. Rzecz w tym, że nigdy się nie sprzeciwiałam. Nigdy nie opuszczam wywiadów i zawsze staram się szanować czas innych ludzi. To jedyny przypadek, kiedy się z czegoś wycofałam. To się musi liczyć, prawda?

Noah wychodzi zza rogu i kiedy widzi, że rozmawiam przez telefon, robi pół obrotu, odwraca się w stronę salonu i opada na kanapę w zaskakująco chłopięcy sposób. Denerwuje mnie to, że tam jest i słucha, chociaż udaje, że tego nie robi.

Odwracam się od Noah i okręcam gumowy przewód telefoniczny wokół palca.

– Naprawdę mi przykro, Susan. Jestem po prostu bardzo zmęczona i potrzebuję trochę przestrzeni, by odetchnąć i znów poczuć się sobą.

Na początku Susan i ja byliśmy bardzo blisko i rozmawialiśmy o wszystkim. Pamiętam, że niedługo po tym, jak moja kariera nabrała rozpędu, zabrała moją mamę i mnie w trasę radiową. Susan zarezerwowała nam najfajniejsze hotele, a potem po każdym wywiadzie zwiedzałyśmy wszystkie najlepsze atrakcje turystyczne i jadłyśmy kolacje w fajnych restauracjach. Lub po prostu zamawiałyśmy obsługę hotelową i oglądałyśmy filmy w naszych pluszowych hotelowych szlafrokach – śmiejąc się jak przyjaciółki. Było wspaniale, miałam w mojej menedżerce mamę i koleżankę. Życie wciąż było ekscytujące i nowe, a sława jeszcze mnie nie wypaliła.

Podczas tych dni i nocy dużo rozmawialiśmy o moich marzeniach i o tym, czego oczekuję od życia. Susan była tak zaangażowana i kochająca. Cierpliwa i wyrozumiała. Nie jestem pewna, kiedy przestała taka być, ale teraz jest dla mnie jasne, że Susan, którą znałam, nie istnieje już od dawna.

Tęsknię za nią, a także za dziewczyną o jasnych oczach, która grała muzykę i śpiewała, bo gdyby tego nie robiła, świat byłby zły. Która budziła się wcześniej rano, bo w głowie brzęczał jej tekst piosenki, który *musiała* zapisać. Dziewczyną, której palce i plecy cudownie bolały pod koniec dnia od zbyt długiego zatracania się przy pianinie.

Ale część mnie zastanawia się, czy Susan w ogóle zauważyła, że jej już nie ma.

– Wszyscy jesteśmy zmęczeni, Rae, ale nie widzisz nas po prostu odchodzących i olewających ludzi, jak to zrobiłaś dziś rano. Teraz posłuchaj. Dam ci weekend, a potem wracasz. Poza tym muszę wiedzieć, gdzie jesteś, żebym mogła wysłać Willa, żeby ci towarzyszył.

Will – mój ochroniarz. Pójdzie za mną wszędzie. I chociaż zwykle doceniam go i potrzebuję mieć przy sobie, myślę o Mabel i delikatnym dotyku jej dłoni tego ranka i nie wydaje mi się, żeby obecność Willa tutaj

była konieczna.

Zdaję sobie sprawę, że odwróciłam się z powrotem do Noah, kiedy spogląda przez ramię i nasze spojrzenia się spotykają.

– Nie potrzebuję Willa. Jestem bezpieczna i pozostaję niezauważona.

– Nie. To nie do przyjęcia. Mam długopis, teraz podaj mi swój adres. Poza tym nadal będziesz musiała udzielić kilku wywiadów prasowych przez telefon. Ważne jest, abyśmy utrzymali tempo przed trasą. Będziesz miała czas na odpoczynek w autokarze pomiędzy występami.

Rany, czy Susan zawsze tak wszystko forsowała? Czuję się zrównana z ziemią.

Noah wstaje i podchodzi do mnie. Zamiast powtórki z dzisiejszego poranka, zatrzymuje się parę kroków ode mnie. Motyle roją się w moim brzuchu i jestem pewna, że gdyby o tym wiedział, zmusiłby mnie do wypicia ostrego sosu lub czegoś równie pikantnego, aby je wszystkie zabić. Jego wzrok przypomina mi, że muszę tu być – że uczucie powolnego powrotu do życia jest niezbędne i że Audrey Hepburn nigdy się nie myli. Muszę poddać się temu czemuś, a Susan będzie musiała sobie poradzić bez mojej dostępności dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

– Właściwie, Susan, zadzwonię do ciebie w niedzielę wieczorem i powiem ci, gdzie wysłać samochód po mnie w poniedziałek rano. Do tego czasu będę bez kontaktu.

– Nie, Rae, po...

Rozłączam się.

A potem szeroko otwartymi oczami wpatruję się w odbiornik. Czy naprawdę właśnie to zrobiłam? Czuję się wolna, potężna i NIESAMOWITA... aż telefon znów zaczyna dzwonić. Krzywię się na ten dźwięk i gorączkowo spoglądam przez ramię na Noah. Nie mam pojęcia, dlaczego na niego patrzę. Nie może przecież niczego zro...

Tak jak dziś rano, znów jest za mną. Jego ramię obejmuje moje i odłącza telefon stacjonarny, upuszczając mały skręcony kabel na podłogę. Dzwonienie ustaje i nie jestem w stanie zrobić niczego poza patrzeniem na Noah.

Nie do końca się uśmiecha, ale też nie marszczy brwi, kiedy mówi:

– Jaskiniowcy i tak nie potrzebują telefonów. – Wkłada mi w ręce piżamkę.

Rozwijam złożony materiał i dlaczego wcale nie jestem zaskoczona, gdy stwierdzam, że wręczył mi dopasowany, zapinany na guziki komplet do spania składający się z góry i dołu. Flanelowa tkanina – szaroniebieska w białe, pionowe prążki. Wygląda dokładnie tak jak coś, co Gregory Peck mógłby nosić w *Rzymskich wakacjach*. Wyrafinowana, przyzwoita, klasyczna piżama. Oczywiście takiego kompletu można się spodziewać po Noah.

Widzi, jak uśmiecham się do piżamki, i automatycznie wie, dlaczego.

– Mam siostry – przyznaje i naprawdę cieszy mnie obserwowanie jego zażenowania. – Kupiły mi ją na Boże Narodzenie, bo mówią, że jestem jak stary człowiek.

– Ostrożnie. To było dużo słów. Jeśli będzie tak dalej, jeszcze pomyślę, że lubisz ze mną rozmawiać.

Uśmiecham się słabo i unoszę materiał do twarzy, przesuwając nim lekko po policzku, rozkoszując się jego miękkością. To dziwne – i nie wiem, dlaczego czuję się na tyle swobodnie, by robić to tuż przed nim.

Przygląda mi się uważnie przez chwilę, a potem ogląda się przez ramię, starając się, żebym nie zobaczyła jego uśmiechu. Ale widzę.

– Muszę się z kimś spotkać na lunch, zanim wrócę do sklepu.

Och. Czy to dlatego zwlekał, zamiast od razu wrócić do pracy tego ranka? Ma randkę? Powiedział, że jest singlem, ale myślę, że to nie znaczy, że nie chodzi czasem na randki. I DLACZEGO to sprawia, że zaciskam szczękę?

Podnosi kluczyki z lady.

– Więc hm... jeśli zgłodniejesz, znajdziesz coś w lodówce, a już wiesz, gdzie jest miasto, więc z tyłu jest rower, gdybyś musiała po coś pojechać. Zadzwon pod 911, jeśli wybuchnie pożar.

– Zatrzymaj się, padnij i turlaj się – mówię z uśmiechem.

Kilka razy kiwa głową.

– Tak. Dobrze. Myślę, że zobaczymy się później.

– Myślę, że na pewno.

Rozdział 9

Noah

Świdrujące spojrzenia śledzą mnie wszędzie, gdzie idę. Jak irytujące, małe gremliny, które nie dają mi spokoju.

Amelia jest w moim domu od prawie trzech pełnych dni, ale poza Mabel nikt nie był w stanie potwierdzić jej istnienia, ponieważ nie odważyła się wyjść spod mojego dachu, a ja zachowałem stanowczą postawę *bez komentarza*. Nie wiem co, u diabła, robiła tam przez ostatnie dwa dni, bo unikałem jej tak jak unikam Harriet, kiedy... no zawsze. Ale najwidoczniej spekulacje na temat Amelii – czy też Rae, jak ją znają – szybko rozeszły się wśród miejscowych, ponieważ w ciągu ostatnich dwóch dni w moim sklepie z ciastami zapanował większy ruch niż przez cały miesiąc.

Nikt tutaj tak naprawdę nie słucha mainstreamowej muzyki, bo woli piosenki z nutą country i teksty o mężczyźnie i jego ukochanym psie jadących po zakurzonych drogach. Więc nikt nie pragnął fanatycznie się z nią spotkać czy coś. Nie, są w tym tylko dla soczystego smaku plotek na językach. Mają nadzieję mieszać kawę w szkółce niedzielnej, jednocześnie nieśmiało dzieląc się szczegółami o słynnej gwiazdzie, tak jak łaskawie rozdają studolarowe banknoty biednym i potrzebującym.

Poza tym pamiętają, jak to wszystko wyszło z Merritt, i chcą miejsca w pierwszym rzędzie podczas oglądania potencjalnej kontynuacji mojego tragicznego życia miłosnego. Mam dla nich wieści, które ich bardzo rozczarują, ponieważ nie zamierzam zbliżać się do Amelii.

To jedyne powody, dla których się tu czają. Każdy wie, jakie ciasta mam w ofercie. Każdy z nich ma swoje ulubione. Nawet będąc w stanie kompletnego upojenia alkoholowego, jestem w stanie powiedzieć, co zwykle zamawia każdy mieszkaniec miasta. A jednak wszyscy zwlekają i wpatrują się w witrynę z ciastami, jakby te małe okrągłe ciastka były nowym wynalazkiem.

– A ten placek z jeżynami jest z...?

– Jeżynami – mówię, krzyżując ramiona.

– Cóż, wiem o tym, ale nie ma w nim żadnych innych jagód? – pyta Gemma, właścicielka sklepu z materiałami znajdującego się po drugiej stronie ulicy.

– Nie. Te same składniki od pięćdziesięciu lat.

Gemma sama ma około pięćdziesięciu lat i pochodzi stąd, więc wie o tym jak nikt inny.

Marszczy nos, przyznając, że jej techniki grania na zwłokę dobiegły końca. Patrzą na nią bez uśmiechu, chcąc, żeby po prostu wybrała cholerne ciasto i wyszła.

Phil i Todd siedzą przy wysokim stole, popijając kawę, którą zamówili godzinę temu, i zjadają kęsy wielkości okruchów. Widziałem myszy, które chwytają większe kawałki. Dzięki Bogu mogę zamknąć za jakieś trzydzieści minut i... czekaj, nie, nie mogę iść do domu. Ona będzie w domu. Co ja mam jej w ogóle powiedzieć? Jak mam jej unikać, skoro zostało tyle godzin, zanim będę mógł usprawiedliwić pójście spać? Codziennie po pracy chodzę do domu Jamesa, dopóki nie jestem gotowy do spania, żeby nie spędzać czasu z Amelią. Ale powiedział mi – niezbyt grzecznie – żebym przestał być tchórzem i że nie jestem mile widziany tego wieczoru w jego domu.

Wyrzucam sobie, że zgodziłem się pozwolić jej zostać na weekend. Powinienem był ją natychmiast odprawić. To nie tak, że jest bezdomna lub bez grosza przy duszy. A kiedy zatrzymuję się i zadaję sobie pytanie, dlaczego pozwoliłem jej zostać, nie czuję się wystarczająco komfortowo, by odpowiedzieć. Ponieważ jestem prawie pewien, że miałoby to coś wspólnego z tym, że jak jakiś dziwak tkwiłem w łazience nad jej butelką balsamu do ciała. Powiedziałem sobie, żeby zostawić to w spokoju. Po prostu zostaw to w SPOKOJU. Ale to stało obok jej szczotki do włosów i kosmetyczki i było zbyt kuszące, żeby nie odkręcić góry i nie powąchać tego jak żałosna kupa gówna, którą jestem. Co gorsza, czułem się rozczarowany, gdy go powąchałem, ponieważ wiedziałem – stojąc zbyt blisko niej tak wiele razy – że ten zapach był zupełnie inny. Zmienia się, gdy jest na jej skórze. Staje się głębszy, bardziej miękki i cieplejszy.

Jestem zirytowany.

Jestem zły.

Jestem sfrustrowany.

I opieram się na tych emocjach jak na starych przyjaciółach, ponieważ to oni powstrzymują mnie od popełnienia beztrojskiego błędu, takiego jak przywiązanie się do pięknej, utalentowanej kobiety o wspaniałej osobowości i życiu toczącym się daleko od Rzymu, Kentucky.

Gemma w końcu opuszcza sklep ze swoim jabłkowo-burbonowym ciastem waniliowym (nawiasem mówiąc, tym samym, które zawsze bierze) i prawie wszyscy inni, z wyjątkiem Phila i Todda, znikają. Wycieram ładę, kiedy zauważam przed witryną sklepową kobietę podjeżdżającą na rowerze...

Nie. Co ona tu robi? I dlaczego ma na sobie moją czapkę?

Mała złodziejka.

Dzwonki nad drzwiami dzwonią, gdy Amelia wchodzi. Światło słoneczne rozlewa się wokół jej postaci, jakby była cholernym aniołem zesłanym na ziemię, by udowodnić, że niebo naprawdę istnieje. Chciałbym móc powiedzieć, że moje oczy nie śledzą jej długich, opalonych, umięśnionych nóg w białych szortach – tych samych, które miała na sobie w nocy, kiedy ją poznałem – ale tak nie jest. Jej długie, ciemne włosy są teraz splecione w warkocz na ramieniu i sięgają do połowy brzucha. Warkocz jest zawiązany na końcu granatową jedwabną wstążką, która pasuje do niebieskiego podkoszulka w paski, który ma na sobie. Białe, płócienne tenisówki zakrywają jej stopy, ale wiem, że pod spodem kryją się czerwone paznokcie. Nie trzeba dodawać, że ten jej klasyczny i wyrafinowany styl jest całkowitym przeciwieństwem mojej starej, wyblakłej bejsbolówki Atlanta Braves. Czy ona myśli, że to pomaga jej się ukryć? Wyróżnia się jak bażant między kurami.

Lekko pochyła głowę, a potem niepewnie podchodzi do lady.

– Wiem, że obiecałam, że nie będę ci zawracać głowy, ale twoja lodówka była pusta, więc pomyślałam, że przyjadę do miasta i kupię kilka rzeczy na dzisiejszy obiad. Zarobić na moje utrzymanie. Ale potem zobaczyłam nazwę tego sklepu i przypomniałam sobie, jak mówiłeś, że masz sklep z ciastami i *ochkurwajesteśli*. – Dostrzega zmarszczkę na mojej twarzy i zaczyna się wycofywać. – Po prostu pójdę sobie. Przepraszam. To był zły pomysł i... – Urywa i odwraca się, kierując się w stronę drzwi, a warkocz smagający ją w plecy jakby pobudza ją do szybszego poruszania się.

Phil i Todd spuszczają razem głowy, szepcząc i rzucając mi rozczarowane spojrzenia. Podobnie jak James, uważają, że nie traktuję Amelii wystarczająco dobrze. To miasto jest przesadnie grzeczne i żałuję, że wychowano mnie, abym myślał tak samo. Chciałbym móc skutecznie ją odepchnąć, tak jak próbowałem to zrobić, zamiast natychmiastowego przyciągania jej z powrotem.

– Amel... Rae. – Jej ramiona uginają się, kiedy wołam ją po imieniu, a ona zamiera, lekko obracając się na palcach, by znów stanąć twarzą do mnie. Kieruję głowę w stronę witryny z ciastem. – Możesz się rozejrzeć.

Może jeśli pozwolę jej zobaczyć wszystko teraz, ponapawa się „normalnym życiem” i szybciej wyruszy w drogę. Bo jestem pewien, że to wszystko dla niej. Bogata i sławna gwiazda pochyła się ze sceny, z ochami i achami, nad naszym osobliwym, małym światem, a potem zabierze ze sobą kilka historii o naszym miasteczku w stylu Mayberry, aby opowiedzieć o tym swoim przyjaciołom. To miasto jest tylko przystankiem dla tego typu osoby. Uwierzcie mi.

Nie wiem, czy Amelia się uśmiecha czy marszczy brwi, przeszukując każdy zakamarek mojej cukierni, bo idę do kuchni na tyły, żeby posprzątać przed zamknięciem. Kiedy słyszę dzwonki u drzwi, głośno wzdycham z ulgą, wiedząc, że dzwonek oznacza, że sobie poszła.

– Nie powinienem był pozwolić jej zostać – mamroczę pod nosem, kiedy myję miskę w zlewie. – Nie jest to tego warte. – *Skrob, skrob, skrob.* – Co za idiota.

– Prowadzisz więcej rozmów z naczyniami niż z ludźmi.

Wyskakuję na kilometr z własnej skóry na dźwięk głosu Amelii za mną. Tak mnie przestraszyła, że niechcący ładuję sobie dużą porcję piany prosto w oko.

– Kurwa. Cholera! – Teraz moje oczy płoną, jakby zostały oblane sprayem na niedźwiedzie. Próbuje wytrzeć je łokciem, ale to nie działa, a moje ręce wciąż są zbyt namydłone, by ich użyć.

– Tak mi przykro! Pozwól mi pomóc. – Amelia ciągnie mnie za ramię, odwracając do siebie, a przez moje płonące, zmrużone oczy widzę, że trzyma mokrą ścierkę do naczyń. Jeśli myśli, że pozwolę jej się mną zająć, niech szykuje się na coś innego. Nie chcę jej nigdzie w pobliżu.

– Nic mi nie jest. – Znowu przecieram oczy przedramieniem, ale jest coraz gorzej. Z oczu mimowolnie

zaczynają mi płynąć łzy. Ja nie płaczę! Proszę o oficjalne potwierdzenie, że moje oczy robią to samowolnie!

Wkładam ręce całe w mydlinach pod strumień wody i gorączkowo próbuję je opłukać, żeby wytrzeć z oczu to, co teraz wydaje się być kwasem z akumulatora. Amelia znów próbuje pociągnąć mnie za ramię, ale się nie ruszam.

– Och, na litość boską – mówi, jakby mieszkała w tym mieście dłużej niż dwa dni. Następnie wsuwa się pod moje ramię, dokładnie między mnie a umywalkę. Moje ramiona są teraz owinięte wokół niej, a nasze klatki piersiowe się dotykają. Gorąca elektryczność przepływa przez moje żyły i jestem oszołomiony. Minęło zbyt dużo czasu, odkąd miałem kobietę w ramionach, i to jedyny powód, dla którego moje ciało reaguje teraz tak intensywnie.

– Po prostu pozwól mi usunąć bąbelki, a potem możesz wrócić do ignorowania mnie – mówi, unosząc się na palcach, by wepchnąć ścierkę do każdego z moich oczu, wycierając mydliny. To pomaga. A może po prostu nie czuję już bólu, ponieważ mój mózg koncentruje się na wszystkich miejscach, w których stykają się nasze ciała. Dopiero po dwóch sekundach zauważam, że jej oczy mają zielone plamki. Że jej waniliowy balsam w połączeniu z jej skórą pachnie jak brązowy cukier. Na grzbiecie jej nosa widać delikatne piegi. Poza tą subtelną, czarną kreską, która rozciąga się nad jej powieką i wyskakuje obok grubych rzęs, nie sądzę, żeby nosiła dużo makijażu. Gdybym miał się założyć, powiedziałbym, że te malinoworóżowe usta są naturalne.

Przełykam ślinę, kiedy opuszcza rękę, a moje oczy już nie płoną. Ona się nie rusza. Ja się nie ruszam. Jest między nami coś w rodzaju magnetycznego przyciągania, z którego istnienia nie jestem zadowolony. Bardzo chciałbym, żeby mnie odrzucała – ale tak nie jest. I na pewno nie nienawidzę patrzeć na te pełne usta, zastanawiając się, czy smakują tak kwaskowato i słodko, jak wyglądają.

Powinienem się cofnąć. Opuścić ramiona. Wziąć głęboki oddech i ochłonać. Ale nie mogę – moje stopy nie chcą się ruszyć, a oczy nie odrywają się od jej ust.

A potem, nie wiem, kto porusza się pierwszy, ale nasze usta się stykają. Moja ręka wystrzeliwuje w górę, by przyciągnąć jej kark, a jej ramiona owijają się wokół mojej talii, przyciskając moje ciało do jej. *Delikatne krągłości. Ciepły zapach. Chciwe ręce.* Jej rozkoszne usta odganiają moje logiczne myśli, aż zostaje tylko pożądanie. Robię krok do przodu, przygważdżając ją plecami do zlewu. Powinniśmy przestać. To kłóci się ze wszystkim, co jej powiedziałem – ale ona wydaje cichy dźwięk zachęty, który budzi we mnie takie pragnienie, jakiego nie jestem w stanie powstrzymać.

Zwykle całuję się tak, jakbym miał na to cały dzień. Delikatnie budowana zmysłowość, którą można się delectować. Jednak Amelia coś we mnie otwiera. Jestem niecierpliwy. Zachłanny. Jej język ślizga się po moim i jest tak cholernie słodka, że czuję, jakbym płonął żywcem.

Przesuwam ręce do jej talii i kładę palce na jej biodrach. Sekunda dzieli mnie od posadzenia jej na blacie, gdy rozbrzmiewa dzwonek u drzwi sklepu. Ten dźwięk przywraca nas do rzeczywistości i wracają wszystkie racjonalne myśli.

Opuszczam ręce i cofam się o krok, głęboko wierząc, że cokolwiek to było – był to błąd. Amelia przesuwą się w najdalszy róg pomieszczenia. Nie utrzymujemy już kontaktu wzrokowego, a atmosfera robi się niezręczna.

– Amelio, przepraszam. To...

– Nie miało prawa się wydarzyć – kończy w pośpiechu moją wypowiedź. – Wiem. I ja też przepraszam.

Po prostu zapomnijmy o tym i ustalmy, że więcej tego nie zrobimy.

Nie rozmawiamy już – co prawdopodobnie jest najlepsze – kiedy znajomy głos woła mnie z frontu sklepu:

– Noah?

O nie. Nie teraz. Jeszcze nie. Myślałem, że wracają do miasta jutro!

– Musi być na zapleczu.

– Pewnie się ukrywa.

Spoglądam na Amelię i krzywię się.

– Z góry przepraszam.

Amelia ma tylko sekundę, by wyglądać na zdezorientowaną, zanim wszystkie trzy moje młodsze siostry nie wpadną przez kuchenne drzwi z rozgorączkowanymi oczami, głodne sensacji.

– Tutaj jesteście! – woła Emily, najstarsza, którą najlepiej mogę opisać jako butelkę ostrego sosu. – Masz sporo do wyjaśnienia! – W zeszłym roku skończyła dwadzieścia dziewięć lat i ma zielone oczy po mojej

mamie. Takie same jak ja.

Następna Madison, średnia, przepycha się przez wahadłowe drzwi i zagląda Emily przez ramię.

– Właśnie wróciłyśmy do miasta i usłyszałyśmy od Harriet, że zeszłej nocy nocowała u ciebie jakaś kobieta! – Madison najbardziej przypomina mojego tatę. Ma ciemne włosy i ciemne oczy. Udaje, że jest równie asertywna i niewzruszona jak Emily, ale mnie nie oszuka – jest wrażliwa.

Potem pojawia się Annabell (alias Annie), dwudziestosześcioletnie rodzinne dzieciątko, delikatna, cicha, przywoita, a także jedyna z naturalnie jasnymi, prawie białymi, blond włosami. Żartowaliśmy, że ma je po listonoszu, bo ani mama, ani tata nie mieli blond włosów. Nawet Emily i ja mamy bardziej złoty, piaskowy kolor niż prawdziwy blond.

– Ale potem usłyszałyśmy od Phila, który usłyszał to od Gemmy, która usłyszała to od Mabel, że to nie jest jakaś tam kobieta, ale Rae Rose! Ta Rae Rose!

Madison podchodzi i szturcha mnie w klatkę piersiową.

– Co ty sobie myślałeś, ukrywając przed nami coś takiego? Nie kochasz nas?

Uśmiecham się lekko.

– Jak było na pokazie kwiatów?

– Nie zmieniaj tematu! Śmiało, Noah, powiedz nam, że nas nienawidzisz! – woła Emily.

Annie opiera ręce na biodrach.

– To jedyny powód, który tłumaczyłby, dlaczego nie zadzwoniłeś do nas natychmiast i nie powiedziałeś nam, że księżniczka popu zatrzymała się w twoim domu. – Przerzywa na chwilę, a jej twarz jest lekko zawstydzona. – A pokaz kwiatów był niezły. Dziękuję, że pytasz.

Jak powiedziałem, energia słońca. Te panie paplają jak najęte, nadażają za nimi tylko wytrawni słuchacze. Tak się składa, że jestem jednym z nich.

Odchrząkuję, a potem spoglądam ponad ich głowami na biedną kobietę z szeroko otwartymi oczami stojącą w kącie pomieszczenia, wyglądającą jak uwięziony królik. Może to i dobrze. Może to ją wystraszy i wyjedzie z miasta. Powinienem był wcześniej nasłać na nią moje siostry.

Przybyłe podążają za moim wzrokiem, aż ich głowy kierują się w stronę Amelii.

– Moje panie, to jest Rae Rose. – *Amelia*, poprawia mój umysł. – Jej samochód niestety kilka dni temu zepsuł się na moim podwórku i utknęła w mieście, dopóki Tommy go nie naprawi... lub... – Pozwalam powisieć temu „lub”. *Lub dopóki nie będzie miała nas dość i nie wezwie kierowcy. Lub dopóki moje wzburzenie jej nie wypędzi. Lub dopóki się nie obudzę z tego snu/koszmaru.*

Usta moich sióstr są szeroko otwarte, jakby chciały łapać muchy, i chyba po raz pierwszy w życiu oniemiały. Amelia się uśmiecha, a ja nie mogę nie zauważyć, że ten uśmiech jest zupełnie inny od tego, który mi posłała. Z czymś, co można określić jedynie jako wdzięk, Amelia podnosi rękę w ich kierunku i dobrodusznie macha.

– Cześć. Miło was poznać.

Następują dwie sekundy całkowitej ciszy, zanim szok moich sióstr mija i ruszają do ataku. To wir pełnych werwy południowych głosów, bombardujących Amelię pytaniem za pytaniem. Na szczęście dla Amelii w tym mieście są tylko trzy osoby, które są jej prawdziwymi fanami. Na nieszczęście dla Amelii wszystkie są teraz z nią w kuchni.

Rozmowa przebiega w ten sposób, praktycznie wszystko dzieje się naraz.

EMILY: Utknęłaś w domu Noah? On nawet nie ma wi-fi, wiesz?

MADISON: Noah jest nudny. Wyjdź z nami dziś wieczorem!

ANNIE: Jedziemy do Hanka, chcesz jechać?

EMILY: „U Hanka” to lokalny bar, do którego wszyscy chodzimy i pijemy w piątkowe wieczory.

MADISON: Możemy po ciebie przyjechać.

ANNIE: Dopilnujemy, żeby nikt ci nie przeszkadzał, kiedy tam będziesz.

EMILY: Spodoba ci się, obiecuję.

Jestem przekonany, że Amelia zepchnie je ze swojej drogi i pobiegnie w stronę wzgórz. Nie ma mowy, żeby w ogóle zrozumiała te wszystkie słowa, które spadły na nią naraz. Ale oczywiście znowu się myślę, a Amelia jest najwyraźniej jedyną kobietą na całym świecie, która potrafi mówić w języku podekscytowanych kobiet z rodziny Walkerów.

Promienny uśmiech rozciąga jej usta i szczerze mówiąc nigdy nie widziałem, żeby ktoś wyglądał na

szczęśliwszego. *Albo ładniejszego*, dodaje mój umysł, bo to mały dupek.

– Uhm... „U Hanka”, z przyjemnością pójde z wami. To znaczy, jeśli... – Jej wzrok ślizga się po mnie, a jej uśmiech słabnie na ułamek sekundy. – Jeśli Noah nie ma nic przeciwko.

Nie mam szansy odpowiedzieć, bo Emily staje między nami i mówi:

– Dlaczego, do diabła, potrzebujesz jego pozwolenia? Jak ostatnio sprawdzałam, nie był właścicielem tego miejsca. Cóż, w sumie to jest właścicielem tego miejsca, ale nie jest właścicielem baru. Więc idziesz z nami?

Jak ta kobieta tak szybko wniknęła w mojego życie? Wydaje mi się, że nawet tornada przetaczały się przez to miasto wolniej. I prawdopodobnie wyrządzały mniej szkód, niż ona jest w stanie.

Rozdział 10

Amelia

Powinam się czuć dziwnie, mieszkając w domu Noah. Dlaczego tak nie jest? Nie czułam się tak komfortowo nawet w luksusowych pokojach hotelowych z moimi ulubionymi przekąskami wysypującymi się z minibaru i ochroniarzem stojącym przed drzwiami. Coś sprawia, że dom Noah jest taki przytulny. Rozglądam się po pokoju, w którym mieszkam, i uświadamiam sobie, że wszystko w jego domu wydaje się tam być z jakiegoś powodu – historii albo sentymentu. Tam, gdzie on ma patchworkową kołdrę, którą prawdopodobnie zrobiła babcia lub ciocia, ja mam drogą poszwę na kołdrę wybraną przez mojego projektanta wnętrz. I tego właśnie brakuje w moim domu w Nashville. Jest wypełniony przedmiotami, a nie wspomnieniami.

Kiedy to się stało? Czasami czuję się tak, jakby w dniu, w którym przyjąłam nowe imię Rae Rose, wielka gumka pojawiła się za moimi plecami i wymazała moje wcześniejsze życie. Serce mi pęka na myśl o tych spokojnych wieczorach z mamą, kiedy, skulone wokół kuchennego stołu, malowałyśmy paznokcie i jadłyśmy popcorn. Nigdy nie poznałam mojego taty, ponieważ kiedy okazało się, że moja mama jest w ciąży na ostatnim roku studiów, nie chciał zakładać rodziny. Dał jasno do zrozumienia, że mama będzie zdana na siebie, jeśli będzie chciała mnie zatrzymać. Moja mama powiedziała, że zawsze podobał jej się pomysł bycia młodą mamą i założenia rodziny w młodym wieku. Nie rozumiała, dlaczego bez mojego taty miałybyśmy nie być rodziną – więc decyzja była dla niej łatwa.

I miała rację, bo nigdy nie czułam, żeby w naszym domu czegoś brakowało. To znaczy, było kiepsko, a ona musiała dużo pracować jako samotna matka, ale byłyśmy szczęśliwe. A nasze doroczne epickie wyprawy na plażę, gdzie wynajmowałyśmy przemoczony pokój hotelowy z piaskiem na dywanie, ponieważ nie było nas stać na nic innego, nadal są jednymi z moich najwspanialszych wspomnień. Moja mama była całą rodziną, której potrzebowałam. Moją najlepszą przyjaciółką. A potem mój pierwszy singiel zajął czołowe miejsce na listach przebojów i wtedy wszystko się zmieniło.

Kiedy sprawy nabrały rozpędu i te wszystkie pieniądze zaczęły napływać, powoli zaczęło to nas rozdzielać. Przy pierwszej nadarzającej się okazji wskoczyłyśmy do ciężarówki przeprowadzkowej i pojechałyśmy z Arizony do dużego domu w Los Angeles. Na początku wydawał się przepastny. Nowe meble nie miały odcisku mojego tyłka i nigdzie nie mogłam się wygodnie ułożyć. Jednak moja mama była zachwycona, a widok jej szczęśliwej uszczęśliwiał mnie. Zawsze była duszą towarzystwa i nie miała żadnych problemów z nawiązywaniem nowych znajomości w kręgach celebrytów, do których mnie wprowadzono. Na początku trzymałyśmy się blisko – a potem, po kilku pierwszych latach, nie była już ze mną zbyt często. Wystawiała mnie, gdy byłyśmy umówione na kolację, twierdząc, że zupełnie jej to wyleciało z głowy, ponieważ nie pamiętała, żeby coś planowała, kiedy dzwoniłam do niej po tym, jak siedziałam samotnie przy stole przez godzinę. Ale wiem, że byłyśmy umówione, ponieważ poprosiłam Susan o potwierdzenie – a Susan jest najdokładniejszą osobą, jaką znam.

Było tak wiele sytuacji, które zaczęły się piętzyć, nie wspominając o tym, że nieustannie błagała Susan, aby przelała więcej pieniędzy na jej konto. Zawsze próbowała działać za moimi plecami, żeby dostać to, czego chciała, ale Susan zawsze mnie w to wkręcała i w końcu akceptowałam każdą jej prośbę. Ale widzicie, bardzo chciałbym dać mojej mamie wszystko, czego zapragnie – chciałabym tylko, żeby nadal chciała mnie, a nie tylko moje pieniądze.

Dla mnie ostatnią kroplą były jej czterdzieste piąte urodziny. Zaplanowałam niespodziewany wypad tylko dla nas dwóch. Miałam to ustalone od tygodni. Susan pomogła mi zarezerwować samolot i willę w Cabo na pięć dni. Ale kiedy Susan wysłała samochód, żeby po nią przyjechał i zabrał ją na lotnisko, gdzie czekałam ja, co miało być wielką niespodzianką, tak jak planowałyśmy, mama powiedziała, że nie przyjedzie. Miała już plany z przyjaciółmi i nie chciała ich odwoływać.

I to był dzień, w którym przestałam starać się o ten związek.

Pomimo tego, że czuję się wykorzystana, nadal wspieram ją finansowo, ponieważ jest to jedyne, co nas wciąż łączy. I jak się okazuje, naprawdę trudno jest odmówić rodzicowi, który ciągle prosi o więcej. A może

po prostu jestem uzależniona od poczucia własnej wartości, kiedy ona w końcu mnie potrzebuje. Teraz komunikujemy się głównie za pośrednictwem Susan, co pomogło mi uzyskać trochę przestrzeni, ale od czasu do czasu nadal otrzymuję SMS-a bezpośrednio od niej z prośbą o coś. To boli i zwykle staram się, aby moje odpowiedzi były dość krótkie.

W każdym razie podoba mi się, że dom Noah jest mały. Wystrój jest dość minimalistyczny, ale jasne jest, że on w nim mieszka i nie jest maniakiem czystości. Poza moją wycieczką do The Pie Shop przez ostatnie kilka dni nie wychodziłam z tego domu, więc dobrze się z nim zapoznałam. Wydaje mi się, że trochę poznałam Noah dzięki praktycznym przedmiotom, które go otaczają. Prosty bukiet wspaniałych kwiatów stoi w wazonie z mlecznego szkła na stole śniadaniowym. Nigdy wcześniej nie znałam mężczyzny, który trzymał kwiaty w swoim domu, i uważam, że to ważne. Ma zielony płyn do płukania ust w tym samym kolorze co jego oczy. Stoi na blacie w łazience obok jego szczoteczki do zębów (nieelektrycznej) i pasty do zębów (oryginalna, marki Crest). Jeszcze nie zajrzałam do jego sypialni, bo wciąż zamyka drzwi, jakby się bał, że wpadnę do niej jak nienauczony czystości szczeniak i obsikam całą jego pościel.

Uwielbiam to.

Uwielbiam to, że nie rozkłada czerwonego dywanu, żebym mogła po nim przejść. Ani razu nie próbował mnie zabawiać, odkąd tu jestem – właściwie przez większość czasu trzymał się z daleka. Myślę, że to z powodu dzisiejszego przypadkowego pocałunku (och, ten niesamowity pocałunek!), ale nie mam nic przeciwko, ponieważ on po prostu pozwala mi żyć tak, jakbym była normalna. Nie potrafię wyjaśnić, jakie to cudowne. Nawet sposób, w jaki jego siostry mnie traktowały, różnił się od tego, jak traktuje mnie większość ludzi. Tak, były niezwykle emocjonalne, ale w dobry sposób. I przyznam, że poczułam, że mogę im od razu zaufać. Zaprosiły mnie, żebym wyszła z nimi dziś wieczorem, zamiast prosić mnie o cokolwiek. Żadnych selfie. Żadnych autografów. Chciały tylko, żebym wyszła z nimi dziś wieczorem, bo myślały, że będzie fajnie. A po trzech dniach hibernacji w tym domu i martwienia się o to, co zrobię ze swoim życiem, „fajnie” brzmi niesamowicie.

Mówiąc o niewiarygodności, pocałunek Noah powraca do mojej świadomości, tak jak to miało miejsce mniej więcej co dwadzieścia sekund w ciągu ostatnich kilku godzin. Jak jeden pocałunek z prawie nieznanym mógł tak bardzo mnie wciągnąć? Muszę to jednak wyrzucić z głowy, bo to absolutnie nie może się powtórzyć.

Ale teraz pytanie brzmi: co się nosi w miejscu zwanym „U Hanka”? A może to był Honk? Tonk? Myślę, że to Hank.

– Noah! – wołam przez drzwi sypialni. – Co mam założyć do Honka? – Celowo używam złego imienia, ponieważ denerwowanie Noah stało się jedną z moich największych przyjemności. Zrobiłam z tego grę. Ile czasu potrzeba, żeby głowa zrzędlivego właściciela cukierni wystrzeliła? Powinnam prowadzić dziennik w telefonie. Pobrać zaawansowaną aplikację, aby śledzić różnice w jego wyrazie twarzy.

Wiem, że tam jest, bo słyszałam, jak poszedł do łazienki i odkręcił prysznic, kiedy wrócił z pracy. Był tam od dwudziestu minut. Dwadzieścia męczących minut chodzenia po pokoju jak tygrys w klatce, starając się nie wyobrażać sobie, jak ten mężczyzna wyglądałby nago. Och, Jezu. Byłby to wspaniały widok, po prostu to wiem. Widok, którego nigdy nie zobaczę, bo nie o to mi chodzi w tej wycieczce. I szczerze mówiąc, to naprawdę przerażające, że i tak to sobie wyobrażam. *Wstydzę się ciebie, wewnętrzna bogini seksu. Opanuj się.*

Gdzieś za moimi drzwiami rozlega się chrząknięcie.

– Hank. Nazywa się Hank. Jeśli masz zamiar iść, to zapamiętaj to.

– Dobrze, więc co mam założyć do Hanka?

– Cokolwiek chcesz, do diabła.

Nie jestem pewna, jak to możliwe, ale Noah od rana stał się jeszcze bardziej zrzędlivy (prawdopodobnie ma to coś wspólnego z incydentem, o którym nie będziemy wspominać). I za każdym razem, gdy patrzy na mnie po przygodzie z płynem do naczyń, między jego brwiami rysuje się sroga zmarszczka. Rozumiem, wkroczyliśmy w swoje przestrzenie osobiste i jest z tego powodu zdenerwowany. To się więcej nie powtórzy.

Ale rzecz w tym, że w swoim dorosłym życiu spotykałam się z trzema facetami: aktorem, modelem, a potem mój ostatni chłopak też był piosenkarzem. Wszyscy byli mężczyznami, na widok których śliniły się magazyny i tabloidy, twierdząc, że są jednymi z najseksowniejszych mężczyzn i odnoszących największe sukcesy. A jednak nigdy nie doświadczyłam tak silnego pociągu do żadnego z nich, jak do Noah Walkera.

Problem w tym, że nie mogę się w nim zadurzyć. Wyjeżdżam w poniedziałek, a Susan zabroniła mi umawiać się z normalnymi facetami, kiedy rozważałam to w przeszłości. Mówi, że nasze światy są zbyt daleko od siebie. Niestety, zabrania mi również jedzenia babeczek, wykonywania jakichkolwiek ekscytujących czynności oraz mrugania bez jej zgody.

Uch. Myśli o moim normalnym życiu przygnębiają mnie. Czas podenerwować Noah dla sportu.

– A więc sukienka koktajlowa! Mam taką, która jest pokryta cekinami i ma rozcięcie na udzie... To znaczy, miałam ją już na sobie na przyjęciu urodzinowym Harry’ego Stylesa, ale jestem pewna, że nikt tutaj nie będzie miał nic przeciwko, jeśli założę ją po raz drugi. Poza tym Harry’emu bardzo się podobała, więc...

Zagryzam dolną wargę i czekam.

I rzeczywiście, słyszę ciężkie kroki Noah zbliżającego się do moich drzwi.

– Nie zakładaj tego. Będiesz śmiesznie wyglądać w tym stroju. – Nikt nie może zarzucić temu człowiekowi braku uczciwości. Jest otwarty i bez cukru. Jest fantastyczny.

PS. Nawet nie spakowałam sukienki koktajlowej, bo nie jestem idiotką, pomimo tego, co on o mnie myśli.

– Po prostu... załóż dżinsy i T-shirt – mówi Noah, brzmiąc, jakby był powoli torturowany, przejmując rolę mojego konsultanta do spraw mody. A może w ogóle to po prostu przez konieczność rozmowy ze mną? Nie wiem. Ale jejku, ojejku, jak ja kocham nie musieć przez cały czas zachowywać się jak profesjonalny słoneczny promyczek. Uważa, że odstrasza mnie swoją oschłą postawą. Nie wie, że rozwijam się dzięki jego gburowatości.

Otwieram drzwi, odsłaniając strój, który już mam na sobie: dżinsy, T-shirt i uśmiech mówiący: „Pocałuj mnie w dupę”.

– O tak?

Przygląda mi się od stóp do głów, marszczy brwi i odwraca się, by podejść do swoich drzwi.

Otwiera je tylko odrobinę i praktycznie wślizguje się do środka, po czym szybko je za sobą zamyka.

– Ostrożnie! – krzyczę do jego zamkniętych drzwi. – Tym razem prawie zostawiłeś mi dość miejsca, bym mogła wskoczyć do środka pod twoimi stopami!

Warczy, a ja się uśmiecham. Dwa punkty dla Amelii. Zero dla Gburowatego Właściciela Sklepu z Ciastami.

Rozdział 11

Amelia

Siostry Noah nie przypominają nikogo, kogo znałam do tej pory. Zatrzymały się przed jego domem, a potem zatrąbiły klaksonem, żebym wyszła. Dosłownie. Zatrąbiły. Kiedy wyszłam na zewnątrz, zawołały – *Woo, hoo*, księżniczka popu idzie do Hanka! Wskakuj na tył z Annie!

A mówiąc „tył”, miały na myśli pakę w ciężarówce. Gdyby Susan mogła mnie teraz zobaczyć, jak podskakuję na tej czarnej jak smoła bocznej drodze, na pace ciężarówki bez pasów bezpieczeństwa, wyglądając jak ziarenko popcornu na patelni, umarłaby. Po prostu przewróciłaby się na miejscu. To będzie hałaśliwa noc, czuję to w kościach. Moich przetrąconych, drgających kościach.

Niestety, całe to podskakiwanie zaczyna wywoływać ból głowy. To może być nic albo może zamienić się w jedną z tych potężnych migren, których doświadczam coraz częściej. Mój lekarz mówi, że są wywołane stresem i że powinnam robić więcej przerw. Ale nie miałam czasu na przerwy, dlatego mam w torebce silny ibuprofen na receptę, którego teraz szukam.

Znajdując mały pomarańczowy pojemnik, dyskretnie odkręcam wieczko i wydaję tabletkę, połykając ją ze śliną, zanim Annie to zobaczy. Nie wiem dlaczego czuję się z tym głupio. To tylko silny ibuprofen, ale ludzie mają dziwne pomysły, kiedy widzą celebrytów łykających jakieś pigułki, a ja nie mam ochoty teraz zagłębiać się z tymi kobietami w całą moją historię medyczną. Wrzucam pojemnik z powrotem do torebki, kiedy podjeżdżamy pod bar, a Madison wystawia głowę przez okno po stronie pasażera, krzycząc:

– Uważajcie wszyscy! Nauczycielki szaleją!

– Jesteście nauczycielkami? – pytam Annie, chwytając się boku ciężarówki, gdy Emily ostro skręca na zwirowy parking.

Annie uśmiecha się i wyjaśnia:

– One tak, ale teraz są na wakacjach. Ja prowadzę kwaciarnię tuż obok cukierni Noah.

Kwaciarnia. Nagle bukiet na jego stole nabiera większego sensu.

– Więc to ty musisz stawiać świeże kwiaty w domu Noah?

Annie śmieje się i odpowiada, kręcąc głową:

– W pewnym sensie. Noah przychodzi do sklepu prawie codziennie i kupuje ode mnie bukiet do domu.

Myślę, że potajemnie martwi się, że wypadnę z interesu, jeśli tego nie zrobi.

Uch, uch! Nie rób tego, serce. Czuję, że próbujesz się ścisnąć, ale nie pozwolę na to. No to co? Jest dobrym bratem.

Wielka. Pieprzona. Rzecz.

Emily i Madison gramolą się z ciężarówki i opuszczają klapę, żebyśmy wraz z Annie mogły wyskoczyć. Kiedy patrzę na bar „U Hanka”, żołądek podskakuje mi do gardła. To niewielka knajpa, w zasadzie pośrodku niczego, otoczona zwirową parcelą i wypchana po brzegi. Neon migocze nad budynkiem, potwierdzając, że rzeczywiście jesteśmy w barze „U Hanka”, a jest tu tyle ciężarówek, że parking jest zatłoczony jak Tetris. Ci, którzy dotarli tu pierwsi, nie będą mogli szybko stąd wyjechać. Widzę przez okno, że bar jest słabo oświetlony, ale jest tam tak dużo ludzi, że wiem, że to łamanie przepisów przeciwpożarowych.

– Wszystko OK? – pyta Annie, zatrzymując się obok mnie, odczytując moją zdenerwowaną minę.

Przełykam ślinę i lekko gestykuluję w kierunku baru.

– To wygląda... Strasznie duży ruch.

Emily podchodzi do mnie z drugiej strony.

– Fakt. Każdy – i mam na myśli wszystkich, przychodzi do Hanka w piątkowe wieczory. Bo to jedyna fajna rzecz do zrobienia w całym mieście, więc nikt tego nie przegapi.

O super. Wszyscy upchnięci w jednym budynku, a ja bez jakiegokolwiek prawdziwej ochrony. Jaka jest szansa, że ktoś tam ma obsesję na punkcie muzyki pop? Nagle zapragnęłam, żeby był tu Noah, co samo w sobie było tak niedorzeczną myślą. Znam go dopiero od kilku dni, ale jakoś wiem, że zapewniłby mi bezpieczeństwo.

– Nie ma czegoś takiego jak... tylne wejście, z którego mogłybyśmy skorzystać, prawda? A czy masz

może czapkę w swojej ciężarówce? Nie zdawałam sobie sprawy, że będzie tak tłoczno, bo inaczej...

Madison zaczyna mnie popychać od tyłu. Moje ciało jest kierowane ku frontowym drzwiom i wyglądam jak kot zbliżający się do wody. Ona się śmieje.

– To miasto jest nieszkodliwe. Zaufaj nam. Zaopiekujemy się tobą. A Emily tu rządzi, więc będą jej słuchać.

Mmmmm. Dlaczego więc czuję się, jakbym miała być złożona w ofierze neonowej bestii?

Annie otwiera drzwi dla nas wszystkich i obdarza mnie empatycznym uśmiechem, gdy w tle rozbrzmiewa muzyka country. Jest tam głośno i hałaśliwie. Ekscytująco i przerażająco.

– Pozwól Emily wejść pierwszej.

Trzymam się z tyłu, zgodnie z instrukcją, i ćwiczę kilka technik oddychania, których używam przed wyjściem na scenę, kiedy moje nerwy biorą górę. Nie udaje mi się wziąć drugiego oddechu, kiedy Madison łapie mnie za rękę i wciąga do środka.

Przysięgam, następane trzydzieści sekund wygląda tak:

Przechodzimy przez drzwi.

Wszystkie głowy obracają się w naszą stronę.

Grupa ludzi tańczących w jednej linii na środku nagle się zatrzymuje.

Muzyka urywa się.

Jest tak cicho, że słyszymy szcęk zamykanych za nami drzwi.

I wszyscy się na mnie gapią.

Jak się okazuje... ci ludzie znają muzykę pop. A przynajmniej celebrytów. Ponieważ zdecydowanie patrzą na mnie, jakbym do nich należała. Ciężki zapach piwa i potu, zmieszany ze sposobem, w jaki serce wali mi w piersi, sprawia, że czuję się, jakbym miała zwymiotować. To był zły pomysł. Wyjazd z Nashville był złym pomysłem. Dlaczego, do diabła, myślałam, że mogę tak po prostu wślizgnąć się do miasta niezauważona i spędzić tu czas w błogiej samotności? Teraz wszyscy wiedzą, że tu jestem, i mój spokój wyparował. Nie ma mowy o poniedziałku, muszę wyjechać dziś wieczorem, ponieważ lada chwila wyjmą telefony, zrobią zdjęcia i prześlą je na wszystkie platformy mediów społecznościowych. Paparazzi będą tu w ciągu godziny. Zawsze tak jest.

Odwracam się, by wybiec na zewnątrz, ale Madison łapie mnie za przedramię.

– Poczekaj. Jest OK.

Kiwa głową w stronę Emily, a ja ze zdumieniem patrzę, jak kobieta wskakuje na blat baru i układa dłonie w kształt megafonu.

– Dobra, słuchajcie wszyscy! Jestem tu z moją przyjaciółką Rae Rose, która szuka dobrej zabawy i żadnych kłopotów. Więc zachowujcie się tak, jakby was mama nauczyła dobrych manier i traktujcie ją z szacunkiem! Poza tym przebywa w naszym mieście incognito, więc wyświadczyć jej przysługę i udawajcie, że nigdy jej nie widzieliście. Zrozumiano?

Rozlega się serdeczny ryk tłumu, głowy kiwają się twierdząco, podnoszone są kufle piw, a na twarzach pojawiają się szerokie uśmiechy.

– Dobra! A teraz niech mi ktoś poleje!

Emily jest boginią. To wszystko, co mogę powiedzieć, ponieważ każdy robi dokładnie to, co ona mówi. Muzyka gra głośniejsz, znowu rozlega się śmiech, wszyscy wracają do tego, co robili, zanim weszliśmy do środka. Mężczyzna za barem pomaga Emily zejść, a potem wciska jej piwo do ręki.

I to wszystko.

Nikt nie traktuje mnie inaczej. Nikt się nie gapi. Nikt nie prosi o autograf. Przez następne pół godziny razem z siostrami Walker śmiejemy się, pijemy i rozmawiamy. Szczerze zapominam, że wszędzie na świecie uważa się mnie za kogoś ważnego. Tak, chcę wiedzieć, jak to było umawiać się z moim byłym, Tylerem Newportem (wyobrażam sobie, że bardzo przypomina to spotkanie się tą próżną królową Disneya, która ciągle patrzy w lustro i pyta, kto jest najpiękniejszy na świecie). Chcę też wiedzieć, co najbardziej lubię w byciu piosenkarką (kwestię tę omijam, ponieważ mój kryzys zawodowy osiągnął szczyt i nie dostrzegam żadnych dobrych aspektów mojej kariery), ale te pytania kończą się dość szybko, a potem nasza rozmowa toczy się dalej.

– Muszę przyznać – mówię do moich towarzyszek po wypiciu pierwszego piwa, gdy czuję się trochę swobodniej – że martwiłam się, że wszyscy będą wariować, kiedy zobaczą, jak wchodzę. Nieraz byłam

otoczona tłumem fanów i przeraziłam się, że to się powtórzy.

Madison śmieje się, ponieważ dla każdego z zewnątrz „tłum fanów” brzmi jak cudaczna scena z filmu Disneya. W rzeczywistości jest to przeżycie bolesne, przerażające i tak bardzo naruszające bezpieczeństwo emocjonalne i fizyczne, że trudno się po nim pozbierać. Ale większość ludzi nie ma o tym pojęcia, więc wybaczam jej chichot.

– Jeśli wyglądali na zainteresowanych, to tylko dlatego, że to miasto szukało tematu do rozmowy, odkąd Kacey zaszła w ciążę i wszyscy byli pewni, że to Zaca, ale mimo wszystko okazało się, że dziecko jest po prostu jej męża, Rhetta. Od tamtej pory się nudzą.

Emily pochyla się nad stołem trochę bardziej.

– Ale poważnie... Byłam pewna, że jest Zaca. Zwłaszcza po tym, jak on...

– Spojrzał na nią w kościele tamtej niedzieli! Tak! – Madison uderza w stół, przez co ich piwa się wylewają. Annie przyłącza się do rozmowy jedynie cichym uśmiechem i chichotem. – Ale tak czy inaczej wszyscy tutaj jesteśmy dobrymi ludźmi. Musiałyśmy tylko ustawić ich na samym początku. Nie będą ci teraz przeszkadzać i nie musisz się martwić, że ktoś opublikuje post stąd w mediach społecznościowych, bo gdybyś nie zauważyła, nie ma tu zasięgu. Nasz brat nie ma nawet telefonu komórkowego.

Nie dziwię się, że nie ma komórki, zaskakuje mnie jednak to, że od niewinnej wzmianki o Noah przechodzi mnie dreszcz. Umysł wyświetla mi montaż jego rąk na moim ciele, nastrojowych ust z zapalonym badającym moje. To poczucie słuszności, które mnie przeszyło, kiedy nasza skóra się ze sobą zetknęła.

– A więc – mówi Emily, opierając się na przedramionach – dokąd się wybierałaś, zanim rozkraczyłaś się na podwórku przed domem Noah?

Biorę łyk drugiego piwa i oblizuję usta.

– Uch... właściwie to tutaj.

Wszystkie trzy marszczą brwi.

– Tutaj? – pyta Madison. – Znaczy do Rzymu, Kentucky? Przyjechałaś tu celowo? Dlaczego, do diabła, miałybyś to zrobić? Od lat próbuję wydostać się z tego miasta, ale Annie i Em mi na to nie pozwalają.

– Cholerna racja – mówi Emily, zanim Annie rzuca im obojgu sfrustrowane spojrzenie i wyciąga mały kieszonkowy notatnik, dopisując coś do jakiegoś wykresu. – Przepraszam, Annie. To znaczy, masz cholercia rację – poprawia Emily, dodając do słowa „cholercia” lekki gest ręką.

Annie widzi moją zdezorientowaną minę, kiedy zerkam na zeszyt. Są w nim zapisane imiona Emily, Madison, Annie i Noah i mają obok siebie kreski. Właściwie Annie nie ma żadnych kresek, a Noah ma co najmniej dwa razy więcej niż siostry. To sprawia, że uśmiecham się z niewyjaśnionych powodów.

– Próbuję ich złamać, żeby tak często nie przeklinali. Kiedy ktoś zbierze dwadzieścia kresek, musi wpłacić dwadzieścia dolców do słoika od przekleństw – mówi Annie, zamykając zeszyt i odkładając go na bok.

Śmieję się lekko.

– A dlaczego?

– Ponieważ jest przyzwoitym, słodkim, małym aniołkiem – mówi Emily z szyderczym uśmiechem.

Annie pokazuje Emily język.

– Przynajmniej jedno z nas powinno przejść przez bramy raju i reprezentować Walkerów.

Madison uśmiecha się sardonicznie.

– Bramy raju? Po prostu próbuję przedostać się poza granice tego pięknego miasta.

Annie uśmiecha się.

– Nieźle wybrnęłaś.

Madison dolewa jej piwa.

– Tylko dlatego, że cię kocham, a także dlatego, że jeśli dostanę jeszcze jedną kreskę, będę musiała zapłacić. A teraz, czy odwzajemnisz miłość i pozwolisz mi kiedykolwiek opuścić Rzym?

Emily i Annie zgodnie mówią:

– Nie.

Emily, która, mam wrażenie, jest matką kwoką siostr, dodaje, kończąc temat:

– Noah wrócił i jesteśmy rodziną. Tu są nasze korzenie i nasze miejsce.

Noah wrócił? Bardzo chcę zapytać Emily, skąd wrócił Noah, ale nie mam okazji.

Madison wzdycha wymownie. Są w tym westchnieniu tęsknota, porażka, postanowienie. Całe

mnóstwo emocji, których pochodzenia prawdopodobnie nigdy nie poznam, bo w poniedziałek już mnie tu nie będzie. Przesuwa wzrok na mnie.

– Przepraszamy, łatwo się rozpraszamy. Rozmawialiśmy o tym, dlaczego tu przyjechałaś.

Teraz, kiedy spędziłam kilka dni w tym mieście, rozumiem jej zdziwienie. To nie jest do końca oczywista turystyczna destynacja. Biorę kolejny łyk piwa, żeby zyskać trochę czasu na sformułowanie odpowiedzi. Ale potem pokój trochę się chwieje, a mój język wydaje się ciężki, ale jednocześnie rozluźniony. Chwilowo rozproszona tym nagłym wrażeniem, mówię bez zastanowienia:

– Wyszukałam w Mapach Google najbliższe miasto o nazwie Rzym, ponieważ to tam Audrey jedzie w *Rzymskich wakacjach*.

Spotykam puste spojrzenia i zastanawiam się, która część tego stwierdzenia najbardziej je szokuje. Postanawiam zacząć od najmniej dziwnej części.

– Znaie... ten klasyczny film? – Więcej pustych spojrzeń. – Och, jestem pewna, że znacie. W rolach głównych Audrey Hepburn i Gregory Peck. Audrey gra księżniczkę Annę, która pewnej nocy ucieka od królewskiego życia... Nie macie pojęcia, o czym mówię?

Wszystkie trzy kobiety kręcą głowami. Emily mówi pierwsza.

– Właściwie nie sędzę, żebyśmy kiedykolwiek widziały film z Audrey Hepburn. Są dobre?

Moje usta są otwarte. Jestem głęboko zrozpaczona. Jak mogą nie wiedzieć, kim jest Audrey Hepburn?

– Co?! Jak udało wam się przejść przez życie bez Audrey? Ona łączy wszystko: wdzięk i przedwczesną dojrzałość. Piękno i dziwaczność. – Kręcę głową, zdezorientowana. – Ona jest... wspaniała. – *Jest moją najlepszą przyjaciółką*. Nie mówię tego, ponieważ nie chcę, żeby dowiedziały się, jaka naprawdę jestem dziwaczna. Lub samotna. Ponieważ tylko osoba pozbawiona przyjaciół uznałaby zmarłą gwiazdę filmową za swoją najlepszą przyjaciółkę.

Madison uśmiecha się.

– Brzmi jak Annie. – Robi dramatyczną pauzę, złośliwie przenosząc wzrok na siostrę. – Piękna, ale co najmniej dziwna. – Śpiewny sposób, w jaki to mówi, sprawia, że jasne jest, że dobrotliwie przekomarza się z siostrą.

Mimo to Emily żartobliwie szturcha Madison w ramię.

– Dobra, dość czepiania się dziecka na dziś. Wiesz, że jest zbyt słodka, żeby się postawić.

– Hej, nie musisz mnie bronić. Dam sobie radę – mówi Annie, prostując się i dodając sobie jeszcze pięć centymetrów. Obie jej siostry przyglądają się jej cierpliwie, a potem czekają z rękami sztywno złożonymi pod brodą. – Maddie jest tak... cóż, jest po prostu... – Annie prychnęła z irytacją, przewraca oczami i siada z powrotem na swoim krześle, kiedy nie przychodzi jej do głowy nic sensownego do powiedzenia. – Najwyraźniej Madison jest jak ta część o wdzięku i przedwczesnej dojrzałości, a tak w ogóle wyglądasz dziś naprawdę ładnie w tej koszuli, Maddie.

Siostry wybuchają śmiechem, a Emily czule całuje Annie w policzek, która wygląda na absolutnie zirytowaną niemożnością znalezienia ciętej riposty.

– Nigdy się nie zmieniaj, Annie.

Siedząc tutaj i obserwując, jak siostry przekomarzają się ze sobą, robią zamieszanie i kochają się tak bardzo, mocno odczuwam brak tego we własnym życiu. Desperacko tego pragnę. Znać i być znaną. Chcę stać się częścią ich małej rodziny i błagać, żeby nabijali się ze mnie, tak jak robią to ze sobą nawzajem. Chcę, żeby dźgali mnie szpikulcami oczywistych prawd o mnie, których sama nie dostrzegam. Chcę się śmiać, przewracać oczami i być jedną z nich. Mieć to, co one. Ale żeby to zrobić, muszę być szczerą i otwartą na swój temat. Musiałabym je wpuścić, pokazać, że jestem trochę dziwna i dysfunkcyjna, ale nie jestem pewna, czy to warto, skoro wyjeżdżam w poniedziałek.

Zamiast tego uśmiecham się delikatnie i popijam piwo. *Grzecznie, grzecznie, grzecznie.*

Kilka minut później i po tym, jak wszystkie zamówiłyśmy kolejną kolejkę piw, Madison spogląda mi przez ramię, a jej uśmiech staje się jeszcze szerszy.

– O, spójrz, Noah jest tutaj z Jamesem!

Lawina motyli zalewa mi żołądek, a uczucie jest tak przytłaczające, że prawie spadam z krzesła. W jakiś sposób czuję wzrok Noah na karku. Moja skóra jest ciepła. Włosy na moich ramionach jeżą się. Moje palce są niespokojne. Kolano mi podskakuje, ale nic z tego nie działa, by wymazać sposób, w jaki wyczuwam, że się zbliża. Podnoszę piwo do ust i wypijam połowę. Nie mam wyboru. Jestem teraz na łasce moich

skołatanych nerwów.

Niestety, pokój, który chwiał się jeszcze chwilę temu, teraz przypomina wirującą filiżankę. Jakim cudem jestem już pijana? To nie wydaje się właściwe po wypiciu tylko półtora piwa. Podchmielona, jasne. Ale to uczucie jest inne. Alarmujące.

Noah i facet, o którym mówiły, że ma na imię James, ruszają w naszą stronę. Noah zostaje po przeciwnej stronie stołu, bo jak zwykle boi się, że go ugryzę, jeśli podejdziesz za blisko. Jednak jego przyjaciel przedstawia się z przyjaznym, otwartym uśmiechem.

Wyciąga opaloną, szorstką dłoń. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie zauważyłam od razu, jak bardzo jest atrakcyjny, ze swoimi ciemnobrązowymi włosami i perłowobiałymi zębami.

– Cześć, jestem James. I oszczędzę nam obojgu niezręczności, przyznając od razu, że dokładnie wiem, kim jesteś. – Prezentuje dobroduszny uśmiech, który mnie uspokaja. – To wielki zaszczyt cię poznać, Rae.

Cóż, byłabym spokojna, gdybym nie czuła się tak cholernie pijana. Zerkam podejrzliwie na resztę piwa w mojej szklance, kiedy ogarniają mnie zarówno mdłości, jak i wyczerpanie. Muszę podeprzeć powieki, żeby były otwarte.

– Ciebie też miło poznać, Rae – mówię, czując, że moje słowa są jak gęsta melasa wydobywająca się z moich ust.

Twarz Jamesa marszczy się w pytającym uśmiechu. Zaczekaj. Czy przez przypadek nazwałam go moim imieniem? Delikatnie kręcę głową i śmieję się.

– Przepraszam. Miałam na myśli: Jamesie. Miło mi cię poznać, Jamesie. – Unoszę piwo, jakby ważyło pięćdziesiąt kilogramów. – Chyba za dużo tego.

Annie marszczy brwi.

– Wypiłaś tylko półtora piwa i przed chwilą czułaś się dobrze.

No tak.

To dziwne, że tak się zachowuję.

Podnoszę wzrok i spotykam spojrzenie Noah. Wygląda na bardziej wzburzonego niż huragan. Jego gęste, złote brwi są mocno ściągnięte, a szczęka zaciśnięta. Nie jest zadowolony. Cóż, czy on kiedykolwiek jest zadowolony, kiedy jestem w pobliżu? Jego spojrzenie jest tak intensywne, że muszę odwrócić wzrok, ale kątem oka widzę, że nadal uważnie mi się przygląda. Przez moje ramiona przechodzą dreszcze i chciałabym, żeby przestał się tak na mnie gapić, bo wypali mi dziurę w twarzy.

Poza tym, uff, kolego, czuję się, jakby nagle potrąciła mnie ciężarówka, i potrzebuję snu bardziej niż czegokolwiek innego. Chciałabym położyć głowę na tym stole i...

O cholera.

Wtedy zdaję sobie sprawę z tego, co zrobiłam.

– Och! To moja ulubiona piosenka! – krzyczy Madison. Jej głos dochodzi z bardzo daleka, mimo że stoi tuż przede mną przy stole. – Chodźcie, idziemy tańczyć!

Siostry wyskakują i idą w stronę parkietu z Jamesem, ale Emily zostaje.

– Wszystko w porządku, Rae?

Staram się posłać jej normalny uśmiech. Nie jestem nawet pewna, czy moje usta się poruszają.

– Oczwiście! Dołączę do was zaraz!

Chichocze, ale wciąż słyszę zmartwienie w jej głosie. Matka kwoka się mną zajmując.

– Dobra. Noah, miej na nią oko, dobrze? Myślę, że ma słabą głowę.

Teraz siedzę sama przy stole i odczuwam zarówno ulgę, wiedząc, że nikt nie dosypał mi niczego do drinka, jak i strach przed tym, co zrobiłam. Świat wiruje wokół mnie, mdłości ściskają mi żołądek, a pragnienie zamknięcia oczu jest tak przytłaczające, że ledwo mogę z nim walczyć. Ale, co gorsza, jestem teraz całkowicie bezbronna.

Starając się nie zezować, odwracam się w stronę torebki wiszącej na oparciu krzesła. Zanurzam w niej rękę i wyciągam przepisane mi na receptę leki na migrenę. Skupienie wzroku wymaga sporo wysiłku, ale w końcu jestem w stanie stwierdzić, że to nie ta sama okrągła tabletką, którą zażyłam wcześniej. Co znaczy... o nie, nie, nie.

Wyciągam z torby drugą butelkę na receptę. To mocna pigułka nasenna, mogąca powalić cię aż do następnego lata, której używam tylko podczas podróży w trasie i poważnego jet lagu w innych krajach. I tak, to pigułka, którą wzięłam wcześniej. Zwykle nie trzymam ich w torebce, ale zapomniałam, że przed wyjazdem

spakowałam wszystko z szafki w łazience do torby, którą teraz noszę. Biorę ten lek tylko wtedy, gdy sytuacja jest tragiczna i absolutnie nie mogę spać, ponieważ powala mnie z taką samą siłą jak środek uspokajający dla koni. Aha, i jeszcze jedno niepokojące spostrzeżenie: mieszanie tabletek nasennych z alkoholem jest absolutnie zabronione.

– Wzięłaś jedną z nich? – Głos Noah dudni tuż nade mną. Zapomniałam, że on tu jest. Nawet moje imię jest trudne do zapamiętania. Teraz kuca obok mnie i delikatnie wyjmuję pojemnik z pigułkami z mojej ręki. Jego palce muskają moje, a ja drżę. Jest taki ciepły. I nawet jego dłoń wygląda na silną. Robienie ciast ma naprawdę świetny wpływ na tego człowieka.

Przełykam ślinę.

– Tak. Przyyyyyyypadkowo. – Moje słowa zlewają się w całość, jakbym wypła już pięć drinków. Czuję się całkowicie odurzona. I przestraszona. I sama. – Myyyyyyślałam, że biorę inne leki. Najwyraźniej się pomyliłam.

– Ile wzięłaś? – Jego głos jest jak koc z mikrofibry owijający moje ciało.

– Tylko jedną. – Fizycznie nie mogę dłużej nie spać. Czuję, jak pazury snu zatapiają się we mnie i ciągną pod wodę.

Kładę głowę na stole i jeszcze raz otwieram oczy, żeby spojrzeć na Noah. Jest rozmyty i pływa w mojej wizji, ale nie wygląda już na tak wzburzonego. Ma tę zmarszczkę między oczami. Zmartwiony Noah jest słodki. Zmartwiony Noah wygląda ładnie. Milusio.

I to ostatnia myśl, która się pojawia, zanim wszystko staje się czarne.

Rozdział 12

Noah

Cóż, sytuacja zmieniła się błyskawicznie.

Zgadnijcie, kto jest w mojej ciężarówce, splątany i dopiero co po kontroli w naszym lokalnym gabinecie lekarskim, gdzie błagałem doktora Macky'ego, żeby przyszedł po godzinach? Dam wam dwie wskazówki: (1) obiecała, że nawet jej nie zauważę, i (2) odkąd ją poznałem, była wyjątkowo zauważalna.

Ta kobieta jest w moim życiu dopiero od kilku dni i będzie moim końcem. Gdy tylko ją dzisiaj zobaczyłem, od razu wiedziałem, że coś jest nie tak. Jej oczy były szkliste i nie roztaczała blasku tak jak zwykle. Wyglądała na przerażoną i jednocześnie wytraconą z równowagi. Przez ułamek sekundy pomyślałem, że ktoś wsypał jej coś do drinka, i miałem zamiar przewrócić wszystkie stoliki w tym barze, dopóki nie dowiem się, kto to zrobił.

Ale potem zobaczyłem, jak wyciąga te pigułki z torebki i patrzy na nie, i wszystko stało się jasne. Ulga, którą poczułem, że nie została złośliwie odurzona, natychmiast ustąpiła przerażeniu. Sprawdziłem pojemnik tylko po to, by stwierdzić, że przypadkowo wzięła tabletkę nasenną. Nie jestem lekarzem, ale nawet ja wiem, że mieszanie tabletek nasennych z alkoholem nie jest dobre.

Annie wróciła do stołu, kiedy zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak. Poprosiłem ją, aby pomogła mi dyskretnie przeprowadzić Amelię do ciężarówki. Na szczęście wszyscy w barze byli tak hałaśliwi i roztańczeni, że nikt nas nie zauważył. Posadziłem ją na siedzeniu pasażera mojej ciężarówki i powiedziałem Annie, co się dzieje.

Siedziałam z Amelią w ciężarówce, podczas gdy Annie wróciła do środka i skorzystała z telefonu w barze, aby zadzwonić do doktora Macky'ego. Nigdy w życiu nie jechałem tak szybko i nigdy wcześniej nie byłem bardziej wdzięczny, że spóźniłem się do baru. Gdybym był tam godzinę wcześniej, zostałbym zablokowany, tak jak ciężarówka mojej siostry.

W każdym razie dotarliśmy do kliniki i doktor Macky dokonał szybkiej oceny stanu Amelii. Jej ciśnienie krwi było w porządku, jej natlenienie było w porządku i chociaż była cholernie otumaniona, lekarz powiedział, że po prostu musi to odespać.

W tej chwili leży zemdlna na kanapie mojej ciężarówki, a ja stoję przed drzwiami z moją siostrą, próbując pozbyć się tej odpowiedzialności, której od początku nie chciałem. Ale nawet gdy o tym myślę, wiem, że nie ma mowy, żebym zostawił ją w takim stanie tego wieczoru. Chcę, ale po prostu nie mogę.

Annie patrzy w kierunku otwartych drzwi mojej ciężarówki, gdzie Amelia leży z rozrzuconymi wokół ciemnymi włosami i policzkiem przyciśniętym do skórzanego siedzenia, oddychając pełną piersią.

– Trochę przypomina mi szczeniaka. Taka zagubiona i smutna. Zatrzymasz ją, Noah? Proszę, proszę – mówi Annie, kładąc ręce pod brodą i mrugając sto razy.

Widzicie, Annie jest taka, że jest cicha, dopóki nie zostanie ze mną sam na sam. A potem nie ma problemu z mówieniem, co myśli.

Przewracam oczami, nie pozwalając sobie na pytanie, dlaczego moja siostra uważa, że Amelia jest smutna. Ja też mam takie wrażenie, ale... to nie ma znaczenia. Nie muszę wiedzieć. Właściwie im mniej wiem o tej kobiecie, tym lepiej.

– Nie. To, co chcę wam powiedzieć, to przestrzec was, że ty i pozostałe dziewczyny nie powinnyście się do niej przywiązywać. Nie można ufać takiej kobiecie jak ona. – Posyłam jej surowe spojrzenie, żeby wzmocnić mój przekaz. Już teraz mogę stwierdzić, że każda z moich sióstr zakochuje się w Amelii i absolutnie nic dobrego z tego nie wyniknie. Jesteśmy dla niej nikim. Nawet nie obejrzy się przez ramię, kiedy w poniedziałek wyjedzie z miasta, i dobrze by było, gdyby o tym pamiętały.

– Och, surowe spojrzenie. Musisz naprawdę poważnie podchodzić do tego – mówi ze śmiertelną powagą. – Wiesz co? Założę się, że tak naprawdę nie jest gwiazdą popu, tylko tajną agentką wysłaną do tego małego miasteczka, by znaleźć bazę dla swojej nowej agencji zabójców. – Kiwa głową w zamyśleniu. – Masz rację, lepiej trzymajmy się od niej z daleka.

Mrużę oczy i próbuję się nie uśmiechnąć.

– Mądrała. Po prostu próbuję uchronić was przed złamaniem serc, kiedy wasza nowa przyjaciółka zostawi was same jak palec.

– Uchronić nas przed złamaniem serc czy siebie przed złamaniem swojego serca? Ponownie.

To irytujące mieć rodzeństwo, które tak dobrze mnie zna. Odmawiam jednak grania w jej grę.

– Odważ się i wskakuj do tyłu.

– W porządku. Wracamy do ciebie?

– Nie – mówię, zamykając tylną klapę za Annie, kiedy już się usadowiła – dzisiejszej nocy zajmie twoje łóżko.

Annie patrzy na mnie z przerażeniem.

– Czemu? To ty masz wolne łóżko!

– Mogę jej nie lubić, ale to nie znaczy, że nie chcę, żeby czuła się bezpiecznie, kiedy obudzi się rano, czując się jak gówno. Odsypia dziś u ciebie, gdzie będzie otoczona kobietami, a nie sama w domu z mężczyzną, którego prawie nie zna.

Widzę, że ma ochotę ponarzekać, ale ma zbyt miękkie serce, by odmówić.

– W porządku, rozumiem twój punkt widzenia. Może zająć moje łóżko. Zapominam, że inni ludzie, w przeciwieństwie do nas, nie wiedzą, że jesteś świętym starcem.

– Nie taki święty według twojej tabeli przekleństw.

Wskazuje na mnie palcem.

– Nawiasem mówiąc, jesteś winien słoikowi czterdzieści dolarów.

Jęczę. Wpłaciłem więcej pieniędzy do tego cholernego słoika niż na mój fundusz emerytalny. Gdyby nie to, że pod koniec roku Annie nie przekazała wszystkiego na cele charytatywne, już dawno przestałbym jej pobłażać. Ale z jakiegoś powodu to, że nie przeklinamy, jest dla niej ważne, więc... Wydaje się, że to też jest dla mnie ważne. Przynajmniej kiedy ona jest w pobliżu.

Kiedy już mam wsunąć się na siedzenie kierowcy, głowa Annie wyskakuje zza ciężarówki.

– Wiesz co, Noah? Babcia polubiłaby Rae, wiesz? Bez względu na to, co myślisz, ona ma dobre serce. Czuję to. – Uśmiecha się, jakby ponownie przeżywała wspomnienie. – Babcia zawsze chciała dla ciebie kogoś takiego jak ona.

Wpatruję się w Annie, próbując w myślach odepchnąć jej słowa z powrotem, zamiast je wchłonąć. A potem wskazuję na pakę ciężarówki.

– Siadaj z tyłu. Jedziemy. – Posyła mi spokojnie surowe spojrzenie, dopóki nie mówię: – Proszę.

Czy wszyscy w tym mieście znają mój słaby punkt? To tak, jakbym miał na piersi wymalowaną na czerwono tarczę. Wiedzą dokładnie, o kim należy wspomnieć, by rozerwać moje serce na pół.

Podjeżdżam pod dom żwirowym podjazdem i wyłączam silnik. Głowa Amelii znajduje się zaledwie kilka centymetrów od moich kolan, a część jej włosów opada na moje udo. Jęczy, kiedy szturcham ją w ramię.

– Hej, pijaku. Obudź się.

– Niejestempijana – mówi, otwierając swoje niebieskie oczy, by na mnie spojrzeć. Cholera, Annie miała rację. Wygląda teraz jak zagubiony szczeniak. Nie podoba mi się instynkt opiekuńczy, który we mnie wywołuje.

– Równie dobrze mogłabyś być – mówię, ale ona znowu śpi. Ta mieszanka tabletek i alkoholu kompletnie ją zmiażdżyła.

Wysiadam i obchodzę ciężarówkę, żeby otworzyć jej drzwi. Annie zeskakuje z paki i staje obok mnie.

– Może powinniśmy pociągnąć ją za ramię i podciągnąć do pozycji siedzącej?

– Wygląda na to, że to najlepsza opcja.

Annie i ja pracujemy razem, aby Amelia usiadła prosto. Jej głowa opada na szybę, a usta otwierają się – oczy pozostają zamknięte. Gdybyśmy założyli jej okulary przeciwsłoneczne, ludzie mogliby pomyśleć, że odtwarzamy *Weekend u Berniego*.

– W porządku, hopla – mówię do Amelii, owijając jej ramię wokół mojej szyi i wyciągając ją. Jej ciało nie współpracuje – bezwładnie zwisa ze mnie i zmusza mnie do trzymania jej tak mocno, że boję się, że zrobię jej siniaka. Annie przechodzi na drugą stronę Amelii, ale moja siostra ma tylko sto pięćdziesiąt dwa centymetry i niewiele pomaga.

– Pieprzyć to – mówię, obracając się, by wziąć Amelię w ramiona i wnieść ją do środka. W jakiś sposób

jest to o wiele łatwiejsze, zwłaszcza po tym, jak Annie poprawia położenie twarzy Amelii, tak że jej głowa spoczywa na moim ramieniu i nie wisi już na mnie jak trup. Jezus, co za dziwne kilka dni.

Annie biegnie przede mną, żeby otworzyć drzwi i włączyć światła, gdy wnoszę Amelię po schodach, odcinając się mentalnie od tego, jak się czuję, trzymając ją w moich ramionach i jak słodko pachną jej włosy, i jak czuję jej oddech na mojej szyi. Wnoszę ją do środka i kładę na łóżku Annie, ale gdy tylko jej ciało uderza w materac, zaczyna jęczeć i chwyta się za brzuch, zwijając się w kłębek z zamkniętymi oczami. Czy ona ma mdłości? Doktor Macky powiedział, że to może być efekt uboczny. Znowu zaskakuje mnie ta potrzeba zapewnienia jej ochrony i ukojenia.

Spoglądam na Amelię z Annie u boku. Oboje nie jesteśmy pewni, co teraz zrobić. Właściwie wiem, co powinienem zrobić. Czas przekazać tę sprawę mojej siostrze. Może zaopiekować się Amelią, ponieważ to ona zaprosiła ją na dzisiejsze wyjście. Gwiazda popu jest teraz jej problemem, nie moim. Spełniłem swój obowiązek, zaprowadziłem ją do lekarza i zabrałem w bezpieczne miejsce – teraz mogę wrócić do domu i spać spokojnie.

Powinienem iść.

Nic jej nie będzie.

Okazuje się, że nie idę dalej niż do rogu pokoju, żeby przysunąć fotel do czytania Annie bliżej łóżka. Następnie ruszam do łazienki i zwilżam ściereczkę zimną wodą, aby przetrzeć nią czoło Amelii, żeby złagodzić jej mdłości. Annie obserwuje to wszystko z przesadnie pobłażliwym uśmiechem.

– Co? – pytam ją, chociaż ton mojego głosu jest czytelny i nie chcę słyszeć, co o tym myśli.

Zaciska usta i kręci głową, a w jej oczach błyszczy rozbawienie.

– Nic. Zupełnie nic. Idę wziąć szybki prysznic i spróbuję zmyć zapach baru Hanka. Możesz też obmyć mi twarz zimną wodą, kiedy wyjdę? To wygląda naprawdę przyjemnie.

– Zamknij się – mówię, udając, że próbuję ją kopnąć, kiedy wymyka się z pokoju, chichocząc. Ale lubię, kiedy Annie pokazuje ogień. Chciałbym, żeby robiła to częściej w towarzystwie innych ludzi.

Nadal obmywam myjką czoło Amelii. Nie jestem pewien, czy to w ogóle coś daje, ale pamiętam, że kiedyś widziałem, jak ktoś tak robił w filmie. Jak się nad tym zastanowić, mógł to być jeden z tych starych filmów, które kazała mi obejrzeć jedna z moich siostr. I nie pamiętam, czy bohaterka rzeczywiście była chora, czy po prostu miała gorączkę. Nieważne, przynajmniej czuję, że coś robię.

Nawet nie wiem, dlaczego chcę robić coś, by pomóc Amelii.

A potem ona znowu jęczy i otwiera oczy. Mruży je, jakby próbowała zdecydować, czy jestem prawdziwy czy tylko śni.

– Czujesz się dobrze? – pytam cicho.

– Noah?

– Tak, to ja.

Amelia bierze głęboki oddech i znowu próbuje otworzyć oczy, ale nie może.

– Jestem... Jestem bezpieczna? – pyta sennym bełkotem, który ściska mi serce.

– Tak. Jesteś w domu moich siostr. Będą cię mieć na oku tej nocy.

Nie otwierając oczu, wydaje z siebie dźwięk, coś pomiędzy rozpaczą a zażenowaniem.

– Nieee. Miały być moimi przyjaciółkami. Teraz nie będą chciały.

Marszczę brwi i knykциями ścieram łzę, która właśnie spłynęła po jej policzku.

– Dlaczego tak myślisz?

– To była niezręczna sytuacja. – Robi pauzę i myślę, że może znowu zasnęła, ale ponownie się odzywa: – Ludzie lubią mnie tylko wtedy, gdy jest ze mną łatwo. – Zamyka oczy, ściąga brwi i kolejna łza spływa po jej twarzy. – Zawsze muszę być uprzejma.

Nie powinienem, ale dłonią wycieram kolejną łzę, ponieważ nie mogę znieść ich widoku. Amelia łapie moją dłoń i ją ściska. Wiem, że jest oszołomiona – dowodem jest to, że jej oczy wciąż są zamknięte, a słowa, które wypowiada, to praktycznie jeden wielki bełkot. Ale jest w nich surowa szczerłość, która boleśnie przecina potrójne wzmocnienia ścian mojego serca.

– Ale nie z tobą. – Przyciska policzek do grzbietu mojej dłoni. – Nie muszę być dla ciebie uprzejma, bo i tak mnie nie lubisz.

– To nieprawda – mówię bardziej do siebie niż do niej.

Ona kontynuuje swój wywód, mrużąc pod nosem:

– Moja mama była kiedyś moją najlepszą przyjaciółką, ale teraz lubi mnie tylko dlatego, że mam pieniądze. Susan zależy tylko na moim sukcesie. A świat chce mnie tylko dla Rae Rose. – Następuje długa przerwa, podczas której głęboko wzdycha. – Tonę i nikt mnie nie widzi.

Nie odzywam się, gdy Amelia wciąż przyciska moją dłoń do swojej miękkiej twarzy, jakby to była najcenniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek trzymała. To zarówno męka, jak i niebo, kiedy mi się zwierza. Kiedy mogę czuć, jak mnie trzyma, jakby mnie potrzebowała. Zamykam oczy wobec jej słów, bo, do cholery, nie chcę nic do niej czuć, ale czuję. Jest zraniona i samotna i z jakiegoś powodu bardzo mi zależy, żeby nie czuła żadnej z tych rzeczy. Od czasu Merritt niezwykle ciężko pracowałem nad tym, żeby inna kobieta nie miała znowu takiej władzy nad moim sercem, i oczywiście ta kobieta – ta najbardziej nieosiągalna – przecisnęła się przez kraty i sprawia, że coś czuję.

To nie jest zauroczenie. Nawet nie pożądanie. To najgorsze ze wszystkich uczuć... Troska.

Troska jest lekkomyślna, ponieważ nie ma pasów bezpieczeństwa, które oferuje egoizm. Troska ma tak wiele do stracenia i prawie zawsze kończy się złamanym sercem. Niestety, nie jestem już w stanie powstrzymać mojego serca przy niej. Lista osób, o które pozwalam sobie naprawdę dbać, jest bardzo krótka i wygląda na to, że właśnie dodałem do niej kolejne nazwisko.

Odgarniam włosy Amelii z jej ucha, żeby mieć pewność, że mnie słyszy.

– Ja cię widzę.

Rozdział 13

Amelia

Jestem w innym domu – ten zdecydowanie nie należy do Noah. Ostatnie, co pamiętam, to że byłam w barze Hanka. A teraz budzę się w obcym łóżku. Panika krąży w zakamarkach mojej świadomości, dopóki nie zdaję sobie sprawy, że ten pokój jest niesamowicie kobiecy. Leży na mnie ładna kwiecista kołdra w całej pałęcie kolorów: oliwkowej, brudnego różu i kremowej. Na parapecie są sukulentki, a przy łóżku stoi ogromny bukiet kwiatów. I nadal jestem w swoich ciuchach.

Dźwięk szepczących kobiecych głosów (które wyjątkowo kiepsko radzą sobie z ich wyciszaniem) płynie przez zamknięte drzwi i teraz z ulgą stwierdzam, że wiem, gdzie jestem.

– Czy powinnyśmy ją obudzić?

– Nie. Lekarz kazał jej spać.

Lekarz? Wszystko nagle wraca do mnie w połamanych fragmentach. Dziwne uczucie i zamroczenie w barze. Uświadomienie sobie, że wzięłam tabletkę nasenną, którą popiłam alkoholem. A potem mnóstwo wspomnień z zielonymi oczami Noah: obok mnie przy barze, patrzący na mnie z góry w swojej ciężarówce, w gabinecie lekarskim, gdy lekarz uchylił moje powieki i zaświecił w nie latarką. A potem jeszcze widok jego zdumiewających zielonych oczu wpatrujących się we mnie w ciemności – nie zmartwionych, ale wyrażających coś innego...

Kulę się, zamykam zamglone oczy i jęczę. Założę się, że zeszłej nocy zrobiłam z siebie prawdziwą idiotkę. Jeżeli nawet wcześniej mnie nie nienawdził, to teraz już na pewno. Może dlatego jestem tutaj, a nie u niego. Spakował moje walizki i wyrzucił mnie. Nie winiłabym go, gdyby tak zrobił.

– Jest prawie dziesiąta. Czy nie powinniśmy przynajmniej upewnić się, że wciąż żyje? – Ten głos zdecydowanie należy do Madison.

– Dobrze, ale po prostu zajrzyj, żeby zobaczyć, czy nadal jest wśród żywych, a potem zostawmy ją w spokoju. Noah nas zamorduje, jeśli się dowie, że ją obudziłyśmy. – A to Emily.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że całą noc siedział przy jej łóżku i czuwał nad nią. Zrobiłaś zdjęcie? Jestem tak wściekła, że ja nie... Au! – mówi Madison z głośnym skowytom na końcu.

– Nie, nie zrobiła zdjęcia. Jak to możliwe, że jesteś taka niegrzeczna, Maddie?

– Ja? To Annie zawsze mnie szczypie! Przystaniesz?

– Wolę szczypać, niż się kłócić – szepcze Annie, ciszej niż którakolwiek z pozostałych dwóch sióstr.

Ale czekaj, czekaj, czekaj. Czy powiedziały, że Noah siedział przy moim łóżku całą noc i nade mną czuwał? Mój wzrok wędruje do niewinnie pustego, wspomnianego krzesła obok łóżka, które teraz nabrało dużego znaczenia. Jest skierowane w stronę łóżka. Noah siedział na nim całą noc, by mieć pewność, że wszystko ze mną w porządku. „Jestem tutaj. Jesteś bezpieczna”, pamiętam, jak to mówił.

Drzwi sypialni uchylają się, a ja nawet nie zawracam sobie głowy udawaniem, że śpię. Mrugają na mnie trzy pary oczu, a ja słabo macham ręką.

– Cześć. Żyję i wszystko słyszałam.

Otwierają drzwi na oścież i jęczą.

– Przepraszamy. Staraliśmy się być cicho – mówi Annie. Ma na sobie piżamkę pokrytą rysunkowymi bananami.

Madison wskakuje na dolną część łóżka, ubrana w jasną, farbowaną bluzę z kapturem, turkusowe spodnie dresowe i okulary w oprawkach w kolorze gumy balonowej. Opiera się na łokciu i kładzie głowę na nitykach.

– Więc... tabletki nasenne, co?

– Madison! Nie wtrącaj się w jej życie, to niegrzeczne – upomina ją Emily, posyłając mi przepraszający uśmiech.

– Nie, w porządku. Myślałam, że biorę inne tabletki, ale zupełnie zapomniałam, że na początku tego tygodnia wepchnęłam też środek nasenny do torebki. Zwykle biorę go tylko wtedy, gdy odwiedzam inny kraj

i mam okropny jet lag. – Potrząsam głową. – Bardzo źle czuję się z tym, że spowodowałam tyle kłopotów zeszłej nocy. Naprawdę was przepraszam.

Powiedzenie, że czuję się jak idiotka, byłoby niedomówieniem. Mój wzrok znów wędruje do ustawionego pod kątem krzesła.

Emily przysiadła na brzegu łóżka, ubrana w wyrafinowany, satynowy komplet wypoczynkowy w bordowym kolorze. Otula mnie kołdrą, jakbym była burrito.

– Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, byłas kłopotem tylko dla Noah i Anny Banany.

No, teraz bananowa piżama ma więcej sensu. Spoglądam na Annie.

– Bardzo przepraszam. A poza tym myślałam, że masz na imię Annie?

Wzrusza ramionami z delikatnym uśmiechem.

– Annie. Anna Banana. Wszystko jedno. Oba są skrótem od Annabell.

Nie sądzę, żeby czyjeś imię pasowało do kogoś tak idealnie, jak jej imię pasuje do niej. Miękkie. Południowe. Miłe i zapraszające. To niesprawiedliwe, że są tak gościnne, a ja nic nie robię, tylko od nich biorę.

Postanawiam ofiarować trochę tego, co najtrudniej podarować – samą siebie.

– Cóż, tak naprawdę mam na imię Amelia. Rae to tylko pseudonim sceniczny.

Cała trójka wymienia spojrzenia pełne poczucia winy.

– Już wiemy – mówi Madison. Podnosi i opuszcza ramiona. – Wikipedia jest takim małym kapusiem. Można tam znaleźć nazwisko każdego celebryty wraz z adresem domowym.

Śmieję się, bo wydawało mi się, że chowam wielki sekret na swój temat – a okazuje się, że przez cały ten czas był on publicznie znany. Oto, co dostaję za to, że nigdy nie googluję samej siebie. Nagle zastanawiam się, jakie inne prywatne informacje są tam dostępne. Gdyby tylko Noah miał Wikipedię...

Mój wzrok znów wędruje w kierunku krzesła.

– Uhm... więc... Noah? Czy jest zły? Wyobrażam sobie, że jest, skoro mnie wyrzucił.

– Noah cię nie wyrzucił – mówi Annie kojącym tonem. – Chciał, żebyś została tu zeszłej nocy, ponieważ bał się, że nie czułabyś się bezpiecznie, wiedząc, że spałaś całą noc w jego domu, będąc praktycznie nieprzytomna.

Jego leśne oczy ponownie pojawiają się w moim umyśle. *Jesteś bezpieczna.*

Małutkie zadurzenie w Noah przeradza się w coś trochę przerażającego i nieokiełzanego. Dlaczego nie może być taki jak inni? Łatwiej byłoby zlekceważyć jego działania, gdyby upewnił się, że był tutaj, kiedy się obudziłam, aby móc uznać wszystkie jego zasługi. Ale nie. Tak jak pierwszego ranka, kiedy obudziłam się w Rzymie, Kentucky, Noah nigdzie nie ma.

Dziwne jest to, że gdybym obudziła się dziś rano w jego domu, nie czułabym się zagrożona. Jest coś honorowego w Noah. Zrzedliwy jak diabli, ale nie mniej honorowy.

– Gdzie on teraz jest? – pytam, rozglądając się, jakby mógł wyskoczyć zza drzwi czy coś.

– Och, on nie chciał, żebyś wiedziała, że był tu przez cały czas... AU! Możesz przestać?!

Spoglądam w samą porę, by zobaczyć, jak palce Annie wysuwają się spod ramienia Madison.

– Musiał iść do pracy – mówi jak zwiewny, wiosenny motyl. – Ale kazał ci wstąpić do sklepu, kiedy poczujesz się na siłach. Jest coś, o czym chce z tobą porozmawiać. Mogę cię podwieźć po drodze do kwaciarni, jeśli chcesz. W weekendy nie otwieram przed jedenastą.

Mój żołądek wywraca się na lewą stronę. I czy to z podniecenia czy strachu, jeszcze nie jestem pewna. Nadal istnieje duża szansa, że Noah powie mi, żebym spakowała walizki i wyruszyła w drogę dwa dni wcześniej.

Po wciągnięciu miski płatków śniadaniowych, umyciu zębów palcami i przeczesaniu włosów szczotką po raz pierwszy włączam komórkę. Madison powiedziała mi, że jeśli stanę na jej łóżku i pomacham telefonem komórkowym przy suficie przez minutę, zyskam jeden pasek zasięgu. I ma rację – to działa. W końcu łapię zasięg, a wraz z nim sześćdziesiąt siedem wiadomości tekstowych i trzydzieści dwa e-maile. Większość SMS-ów jest od Susan, kilka od mojej mamy.

Nienawidzę tej nadziei, którą odczuwam, że może jej SMS-y będą dotyczyć czegoś przyziemnego lub prostego, jak na przykład:

Zobaczyłam te japonki na ulicy i przypomniało mi się, jak ci stopa utknęła w publicznej toalecie i musiałaś opuścić centrum handlowe bez buta! Tęsknię za tobą! Zadzwoń do mnie wkrótce, abyśmy mogły nadrobić zaległości!

Nie.

Mama, 7:02 rano: Cześć, kochanie! Czy jesteś w swoim domu w Malibu w ten weekend? Miałam nadzieję, że spędzę tam trochę czasu. LA robi się ciasne. Ble.

Mama, 7:07: Pewnie coś robisz z przyjaciółmi w ten weekend. Wyślę e-mail do Susan. Uściski!

Nie powinnam, ponieważ życie nauczyło mnie, że mojej mamy już to nie obchodzi – ale z jakiegoś powodu łapię się na tym, że jej odpowiadam.

Amelia: Właściwie to w ten weekend jestem w małym miasteczku w Kentucky, zwanym Rzym. Musiałam uciec od wszystkiego.

Naciskam „wyślij” i wpatruję się w telefon, czekając na jej odpowiedź w nadziei, że skomentuje fakt, że jestem w Rzymie. Wskrzesze choć iskierkę wspomnienia, która będzie dowodem na to, że ona wciąż myśli o naszych wieczorach filmowych z Audrey i o tym, co kiedyś miałyśmy. Moje serce błaga ją, by okazała jakiegokolwiek zainteresowanie moim subtelnym wołaniem o pomoc.

Przez chwilę migają trzy kropki, po których pojawia się odpowiedź.

Mama: Ok. Przepraszam, że przeszkadzam, kiedy cię nie ma! W przypadku innych pytań skontaktuję się z Susan.

No tak. To moja wina, liczyłam na coś innego.

Nawet nie zwracam sobie głowy czytaniem wszystkich wiadomości od Susan. Przeglądam pierwsze dwadzieścia i na pierwszy rzut oka są uprzejme i ugodowe. Delikatnie prosi mnie, żebym się zastanowiła i wróciła. Następnie szybko przechodzą w autorytatywne udzielenie mi reprimendy: „Pamiętaj o swoich obowiązkach”. Można by pomyśleć, przez poczucie winy, którym przesycone są te SMS-y, że nie stawiałam się na pole bitwy, a nie na wywiad.

Ale jedno staje się jasne w miarę czytania SMS-ów: Susan nie czuje się dobrze, kiedy jestem poza jej zasięgiem. Głęboko w moim umyśle zapala się światełko, ale nie mam teraz czasu, żeby to zbadać. Wyłączyłam telefon, nie odpowiadając już dalej, notując sobie w pamięci, że zadzwonię później do sprzątaczk. Powiedziałam Susan, że będę w kontakcie w niedzielę wieczorem, i tego się trzymam.

Jazda do miasta z Annie przypomina komorę dekompresyjną po głośnym, ekscytującym brunchu z jej siostrami. To, jak te kobiety są w stanie mówić jednocześnie i wciąż nadać za rozmową, to prawdziwy talent. Czulałam się, jakbym oglądała sitcom, i musiałam fizycznie siedzieć na rękach, żeby nie klaskać, gdy któraś z nich powiedziała coś zabawnego.

Teraz siedzę w ciężarówce Annie (najwyraźniej musisz ją mieć, jeśli tu mieszkasz) i wjeżdżamy do miasta. Większość małych miasteczek, przez które przejeżdżałam, ma kształt kwadratu. Rzym ma kształt małej litery „t”, a obie drogi prowadzą do pól uprawnych i domów mieszkańców. Większość sklepów jest zbudowana z cegły i ma kolorowe markizy nad witrynami. To maleńka kropeczka na mapie, a jeśli mrugniesz podczas jazdy, przegapisz ją. Ale jakoś udaje im się mieć tutaj wszystko, co potrzebne. Tuż przy głównej ulicy mają lodziarnię, sklep z narzędziami, market, kawiarnię, restaurację, kwaciarnię i oczywiście cukiernię. Nikt nie parkuje na ulicy, zamiast tego Annie zawozi nas na publiczny parking obok sklepu z narzędziami Phila. Fascynuje mnie to, czy kiedy ktoś tu umiera, nowy właściciel zmienia nazwę sklepu czy może zmienia swoje imię, żeby pasowało do sklepu? Może gdzieś jest cały cmentarz pełen Philów i Hanków.

Ledwo wysiadam z ciężarówki, natychmiast zauważam zardzewiałego, pomarańczowego chevroleta Noah. Wiedziałam, że tu będzie. To jedyny powód, dla którego jestem teraz w mieście, a mimo to zastygam w bezruchu, gdy mój wzrok przywiera do boku jego ciężarówki. Nieożywiony przedmiot nie powinien wywoływać tak ciepłych, intensywnych odczuć, jakie przetaczają się teraz przez moje ciało, ale tak się dzieje. Naprawdę. Obwiniam za to ogólną tajemniczość tego mężczyzny i dodatkową premię w postaci załamania czasu. Przypomina mi to obóz letni, gdy byłam nastolatką. Wiesz, że będziesz tam tylko przez kilka dni, więc od razu postanawiasz znaleźć najgorętszą dostępną osobę, skupić się na niej i zainicjować natychmiastowe zauroczenie. To wszystko. To zauroczenie. Pociąg. Zabroniony. Tymczasowy. Mojemu ciału podoba się jego ciało i to wszystko.

Kiedy Annie odchrząkuje, uświadamiam sobie, że gapię się na ciężarówkę Noah, jakbym chciała się z nią kochać. Łaskawie nie komentuje, a ja doganiam ją w miejscu, w którym stała i patrzyła, jak się ślinię. Powiem wam, że czuję się teraz superfajną osobą, serio.

Kwaciarnia sąsiaduje z cukiernią i Annie pyta, czy chcę najpierw wejść z nią do środka. Ponieważ najwyraźniej jestem największym tchórzem na świecie, korzystam z okazji, by odłożyć spotkanie z Noah. Jej

sklep to Disneyland kwiaciarni. Miejsce pełne koloru i naturalnego światła oraz nieodłącznego poczucia, że w życiu wszystko dobrze się ułoży. Ściany zdobią doniczki z kwiatami, a w głębi sklepu stoi ogromny, stary, wiejski stół pomalowany na biało.

– Co sprawiło, że otworzyłaś kwiaciarnię? – pytam ją, wybierając kilka różnych jednołodygowych kwiatów i składając je w bukiet. Słonecznik, kilka stokrotek, duży, różowy, puszysty, stożkowaty kwiat i kilka łodyżek zieleniny. Nie jestem pewna, czy nadają się do komponowania bukietów po tym, jak widzę je wszystkie zebrane w mojej dłoni.

– To przez moją mamę. Kochała kwiaty. – Nasze oczy spotykają się ponad moim ramieniem, kiedy mówi: „kochala”. Czas przeszły. Annie nie każe mi pytać. – A przynajmniej tak mi powiedziano. Umarła, kiedy byłam mała, więc niewiele pamiętam – mówi cały czas, wyjmując mały bukiet z mojej ręki, usuwa kwiat w kształcie stożka i zastępuje go delikatną, różową różą, a następnie dodaje kilka pomarańczowych goździków. Dużo lepiej. Następnie kładzie bukiet na stole roboczym, gdzie zawija go w brązowy papier, zawija go wokół małą kokardkę ze sznurka i dodaje naklejkę ze swoim logo.

– Przykro mi to słyszeć. Ale to piękny pomysł, aby prowadzić kwiaciarnię ku jej pamięci.

Uśmiech Annie jest jak promień słońca.

– To prawda. I myślę, że byłaby zachwycona, gdyby dowiedziała się, że nazwałam sklep jej imieniem. – Wskazuje na ręcznie kaligrafowany napis nad jej stołem roboczym. „Kwiaty Charlotte”. Przez głowę przelatuje mi milion pytań na temat tego, kiedy odeszła i w jaki sposób, ale żadne z nich nie jest moją sprawą, więc milczę i wyciągam portfel z torebki, żeby zapłacić za bukiet.

Annie chichocze, kręcąc głową.

– Dziś na mój koszt.

– Nie, naprawdę, chcę zapłacić – mówię, natychmiast czując się winna. Nie mogę za to nie zapłacić. Wyglądałoby to tandetnie – zwłaszcza że to ja siedzę tutaj na milionach dolarów, a ona prowadzi niszowy biznes w małym miasteczku. Nawet Noah często kupuje od niej kwiaty, żeby jej biznes nie upadł.

Ale potem Annie po prostu podaje mi bukiet nad stołem z delikatnym uśmiechem z dołeczkami w policzkach.

– Na znak przyjaźni.

Jej gest robi na mnie wrażenie. Ona o nic mnie nie prosi. Nie chce moich pieniędzy. Tylko przyjaźń.

Jej uśmiech przygasa, ustępując współczuciu, kiedy widzi moją twarz.

– Czy ty... płaczesz?

– Nie! Absolutnie nie. – Pociągam nosem. – To... nie. Ja... to przez kwiaty. Myślę, że jestem... uczulona. A może po prostu tabletki nasenna przestają działać...

Ona się śmieje.

– Uhm. Pewnie. Myślę, że dostałaś alergii na uczucia.

Wzdycham i desperacko przyciskam kwiaty do piersi.

– Tak... być może. Coś w tym mieście sprawia, że przestają funkcjonować poprawnie.

– Wyobraź sobie, że tu mieszkasz – mówi z błyskiem rozbawienia w oku.

Ale nie. Absolutnie nie będę sobie tego wyobrażać, bo wiem, że bardzo bym tego chciała. Właściwie to nadszedł czas, abym poszła zobaczyć się z mężczyzną, o którym wiem, że rozwieje wszelkie złudzenia z tym związane. Będzie zręczliwy i surowy, i sprawi, że poczuję, że moje towarzystwo jest ostatnią rzeczą na Ziemi, której sobie życzy, i będzie cudownie.

Zanim wyjdę z kwiaciarni, proszę Annie o pomoc w przygotowaniu bukietu ulubionych kwiatów Noah (udało mi się ją namówić, żeby pozwoliła mi za niego zapłacić).

– Postoisz tam dłużej, a twoje stopy zapuszczą korzenie i kwiaty wyrosną ci na czubku głowy.

Wypuszczam powietrze i oglądam się przez ramię. Mabel idzie w moją stronę chodnikiem. Bawełniana sukienka w kwieciste wzory powiewa na wietrze, skórzane mokasyny lekko skrzypią pod jej stopami. Jej mądre oczy prześlizgują się ze mnie na cukiernię, obok której stoję, a potem z powrotem na mnie. Zatrzymuje się obok mnie, jej szerokie biodra prawie ocierają się o moje. Przyciskam bukiety kwiatów do piersi, jakby to były noworodki i jakbym chciała ochronić je za cenę mojego życia.

– Jestem zbyt zdenerwowana, żeby tam wejść – przyznaję otwarcie, bo instynktownie wiem, że Mabel nie przyjąłaby nic innego. Przejrzałaby każde moje kłamstwo.

Stoimy cicho, ramię w ramię, jak dwaj żołnierze przed bitwą. Przerzywa pełną napięcia ciszę, nie patrząc

na mnie:

– Dlaczego tu jesteś, młoda damo?

– Ponieważ Noah poprosił mnie, żebym...

– Nie. – Jej ochryply głos szczeka, przez co lekko podskakuję. Szybkie przypomnienie, że może być opiekuńcza, ale nie jest miękka. – W tym mieście. Dlaczego tu jesteś?

Patrzę na wesołe kwiaty.

– Naprawdę nie wiem. Nie powinnam tu być.

– Co masz na myśli? – Nie zadowolili się niczym innym, jak tylko dokładnymi, precyzyjnymi odpowiedziami. Mabel nie owija w bawełnę.

Chęć dania nogi w pełnym sprincie jest prawie nie do zniesienia. Myślę jednak, że gdybym to zrobiła, chwyciłaby mnie za kołnierz koszuli i szarpnęła z powrotem, używając siły swojego surowego umysłu.

– Nie powinno mnie tu być przed sklepem Noah. W tym mieście. Z dala od mojego życia. Na wakacjach. – Mówię to na tyle sposobów, na ile mogę, więc nie ma mowy, żeby źle to zinterpretowała.

– Na niebiosa, dlaczego, dziecko?

Dziecko. Kiedy ostatnio ktoś pomyślał o mnie jako o dziecku? Ta czułość jest tak miła i przytulna. Jak trzymanie zimnych rąk nad trzaskającym ogniem.

– Nie powinnam brać wakacji, jeśli nie są zaplanowane z rocznym wyprzedzeniem i zaakceptowane przez pięć różnych osób. W ciągu ostatnich kilku dni moja menedżerka wielokrotnie przypominała mi, że zaniedbuję swoje obowiązki i jestem samolubna, odchodząc tak nagle.

– Pozwól, że cię o coś zapytam? Kiedy, do diabła, bycie samolubnym od czasu do czasu stało się taką zbrodnią? – Mabel odwraca się do mnie, opierając ręce na biodrach. – Powiem ci, co mnie rozjusza jak szerszenia. Kiedy ludzie mówią innym ludziom, jak powinni się czuć. Wszyscy ostatnio robią się cholernie wkurzający i mam już tego dość. Czasami kobieta jest po prostu zmęczona i potrzebuje przerwy, wiesz? – Linie na jej czole pogłębiają się. – To nie znaczy, że jesteś słaba lub coś zaniedbujesz, dowodzi to wszystkim kobietom stojącym obok i obserwującym cię, jak torujesz sobie drogę do sukcesu, że czasem można powiedzieć „nie”. Możesz od czasu do czasu zamknąć drzwi i wywiesić tabliczkę z napisem: „Zajęta, opiekuję się dzisiaj sobą. Odwalcie się”.

Łzy dławią moje oczy. Spoglądam na kobietę, która wydaje się być gotowa do walki w moim imieniu, i cała prawda wypływa na jaw, zanim jestem w stanie to powstrzymać.

– Mabel, nie chcę już robić kariery. Ostatnio nawet nie lubię śpiewać. Dlatego tu jestem.

Uśmiecha się delikatnie.

– Cóż, to zrozumiałe, skarbie. Nikt nie kocha tego, do czego jest nieszczęśliwie przykuty. – Jej oczy zwięzają się w zamyśleniu. – Ale masz klucz do własnego zamka i nie zapominaj o nim. Uwolnij się na chwilę, a ta miłość wróci, zobaczysz.

Nie mogę powstrzymać lekkiego śmiechu, ponieważ czuję, że tymi słowami zdjęła ciężar z moich ramion. Uczucia, które tak długo trzymałam w sobie zakneblowane, bo wiedziałam, że nikt ich nie zrozumie, są wolne i unoszą się na wietrze. Mabel rozumie.

Podchodzi trochę bliżej i bierze mnie za rękę, tak jak tamtego ranka w gospodzie. Uśmiecha się, a jej zmarszczki się mnożą.

– Idź, zrób sobie przerwę, kochanie. A jeszcze lepiej, zrób ją z dobrym mężczyzną, który będzie cię odpowiednio traktował. – Kiwa głową ponad moim ramieniem w stronę The Pie Shop.

– Mabel, nie mogę zostać. Noah powiedział, że muszę opuścić jego dom w poniedziałek.

– Och, spokojnie możesz zostać.

Pewność siebie tej kobiety.

Posyłam jej uśmiech pełen nadziei.

– Czy to znaczy, że pozwolisz mi wynająć pokój w swojej gospodzie? Mogę nawet pomóc w obowiązkach, aby ci się opłacało.

– Nie. Pensjonat jest pełen, już ci to mówiłam. – Nigdy nie widziałam kobiety, której kłamanie sprawiałoby większą przyjemność. – Ale zostaniesz w mieście. Zapamiętaj moje słowa.

– Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że twoja nadzieja jest płona. Noah nawet nie chce mnie w pobliżu.

Parska śmiechem.

– Głupie gadanie. Znam tego chłopca, odkąd był dzieckiem. Jest dla mnie jak otwarta księga i założę

się o moje życie, że jest zrzędlivy, bo za bardzo chce cię mieć przy sobie. – Nie zaprzeczam, ale odwracam wzrok w stronę witryny sklepowej. – I widziałam, jak gapił się na twój tyłek, kiedy nie patrzyłaś.

Odwracam głowę w kierunku Mabel.

– Nie wierzę.

Jej uśmiech się pogłębia.

– Nie, nie zrobił tego. Ale teraz wiem, po rumieńcu na twoich policzkach, że chciałabyś, żeby to zrobił.

– Unosi i opuszcza brwi i zaczyna się oddalać, szeroko omijając cukiernię. – Och, to będzie coś – mówi cicho do siebie.

Kiedy spoglądam w dół na moje kwiaty i podnoszę głowę, jej już nie ma, zupełnie jak psotny duch, wysłany, by drwić z miasta. Najprawdopodobniej po prostu weszła do marketu, ale bardziej podoba mi się teoria o duchach.

Rozdział 14

Amelia

Zgodnie z przewidywaniami przechodzę przez drzwi cukierni, a mały dzwonek rozbrzmiewający nad moją głową ostrzega Noah o mojej obecności. Nagła siła jego spojrzenia grozi mi zapadnięciem się pod ziemię, kiedy podnosi wzrok znad lady, gdzie pisze w małym notatniku. Staromodny notatnik dla staromodnego mężczyzny. Jego oczy spotykają się z moimi i BUM, zrzędliva mina. Dobrze, że się nie uśmiecha. Nie byłabym w stanie ustać, gdyby to zrobił. Ale to... Z tym mogę sobie poradzić.

Powoli podchodzę do lady. To lew, którego dopiero co spotkałam w dziczy.

– Czeeeeść – mówię, podchodząc bliżej, krok po kroku. Nic nie mówi, tylko unosi brew. Staram się nie drżeć.

Kiedy podchodzę wystarczająco blisko, kładę oba bukiety na ladzie jak ofiarę, tuż obok miejsca, gdzie spoczywają jego muskularne przedramiona. Lekkie przyprószenie ich męskimi włosami sprawia, że niemal dostaję oczopląsu. Włosy są tak jasne, delikatne i dyskretne, że trzeba być wystarczająco blisko, aby je dostrzec. Mój umysł przypomina mi niezbyt pomocnie, że jestem na tyle blisko, że je widzę, wraz z cieniem, jaki czapka z daszkiem rzuca na jego oczy, nos i kości policzkowe. Zarost na jego szczęce jest trochę bardziej widoczny niż wczoraj, co mówi mi, że mógł nie wrócić do domu po tym, jak spędził całą noc przy moim łóżku. Nie chcę przyznać, dlaczego myśl o tym, że Noah martwił się o mnie przez całą noc, powoduje dreszcze w całym moim ciele.

Jego wzrok pada na bukiety, a potem z powrotem wędruje ku mojej twarzy.

– Kwiaty?

– Dla ciebie – mówię, przysuwając bliżej bukiet, który dla niego zrobiłam, a potem splatam ręce za plecami i lekko kołyszę się na piętach. – Przeprasiny łamane przez dziękuję, za zaopiekowanie się mną zeszłej nocy. – Przechyliłam jedno ramię. – I wiem, że lubisz kwiaty. Annie powiedziała mi, że kupujesz od niej bukiet kilka razy w tygodniu.

Nie przesuwa się nawet o centymetr.

– Żeby było jasne, robię to, żeby jej pomóc. Nie dlatego, że mam obsesję na punkcie kwiatów czy coś. Otwieram szeroko oczy na to niesamowite słowo.

– Obsesja – mówię, pozwalając, by słowo przyjemnie rozpuściło się na moim języku. – Pewnie, że nie masz – odpowiadam, kiwając głową i mrużąc oczy. *Zabawa, zabawa, zabawa.*

Jego oczy się zwężają.

– Czy ty ze mnie drwisz?

– Po prostu nie wiem, dlaczego wstydzisz się przyznać, że masz obsesję na punkcie kwiatów. – Zaciskam usta w uśmiechu.

– Nie ma... – zaczyna mówić pełnym pasji tonem, prostując się do pełnej wysokości i chwytając przynętę, zanim zdaje sobie sprawę, że tylko go prowokuję. Mruczy i krzyżuje ręce. *Witaj Gburowata Pozo. Miło cię dzisiaj widzieć.* – Lubię je. Nie mam obsesji.

Naśladowuję jego postawę i to jest nawet zabawne.

– Nie ma nic złego w przyznaniu się do głębokiego zauroczenia. Nie zmuszam cię do zrezygnowania z twojej „karty faceta”.

Cień uśmiechu dotyka teraz jego ust. Załapał.

– Mam sklep z ciastami. Myślisz, że obchodzi mnie karta faceta? – Patrzy przez swoje prawe ramię. – Daj spokój. – Teraz patrzy z powrotem na mnie.

– Jeśli to prawda... to dlaczego tak boisz się przyznać do swojej obsesji na punkcie kwiatów? Annie twierdzi, że twoim zdaniem grozi jej bankructwo, ale czy chcesz wiedzieć, co ja o tym myślę?

– Jestem pewien, że i tak mi powiesz.

– Myślę – zaczynam żarliwym tonem prosto z sali sądowej – że doskonale wiesz, ile osób uwielbia i wspiera jej sklep, i że jej kwiatowy biznes ma się dobrze. Myślę, łaskawy panie, że używasz braterskiej troski

jako przykrywki dla swojej... – Pozwalam, żeby to słowo zawisło, gdy patrzymy na siebie. – Obsesji.

Opiera dłonie na blacie, pochylając się bliżej. Coś słodkiego i ciepłego krąży w powietrzu między nami.

– Myślę... że moje obsesje to nie twoja sprawa.

– Aha! – Podnoszę palec do jego twarzy. – Więc przyznajesz się?! Panie i panowie z ławy przysięgłych, usłyszeliście to z jego własnych ust!

Ku mojemu zaskoczeniu Noah zahacza swoim palcem o mój, powoli opuszczając oba na blat. Zbyt wiele doznań miesza się w tym delikatnym dotyku, a kiedy nie zdejmuje od razu palca z mojego, gdy w końcu oba spoczywają na blacie, moje serce się poddaje. Umieram. Niech ktoś przyniesie nosze.

Na jego ustach pojawia się uśmiech – piękny dodatek do ciemnego cienia, jaki kapelusz rzuca na jego oczy.

– Lubię zapach, którym wypełniają mój dom.

Nie mogę nic powiedzieć. Zamarłam w tej chwili, gdy Noah miękko na mnie patrzy, skóra jego dłoni dotyka mojej, a w głowie piętrzą się wspomnienia jego głodnego pocałunku. Za nic nie chcę, żeby to się skończyło.

– Twoja mama kochała kwiaty, prawda?

Absolutnie nie ma nic gorszego, co mogłabym w tej chwili powiedzieć, jestem o tym w pełni przekonana. Zapada między nami cisza tak groźna, że praktycznie przybiera fizyczną formę. Byłby to mężczyzna z sękatymi bliznami, uderzający kijem bejsbolowym w swoją ogromną, stwardniałą dłoń. Powinnam biec z krzykiem w przeciwnym kierunku. Zamiast tego patrzę, wstrzymując oddech, jak brwi Noah ściągają się, a on znów prostuje się do pełnej wysokości, zdejmując rękę z mojej. Nie przyjmuje do wiadomości tego, co powiedziałam, i może tak jest najlepiej, ponieważ nie chciałam, żeby to wyszło na jaw. Odwraca się i bez słowa znika w kuchni.

Karcę się w myślach za moje zachowanie, jakbym była wystarczająco blisko z nim, by w ten sposób przywołać jego bolesną przeszłość. Jakbym miała jakiegokolwiek prawo wspominać ją, nie mówiąc już o tym, że wiem, że jego mama kochała kwiaty i już jej nie ma. Jak bezbronnie musi się teraz czuć.

Świetna robota, papło. Naprawdę super. Nie możesz po prostu być normalna przez chwilę i tego nie zepsuć?

Powinnam wyjść. Właśnie tak zrobię.

Ale gdy podnoszę kwiaty, które dała mi Annie, stwierdzam, że mam teraz dwie rzeczy, za które muszę przeprosić, i odkładam kwiaty z powrotem obok drugiego bukietu. Kiedy przechodzę przez sklep i otwieram frontowe drzwi, Noah woła mnie, wyłaniając się z zaplecza:

– Wychodzisz?

Zamieram i spoglądam na niego. Trzyma dwa talerze z kawałkiem ciasta na każdym.

– Myślałam... Myślałam, że jesteś wściekły i lepiej będzie, jeśli sobie pójde.

Przewraca oczami z lekkim uśmiechem, po czym wskazuje na ciasto.

– Chciałem poczęstować cię kawałkiem ciasta. Jeśli jesteś zainteresowana?

Obchodzi ładę i wychodzi do głównej części sklepu, kładąc talerze na dwuosobowym stoliku przy oknie. Jeden talerz jest odkryty, a drugi – owinięty folią.

– Coś, co musisz o mnie wiedzieć – zaczyna łagodniejszym tonem niż dotychczas. – Nie jestem rozmowny. – Wydaję z siebie udawane sapanie zaskoczenia, co sprawia, że się uśmiecha. – I nie lubię rozmawiać o sprawach osobistych, kiedy nie jestem na to przygotowany. Czasami potrzebuję minuty na przetworzenie, kiedy ktoś bierze mnie z zaskoczenia. Ale jeśli naprawdę będę wściekły, powiem ci. Nie wierzę w ciche dni, jeśli chodzi o takie rzeczy.

Wciąż stoję w połowie drogi do drzwi, bo nie mogę się ruszyć. Jestem przytłoczona tym, jak niesamowite i szczere było to przemówienie. Chyba nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie wyrażał przy mnie tak dobrze swoich emocji. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że jest to coś, czego mogłam się spodziewać lub na co liczyć. Oczywiście jest, że Noah to znacznie więcej niż jego Gburowata Poza i zardzewiała, pomarańczowa ciężarówka. Ma obsesję na punkcie kwiatów. Jest opiekuńczy. Jest wrażliwy, ale woli zachować uczucia dla siebie.

I niech mnie diabli, jeśli nie uznam tego wszystkiego za cholernie seksowne.

Unosi brwi, kiedy nie odpowiadam.

– Więc. Zostajesz czy nie, Starletko? Jeśli zostajesz, obróć tabliczkę „Otwarte” i wracając, zamknij

drzwi. Mam przerwę na lunch.

Śmieję się i odsuwam od drzwi, pozwalając, by zamknęły się za mną, po czym przekręcam tabliczkę i zamek.

– Z twoim akcentem brzmi to tak, jakbyś właśnie nazwał mnie tarteletką.

– Nie, zdecydowanie nie. – Zajmuje swoje miejsce i posyła mi szeroki uśmiech. – Lubię tarteletki.

Śmieję się i rzucam w jego głowę paczuszką pieprzu ze stołu. Odbija się od jego policzka i uderza o podłogę. Noah syczy, pochylając się, by ją podnieść.

– Przytacza historię mojej rodziny i zaśmieca moją cukiernię. I pomyśleć, że właśnie tak zostałem nagrodzony za to, że ostatniej nocy chronilem twój tyłek.

– Już kupiłam ci za to kwiaty. Mój dług został spłacony w całości.

Siadam naprzeciw niego, ponieważ zdaje sobie sprawę, że ten mały stolik sprawia, że nasze nogi stykają się ze sobą. Przesunęłabym swoje, ale on się nie rusza. Więc tam zostają.

Odchrząkuję.

– Więc to jest moje pożegnalne ciasto? – Spoglądając w górę, widzę jego zdezorientowaną minę. – Założyłam, że poprosiłeś, żebym tu dzisiaj przyszła, ponieważ byłam wrzodem na twoim tyłku i chcesz, żebym opuściła twój dom dziś wieczorem, a nie w poniedziałek rano. – Myśl o opuszczeniu tego miasta pojutrze odczuwam jak fizyczny ból. Za wcześniej.

Noah chichocze. Naprawdę chichocze. Jest to taki głęboki i dudniący chichot, że wyobrażam sobie, jak przyciskam dłoń do jego klatki piersiowej i czuję śmiech, kiedy go słyszę. Doświadczenie jedyne w swoim rodzaju.

– Zdecydowanie jesteś wrzodem na mojej dupie. Ale nie wyrzucam cię. Wręcz przeciwnie. – Noah nerwowo oblizuje usta. – Czy pamiętasz, co powiedziałaś zeszłej nocy?

Nie pamiętałam, dopóki nie zapytał. Ale kiedy to powiedział, moje wspomnienia wybuchły pulsacyjnie.

Moja mama lubi mnie tylko dla pieniędzy.

Tonę i nikt mnie nie widzi.

I tak mnie nie lubisz.

Ochhhhhh, nienawidzę tych wszystkich słów. Są tak surowe i bezbronne, że śwędzi mnie skóra. I dlatego kłamię, ukazując moje perłowobiałe zęby.

– Nie. Nie pamiętam.

Przygląda mi się uważnie i moja pokerowa mina musi być lepsza, niż mi się wydaje, bo wygląda na to, że mi wierzy.

– Cóż, ty... – Zanim może dokończyć, rozlega się pukanie do drzwi. Noah wygląda przez okno w tym samym czasie co ja i zauważa dwóch mężczyzn w średnim wieku zaglądających przez drzwi. Noah ich ignoruje, więc ja też. Tym bardziej że muszę wiedzieć, co zamierzał powiedzieć. Sposób, w jaki przerwał, przeraża mnie, bo może nie pamiętam wszystkiego, co było do zapamiętania z zeszłej nocy. Może ściągnęłam spodnie i pokazałam mu tyłek czy coś. Albo gorzej... uderzyłam go?!

– Dobijasz mnie. Co powiedziałam zeszłej nocy? – pytam tak otwarcie, że niemal czuję ostrze noża przebijające moje wnętrzości. Dramatyczne? Nie. Nie, kiedy potencjalne wspomnienie świecenia tyłkiem jest wciąż realne.

Drapie się po szyi, dokładnie w miejscu, które chcę w tej chwili ścisnąć, dopóki nie powie mi, co powiedziałam i zrobiłam.

– Powiedziałaś mi, że jesteś... – Podnosi wzrok, widząc moją przerażoną minę, po czym uśmiecha się delikatnie. – Zmęczona.

Noah też ma pokerową twarz. Równie dobrze moglibyśmy nosić neonowe daszki i przyciskać karty do piersi. Patrzymy na siebie, zastanawiając się, które pierwsze spasuje. Jeśli przyznam się, że zeszłej nocy ani razu nie powiedziałam słowa „zmęczona”, wtedy będzie wiedział, że pamiętam mój wybuch emocji, i będziemy musieli to przedyskutować. Wolałabym nie. I myślę, że on też wolałby tego nie robić.

– Ach... tak, jestem zmęczona – mówię, kładąc żetony na środku stołu. Sprawdzam.

Uśmiecha się.

– Tak się zastanawiałem... w świetle tego, że taka jesteś... zmęczona...

Naszą rozmowę ponownie przerywają pukania do drzwi i mam ochotę jęknąć. Niewielka grupka mieszkańców miasta zebrała się na zewnątrz.

– Czy powinniśmy ich wpuścić?

– Nie – mówi, kręcąc głową, a potem ze zmarszczonymi brwiami patrzy na okno, za którym zebrało się co najmniej dziesięć osób, gestami nakazując Noah otworzyć drzwi. – Nie! – mówi surowo. – Mam przerwę na lunch i jest zamknięte. Idźcie stąd! – Macha w powietrzu, ale nie uciekają.

Trudno mi się skupić, ale jestem zdeterminowana, by usłyszeć, dokąd zmierza ta rozmowa. Noah myśli tak samo, więc przestawia swoje krzesło, ustawiając się plecami do okna. Robię to samo. Teraz jesteśmy prawie ramię przy ramieniu. To jest rozdzierające.

– W każdym razie... ja, uhm... Przemyslałem to i nie mam nic przeciwko, żebyś została ze mną, dopóki twój samochód nie zostanie naprawiony.

– Serio? – pytam, odwracając twarz, żeby na niego spojrzeć. Jesteśmy tak blisko, że widzę końcówki jego rzęs.

Kiwa głową – wciąż z tą swoją twarzą pokerzysty.

– Pokój gościnny jest twój, jeśli chcesz. I... – Odchrząkuje. – Jeśli... chcesz przewodnika, przestawiłem parę rzeczy i mam teraz trochę wolnego czasu.

Teraz mrugam, jakby ktoś właśnie błysnął mi flesztym przed oczami.

– Wszystko dlatego, że jestem... zmęczona?

Mój umysł automatycznie koryguje słowo „zmęczona” na „samotna” i myślę, że Noah też to robi w głowie, ale jest zbyt dobronudyczny, by powiedzieć to na głos. Zachowuje się w sposób, który sprawia, że czuję się bezpiecznie, ale chcę jeszcze wiedzieć, dlaczego. Każdy mógł usłyszeć moją bezładną przemowę zeszłej nocy i zdecydować się odwrócić wzrok. To, co mu powiedziałam, jest chaotyczne i skomplikowane. Zamiast tego wyciąga rękę do mnie, będącej w wodzie. Widzę cię.

Jednak doświadczenia z przeszłości każą mi wątpić w jego dobre intencje.

– Planujesz sprzedać historię mojej wizyty tabloidowi? Czy ktoś zaoferował ci to na wyłączność?

Wygląda na głęboko urażonego. Może nawet złego.

– Nie.

– Tabletkę, którą zamierzałam zażyć zeszłej nocy, była lekiem na migrenę. Cierpię na nie z powodu stresu i mój lekarz mówi, że powinnam robić więcej przerw i więcej odpoczywać, ale zamiast tego wybrałam leki. To całkiem soczysta historia. Jesteś pewien, że nie chcesz jej sprzedać?

– Dlaczego miałbym to zrobić? – Jego głos znów jest surowy. Pełen irytacji, ponieważ nie wierzę w jego dobroć.

Śmieję się gwałtownie.

– Ponieważ każdy inny na świecie by tak zrobił. Moja własna matka wielokrotnie sprzedawała tabloidom osobiste historie na mój temat. – Nie chciałam powiedzieć tej ostatniej części i krzywię się lekko z powodu mojej gafy. Moja pokerowa twarz słabnie i wydaje mi się, że Noah widzi moje karty.

Jego spojrzenie jest miękkie, kiedy na niego patrzę. Kręci leciutko głową.

– Nie ja. Nigdy bym ci tego nie zrobił.

O nie. To dobre słowa. Za dobre. Czuję, jak moje serce próbuje wessać je wszystkie w szaleńczym tempie. Niebezpiecznie jest pozwalać sobie mu uwierzyć, a jednak to robię.

Nie jestem pewna, co widzi w mojej twarzy, ale coś sprawia, że jego wyraz twarzy łagodnieje. Odsłania wszystkie karty i wygrywa.

– Możesz mi zaufać, Amelio. Nie będę wykorzystywał twojego zmęczenia.

A teraz zaczynam myśleć, że nie mylił się co do tego doboru słów. Jestem zmęczona. Zmęczona samotnością. Zmęczona nieufnością. Zmęczona byciem wykorzystywaną. I zmęczona ciągłym ukrywaniem się przed wszystkimi.

– OK – mówię, spoglądając na swój kawałek ciasta i nabierając kęs na widelec. Jeśli powiem więcej, rozplącę się. Doświadczyłam wystarczająco dużo emocji przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny bez potrzeby dodawania do tego łez.

– OK? Więc zostajesz.

– Zostaję. – Mój żołądek wywija małego fikołka.

Noah wypuszcza powietrze, jakby poczuł ulgę. A potem wyciąga z tylnej kieszeni ten klasyczny notatnik, w którym pisał, i kładzie go na stole między nami.

– Powinnaś zapisać kilka rzeczy, które chcesz zrobić w czasie swojego pobytu. Żebyśmy mieli plan.

To urocze, jak on niezręcznie się teraz czuje. Nie chce nawiązać ze mną kontaktu wzrokowego i jest boleśnie oczywiste, że ta długa rozmowa ze mną sprawia, że mało nie wyjdzie z siebie. Powinnam mu odpuścić i powiedzieć, że nie musi spędzać ze mną czasu. Ale prędeż umrę, niż to zrobię, bo chociaż to najgorszy pomysł na świecie, chcę spędzić z nim tyle czasu, ile tylko mogę, będąc tutaj.

– Bo jesteś moim przewodnikiem – mówię, biorąc zeszyt.

Walczy z uśmiechem.

– Ponieważ jestem twoim przewodnikiem.

Jestem już zajęta myśleniem o wszystkim, co chcę robić podczas mojego pobytu tutaj. Czy postawić na odpoczynek czy żądzę przygód? Czy chcę się ukryć czy zobaczyć więcej miasta? Myślę, że jakaś kombinacja tego wszystkiego.

– Och, jeszcze jedno.

Iiiiiiii, oto jest. Haczyk. Uderzenie. Rzecz, którą chce w zamian. Wiedziałam, że to zbyt piękne, aby było prawdziwe.

Noah pochyla się lekko w moją stronę i ścisza głos, jakby wszyscy podglądacze za oknem mogli nas usłyszeć lub przeczytać, co powie, z jego ruchu warg.

– Tamtego wieczora. Kiedy ci powiedziałem, że nie byłem na targu. – Moje policzki lekko się czerwienią na to wspomnienie. – To właśnie miałem na myśli. I jestem zdania, że najlepiej będzie, jeśli od razu wyjaśnimy sobie wszystko. To coś między nami nie zmieni się w nic romantycznego. To po prostu... przyjaźń.

Powinnam być rozczarowana, że moja sympatia z obozu letniego nie jest mną zainteresowana. Ale nie jestem. Ponieważ on nie ma pojęcia, że przyjaźń jest dokładnie tym, czego chcę. Czego potrzebuję.

– Idealnie – mówię mu, czując lekkość, której nie czułam od lat.

A potem rozlega się głośnie pukanie w okno, przez co oboje podskakujemy i oglądamy się przez ramię. Mabel wciska nos w szybę i surowo ściga brwi.

– Noah Danielu Walkerze – mówi nieco stłumionym przez szybę głosem. – Lepiej otwórz sklep. Wiesz, że mam niski poziom cukru we krwi.

Noah wzdycha na widok jej odcisku nosa na szkle.

– Cholera, szalone miasto.

Uśmiecha się i jasne jest, że mówi to z czułością.

Wtedy zauważam leżący przed nim kawałek ciasta zawinięty w plastikową folię.

– Planowałeś to zjeść?

– Nie – mówi, wstając od stołu. – To dla kogoś, z kim się spotkam, jak tylko uporam się z tymi świrami.

– Wiesz co? Nic na to nie poradzę, ale czuję, że to wyjątkowo niesprawiedliwe, że możesz mieć tak wiele sekretów, podczas gdy ja wciąż wyjawiam ci swoje.

– Wygląda na to, że masz problem – odpowiada bez uśmiechu, ale w jego głosie słychać rozbawienie, biegnące prosto w dół, do mojego trzepoczącego żołądka.

Noah pożyczka mi swoją ciężarówkę, żebym pojechała z powrotem do jego domu, i przy opuszczonych szybach i uśmiechu na twarzy przytrafia mi się najdziwniejsza rzecz. Łapię się na tym, że śpiewam razem z radiem. Coś, na co nie miałam ochoty od jakiegoś czasu.

Rozdział 15

Noah

Nie widziałem Amelii od dzisiejszego popołudnia w The Pie Shop. Nasze spotkanie zostało przerwane (z czego bardzo się cieszę), bo to miasto nie jest w stanie się powstrzymać. Jezu. Konieczność czekania pięciu minut prawie ich zabiła. Po tym, jak Mabel wepchnęła nos w moje okno, udawała, że mdleje. Cudem, kiedy otworzyłem drzwi, zapach ciasta ją ożywił.

Pozwoliłem Amelii zabrać moją ciężarówkę, żeby pojechała do domu, a od Annie pożyczyłem jej, żeby dotrzeć na moje spotkanie na lunch. Wiem, że Amelię zżerała ciekawość, z kim się spotykam, ale nie jestem jeszcze gotowy, żeby jej o tym powiedzieć. Może nigdy. Zobaczymy. Wyglądała też na zszokowaną faktem, że pożyczyłem jej swoją ciężarówkę. Założyła, że robię dla niej coś wyjątkowego, ale faktem jest, że po prostu tak tutaj postępujemy. Pozwoliłem Philowi prowadzić któregoś dnia, kiedy musiał jechać do większego miasta oddalonego o godzinę, żeby kupić kilka rzeczy do sklepu z narzędziami, a potem Mabel wzięła ją w zeszły piątek, kiedy wybrała się do miasta, a potem była zbyt zmęczona, by wrócić do domu na piechotę. Wzięła więc moją ciężarówkę, a potem ja pożyczyłem samochód od Annie, żeby pojechać do domu, i skończyło się na zamianie z... nie pamiętam. To było gówniane przedstawienie także następnego dnia, kiedy żadne z nas nie pamiętało, kto ma czyją ciężarówkę, i wszyscy musieliśmy się spotkać w mieście, żeby to ustalić.

W każdym razie Annie jakiś czas temu podwoziła mnie z pracy do domu i od niechcenia wspomniała, że Amelia spędziła popołudnie w pensjonacie Mabel, pomagając jej przemaalować lobby. Na ile znam Mabel, nie kiwnęła nawet palcem, tylko oparła nogi o ladę w recepcji i wepchnęła małą parasolkę do swojego drinka, podczas gdy przez cały dzień patrzyła, jak Amelia jeździ wałkiem po ścianach. Obraz, który widzę w swojej głowie, sprawia, że się uśmiecham. Czy pomaganie starszym paniom w malowaniu ich małomiasteczkowego pensjonatu jest zachowaniem typowym dla celebrytów? Nie sądzę.

Niestety, nie pomogło to, że moja głowa była już pełna życzliwych myśli o Amelii, kiedy wróciłem do domu i zdałem sobie sprawę, że jest pod prysznicem. Moim prysznicem. Tym na końcu korytarza, tak blisko mnie, że widziałem parę wydobywającą się spod szpary w drzwiach. Śpiewa pod prysznicem i przyznam, że nie należę do poetów, ale dźwięk jej głosu dobiegający zza drzwi sprawił, że zacząłem tworzyć w myślach sonety. Ludzie płacą setki dolarów, żeby posłuchać jej występu, a ja dostałem darmowe miejsce w pierwszym rzędzie, żeby usłyszeć jej wykonanie *Tearin' Up My Heart* zespołu *NSYNC. Wydaje się, że to nie jest fair.

Potrzebowałem oderwania się od jej głosu, myśli o jej ciele i zapachu jej szamponu wypełniającego mój dom, więc włączyłem telewizor i teraz oglądam stary, czarno-biały western, w którym mężczyźni są zestrzeliwani z koni przy figlarnych dźwiękach „pif-paf”.

To idealne odwrócenie uwagi aż... Cholera, w ogóle nie powinienem był wracać do domu z pracy. Będę musiał się wyprowadzić i pozwolić Amelii zamieszkać w tym domu, bo jej widok, znikającej za rogiem w moich niebieskich spodniach od piżamy, ale tylko w czarnej koszulce zakrywającej górną część jej ciała, to zbyt wiele. Dół piżamy połyka ją w całości, więc ma ją kilka razy owiniętą w pasie, a ta koszulka nie do końca sięga górnej części spodni. Ten kuszący, mały pasek odsłoniętej skóry biegnący dookoła niej. Ta kobieta wygląda jak urzeczywistniona fantazja. Wyrwana prosto z moich najpiękniejszych snów i umieszczona w moim salonie. Z całą jej zuchwałością.

Pozostaję zupełnie nieruchomy, gdy Amelia stąpa bosymi stopami po moim salonie; jej wilgotne włosy są udrapowane na ramieniu i tak długie, że prawie dosięgają jej talii. Wiszą w ten luźny, swobodny sposób, trochę falujące, a trochę proste. Kropla wody przykleja się do kosmyka włosów, a ja uważnie obserwuję, jak spływa po jej nagim ramieniu. Jej miejsce jest na plaży na Hawajach z kwiatem we włosach i piaskiem przyklejonym do nóg, podczas gdy fotograf robi jej zdjęcia dla magazynu „Glamour”. Nie powinna przebywać w moim małym, niepozornym salonie, uśmiechając się do mnie w sposób, na który zdecydowanie nie zasługuję. A jednak łapię się na tym, że chcę narysować linię wokół jej uśmiechniętych ust, żeby zawsze pamiętać ich kształt. Chcę owinać jej długie, gęste włosy wokół własnej dłoni i nadgarstka. Chcę musnąć palcami jej uwypuklone obojczyki. *Cholera, nic z tego nie jest dobre.*

Otwiera usta, ale ja szczekam pierwszy.

– Gdzie jest góra tej piżamy?

Brwi Amelii unoszą się. Jej twarz jest teraz czysta, bez makijażu, i niestety przez to też ładniejsza.

– W moim pokoju. Nie martw się, nie zgubiłam twojego cennego świątecznego prezentu.

Myśli, że o to się martwię?

Amelia siada obok mnie, a ja wstaję. Wyglądamy jak na huśtawce.

– Czekaj, gdzie idziesz? Chciałam ci to pokazać.

Nie wiem, co to jest, ponieważ jestem odwrócony do niej plecami. Wymykam się za róg, gdzie znajduję termostat, i zmniejszam temperaturę do 15 stopni. Mój stary klimatyzator włącza się z rykiem i dopiero wtedy czuję się wystarczająco komfortowo, by ponownie usiąść na kanapie. Daleko. Prawie siadając na podłokietniku.

Jeśli zdaje sobie sprawę, że zachowuję się dziwnie, ponieważ walczę każdym włóknom swojego jestestwa, by powstrzymać wzrok przed przesunięciem się na jej klatkę piersiową, nie daje tego po sobie poznać. Uśmiecha się do mnie promiennie, a potem rzuca na moje kolana notatnik, który dałem jej rano. Odwraca się w moją stronę, podciągając pod siebie nogi. Trochę jej tam za wygodnie, jeśli o mnie chodzi. Mam ochotę położyć palec na jej kolanie i powoli przesunąć ją na drugi koniec kanapy.

– Skończyłam! Listę – mówi, wskazując głową notatnik z głosem pełnym nadziei.

Odrywam wzrok od jej pięknej twarzy. (Kurde, nie pięknej. Po prostu... dobra, jest piękna). *Spójrz na tę cholerną listę.* Kiedy już mam zacząć czytać, zauważam, że przechodzi ją dreszcz.

– Zimno? – pytam trochę zbyt gorliwie.

– Tak. Czy nie wydaje ci się, że nagle zrobiło się tu superzimno?

Wzruszam ramionami, lekko marszcząc brwi, a następnie zrywam się z kanapy, by złapać narzucony na fotel pluszowy koc. Zabieram go, owijam wokół jej ramion, a potem zaczynam owijać ją jak folią, aż po szyję. Jest ludzkim burrito. Mocno szarpnię za nakładający się róg, aby upewnić się, że jest jej miło i przytulnie, a następnie wsuwam go pod górną część (która znajduje się tuż pod płatkami uszu). Jej oczy rozszerzają się z niedowierzaniem, ponieważ nie może zdecydować, czy się wygłupiam czy nie. Nie wygłupiam się. Stworzyłem domowy koc cnoty.

– Mmm... Dziękuję? – mówi bliska śmiechu.

Czując się teraz całkiem bezpiecznie, siadam obok niej i biorę do ręki zeszyt.

– Po prostu staram się być gościnnie.

– Dobrze. Panie Gościnnie. To właśnie epitet, który przychodzi mi do głowy, gdy myślę o Noah Walkerze.

Wbijam wzrok w jej głowę wystającą z czubka pluszowego burrito i nie mogę powstrzymać uśmiechu na twarzy. Wciąż wygląda zbyt uroczo, więc odwracam wzrok i czytam jej listę.

1. *Zwiedzić miasto*

2. *Iść na ryby*

3. *Zrobić coś ekscytującego*

4. *Zagrać w scrabble*

5. *Nauczyć się, jak robić naleśniki Noah*

– Zagrać w scrabble? – pytam, opuszczając listę, żeby na nią spojrzeć. W jakiś sposób udało jej się rozluźnić burrito i teraz ma je luźno owinięte wokół ramion i rozchylone z przodu tak, jak normalna osoba nosiłaby koc. Na mnie to w ogóle nie działa.

– Tak. – Przeczesuje palcami włosy jak szczotką.

– Nie potrzebujesz mnie do gry w scrabble.

– Byłoby nudno grać samej. Na pewno bym wygrała.

Posyłam jej szydercze spojrzenie.

– Chodzi mi o to, że w scrabble można grać wszędzie. To nie jest coś charakterystycznego dla naszego miasta.

Wysuwa stopy spod siebie i obejmuje ramionami kolana, przytulając je do piersi, i, dzięki Bogu, ponownie owija się tym kocem.

– Właściwie... Nie udało mi się znaleźć nikogo w domu, kto chciałby grać.

Wpatruję się w łagodną twarz Amelii i jej spuszczone oczy, gdy udaje, że jest zajęta skubaniem

czerwonego lakieru na paznokciach u stóp, ale wiem, że unika kontaktu wzrokowego tylko dlatego, że jest zawstydzona. Przez moje ciało przepływa fala ciepła i nagle mam ochotę dopaść każdego, kto kiedykolwiek odmówił jej gry w scrabble, i zmusić go do grania z nią całą noc. I będziesz się uśmiechać i będzie ci się podobało! Jaki dupek nie chciałby się z nią przyjaźnić? Jest słodka. Zabawna. Na luzie. Przepiękna. To niepojęte, że jest samotna.

– Zobaczmy – mówię, starając się brzmieć szorstko i niezobowiązująco, chociaż oboje wiemy, że to zrobię. Czytam ponownie listę.

– Coś ekscytującego, co? Jaka jest twoja definicja czegoś ekscytującego?

– Susan powiedziała, że to wszystko, co mogłoby potencjalnie złamać mi kość, wywołać uśmiech lub ogólnie przyspieszyć tętno.

– Cóż, to eliminuje seks ze mną. – Krzywię się, gdy to wychodzi z moich ust. Szczęka jej opada. – Przepraszam... To miał być żart, ale wyszło za suche i...

– Nie przepraszaj! – Jej twarz promienieje radością. – Żartowałeś! Pan Klasyczny Człowiek właśnie opowiedział sprośny żart i teraz muszę to opisać w dzienniku jako najlepszy dzień w moim życiu.

– Myślałem, że jestem Panem Gościwym?

Szturcza mnie w policzek.

– Jakie jeszcze masz tam żarty?

Dramatycznie rzucam się w bok, jakby jej siła mnie przewróciła.

– Jezu, nie bądź taka brutalna.

Kręci teraz głową, na ustach ma szeroki uśmiech, oczy błyszczą z zachwytu.

– Już nawet nie wiem, kim jesteś.

Poprawiam się i odchrząkuję. Czas podejść do tego poważnie i przestać się bawić. Zabawa prowadzi do flirtu. A flirt prowadzi do kłopotów.

– Wracając do twojej Susan. Powiedziałaś jej, że zostajesz w mieście na dłużej?

– Tak. I nie poszło dobrze.

– Czy ona się o to wkurzyła?

Napełnia klatkę piersiową powietrzem, a jej usta poruszają się z ożywieniem, kiedy je wypuszcza. Kocham tę jej stronę. Zabałaganiona, niezbyt poukładana kobieta. To jej pasuje.

– Była wściekła. Próbowała mnie przekonać, że postępuję lekkomyślnie i samolubnie, nie mówiąc jej, gdzie jestem, i rezygnując ze zobowiązań biznesowych, na które nawet się nie zgodziłam! – Jej głos podnosi się w ostatniej części i poniekąd uwielbiam widzieć w niej ten ogień.

– A potem wydusiła ze mnie, że zatrzymałam się u samotnego mężczyzny... i starając się sprawić, żebyś brzmiał nieszkodliwie, powiedziałam jej, że jesteś właścicielem cukierni, a potem mogłam przypadkowo cię wychwalać i teraz jest przekonana, że mam zamiar rzucić moją karierę dla faceta.

Unoszę brew.

– Wychwalałaś mnie? Co powiedziałaś?

Jej policzki się czerwienią, a ona unika odpowiedzi, przewracając oczami.

– Nieważne. Nadal nie mogę uwierzyć, że tu jestem i konfrontuję się z Susan w taki sposób. Ja nie... Od lat nie zrobiłam nic dla siebie. – Przerzywa, a ja nie spieszę się, by wypełnić ciszę. – Susan nie myliła się całkowicie. Opuszczanie miasta bez ochroniarza lub prośzenia kogokolwiek z mojego zespołu o upewnienie się, że czeka na mnie bezpieczne zakwaterowanie, było lekkomyślne.

Delikatny uśmiech rozciąga jej usta. Jakby chciała być dumna, ale nie była pewna, czy powinna czy nie.

Spoglądam na notatnik w mojej dłoni, a potem biorę do ręki długopis.

– Co ty robisz? – pyta, kiedy odhaczam „Zrobić coś ekscytującego” z jej listy.

– Gratulacje. Zrobiłaś już jedną rzecz z listy, całkowicie samodzielnie.

Amelia wpatruje się w tę przekreśloną pozycję i wygląda, jakby chciała ją przycisnąć do policzka, tak jak zrobiła to wczoraj z moją dłonią. Jej oczy są pełne emocji i widzę, że oddycha głębiej, żeby się nie rozplakać. Nie. Bez łez, proszę. Nie jestem w tym dobry.

Próbując poprawić nastrój, lekko stukam czubkami palców w jej kolano i natychmiast tego żałuję.

– Nie żebyś potrzebowała mojej aprobaty, ale myślę, że ucieczka była właściwym wyborem. Twoja Susan brzmi jak prawdziwa zabawopisująca.

Amelia śmieje się i kładzie głowę na poduszce kanapy. Moje oczy śledzą długą, odsłoniętą linię jej szyi, a kiedy ponownie docieram do jej twarzy, Amelia patrzy prosto na mnie.

– Och, taka jest. Ta kobieta nie pozwala mi nic robić. Ale... jest dobra w tym, co robi. I to jej należą się podziękowania za to, że moja kariera osiągnęła szczyt, na którym jest teraz. Poza tym ostatnimi czasy na swój dziwny sposób jest przy mnie częściej niż moja własna mama.

– Ale nie jesteś szczęśliwa – mówię w połowie pytająco, w połowie twierdząco. Wszystko we mnie krzyczy, że nie obchodzi mnie, czy ona jest szczęśliwa czy nie. Nie chcę nawet, aby była w moim domu, zajmowała miejsce na mojej kanapie lub zmuszała mnie do bycia dla niej miłym z jej dużymi oczami jak u szczeniaczka i promienną osobowością. Ale do cholery, jeśli mnie to nie obchodzi, to po co pytam? Dlaczego już myślę intensywnie na temat innych miejsc, w które mogę ją zabrać w czasie jej pobytu w mieście? Z kim powinna się spotkać. Co wywoła uśmiech na jej twarzy. Co mogłoby sprawić, że spojrzy na mnie ciepło. Jestem teraz na siebie tak zły, że mógłbym kopnąć ścianę.

– Czasami jestem szczęśliwa. – Spuszcza wzrok i ponownie zdrapuje lakier do paznokci i układa jego odłamki w schludny, mały stosik. – A przynajmniej kiedyś byłam. Tak myślę.

Odwraca twarz i widzę, że jest gotowa na zakończenie tej rozmowy. Doskonale rozumiem to uczucie, więc nie będę naciskał. Może ze mną porozmawiać, kiedy będzie gotowa. Albo nigdy, jeśli nie chce. Nie ma to dla mnie znaczenia. Jestem tu tylko po to, by być dla niej bezpiecznym miejscem, w którym może się ukryć na chwilę, ponieważ moja babcia kazała mi to zrobić.

Jej wzrok zatrzymuje się na czymś w mojej kuchni, a ja obserwuję, jak na jej pełnych ustach pojawia się delikatny uśmiech.

– Kwiaty, które ci dałam. Włożyłeś je do wazonu.

Jestem jak budyń w jej dłoniach. Bezkręgowy, roztopiony, trzęsący się, bezsensowny budyń.

– Właściwie to jeden ze starych wazonów mojej mamy. Mój tata jej go dał. – Nie mogę oderwać wzroku od jej delikatnego uśmiechu i jestem wściekły, że nie umiem ukryć przed nią faktów z mojego życia, tak jak bym chciał. Zwykle nie lubię mówić o moich rodzicach. Ani o niczym, co wywołuje we mnie uczucia. Nie lubię dzielić się swoimi emocjami z ludźmi. Ale z jakiegoś powodu, kiedy niebieskie oczy Amelii ślizgają się po mnie, czuję się obnażony. Chcę jej wszystko powiedzieć.

– Oboje zmarli, kiedy miałem dziesięć lat. – Połykam ślinę. – Byli wielkimi amatorami przebywania na świeżym powietrzu i uwielbiali chodzić na ekstremalne wędrówki w czasie wakacji. Podczas biwakowania z okazji rocznicy w Kolorado zdarzył się dziwaczny wypadek. Burza pojawiła się znikąd... i... było dużo błyskawic i cóż, nie udało im się zejść z góry. Moja babcia przejęła opiekę nade mną i moimi siostrami i to ona nas wychowywała.

Ręka Amelii opada na moją i ją ściska.

– Tak mi przykro. – Jej głos to nic innego jak delikatność. I patrzy na mnie w sposób, w jaki już dawno nikt na mnie nie patrzył. Jakby chciała się mną zaopiekować. Skóra jej dłoni jest miękka, a zapach płynu do mycia ciała jest czymś ciepłym i kojącym, a ponieważ nagle łapię się na tym, że mam ochotę pochylić się nad nią i pocałować jej odsłoniętą szyję, wstaję. Wyciągam rękę z jej dłoni i idę do kuchni tuż za sofą. Lepiej. Bardzo potrzebowałam jakiejś osłony.

– To było dawno temu. Nie musi ci być przykro.

Gdzie jest mój metalowy kosz na śmieci? Z radością wejdę do środka i od razu zamknę wieko, bo lubię być Oskarem z Ulicy Sezamkowej. Ten kosz na śmieci jest wygodny, a ja naprawdę sprawiłem, że jest tam przytulnie. Trzyma obcych z dala i, co jeszcze ważniejsze, zatrzymuje piękne piosenkarki, które będą traktować moje serce, jakby to był bufet typu „jedz, ile chcesz”.

Waha się przez chwilę.

– Dobra. Jesteś pewien, że nie chcesz...

– Nie – przerywam, zakładając bejsbolówkę z powrotem na głowę, wiedząc, że zaproponuje pociągnięcie tematu. Uwierzcie mi, ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę, jest rozmowa. O czymkolwiek. Kiedykolwiek. Słowa sprawiają, że czuję się niekomfortowo. I dlaczego miałbym się z nią czymś dzielić, skoro ona odejdzie, zanim się zorientuję?

Śmieje się lekko – ale nie z rozbawieniem. To raczej oszołomienie.

– Nie wiem, co o tobie myśleć, Noah.

Biorę do ręki klucze.

– Po prostu nie myśl o mnie w ogóle, a wszystko będzie dobrze. – Chcę na nią spojrzeć, dlatego tego nie robię. – Wrócę późno. W lodówce zostały resztki gulaszu warzywnego. Nie bierz więcej tabletek nasennych. A tak przy okazji. – Zatrzymuję się i ulegam pokusie, po raz ostatni spoglądając w jej szeroko otwarte oczy jak u szczeniaczka. – Nie dam ci mojego przepisu na naleśniki. To sekret.

Rozdział 16

Noah

Po zaparkowaniu ciężarówki idę do cukierni i widzę, że moje siostry dotarły tu przede mną. Na zewnątrz jest ciemno, więc widzę wyraźnie w oświetlonym sklepie stół do gry w karty na środku zwykle otwartej przestrzeni, śmieciowe jedzenie na blacie i moje siostry zebrane wokół stołu, pijące i śmiejące się. Jest sobotnia noc, czyli nasza noc, by się spotkać i zagrać w kierki. Robimy to, odkąd trzy lata temu wróciłem do miasta. A ponieważ żadne z nas nigdy nie ma nic do roboty w weekend (czterooosobowa impreza singli), zwykle nie przegapiamy tych spotkań. Pomimo faktu, że jesteśmy na widoku, jest już po godzinach pracy i miasto wie, że nie powinno się nam przeszkadzać. Ponieważ jeśli obywatele Rzymu, Kentucky coś kochają, to są to rodzinne tradycje. Nie ma mowy, żeby stanęli temu na drodze.

Otwieram drzwi i wchodzę do środka, słysząc okrzyki i gwizdy moich nadgorliwych siostrzyczek.

– Oto i on! Casanova! – wrzeszczy Emily, z dłońmi złożonymi w megafon.

– Nie! Nie Casanova... ktoś bardziej tragiczny i ponury. Romeo, na pewno – mówi Madison.

Pokazuję im środkowy palec i podchodzę do lady, gdzie stawiam skrzynkę piwa, którą zgarnąłem po drodze. Wygląda na to, że każda z moich sióstr również przyniosła skrzynkę, więc zabieram tę na zaplecze, żeby wstawić do lodówki na następny tydzień. Kiedy wracam na front sklepu, siostry wciąż dyskutują o moim przezwisku. Myślą, że są wyjątkowo zabawne.

Emily siedzi z nogami w podkolanówkach opartymi o stół do gry w karty i między debatami wrzuca sobie żelki do ust. Annie siedzi ze skrzyżowanymi nogami przy stole, czyta książkę i jak zwykle zajmuje się swoimi sprawami. A Madison siedzi na karcianym stoliku i maluje paznokcie u nóg. Zawsze trzyma lakier do paznokci w torebce na takie chwile jak ta.

– Obrzydliwe – mówię, podchodząc bliżej i wyjmując pędzelek z jej ręki, wkładając go z powrotem do butelki i zakręcając ją. – Jutro sklep będzie śmierdzał tym głównem.

Pokazuje mi język, zachowując się bardziej jak dzieci, które uczy, niż jak dorosła. Z drugiej strony nauczanie wydawało się dziwnym wyborem kariery w jej przypadku. Zawsze uwielbiała gotować – nawet zimą raz w tygodniu prowadzi zajęcia z gotowania – i zawsze myślałem, że skończy w szkole gastronomicznej. Zamiast tego zaskoczyła nas wszystkich, bo została w Rzymie i poszła w ślady Emily, pracując jako nauczycielka w szkole podstawowej. Czasami martwię się, że Madison za bardzo przywiązuje się do tego, czego chce Emily – nawet jeśli obie uczą w tej samej szkole – podczas gdy tak naprawdę lepiej pasuje do czegoś bardziej swobodnego. Bardziej eksploracyjnego.

– Jesteś po prostu zirytowany, ponieważ nadałyśmy ci przezwisko, Kochasiu – mówi Madison.

– Nie nazywaj mnie Kochasiem. – Pięknie. To był błąd. Wiem, że lepiej nie mówić tym paniom, żeby czegoś nie robiły, bo to po prostu sprawia, że chcą to zrobić o wiele bardziej i z zachłannymi uśmiechami na twarzach. Wystarczy na nie spojrzeć. Ich oczy teraz świecą. Denerwowanie mnie to ich powołanie.

Nawet cicha Annie zamyka książkę i przyłącza się.

– Dlaczego nie, Kochasiu?

Jęczę i biorę piwo stojące za mną na blacie. Odszedłbym, gdybym ich tak bardzo nie kochał.

Moje siostry się śmieją, a Emily kładzie stopy na podłodze, żeby wzmocnić efekt droczenia się ze mną.

– Och, Kochasiu, nie podoba ci się to przezwisko?

Madison praktycznie nuci:

– Chodź, Kochasiu, bądź dobrym chłopcem i zgarnij dla mnie paczkę chipsów ziemniaczanych, zanim usiądziesz.

Te kobiety.

Na szczęście mam na nie tyle haków i wiem tak dużo, że mógłbym napisać książkę. Spoglądam na Emily.

– Czy mam im powiedzieć o dwudziestym trzecim maja? – Jej uśmiech blednie. – Mmm. Tak myślałem. – Następnie zwracam się do Madison: – A jak nazywał się ten facet, którego widziałem

wychodzącego z twojego domu rano po tym, jak Emily i Annie pojechały po ten wiejski stół do Alabamy? – Madison zaciska usta. Już mam zacząć szantażować Annie, kiedy ona podnosi rękę.

– Opuść. Zrozumieliśmy. Zamknijemy się.

– Dziękuję – mówię, siadając przy stole i kradnąc jedną z żelek Emily. – A teraz, czy możemy rozpocząć grę, proszę?

Emily zaczyna rozdawać karty.

– W porządku. Ale psujesz całą zabawę.

Jej słowa natychmiast przywołują mnie z powrotem do tej chwili na kanapie z Amelią. Nie mogę przestać o niej myśleć i o tym, co powiedziała. „Czasami jestem szczęśliwa. Przynajmniej kiedyś byłam. Tak mi się wydaje”. Ale nie chcę dziś wieczorem myśleć o Amelii, więc zmuszam się do skupienia się na grze w karty z moimi siostrami.

Gramy kilka rund kierek i paplamy o niczym, aż nie mogą już dłużej milczeć. Wszystkie trzy praktycznie wibrują od niezadanych pytań. Ich ciała nie mogą już tego znieść, inaczej po prostu zemdleją.

– Więęęć – zaczyna Emily. Podnoszę drugie piwo do ust i biorę długi łyk, obserwując ją zmrużonymi oczami. – Jak się czujesz z tym, że Amelia wyjeżdża w poniedziałek, bo nie pozwalasz jej zostać u siebie?

– Amelia, tak? – pytam, starając się brzmieć nonszalancko.

– Tak, powiedziała nam wszystko, łącznie ze swoim imieniem. Zaproponowałyśmy, że może zostać z nami, ponieważ ty zachowujesz się niegrzecznie. Powiedziałam jej, że może spać w moim łóżku, a ja będę spała na kanapie, ale jest zbyt miła i powiedziała, że nie wystawiłaby nas w ten sposób.

Tak. Amelia rzuciła na nie urok, tak jak się tego spodziewałem.

Ostrożnie odstawiam piwo i staram się nie udawać zbyt chętnego do kontynuowania tej rozmowy.

– Miło z waszej strony.

– Mmmmm – odpiera Madison, wykładając piątkę trefl. Spogląda na mnie z błyskiem rozbawienia w oku. Widzę, że próbuje mnie przechytryć w czymś więcej niż tylko w tej grze karcianej. – Denerwuje cię, że nie jesteś jedyną osobą, której się zwierzyła?

Wytrzymuję jej spojrzenie.

– Ani trochę. Może powiedzieć całemu cholernemu miastu, mnie to nie obejdzie.

Obchodziłoby mnie to. Tak naprawdę to mnie obchodzi.

Wszystkie kwękają, chrząkają i przewracają oczami, ponieważ jedyną rzeczą, której te dziewczyny nienawidzą bardziej niż zabronienia im nabijania się ze mnie, jest wykluczenie ich z obiegu. Dzielę się z nimi tą informacją, ponieważ w moich oczach będą już zawsze mieć pięć, sześć i osiem lat, kiedy błagały mnie, żebym zabrał je ze sobą na moje przygody z Jamesem.

– Ale powiedziałem jej dziś, że może zostać ze mną, dopóki jej samochód nie zostanie naprawiony.

Wszystkie piszczą. Pękają mi bębunki w uszach. Żałuję wszystkich moich decyzji.

– W porządku, w porządku – mówię, pocierając ucho, a potem wstaję, żeby wziąć kolejne piwo. Ponieważ będę go potrzebować.

Emily wskazuje oskarżycielsko palcem.

– Lubisz ją! Wiedziałaś! Kochaś znów uderza!

– Nie lubię. – Otwieram piwo. – Po prostu mi jej żal, a dbanie o nią to coś, co należy zrobić.

Madison porusza brwiami.

– Zaopiekować się nią czy się jej lepiej przyjrzeć?

– Mówię poważnie. Nic się między nami nie wydarzy. Po prostu przejeżdża przez miasto i potrzebuje miejsca, w którym mogłaby się zatrzymać. Poza tym – siadam z powrotem przy stole i znowu patrzę w swoje karty, jakbym naprawdę był zaangażowany w tę grę – już jej powiedziałem, że nie jestem zainteresowany.

– Nie wierzę ci – mówi Madison. Nigdy nie była mną bardziej rozczarowana.

– Jak najbardziej. – Słuszne jest ustalanie oczekiwań z góry. Będę jej przyjacielem, nikim więcej.

Emily unosi brwi, wpatrując się w swoje karty.

– Dobrze. Prawdopodobnie to sprytne. Fajnie jest się z tobą droczyć, ale zgadzam się, że nie powinieneś się o nią starać. Nie jesteś typem faceta na przelotny romans, a ona ostatecznie będzie musiała wyjechać... i nie możesz jej towarzyszyć.

Wszyscy czujemy ostrzeżenie w głosie Emily, bijące z tego ostatniego stwierdzenia. Wciąż nie do końca mi wybaczyła przeprowadzkę z Merritt do Nowego Jorku. Myślę, że Emily była jedyną osobą, która nie

była rozczarowana, kiedy wszystko się posypało między mną a moją byłą narzeczoną, ponieważ wiedziała, że oznacza to, że zostanę w mieście na dobre.

Madison jest przerażona.

– Nie! To niedobrze! Jesteś idiotą, Noah, i chcę cię zepchnąć z krzesła.

– To brutalne. Twoja kolej, Annie.

Wszyscy podnosimy wzrok, żeby zobaczyć, co trzyma w ręku Annie. Uśmiecha się do mnie. Delikatny, wszechwiedzący uśmiech, który sprawia, że skóra mi cierpnie. Annie zawsze wydawała się rozumieć mnie lepiej niż pozostałe siostry i denerwuje mnie, że teraz wie o czymś, co desperacko próbuję zignorować.

Wypijam resztę piwa i decyduję się na kolejne... a potem kolejne... i kolejne.

Rozdział 17

Amelia

Jest północ, a Noah jeszcze nie wrócił. Nie wiem, dlaczego martwię się jak żona, której mąż nie wrócił wieczorem do domu, ale tak jest. Czy on zazwyczaj wraca tak późno? Co w ogóle można robić w tej miejscinie po dziesiątej wieczorem? Martwię się tylko dlatego, że myślę, że zdenerwowałam go wcześniej, próbując porozmawiać o jego rodzicach. To, co muszę zrobić, to przestać próbować podążać za tym dziwnym poczuciem przyjaźni między Noah i mną i odpuścić. Zasadniczo jest moim gospodarzem/przewodnikiem. Kiedy wyjadę z miasta, nawet o mnie nie pomyśli. Dał mi jasno do zrozumienia, że nie jest mną zainteresowany. *Let it go*[6], Amelio. I świetnie... teraz śpiewam piosenkę z *Krainy lodu*, ponieważ dosłownie nie da się już powiedzieć tej frazy bez jej zaśpiewania.

Czekaj, coś słyszę. Brzmi jak...

ACH?? – ciężarówka!

Pozwalam, by żaluzje, przez które tak fanatycko zerkałam, wskoczyły z powrotem na swoje miejsce, a sama odskakuję od okna. Co powinnam zrobić?! Gdzie się schowam? Nie może się dowiedzieć, że stałam tu jak psychol i czekałam, aż wróci.

Słyszę, jak drzwi ciężarówki się zamykają, i wydaję z siebie skowyt. On nadchodzi, a ja mam dom wciąż oświetlony jak na czwarty lipca. Nie ma mowy, żeby nie wiedział, że czekam. Albo zaraz. Nie musi wiedzieć, że czekam. Może uznać, że jestem nocną sową i tak wygląda moje życie. Tak, jestem celebrytką lubiącą nocne życie. Przynajmniej w to pozwolę mu uwierzyć.

Wbiegam do salonu i ślizgam się w skarpetkach po podłodze, odtwarzając *Ryzykowny interes* w mojej za dużej, zapinanej na guziki górze od piżamy. Tak poza tym, Amelio, gdzie twoje spodnie? POTRZEBUJESZ SPODNI. Lata skąpych kostiumów scenicznych i okładek magazynów pozbawiły mnie wrażliwości i skromności i zapominam, że inni ludzie nie chodzą półnago jak ja.

Teraz niczym postać z kreskówki próbująca nabrać przyczepności podczas biegu w miejscu, kiedy ślizgam się i ślizgam w drodze do swojego pokoju, wbijam nogi w spodnie od piżamy, pędzę z powrotem do salonu i rzucam się na kanapę. W pobliżu jest koc, więc chwytam go i owijam się nim, podobnie jak Noah owinął mnie wcześniej dzisiejszego dnia. Czy to wygląda na wyreżyserowane? Czy wygląda na to, że nie ruszyłam się od jego wyjścia? To wydaje się jakoś bardziej przerażające. W ostatniej chwili postanawiam rzucić z siebie koc, wyłączyć telewizor i pobiec do łazienki. To bardziej normalna rzecz, która nie wykrzykuje: ZADURZYŁAM SIĘ W TOBIE I CZEKAŁAM, ŻEBY CIĘ ZOBACZYĆ.

W chwili, gdy zamykam drzwi do łazienki, słyszę, jak otwierają się frontowe drzwi. Opieram się o nie i łapię oddech. Odkręcam wodę, żeby brzmiało to tak, jakbym myła ręce – daje mi to dodatkowe trzydzieści sekund na ochłonięcie. Z wyjątkiem tego, że ten czas zostaje skrócony do piętnastu sekund, kiedy słyszę trzask w salonie.

O cholera. Czy to nie Noah? Może to intruz. Prześladowca, który dowiedział się, gdzie mieszkam. Co powinnam zrobić? Mogłabym wykrzyknąć jego imię, ale to również ujawniłoby moją obecność czubkowi w salonie. Rozglądam się po łazience i znajduję lustro. Dzięki filmowi, który zrujnował mi dzieciństwo, wiem, co z tym zrobić. (Na wypadek, gdybyście się zastanawiali, filmem tym były *Znaki* i był przerażający).

Wsuwam lustro pod drzwi i ustawiam je pod kątem, żeby móc zajrzeć do salonu. Trudniej nim manewrować, niż wyglądało to w filmie, ale w końcu mi się udaje. Wtedy widzę, że Noah przykucnęła i zbiera coś z podłogi.

Uff.

Nie umrę tej nocy. Co za ulga.

Szybko przeglądam się w lustrze i nie zastanawiając się, dlaczego tak bardzo przejmuję się tym, co on myśli o moim wyglądzie, odkładam je i wychodzę do salonu.

Noah pochyła się nad stosem potłuczonego szkła z lampy, którą musiał strącić ze stolika, i zbiera je... gołymi rękami. Syczy, a jego mięśnie napinają się pod koszulką, kiedy odłamek szkła wbija mu się w rękę.

– Noah! – Szybko podchodzę do niego, żeby pociągnąć go za ramię i skłonić, żeby zostawił szkło w spokoju i wstał. – Zostaw to! Dlaczego zbierasz szkło gołymi rękami?

Kiedy stawiam go na nogi, natychmiast się kołysze, jakbyśmy byli na statku, który właśnie został uderzony przez potężną falę. Muszę owinać ramiona wokół jego torsu, żeby nie poleciał do tyłu.

– Nic mi nie jest – mówi przeciągłym bełkotem, ale nie walczy z moją pomocą.

– Noah, czy ty jesteś... pijany? – pytam, kiedy już go bezpiecznie stabilizuję i mogę go puścić. Nie będę kłamać, naprawdę bardzo nie chcę go puścić. Ten człowiek jest mocny jak dąb. Trzymając go w ten sposób, mogę potwierdzić, że wszystko pod tą cienką bawełnianą koszulą to same mięśnie. Kuszące, dobrze uformowane mięśnie. Jak piekarz może mieć takie ciało? To niesprawiedliwe.

Kiedy się cofam, patrzę na jego uśmiechniętą twarz. Wygląda teraz prawie chłopięco. Nie mogę powstrzymać się od chichotu, ponieważ nie ma na sobie czapki, a jego włosy są rozczochrane i sterczą, jakby przeczesane palcami. Albo zakładam, że to Noah je przeczesywał. Ale może to była kobieta. Może to tajemnicza kobieta, z którą spotyka się na lunchu. Dlaczego czuję przez to ukłucie zazdrości, jakby mały, zazdrosny troll wskoczył mi na plecy i szydził ze mnie, gotowy rozpętać wojnę?

– Tak. Dziewczyny mają silniejsze głowy. *Aleniemartwsię*, nie prowadziłem do domu – mówi, znów ciężko się kołysząc. Tym razem biorę jego ramię i owijam je sobie wokół szyi, odsuwając go od stosu szkła na podłodze, żebym mogła położyć go na kanapie. Upada na poduszki jak przewracające się drzewo w lesie – na brzuch z twarzą wciśniętą w poduszkę, z ręką zwisającą ku podłodze.

Poświęciłabym minutę na podziwianie sposobu, w jaki jego ciało zajmuje całą kanapę, ale mój umysł jest zbyt skupiony na słowie „dziewczyny”. Liczba mnoga. Czy Noah jest playboyem? Jak to w ogóle możliwe w mieście tej wielkości? Chociaż zawsze trzeba uważać na małe miasteczka. To one pojawiają się w filmach dokumentalnych Netflix o podziemnych laboratoriach metamfetaminy.

– Dziewczyny, tak? – pytam, opierając ręce na biodrach i patrząc na niego z góry, jakbym miała prawo być zirytowana.

On się uśmiecha. UŚMIECHA. To oślepiające. Moje serce zatrzymuje się, a potem znów zaczyna galopować. O rajuśku, ten człowiek ma wspaniałe zęby. I zmarszczki wokół oczu. Kiedy się tak uśmiecha, wygląda na tak przystępnego i odprężonego, że mam ochotę położyć się na nim i po prostu zamknąć go w gigantycznym uścisku. Jest przytulaśny. Gburowaty właściciel The Pie Shop jest absolutnie stworzony do przytulania.

On porusza brwiami.

– Ty, zazdrosna?

I flirtuje.

Noah się uśmiecha, flirtuje, jest rozczochrany i wow. Bardzo lubię pijanego Noah. Właściwie lubię każdą wersję Noah i to jest prawdziwy problem.

– Nie. – Klękam obok niego i chwytam go za ramię. On nie protestuje. Po prostu wpatruje się we mnie z uśmiechem, przygryzając kącik ust, gdy podnoszę jego dłoń, żeby się jej przyjrzeć. Tak jak podejrzewałam: krwawi.

– Zastanawiam się tylko, dlaczego te tajemnicze dziewczyny cię upiły, a potem zostawiły samego. Ale przynajmniej cieszę się, że nie jechałeś sam do domu.

Ostrożnie odkładam jego rękę i zostawiam go, by przeszukać kuchenne szuflady i szafki.

– Anna Banana mnie podrzuciła. Upssss. Zdradziłem tajemnicę. Byłem z siostrami.

Przerywam szperanie w środkowej szufladzie, żeby się uśmiechnąć. Napięcie ustępuje z moich ramion, a pieczenie w klatce piersiowej znika. Zazdrosny mały troll zeskakuje mi z pleców i wraca na noc do swojego łóżka. Nie pozwolę sobie na zastanawianie się, dlaczego tak silnie zareagowałam na to, że Noah był z innymi kobietami. To nie ma znaczenia. To nie może mieć znaczenia. *To przyjaciel, Amelio, wbij to sobie do głowy!*

– Dlaczego nie weszła do środka? – pytam, wyjmując kolejną szufladę. Podchodzę do oparcia z tyłu kanapy i zerkam. Noah ma zamknięte oczy, ale wciąż szczerzy zęby jak pijany głupiec. Kocham to.

– Wydaje mi się, że chce się upewnić, że się mną zaopiekujesz.

– Ja?

Otwiera oko.

– Tak, ty. Ona knuje. Jest intrygantką.

– Dlaczego miałyby to zrobić? – Nie powinnam go nękać pytaniami, kiedy nie myśli trzeźwo, ale nic

na to nie poradzę. Jest rozmowny i czuję, że to jedyny raz, kiedy uzyskam od niego prostą odpowiedź.

Albo i nie.

Uśmiecha się szerzej i unosi palec w górę.

– Dobra jesteś. Ale nie jestem aż tak pijany.

– Hm. Nie można winić dziewczyny za to, że próbowała. – Szturcham go w ramię. – Gdzie masz apteczkę?

Chichocze gardłowo.

– Myślisz, że kim jestem? Mamą? Niemam apteczki. – Te słowa były dla niego szczególnie trudne do wypowiedzenia. – Pudełko z plastrami jest w łazience.

Spieszę do łazienki, aby znaleźć plaster. Muszę odsunąć jego dezodorant i pastę do zębów, maszynkę do golenia i butelkę wody kolońskiej, zanim znajdę pudełko z plastrami wciśnięte w tył szuflady. To, co naprawdę chcę zrobić, to otworzyć dezodorant w sztyfcie i wachać go, aż zemdleję, ale nie robię tego, ponieważ zmuszam się do zachowywania się jak cywilizowana kobieta. *Grzecznie, grzecznie, grzecznie...*

Jedno sztachnięcie się wodą kolońską nikomu jeszcze nie zaszkodziło. Robię to i od razu się uzależniam. Spryskuję troszeczkę, niemal mikroskopijnie, swoją piżamę. *Lekkomyślnie, lekkomyślnie, lekkomyślnie.*

Kiedy wracam do salonu z wilgotnym ręcznikiem i plastrem, Noah wygląda, jakby prawie spał. Jego uśmiech zbladł i jest śpiącym niedźwiedziem. Taki miłutki i przystępny. Gdyby nie spał, warknąłby i obnażył zęby, widząc mnie zbliżającą się do niego, ale teraz jest uległy i ciepły. Siadam na podłodze obok kanapy i ponownie podnoszę jego rękę. Po dłoni spływa mu niewielka strużka krwi, ale nie wydaje mi się, żeby wyglądało to na tyle źle, by wymagało szwów. Nie widzę też żadnych odłamków szkła, więc jest dobrze.

To ironiczne, że zeszłej nocy zaopiekował się mną, kiedy byłam nieprzytomna, a teraz ja opiekuję się nim. Nie przeszkadza mi, że możemy wyrównać rachunki.

Ostrożnie przecieram wilgotnym papierowym ręcznikiem ranę, żeby ją oczyścić. Jego ręce są jak duże, gorące cegły. On ma te wielkie męskie knykcie. Jego ręce są stwardniałe na wierzchu i gdybym miała zgadywać, powiedziałbym, że nigdy w życiu nie tknął balsamu. Nie mogę powstrzymać się od patrzenia, śledząc linię od czubków jego palców przez dłoń i nadgarstek, obracając głowę, by przesunąć wzrok w górę jego męskiego przedramienia i bicepsa. Tam spotykam jego zaskakująco zielone oczy, mrugające w moim kierunku.

Odchrząkuję i odchylam głowę do tyłu, by przykleić plaster na jego dłoń. Muszę skończyć z tymi bezsensownymi torturami. Nie. Jest. Tobą. Zainteresowany. Amelio.

Pracuję szybko z ramieniem Noah umieszczonym wokół mojego, z dłonią prawie na moich kolanach. Nie rusza się ani nie walczy ze mną. To dobrze, bo muszę to skończyć, oczyścić podłogę z odłamków szkła i wrócić do sypialni, zanim się w nim zakocham.

– Proszę bardzo – mówię, delikatnie klepiąc wierzch jego dłoni, a potem wysuwam się spod jego ramienia. – Wszystko zaleczone. To będzie tysiąc dolarów za moją usługę. – Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, a kiedy to robię, podnosi rękę i przesuwając wierzchem dłoni po mojej szczęce. Tak czule, jakby się bał, że jeśli jego wielka niedźwiedzia łapa zetknie się z moją skórą, to mnie posiniaczy. Drzę.

– Jesteś taka ładna – mówi bez bełkotu, ale jego słowa są ciężkie od snu. – I śpiewasz jak anioł.

– Dziękuję. – Delikatne, radosne emocje wydobywają się z dołu mojego żołądka. Wiem, że jest pijany. Wiem, że nie ma tego na myśli. Ale nadal chcę złapać jego słowa w sieć jak motyle. – A ty jesteś słodki. Jak cukier puder. – Jego wzrok opada na moje usta i czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła. – Tak cholernie słodki.

Uśmiecham się, a Noah chwyta mnie palcem pod brodę i delikatnie przyciąga do siebie.

– Czy mogę cię pocałować? Jeszcze tylko raz?

Zapiera mi dech w piersiach. Bardziej niż cokolwiek innego chcę pozwolić mu się pocałować. Jego usta na moich ustach byłyby niesamowite – wiem to z doświadczenia. Ale nie mogę mu na to pozwolić, bo wiadomo... alkohol i tyle. Byłoby nie fair całować mężczyznę, który nie jest w pełni przytomny.

Więc zamiast tego pochylam się do przodu i całuję go w czoło. To delikatne cmoknięcie – nie ma powodu, żeby ten kontakt nieangażujący jego ust miał przypominać uderzenie pioruna w deszczu. Ale tak jest. Dotyk moich ust na jego skórze, bliskość naszych twarzy i ciał – to wszystko pulsuje we mnie. A kiedy Noah bierze głęboki wdech i wydaje z siebie delikatny dźwięk rozkoszy z głębi gardła, zmieniam się na zawsze.

Odsuwam się i patrzę na niego.

– Dzięki – mówi, a jego kciuk delikatnie gładzi moją szczękę. To pobłażliwy gest. Tak słodki, że bołą mnie kości. Tak ciepły, że już nigdy nie będę potrzebowała koca. Nawet pijany Noah wie, jak być czułym i delikatnym.

Jego oczy już się nie otwierają, ale uśmiecha się. Nic na to nie poradzę, że siedzę i patrzę na niego, gdy jego oddech staje się ciężki, a ręka opada. Chcę go rozgryźć, ale obawiam się, że nigdy mi się to nie uda. Jest opryskliwy i szorstki, a także poetycki i miły. Nie chce mnie w swoim domu, ale robi wszystko, co w jego mocy, aby upewnić się, że czuję się komfortowo i że jestem pod opieką. Jest silny i stwardniały, ale też miękki i czuły. Nie jest zainteresowany, ale prosi o kolejny pocałunek.

W końcu sprzątam szkło i przykrywam Noah kocem, a kiedy jestem schowana pod miękką patchworkową kołdrą na moim łóżku, zasypiam, czując zapach wody kolońskiej Noah i nieuzasadnioną nadzieję, że pewnego dnia znów się pocałujemy.

[6] *Let it go* – odpuść, najbardziej znana piosenka z filmu, w polskim tłumaczeniu „Mam tę moc”.

Rozdział 18

Noah

Poranek uderza mnie w głowę jak cegła. Najwyraźniej w pewnym momencie w nocy potknąłem się w drodze do łóżka. To dziwne, jak pijane wersje nas samych mogą być odmienne od siebie. Na przykład teraz, kiedy jestem trzeźwy, mogę czuć się zażenowany tym, że byłem tak pijany, że udało mi się jedynie zdjąć koszulę przez głowę i z jednego ramienia. Zwisa bezwładnie z ramienia, dopóki nie ściągam jej do końca i nie rzucam przez pokój do kosza na pranie. Już ten delikatny ruch sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy ktoś nie zastąpił mojego mózgu koleczastą piłką. Kac jest inny po trzydziestce, dlatego już się nie upijam. A już na pewno nie podczas karcianego wieczoru z moimi siostrami. To był jednak jedyny sposób, żeby go przetrwać. Nadal zasypywały mnie pytaniami o Amelię i jedyne, co mogłem zrobić, to przestać o niej myśleć. Alkohol był moją jedyną tarczą, ale okazał się być nożem, który wbiłem sobie w plecy.

Jęczę, przewracając się na łóżku i wycierając twarz dłonią. Czuję na twarzy delikatne zadrapanie i zezuję na dłoń. Plaster. Iiiiiiii... już wiem. Wróciły do mnie mgliste wspomnienia z ostatniej nocy. Pamiętam, jak wróciłem do domu i rozbiłem lampę, kiedy wpadłem na stół. Próbowałem to posprzątać, a potem skaleczyłem się w rękę. I wtedy... Amelia.

O cholera. Obudziłem ją, a ona zajęła się moją krwawiącą raną, a potem powiedziałem jej, jaka jest ładna, i spytałem, czy mogę ją znowu pocałować. To niewiarygodne. Tak się starałem, aby trzymać ją na dystans, a po kilku nadliczbowych piwach próbuję wciągnąć ją w ramiona. Jestem skończonym idiotą. Czy to tchórzostwo wyskoczyć przez okno i ukryć się, dopóki ona nie opuści miasta? Co gorsza, mam dziś wolne. Mam kogoś, kto prowadzi za mnie sklep w niedziele i poniedziałki, ale dziś potrzebuję, żeby mój pracownik poszedł do domu, żebym mógł odzyskać swoją kryjówkę.

Także tak... Siadam, wciągam powietrze i tak, to zdecydowanie dym. Już zrzucam z siebie kołdrę i wyskakuję z łóżka, kiedy zaczyna wyc alarm przeciwpożarowy. Wylatuję z sypialni i wpadam do kuchni, gdzie zastaję Amelię w za dużej piżamie przeklinającą jak nastolatka, która właśnie dowiedziała się o przekleństwach. Jest otoczona chmurą dymu z piekarnika i wachluje dłonią w jego kierunku.

– Ach! Noah! Pomocy! – Wciąż rozwiewa dym nad patelnią.

Przepycham się obok niej i podnoszę patelnię. Zdażyła już wyłączyć palnik i nic się nie pali, więc przenoszę patelnię do zlewu i polewam ją wodą. Syczy i trzaska głośno, gdy spływa na nią zimna woda. Zostawiam odkręcony kran i otwieram frontowe drzwi i kilka okien, żeby przewietrzyć. Amelia stoi teraz pod czujnikiem dymu i uderza w niego ściereczką do naczyń, jakby zdradzał ją z jej najlepszą przyjaciółką. W kółko próbuje do niego dosięgnąć. *Hop, uderzenie. Hop, uderzenie. Hop, uderzenie.* Ten widok to za dużo. Zanim zdaję sobie z tego sprawę, opieram ręce na biodrach i muszę pochylić twarz w dół, żeby nie pęknąć. To nie działa. Czuję, jak pragnienie rośnie w moim żołądku, aż śmiech wydobywa się z moich ust.

Kiedy dym się przersedza, a alarm przestaje wyc, słychać tylko dźwięk mojego głosu. Amelia wzdycha i podchodzi do mnie. Jej białe stopy pojawiają się w moim polu widzenia.

– Nie śmiejesz się teraz ze mnie.

– A jakże.

– Zatem... – mówi ze świętym oburzeniem. – Nie rób tego! Tak bardzo się wstydę!

Podnoszę wzrok i patrzę prosto w jej duże, piękne, niebieskie oczy. Mrugają ze zdenerwowania – brwi są zmarszczone. Chcę wziąć ją w ramiona i przytulić, ale opieram się, ponieważ wciąż słychać między nami szept tej prośby o pocałunek. Nie mogę jej znowu dotknąć. Nie zrobię tego.

– Co chciałaś zrobić poza podpaleniem mojego domu?

Jej ramiona opadają uroczo.

– Próbowałam zrobić twoje naleśniki.

– Z czym? Z benzyną?

– Przestań.

Pięstkami uderza mnie w klatkę piersiową. W tym samym czasie oboje zdajemy sobie sprawę, że

właśnie dotknęła mojego nagiego torsu. Powieki jej opadają, a głos łagodnieje, przez co czuję się, jakby właśnie oblała mnie płynem do zapalniczek i zapaliła zapałkę.

– To było... – Przełyka ślinę. – Masło na patelni. Za długo je smażyłam.

Czuję się obnażony. Nie wszedłbym tutaj bez koszuli, gdybym nie sądził, że mój dom doszczętnie spłonie. Ale oto stoję w kuchni z Amelią w dżinsach i bez koszuli. Jej oczy pochłaniają każdy cal mojej nagiej skóry. Zatrzymują się przy lewej stronie klatki piersiowej, gdzie znajduje się mój jedyny tatuaż. To ciasto wtulone w bukiet kwiatów. Większość ludzi pomyślałaby, że to idiotyczny tatuaż, ale Amelia to widzi, a jej uśmiech mówi: „Wiedziałam, że masz obsesję na punkcie kwiatów”. A teraz czuję się podwójnie odsłonięty, ponieważ ona nie tylko widzi moją skórę, lecz także moje... cholera, nie ma mniej ekliwego sposobu, żeby to ująć, moje serce.

Odsuwam się na bok i zakręcam kran, żeby trochę ochłonać. Następnie przyglądam się bałaganowi na blacie. Wygląda na to, że aktywowała się tu mączna bomba.

– Więc to wszystko było udawane, żebym ci współczuł i podał ci mój przepis na naleśniki?

Amelia znów jest blisko mnie w kuchni i przysięgam, że nie mogę od niej uciec, chociaż bardzo się staram.

– Przede wszystkim to niegrzeczne. Naprawdę bardzo się starałam, żeby je zrobić, ale nie pamiętałam żadnych proporcji, a nie masz internetu, więc nie mogłam wyszukać przepisu. Ale! Zanim dodałam drugi kawałek masła na patelnię, zrobiłam całą porcję! – Jej głos jest tak dumny i pełen podniecenia, że muszę powstrzymać uśmiech.

– Nigdy wcześniej nie robiłaś naleśników?

– Nie – odpowiada radośnie.

– Nigdy?

– Nigdy.

– Nawet zanim zajęłaś się muzyką? – pytam sceptycznym tonem. Amelia stuka palcem w usta, zastanawiając się nad pytaniem.

– Och, czekaj, tak.

– Więc je robiłaś?

Lekko przewraca oczami.

– Nie, Noah! Nie robiłam. Zapytaj mnie na sto różnych sposobów. Odpowiedź nadal będzie brzmiała: „nie”. Moja mama była okropną kucharką, więc zwykle jadłyśmy po prostu płatki lub wrzucałyśmy bajgla do tosterka na śniadanie. Jadłam naleśniki tylko wtedy, gdy wychodziłyśmy w sobotnie poranki do restauracji. I zanim zapytasz, nie mam pojęcia, czy mój tata jest dobrym kucharzem czy nie, ponieważ porzucił nas, gdy moja mama zaszła w ciążę. Więc czy nadal chcesz zadawać mi pytania, które przypominają mi o moich problemach rodzinnych, czy spróbujesz moich naleśników?

Witajcie, pytania nie na miejscu. Jestem takim dupkiem. Ale nie mogę też nie podziwiać sposobu, w jaki się mi odgryza. Wydaje się, że każdego dnia coraz bardziej wychodzi ze swojej skorupy, a mi też się to podoba. To naprawdę staje się problemem.

– Pokaż mi te naleśniki.

Amelia podchodzi do mnie, muskając ramieniem mój brzuch, i zdejmuje arkusz folii aluminiowej ze stosu naleśników.

Ścisną mi się żołądek i przyciskam się do blatu, żeby uniknąć jej dotyku. To jest jak gra, w którą grałem jako dziecko. Podłoga to lawa, z tą różnicą, że tym razem gra nazywa się „Kobieta to lawa”. Nie mogę jej dotknąć, bo stanę w płomieniach.

Włosy Amelii są dzisiaj znów rozpuszczone i długie, falujące wokół niej, przez co wyglądają dziko. Wciąż ma na sobie moją piżamę, ale na szczęście tym razem ma też na sobie luźną koszulę zapinaną na guziki. Z jakiegoś powodu podoba mi się to, że jej oczy są trochę spuchnięte od snu, a jej policzki – różowe. Nigdy nie spotkałem ładniejszej kobiety.

Z drugiej strony jej naleśniki...

Zerkam na nie.

– Dodałaś do nich kakao w proszku?

– Nie. – Zaciska usta, jednocześnie dziobiąc widelcem naleśnika na górze stosu. – Myślę, że są troszeczkę przesmażone.

– Tylko trochę – mówię sucho, a płacę za to lekkim uderzeniem łokciem w żebra.

A biorąc pod uwagę fakt, że naleśniki mają teksturę ściany, powiedziałbym, że użyła za dużo mąki.

Żadna część mnie nie chciałaby spróbować tych naleśników, ale ona wygląda na tak dumną z siebie, że zrobiła coś od zera, że nie mogę się powstrzymać, by wyjąć widelec z jej ręki, zdjąć naleśnik z talerza i odkroić kawałek. Krojenie to może za duże słowo. Raczej odłamuję kawałek naleśnika. Amelia obserwuje mnie uważnie, gdy podnoszę kęs do ust. W chwili, gdy ciasto dotyka mojego języka, moje ciało buntuje się i błaga, żebym to wypluł. Ale oczy Amelii świecą się, a jej malinowe usta wykrzywia podekscytowany uśmiech, więc powoli żuję i próbuję wymyślić coś miłego, co mógłbym powiedzieć o jej paskudnym wytworze.

– Więc? Jak smakują? – Splata ręce pod brodą. Jest dzieckiem w dniu swoich urodzin, które czeka na prezent.

Połykam kęs.

– Och, są do dupy. – Tak, nie mogłem wymyślić nic miłego. – Naprawdę są niedobre. Co ty, do cholery, do nich dodałaś? – mówię z chichotem przesywającym mój głos, gdy robię unik przed ścierką do naczyń, którą próbuje mnie uderzyć.

– Zabiłoby cię bycie miłym? – Ona też się śmieje i goni mnie z tym cholernym ręcznikiem. Jego krawędź liże mnie raz po plecach i na pewno zostawi ślad.

Chwytam garnek i trzymam go przed sobą jako tarczę.

– Nie dałaś mi dokończyć! Miałem zamiar powiedzieć... ale to są twoje gówniane naleśniki, które sama zrobiłaś, i z tego powodu powinnaś być taka dumna!

– O tak, po prostu pękam z dumy. – Jej głos jest pełen sarkazmu, gdy rezygnuje z pościgu i opada na stołek barowy. Wkłada rękę we włosy i przerzuca je na drugą stronę, sprawiając, że wyglądają jeszcze bardziej ponętnie. – Naprawdę są tak złe?

– Jak piasek na plaży, na który nasikał pies.

– Wow – mówi z niedowierzającym spojrzeniem. – W porządku. Wygląda na to, że będziesz musiał mnie po prostu nauczyć.

Ożywia się, jakby nie pamiętała, że już jej powiedziałem: „nie”. Rzecz w tym, że mógłbym ją nauczyć przepisu. Właściwie to nie jest jakiś wielki sekret, który chcę zabrać do grobu, jak to, w co pozwoliłem jej wcześniej uwierzyć. Ale w pewnym sensie podoba mi się ta figlarna atmosfera, budująca iluzję, że ukrywam to przed nią. Mam coś, czego ona chce, ale nie może mieć. Wydaje się to sprawiedliwe, ponieważ szybko staje się kimś, kogo ja chcę, ale też nie mogę mieć.

– Nie. Już ci mówiłem, że to tajemnica. – Odsuwam kubek i nalewam filiżankę kawy, którą zrobiła, modląc się do wszystkich kawowych bogów, żeby nie smakowała tak jak jej naleśniki.

– Rozgryzę to. Jak trudno udoskonalić naleśniki?

Spoglądam na jej zwęglony stos.

– Przeciętnemu człowiekowi czy tobie?

Marszczy nos, a potem ciska ręcznikiem kuchennym w moją głowę. Ręcznik elegancko ląduje na moim ramieniu.

– Jestem ranny – mówię sucho, podnosząc kubek do ust i biorąc niepewny łyk. Jest dobra. Właściwie to naprawdę dobra. – Ha! – Unoszę kubek w cichym okrzyku. – Robisz gówniane naleśniki, ale twoja kawa jest świetna. Więc to już coś.

Jej oczy błyszczą z rozbawienia. Wiem, że gdyby miała w pobliżu coś innego, to też dostałbym tym w głowę. Zamiast tego musi zadowolić się słowami i jakoś wiem, że nie spodoba mi się to, co ma zamiar powiedzieć. Amelia przechyla głowę, nieświadomie pokazując wdzięczną krzywiznę odsłoniętej szyi.

– Cóż, według ciebie ja też jestem baaaardzo ładna.

Jęczę i odwracam od niej wzrok.

– Daj spokój, nie wracajmy do tego. Byłem pijany. – Miałem nadzieję, że o tym nie wspomni – po prostu pozwoli nam obojgu przeżyć dzień, udając, że to się nigdy nie wydarzyło. Wygląda na to, że była to płonna nadzieja.

– Oczekujesz, że nie będę wspominała o tym, co wydarzyło się zeszłej nocy? – Śmieje się, jakby to była najbardziej absurdalna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszała, a potem ogląda się przez ramię. – Błagałeś, żeby mnie pocałować.

Wytrzymuję jej szydercze spojrzenie i wydaję z siebie lekki pomruk. Kolejny spokojny łyk i opieram się o blat.

– Błagałem? Ciekawe. Nie do końca tak to pamiętam.

Jej uśmiech blednie i mógłbym przysiąc, że wstrzymuje oddech. *Chcesz się bawić, Amelio, pobawmy się.*

– Cóż, to ty byłeś pijany, więc nie jestem pewna, jak wiarygodna może być twoja pamięć.

– Wyszłaś z łazienki. Miałaś na sobie tę piżamę. Otoczyłaś mnie ramionami, gdy się potknąłem, poprowadziłaś mnie do kanapy, gdzie położyłem się na brzuchu. Zostawiłaś mnie, żeby poszukać bandaży, a kiedy zapytałaś, gdzie jest moja apteczka, powiedziałem ci, że nie jestem mamą, ale plastry są w łazience. – Robię krok do przodu i stawiam kubek z kawą na kuchennej wyspie, na której siedzi. Opieram się na przedramionach. – I wtedy... kiedy wróciłaś z łazienki i zanim opatrzyłaś moją rękę, pamiętam, jak sobie pomyślałem, że pachniesz dokładnie jak *moja* woda kolońska.

Wiem, że moje przypuszczenia są całkowicie trafne, ponieważ oczy Amelii są wielkie jak spodki i prawie wstrzymuje oddech. Jej policzki to truskawki. Chcę przesunąć po nich kciukiem. Zamiast tego rzucam moje ostatnie wspomnienie na stół jak rękawicę.

– A po tym, jak zapytałem, czy mogę cię pocałować, jeszcze tylko jeden raz... – Pozwalam słowom zawisnąć, czekając, czy będzie na tyle odważna, by wykonać ostatni skok, czy też będę musiał ją popchnąć.

Amelia, którą poznałem pierwszego dnia, znalazłaby teraz wymówkę i prawdopodobnie wymknęła się z pokoju, aby uniknąć niezręcznej sytuacji. Albo wyśmiałaby to i wytłumaczyła delikatny pocałunek w czoło zmęczeniem czy czymś innym. Nowa Amelia jest niebezpieczna. Pochyla się do przodu – tak blisko, że nasze usta mogłyby się dotknąć, gdybym się przechylił – i zmienia zawstydzony truskawkowy rumieniec w uwodzicielską falę koloru wyglądającą tak smakowicie, jak jej pełne, malinowe usta.

A potem się uśmiecha.

– ...pocałowałam cię w czoło. – Zatrzymuje się, wpatrując się w moje usta, a w jej oczach pojawia się wspomnienie. Rzuca mi surowe spojrzenie. – Ponieważ chciałam pocałować cię w usta, ale wiedziałam, że jesteś zbyt pijany.

Usta. Oczy. Usta. Oczy. Usta. Oczy. To wzór mojego spojrzenia. Pragnienie mojego ciała skanduje: „Zrób to! Pocałuj ją”. Już wiem, że byłoby tak dobrze. Teraz ja się wiję. Lekko odchrząkuję i drapię się po karku, wstaję i słyszę dzwonki alarmowe w mojej głowie. Nie powinienem kusić, cokolwiek to jest. Nie ma dla nas przyszłości – a ja nie lubię przygodnych związków. Nic się nie zmieniło. Nadal muszę zostać w tym mieście, a ona w końcu musi wyjechać. *Więc po prostu zakończ to, Noah.*

– Przepraszam, że cię wczoraj wieczorem zapytałem. Nie powinienem był, bo nadal nie szukam niczego romantycznego. – Kłamstwa.

Przez ułamek sekundy Amelia naprawdę wygląda na zranioną. Jej brwi drgają, ukazując zaczątki marszczenia. Ale szybko ten wyraz znika i dochodzi do siebie.

– Kto mówił coś o romansie? To był tylko pocałunek w czoło, Noah. Zwykły i prosty. W najlepszym razie niewinny. I nigdy byś mnie nie zapytał, gdybyś był trzeźwy – więc wszystko w porządku.

Instynkt każe mi wykopać to uspokajające gówno poza boisko, ale widzę, że mówi to z litości dla mnie, więc pozwalam, by wylądowało między nami i stało się barierą, którą miało być. Chciałbym, żeby to nie sprawiło, że bardziej ją polubiłem. Że szanuję ją bardziej.

– Cóż, dziękuję za to. – Unoszę dłoń, pokazując jej bandaż. – Przykro mi, że zeszłej nocy musiałaś zająć się mną i tym całym szkłem.

Uśmiecha się delikatnie.

– Żaden problem. Poza tym, romans czy nie, miło wiedzieć, że uważasz, że jestem ładna i słodka. – Mruga żartobliwie. – Jak cukier puder.

I to jest sygnał dla mnie, żeby odejść. Z kolejnym jękiem zabieram kubek ze sobą do łazienki. Podąża za mną jak szczeniak depczący mi po piętach.

– Czy to prawda, Noah? Czy Gburowaty Właściciel The Pie Shop naprawdę myśli, że jestem słodka jak cukier puder?

Próbuję zamknąć drzwi do łazienki, ale ona wkłada stopę między nie a framugę, więc nie mogę ich zatrzaskać. Stawiam kubek na blacie i patrzę na nią.

– W tej chwili jesteś tylko wrzodem na mojej dupie – mówię, nie zdając sobie sprawy, dopóki nie

spojrzę w lustro, że powiedziałem to z przesadnie pobłażliwym uśmiechem.

Kieruje podbródek w moją stronę.

– Ale uważasz mnie za ładny wrzód na dupie? – Tym razem mówi to łagodniej, wciąż żartobliwie, ale jej ton oddaje, o co naprawdę pyta. Chce wiedzieć, czy miałem na myśli to, co powiedziałem. Chyba będę balansować na linii przez resztę czasu, który Amelia spędzi pod moim dachem. Lubię ją. Ona mnie lubi. I jest między nami intensywna chemia, na którą nie mogę sobie pozwolić.

Wytrzymuję jej spojrzenie i biorę głęboki oddech.

– Wszyscy uważają, że jesteś ładna. Wiesz o tym.

Nie odpuszcza mi.

– A ty?

Mój wzrok spoczywa na ułamek sekundy na jej ustach i aż za dobrze pamiętam, jak bardzo pragnąłem tego pocałunku zeszłej nocy, i nadal czuję to pragnienie.

– Zawsze mam na myśli to, co mówię. – Trochę się chwieję na linii. – A teraz, czy możemy odpuścić i zachowywać się jak dorośli w tej kwestii?

Śmieje się lekko.

– Prosz o zbyt wiele. – Odwraca się, chwytając drzwi łazienki i zamykając je za sobą. Ale tuż przed tym, jak je zamyka, zagląda z powrotem do środka, oczy bezwstydnie opadają na moją klatkę piersiową, po czym znów patrzy mi w oczy. – Ale dla twojej informacji, ja też uważam, że jesteś ładny.

Zamyka drzwi, a ja nie chcę, ale znowu się uśmiecham.

Rozdział 19

Amelia

Noah i ja pojechaliśmy autostopem do miasta. Autostopem! Zeszłej nocy zostawił swoją ciężarówkę w pobliżu sklepu, więc kiedy skończył brać prysznic i wyszedł z łazienki, pachnąc jak boska istota z głębi leśnego lasu, zapytał, czy chciałabym sprawdzić pierwszą pozycję z mojej listy. Zeszliśmy na drogę, żeby złapać stopa do miasta.

Nie było to jednak tak ekscytujące, jak się spodziewałam. Pomimo użycia słów „złapać okazję”, zadzwonił już do swojego przyjaciela Jamesa i poprosił go, żeby nas odebrał z podjazdu. Więc teraz jadę pomiędzy dwoma pięknymi mężczyznami i podskakuję w drodze do miasta, planując, jak opowiem Susan, że jechałam autostopem podczas mojej nieobecności i pozwolę jej tworzyć fantazje o mnie w 18-kołowym samochodzie obok dużego, krzepkiego mężczyzny z tatuażami i lubieżnym uśmiechem.

James jest jednak miły. Ma pogodne usposobienie i chce wiedzieć, jak spędzam czas z dala od wielkomiejskiego życia. Rzuca pomysłami, jakie miejsca powinnam zwiedzić i jakie rzeczy zrobić podczas mojego pobytu. Większość jego zdań zaczyna się tak:

– Och, Noah! Wiesz, co powinna zrobić?... – oraz – Noah! Powinieneś ją zabrać do... – Zdaję sobie sprawę, że wydaje mu się, że Noah i ja jesteśmy w pakiecie i z jakiegoś powodu nie jestem z tego powodu zła.

Noah jednak wraca do swojej gburowatej natury – przyciska się do drzwi ciężarówki, żeby nasze ramiona się nie ocierały. Wczoraj pomyślałabym, że to dlatego, że uważa mnie za irytującą. Teraz, po prośbie o pocałunek, pojawia się nowy element tej układanki i wygląda na to, że Noah mówi mi, że jestem ładna i słodka. Jestem cukrem pudrem. Myślę, że wcale mnie nie nienawidzi. Myślę, że trochę mnie lubi i to go przeraża.

James wysadza nas przed miejskim placem i z lekkim machnięciem ręki mówi, że wyjeżdża z miasta, aby zawieźć zamówione produkty na lokalny targ. Kiedy jego ciężarówka odjeżdża, ja i Noah stoimy tu jak dwa słupy telefoniczne.

Zagryzam kącik ust i szukam czegoś, co mogłabym powiedzieć, bo zdałam sobie sprawę, że nie mogę się doczekać, aż Noah odezwie się pierwszy, bo inaczej staniemy się milczącymi mnichami.

– Więc... do którego sklepu...

– Flirtowanie między nami musi się skończyć – rzuca.

Śmieję się z niedowierzaniem.

– Przepraszam, co powiedziałaś?

Gdyby ktoś obserwował nas z daleka, pomyślałby, że Noah nastąpił na gwóźdź.

– Ty i ja. Flirtowanie. Albo cokolwiek to było dziś rano... musi się to skończyć. Nie jesteśmy – jesteśmy przyjaciółmi. To wszystko.

– Noah. – Odwracam się do niego twarzą w twarz i patrzę z powagą w jego oczy. – Musisz przestać się martwić. Też nie szukam związku. Wolno nam być dwojgiem dorosłych, którzy rozmawiali o pocałunku i nie planują tego ponownie, oraz przyznać, że to drugie jest pociągające bez wchodzenia w romantyczny związek.

Część napięcia znika z jego twarzy. Kiwa głową w całkowitym zamyśleniu.

– Dobra. Po prostu nie chciałem cię zwodzić.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Uwielbiam to, że tak mnie traktuje... jakbym była zwykłą kobietą, której samochód zepsuł się na jego podwórku. Większość mężczyzn nie miałaby odwagi powiedzieć do mnie czegoś takiego. Po pierwsze, nie mieliby odwagi mnie odrzucić. Nie ma żadnej presji, jeżeli chodzi o Noah, i chociaż mogłabym totalnie się w nim zakochać, gdybym mieszkała w tym mieście, wiem, że wkrótce wrócę do mojego życia i będę musiała odejść. Przyjaźń ma więcej sensu.

– Dziękuję ci. I do tego uważam, że jesteś słodki jak syrop klonowy. – Jęczy i przewraca oczami, kiedy zdaje sobie sprawę, że znowu się z nim droczy, i zaczyna się ode mnie oddalać, krok po kroku. Kontynuuję: – Oczywiście to niezupełnie cukier puder, ale nie martw się! Jeśli będziesz się starał wystarczająco mocno, osiągniesz mój najwyższy poziom słodczy!

Nagle zatrzymuje się, a potem idzie krok za mną, delikatnie szturchając mnie w plecy. Marszczy brwi.

– Co ty robisz?

– Próbuję znaleźć wyłącznik.

Teraz zatrzymuję się, a on przechodzi tuż obok mnie, z lekkim uśmiechem przylepionym do ust, jakby wcale właśnie nie żartował, niszcząc wszystkie moje z góry przyjęte wyobrażenia o Gburowatym Właścicielu The Pie Shop.

– Chodź, gaduło. – Daje mi znak ręką, żebym go dogoniła. – Zaczynamy od jadłodajni, gdzie nie musimy jeść naleśników z piaskiem.

– Co powinnam wziąć? – pytam Noah, spoglądając nad laminowanym i nieco lepkiem menu.

– Cokolwiek chcesz, do diabła.

Rozumiem. Potrzebuje więcej kawy. Przebywam z nim wystarczająco długo, by wiedzieć, że potrzebuje ciągłego strumienia kawy, by zachować postawę mniej niż morderczą. I pije ją czarną, bez cukru, bez śmietanki. Podobną do jego osobowości. Noah to facet bez fanaberii.

– Myślę, że wezmę... – Przerzywa mi brzęczenie mojego telefonu na stole. Musiał właśnie złapać zagubioną kreskę zasięgu, ponieważ brzęczy jak szalony, ładując przychodzące wiadomości tekstowe. Nie powinnam była go ze sobą zabierać, ale czułam się źle, zostawiając go w domu, kiedy jestem tak przyzwyczajona do noszenia go przez cały czas. Teraz żałuję. Noah patrzy na to biedne maleństwo z uniesionymi brwiami.

– Wow. Ktoś naprawdę chce cię złapać.

I tak po prostu, uczucie szczęścia, które towarzyszyło mi przez cały dzień, znika. Rzeczywistość zawsze mnie znajduje. Biorę telefon i odblokowuję go, mimo że już wiem, co zobaczę.

Susan: Proszę, powiedz mi, czy nadal przestrzegasz swojego planu żywieniowego podczas wyjazdu? To, że cię nie ma, nie oznacza, że są to prawdziwe wakacje. Twoje kostiumy sceniczne są już gotowe.

Susan: Ciasto nie jest uwzględnione w planie żywieniowym.

Susan: A mówiąc o tym, właściciele cukierni też nie. Trzymaj głowę prosto, gdy jesteś daleko. Jesteś za dobra dla takiego mężczyzny.

Susan: Niespodzianka, niespodzianka, twoja mama wysłała mi dziś rano e-mail z twojego domu w Malibu, pytając, gdzie są kluczyki do twojego Land Rovera. Przedstawiłam jej też twoją ofertę, by dołączyła do ciebie na kilka pierwszych dni trasy, ale powiedziała, że za dużo się u niej dzieje.

Odkładam telefon i patrzę w górę. Noah mnie obserwuje. Zdobywam się na uśmiech i wznawiam czytanie menu.

– Dobra... co mówiłam? O tak. Chyba też zamówię francuskie tosty. Są dobre?

Kiedy nie odpowiada, ponownie podnoszę wzrok. Między jego oczami maluje się zmarszczka. Silna praca szczęki. Lekko kręci głową.

– Nie musisz tego robić.

– Czego?

– Udawać. – Wskazuje miejsce, gdzie przed chwilą położyłam telefon. – Chcesz o tym porozmawiać? Cokolwiek to jest, co właśnie przeczytałaś?

Uch. On znowu zaczyna! Dlaczego jedyna osoba, która może być tylko tymczasowo w moim życiu, chce mnie zrozumieć? Być przy mnie bez konieczności prośnienia o to?

– Myślę, że odpowiem na to pytanie w taki sam sposób, jak ty przed wyjściem zeszłej nocy. Nie. – Każdą literę przesadnie akcentuję, rozkoszując się tym, że potrafię stłumić w głowie głos skandujący: *grzecznie, grzecznie, grzecznie*. Nie z Noah. Nigdy z Noah.

Jego usta wykrzywiają się w uśmiechu.

– Słusznie.

Chwilę później do stolika podchodzi młoda kelnerka.

– Cześć wszystkim. Co mogę wam podać?

Poza tym, że uśmiecha się do mnie bardzo szeroko, nie traktuje mnie inaczej niż Noah. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do wolności, jaką dają mi mieszkańcy tego miasta. Chcę to zapakować i zabrać ze sobą do prawdziwego świata.

– Poproszę naleśniki i francuskie tosty – mówię – a on potrzebuje jak najszybciej więcej kawy. Staje się naprawdę zrzędlivy, jeśli nie dbam o stały dopływ kofeiny do jego żył.

Noah patrzy na mnie spode łba, ale kelnerka z radosnym śmiechem odchyła do tyłu głowę ozdobioną gęstwiną ślicznych rudych włosów.

– Ona ma całkowitą rację! Cieszę się, że w końcu znalazłeś sobie kobietę, która wie, jak sobie z tobą poradzić, Noah.

Noah spieszy się, by powiedzieć:

– Ona nie jest moją kobietą.

Posyłam jej uprzejmy uśmiech.

– Przygotuję tablicę z dokładnie tymi słowami, którą będzie nosił przez resztę dnia, żeby już się nie musiał denerwować. – Zostaję przez to uraczona kolejnym zmarszczeniem brwi przez Noah. Ale rzecz w tym, że tym razem idzie to w parze z uśmiechem. Nie wiem, jak on to robi, ale potrafi jednocześnie się uśmiechać i marszczyć brwi.

– No cóż, przyznaję – mówi kelnerka, odwracając się do mnie, biorąc ołówek do ręki i zakładając go za ucho. – Byłam zaskoczona, gdy usłyszałam plotkę, że jesteście parą, biorąc pod uwagę jego historię i ogólną niechęć do kobiet od tamtej pory.

Unoszę brew.

– Jego historię?

– Poproszę jajka i ciastko, Jeanine – szczeka Noah przez stół.

Jeanine nie zwraca na niego uwagi.

– Dziewczyno, tak. Przez lata był zakochany w tej eleganckiej nowojorciance, wiesz?

Moje oczy się rozszerzają.

– Nie. Nie miałam pojęcia.

Spoglądam na Noah, próbując wyobrazić sobie tego staromodnego mężczyznę, który nienawidzi wi-fi, nie ma telefonu komórkowego i jeździ spaloną pomarańczową furgonetką, z mieszkanką Nowego Jorku noszącą spodnium, uwieszoną na jego ramieniu. Kolejny paradoks.

– Tak! – woła Jeanine z szeroko otwartymi, podekscytowanymi oczami. Plotki wydają się być jej siłą napędową. – Był tak oczarowany po lecie, które spędziła w mieście na sprzątaniu i sprzedaży domu jej zmarłego wujka, że kiedy nadszedł czas jej wyjazdu, Noah przeprowadził się z nią do Nowego Jorku! To było jak z romantycznego filmu. Ale potem, kiedy musiał wrócić do babci, nie przyjechała z nim i...

Noah podnosi ręce ze stołu.

– Jestem tutaj, wiesz? Słyszę wszystko, co mówisz.

Jeanine wskazuje głową na Noah.

– Dlaczego jej nie powiedziałeś?

– Bo to nie jej sprawa. Praktycznie dopiero co się poznaliśmy.

Biedny Noah. Jest zirytowany.

Nagle mężczyzna, który siedzi za mną, po drugiej stronie boksu, pochyla się i układa ramiona na oparciu, żeby móc zwrócić się do mnie i do Jeanine.

– Nie bierz tego do siebie. Nie lubi o tym z nikim rozmawiać. Ta kobieta złamała mu serce i od tamtej pory nie jest już taki sam.

– O dobry Boże – mówi Noah, opierając łokcie na stole i chowając twarz w dłoniach.

– Wiesz co, Phil? Zgadzam się. Nie wydaje mi się, żeby był taki gburowaty, dopóki nie wrócił z Nowego Jorku. – Jeanine rozsiada się koło mnie, więc muszę przesunąć się w boksie, żeby zrobić jej miejsce.

– Teraz, kochanie, kibicuję tobie. Ale myślę, że fakt, że jesteś sławną piosenkarką, będzie trochę utrudniał sprawę z powodu odległości. Nie poddawaj się. Noah jest tego wart i nie znajdziesz lepszego mężczyzny niż on. – To słodkie, jak to miasto go uwielbia.

– Tak, w porządku. Idę nalać tej kawy, ponieważ najwyraźniej nie zamierzasz dzisiaj wykonywać swojej pracy.

– Więc możemy dalej o tobie rozmawiać? – pyta Jeanine, posyłając mu błagalne spojrzenie.

– Nie śmiałybym cię powstrzymać. – Noah wysuwa się z boksu i widzę jego sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu w całej okazałości, gdy wstaje od stołu. Położyłabym temu kres, ale... nie chcę. To trochę zabawne patrzeć, jak się miota, jednocześnie poznając wszystkie jego głębokie, mroczne tajemnice. Poza tym właśnie dał nam pozwolenie. Teraz już nie może się wycofać.

– Och, kochanie, nalej mi filiżankę, skoro już tam jesteś! – rzuca przez ramię kelnerka, wciąż patrząc

na Phila.

– OK – mruczy Noah. – Śmietanka i cukier?

– Tylko troszeczkę.

Noah idzie za ladę i zaczyna nalewać kawę. Wydaje się, że kilka osób w barze też potrzebuje dolewki, więc się tym zajmuje. Wpatruję się w niego, nie mogąc oderwać wzroku od jego przystojnej twarzy, podczas gdy Jeanine i Phil gadają obok mnie. Jego przedramiona napinają się przy każdym przechyleniu dzbanka. Od czasu do czasu jego usta wykrzywają się w uśmiechu z pojedynczym dołeczkiem w reakcji na coś, co ktoś do niego mówi. Czuję, jak moje serce spada z półki, na której nie powinno być.

– Chciałabym skrócić kark tej kobiecie za potraktowanie go w ten sposób. Boże, dopomóż, jeśli jeszcze kiedykolwiek postawi stopę w tym mieście – mówi Jeanine.

– Ale ty nie zamierzasz mu tego zrobić, prawda? – pyta mnie Phil. – Zamierzasz dobrze traktować naszego Noah, prawda?

– Uch... – Ale teraz się zgubiłam. Wygląda na to, że myślą, że Noah i ja jesteśmy czymś więcej, niż jesteśmy w rzeczywistości. – Naprawdę. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. W sumie to o stopień wyżej niż zupełnie sobie obcy.

Oboje wykonują gesty mówiące: „ta, na pewno”, jakby fakt, że poznałam Noah zaledwie kilka dni temu, był bez znaczenia.

– Rozpoznaję dobraną parę, kiedy taką spotykam – mówi Jeanine, ściągając kucyk, żeby był bardziej sterczący. – Zapamiętaj moje słowa, jest coś między wami. Po prostu go nie zdradź jak jego była narzeczona, a już samo to sprawi, że będziesz o wiele lepsza od niej.

Mrugam w kierunku Noah, który właśnie skończył serwować naleśniki komuś przy barze. Był zaręczony? Mieszkał w Nowym Jorku? Zdradzono go? Tak wielu rzeczy o nim nie wiem i teraz dotkliwie odczuwam ten brak wiedzy. Chcę go poznać. Każdy jego zakamarek. Chcę się go uczyć, jakbym wkuwała do egzaminu na koniec roku. Ale istnieje bardzo realna szansa, że nigdy nie pozwoli mi się poznać.

Nawiązujemy kontakt wzrokowy i na początku się nie uśmiecha, ale im dłużej na mnie patrzy, tym bardziej jego usta unoszą się w kącikach, jakby po prostu nie mógł się powstrzymać. I nagle myślę, że może nie wszystko jeszcze stracone.

Rozdział 20

Noah

– Więc zgaduję, że będziesz chciała teraz usłyszeć całą tę ckliwą opowieść? – pytam Amelię, kiedy wychodzimy z jadłodajni i znów jesteśmy sami.

Patrzy na mnie z uśmiechem.

– Brzmisz, jakbyś poddawał się leczeniu kanałowemu.

– Mniej więcej ten sam poziom bólu. – To miał być żart, ale trochę nie wyszło. A może trochę zbyt adekwatny. Ponieważ myślenie o Merritt boli za każdym razem. Z perspektywy czasu widzę siebie, jak z zapałem podążam za tą kobietą do Nowego Jorku, naprawdę wierząc, że nasz mały letni romans był prawdziwy, i krzywię się.

Jak zauważyła Jeanine w restauracji, Merritt przyjechała do miasta, aby zająć się majątkiem swojego wuja po jego śmierci. Pierwszy raz odwiedzała nasze miasto, a jako że była jedynym prawnikiem w rodzinie, jej rodzice uznali, że najlepiej będzie wysłać ją, by sprzedała majątek wujka i związała wszystkie inne luźne końce, które wiążą się ze śmiercią członka rodziny. Cóż, również dlatego, że jej mama i wujek bardzo się pokłócili, zanim Merritt się urodziła, i nigdy więcej się do siebie nie odezwali. Pomyślałem, że Merritt wydawała się dość samotna, kiedy sama zajmowała się tymi wszystkimi sprawami, więc zaproponowałem jej towarzystwo. Spędzałem popołudnia, pomagając jej pakować jego dom, co później zaowocowało tym, że spędzała noce u mnie.

Spontanicznie oświadczyłem się jej ostatniego dnia pobytu, ponieważ wydawało mi się to romantyczne i ekscytujące. Zgodziła się z tych samych powodów, ale tylko pod warunkiem, że przeprowadzę się z nią do Nowego Jorku. Moje siostry i babcia były zszokowane, że wyjechałem, informując je o tym zaledwie dzień wcześniej. Teraz chcę cofnąć czas i uderzyć się prosto w brzuch za bycie tak naiwnym i bezmyślnym.

Układało się nam przez kilka pierwszych miesięcy, ale kiedy chemia między nami zaczęła słabnąć (prawdopodobnie dlatego, że Merritt dostawała to, co chciała, od swojego współpracownika), nie zostało już nic. Była skupiona na pracy, co było w porządku, poza faktem, że chciała, abym ja też taki był. W Nowym Jorku wykorzystałem mój dyplom z biznesu i dostałem pracę na niskim stanowisku w banku, i rany, marzyłem o tym, żeby każdego dnia wydrapywać sobie oczy w tej nudnej, pozbawionej życia robocie.

Nigdy nie wystarczałem Merritt, a ona miała obsesję na punkcie wymazania całej „wsi” z mojej osobowości. Upewniła się, że ciężko pracowałem, żebym mógł wspiąć się po drabinie korporacyjnej i zająć stanowisko, z którego mogłaby być dumna, kiedy przedstawiała mnie swoim znajomym. Więc pracowałem tam cholernie dużo, byłem niewiarygodnie samotny, doświadczyłem niewiele radości, a ponieważ jestem lojalny do absolutnego cna, zajęło mi cały rok, aby to zakończyć. W porządku... lojalny i dumny. Nie chciałem wracać do domu i tłumaczyć wszystkim, że popełniłem ogromny błąd.

Nie mogę powiedzieć, że cieszę się, że mnie zdradziła, ale dało mi to impuls, którego potrzebowałem, aby to zakończyć, inaczej mógłbym zmarnować dużo więcej czasu na bycie nieszczęśliwym z kobietą, która nie była dla mnie właściwa. A kiedy to się oficjalnie rozpadło, przyrzekłem sobie, że nigdy nie zmuszę się do związku z kimś, kogo życie od początku automatycznie nie pasuje do mojego. Ponieważ do tego sprowadzał się nasz związek z Merritt – dwoje ludzi, którzy potrzebowali różnych rzeczy i nie mogli znaleźć wspólnej płaszczyzny.

Amelia waha się przez chwilę i musi dostrzec w mojej twarzy coś szczerego, czego nie chcę pokazywać, ponieważ uśmiecha się i kręci głową.

– W takim razie nie. Nie chcę tego słyszeć. Brzmi jak coś, co może nam zepsuć poranek.

Jej niebieskie oczy spoglądają w moje i błyszczą. Wkładam ręce do kieszeni i lekko uderzam ramieniem o jej ramię. W cichym, introwertycznym, nienawidzę-rozmawiać-o-uczuciach języku po prostu powiedziałem: „dziękuję”.

Jej ramię uderza w moje.

– Więc którą część miasta chcesz najpierw zwiedzić?

Amelia zatrzymuje się i rozgląda dookoła w zamyśleniu. Gdy tak biegnie wzrokiem, mogę po raz pierwszy naprawdę się jej przyjrzeć. Ma na sobie prostą letnią sukienkę w kolorze kremowym na cienkich ramiączkach. Podoba mi się sposób, w jaki sukienka opina jej klatkę piersiową, ale trochę rozszerza się w talii. Dolna część kołysze się tam i z powrotem, kiedy chodzi. Wygląda tak ładnie, że to aż boli.

– Co to za miejsce? – pyta, zerkając na budynek po drugiej stronie ulicy. Jej usta są dziś wyjątkowo różowe i zastanawiam się, czy ma na sobie szminkę, czy barwioną pomadkę. Wiem, jaka jest różnica, ponieważ kiedyś użyłem barwionej pomadki mojej siostry, myśląc, że jest bezbarwna i miałem dojrzałe, czerwone usta przez resztę wieczoru, ponieważ moje siostry uważały, że niemówienie mi o tym jest zabawne. Nie wydaje mi się, żeby Amelia miała na sobie szminkę, kolor wygląda zbyt naturalnie. Całusny.

Dobrze. Dość o jej ustach. Wiem dokładnie, gdzie ją zabrać.

Odwracam się we wskazanym przez nią kierunku.

– To jest salon fryzjerski.

– Poczekaj – mówi Amelia, zatrzymując się na chodniku. – To zbyt przerażające. Nie mogę tam wejść.

– To tylko salon piękności.

Amelia przysuwa twarz do frontowej szyby i zagląda do środka jak kobieta oglądająca diamentowy naszyjnik na wystawie sklepowej Tiffany’ego. Kilka minut temu powiedziała mi, że od tak dawna chce obciąć włosy, ale nigdy nie mogła się na to zdobyć. Rozważa zrobienie tego teraz, więc stoję obok niej, ramię w ramię, kiedy gapimy się na salon jak jacyś dziwacy.

Heather, Tanya i Virginia pracują przy głośnej muzyce i śmieją się z klientkami. Scena jest wesoła, jeśli nie trochę przesadzona.

Spoglądam na Amelię.

– Nie widzę tu zagrożenia.

– Nie mogę tego zrobić – mówi oszołomiona. – Naprawdę chcę, ale nie mogę.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ Susan będzie zła. Naprawdę wściekła. Moje włosy są bardzo istotne. To część tego, z czego jestem znana.

Dzięki temu nowemu spostrzeżeniu moje oczy śledzą długie fale jej włosów spływających kaskadą po plecach. Są piękne – to taki rodzaj włosów, że mam ochotę zaplątać w nie palce. Po części jest mi smutno, że nigdy tego nie zrobię, ale mam też naprawdę dość słyszenia imienia Susan, więc zachęcam Amelię, żeby obcięła je teraz, jeśli to ma ją uwolnić.

– Wybacz. Nie zdawałem sobie sprawy, że to włosy Susan. To ma sens. – Mądrzę się, ale jej się to podoba.

Śmieje się ze smutnym rozbawieniem, a potem podnosi na mnie wzrok – jej ramiona opadają w przedwczesnej porażce.

– Nie mogę, Noah, po prostu nie mogę. Wiem, że to głupie, ale tak to działa w przypadku kogoś z moją pozycją. Nie jestem właścicielką swojego wizerunku.

– Dobra. – Wzruszam ramionami. – Ale ja tylko mówię, że jeśli chcesz się zbuntować i złamać Prawo Susan, podjadę ciężarówką do krawężnika i będziesz mogła się wślizgnąć w stylu *Diuków Hazzardu*, kiedy skończysz strzyżenie, i upewnimy się, że Susan nigdy nas nie złapie.

Uśmiecha się.

– Nas?

– Cóż, tak. Widziałem, jak prowadzisz moją ciężarówkę. Mijały ci ślimaki, pokazując ci środkowy palec i tak dalej. To było zenujące.

Amelia śmieje się i kręci głową, odwracając wzrok z powrotem do okna. I w tym momencie zdaję sobie sprawę, że zrobiłbym wszystko, żeby ją rozśmieszyć. Co się ze mną dzieje?

Spoglądając przez okno, Amelia bierze jeden pełny oddech, a potem kiwa głową – stanowczo. Znowu na mnie patrzy i tym razem jest zdeterminowana. W tych krystalicznie niebieskich oczach płonie ogień. Z determinacją wygląda tak cholernie seksownie. To sprawia, że to gwałtowne pragnienie, by ją pocałować, znów się we mnie gotuje.

– Dobra, robię to. Idę tam i obcinam włosy. Lepiej przygotuj ciężarówkę, Bo Duke – mówi, przeskakując z nogi na nogę jak zawodnik, który ma wejść na ring. Gdyby miała ochraniać na zęby, wsunęłaby go do ust. Muszę owinąć taśmą jej kłykcie. – Jestem kobietą, która je naleśniki i obcina włosy,

kiedy ma na to ochotę. Jestem swoim własnym cholernym szefem i odzyskuję swoje życie! – Kieruje się w stronę drzwi, kładzie dłoń na klamce, a potem szybko ją puszcza i wraca z powrotem do mnie. Nie, przechodzi obok mnie. Zbliży się do ciężarówki, a potem nagle znów się zatrzymuje. Powoli odwraca się i ponownie kieruje się w stronę drzwi. Cały proces powtarzamy jeszcze dwa razy.

Tak więc podczas jej czwartej wyprawy w kierunku drzwi, kiedy widzę, że znowu traci równowagę, kieruję się w stronę pleców Amelii, otwieram drzwi i przyciskam dłoń do dolnej części jej pleców, popychając ją lekko przez próg.

– To było zabawne jak diabli, ale zaczynam dostawać zawrotów głowy od tego wszystkiego.

Patrzy na mnie przez ramię z wdzięcznym uśmiechem.

– I tak zamierzałam tym razem wejść.

– Jasne.

– Zostaniesz ze mną?

Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie chcę. Do diabła, trzymałbym ją tam za rękę, gdyby mnie o to poprosiła. Ale wiem, że nie mogę sobie na to pozwolić. Jeśli mam nie dopuścić do tego, bym się w niej zakochał, muszę zachować pewne granice. Nabrać dystansu i oczyścić głowę.

Wskazuję kciukiem przez ramię, robiąc krok do tyłu.

– Mam się z kimś spotkać na lunch. Wrócę niedługo.

Spieszę się, zanim mocno umalowane oczy Tanyi skierują się na recepcję i zobaczą mnie i Amelię. Zatopiłaby we mnie zęby, a potem skończyłbym ze strzyżeniem, o które nie prosiłem. Tuż przed zamknięciem się za mną drzwi słyszę:

– Kochanie, tak! Miałam nadzieję, że tu wpadniesz, odkąd usłyszałam, że przyjechałaś do miasta. Usiądź i rozgość się. Chcesz coś? Wiem, że prawdopodobnie jesteś przyzwyczajona do wina, ale musiałabym jechać do domu i zabrać karton z lodówki, a to mogłoby zająć około dwudziestu minut.

Mam tylko nadzieję, że nie wyjdzie z trwałą.

Rozdział 21

Amelia

Siedzę tyłem do lustra, tak jak zawsze u fryzjera (jestem przekonana, że jeśli coś spieprzą, naprawią to, zanim się zorientujesz), i nawet nie zerknęłam na moje włosy przez cały ten czas. Heather to dwudziestojednoletnia córka Tanyi, która zajmuje się moimi włosami. To była – jak powiedziałaaby Tanya – niezła beka, słuchanie tych kobiet przerzucających się słowami. Nie sądzę, żebym nawet zauważyła lub miała coś przeciwko, gdyby przypadkowo ogoliła mi głowę. Warto posłuchać, jak plotkują o mieście. Żałuję tylko, że nie znam wszystkich ludzi, których mordują swoją południową uprzejmością. I tak jestem w to wciągnięta.

– A teraz opowiedz nam o sobie i Noah – prosi mnie Heather, odrobinę za głośno. Wydaje się, że nawet pomimo dźwięku suszarki do włosów wszyscy ją usłyszeli. Wszystkie głowy obracają się w moją stronę. Chyba moja kolej na plotkowanie.

Tanya i Virginia (pozostałe dwie stylistki) pracują nad starszymi klientkami, obracając różowe lokówki do trwałej ondulacji. Virginia ma jasnożółte blond włosy, które są tak zaczesane, że niemal sięgają sufitu. Cmoka, posyłając mi psotny uśmiech.

– Próbowałam się z nim umówić, wiesz? Do diabła, nawet nie musiałabym się z nim umawiać! Zaproponowałam, że wskoczę prosto do łóżka tego faceta.

Na szczęście nie widzą, jak moje dłonie zaciskają się w zazdrosne pięści pod peleryną fryzjerską. Próbuję się śmiać lekko, ale w moim głosie słychać drzenie.

Virginia mruga do mnie.

– Nie martw się, kochanie. Jest zbyt wielkim dżentelmenem. Odrzucił mnie i odesłał do domu z szarlotką. – Wznosi oczy ku niebu, jakby na nowo przeżywała jej smak albo może próbowała dojrzeć czubek swoich włosów. Nie jest to możliwe. – A jeśli ręce tego mężczyzny potrafią zrobić tak dobre ciasto, wyobraź sobie, jak pyszny byłby seks.

– Virginio! – beszta ją Tanya. Gdybym miała zgadywać, powiedziałaabym, że Tanya ma około pięćdziesięciu lat, kasztanowe włosy, mocny eyeliner, duże kolczyki-koła i wysokie na piętnaście centymetrów obcasy, w których chodzi z taką samą łatwością, jakby były kapciami. *Zazdrość*. – Nie mów tak przy Heather.

Virginia odrzuca głowę do tyłu ze śmiechem i dostrzegam gumę w kąciku jej ust.

– Och, daj spokój, Tanyo. Dziewczyna wkrótce wychodzi za mąż. Z pewnością wolno jej teraz rozmawiać o seksie?

Heather wykorzystuje ten moment, aby pochylić się i cichutko szeptać, podczas gdy Virginia i Tanya kłócą się o to, czy rozmowa na taki temat jest odpowiednia w salonie.

– Mama, niech ją Bóg błogosławi, nadal myśli, że jestem dziewicą. – Patrzy na mnie z uśmiechem i szeroko otwartymi oczami. – W jakiś sposób wbiła sobie do głowy, że Charlie i ja czekamy do podróży poślubnej, żeby się przespać ze sobą, chociaż to już wydarzyło się w dniu, w którym zrobiłam prawo jazdy w szkole średniej.

– Słyszałam to, młoda damo! – mówi Tanya, patrząc wymownie na córkę i celując w jej kierunku różową laską.

Heather przewraca oczami i dalej przeczesuje moje włosy okrągłą szczotką.

– Niczego nie słyszałaś! – Zniża głos tylko dla mnie. – Coś, czego nauczyłam się o mamach z Południa: udają, że wiedzą wszystko, nawet jeśli tak nie jest, tylko po to, żeby skłonić cię do przyznania się. Nigdy się nie przyznawaj. Zawsze jest to blef z ich strony.

Śmieję się i poprawiam na siedzeniu, żeby odzyskać trochę czucia w tyłku.

– Dobrze wiedzieć.

– A ty? – pyta Heather, zaglądając mi przez ramię. – Czy twoja mama też jest Wścibską Nelly[7]?

Ostry – niemal obraźliwy – śmiech wyrywa się z mojego gardła, zanim daję radę go powstrzymać.

– Wszystko, na czym zależy mojej mamie, to kasa, jaką zarobię dzięki mojej karierze. A swojego taty nigdy nie poznałam.

Nie mogę uwierzyć, że powiedziałem to wszystko obcej osobie. Co jest w powietrzu w tym mieście? Serum prawdy? Wyobrażam sobie te intryganckie, południowe mamuśki, które każdego ranka tłoczą się wokół otworu wentylacyjnego z fiolką opatrzoną naklejką *Prawda w płynie*, aby żadna informacja ich nigdy nie ominęła.

Poza tym, że wygadałam się Noah, kiedy łyknęłam pigułkę nasenną, przez lata trzymałam w sobie tajemnicę o moich rodzicach. Nawet podczas niezliczonych wywiadów, kiedy wszyscy dopytują o moje idealne życie i idealną rodzinę, po prostu się uśmiecham i kiwam głową, i chociaż nasz związek to ostatnio tylko gnijący ogryzek jabłka, mówię, jak bardzo jestem wdzięczna za moją mamę.

Heather włącza suszarkę do włosów i patrzy na mnie z rozchylonymi jaskrawoczerwonymi ustami. Jej doskonale wystylizowane brwi są ściągnięte tak mocno, że tworzą monobrew, i boję się, że wybuchnie płaczem. A potem nagle obejmuje mnie za szyję. PRZYTUŁA MNIE. Nie mam nic przeciwko.

– Och – mówię, lekko zaskoczona, ale zdecydowanie nie kręcąc nosem, i niezręcznie klepię ją po plecach. – Uścisk. Wow. Dziękuję ci.

Odsuwa się.

– To najsmutniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Zdecydowanie powinnaś przyjść na mój ślub.

Mrugam, próbując zrozumieć, co łączy te dwie kwestie, gdy otwierają się drzwi do salonu. Widzę, kto to, i przewraca mi się w żołądku. Noah. Dlaczego jego widok tak na mnie działa? Ktoś mi powie, dlaczego atmosfera się zagęszcza, a oddech w płucach staje się ciężki? Dziwna elektryczność pulsuje w opuszkach moich palców i obawiam się, że jedynym sposobem na jej ustąpienie jest przejechanie nimi po jego skórze.

– A niech mnie, jeśli to nie Noah Walker we własnej osobie – mówi Heather, informując cały salon o jego obecności. – Czy przyprowadzisz Amelię jako swoją partnerkę na mój ślub?

Noah stoi w drzwiach, nieruchomy. Jeszcze na mnie nie spojrział. Oglądam go od stóp do głów – tak dokładnie, że mogłabym go opisać rysownikowi i uzyskać doskonały portret. Najpierw opisałbym zarost na jego szczęce. Ważne jest, aby zrobić to dobrze – ponieważ nie jest długi ani zarośnięty – ale nie jest też przycięty ani wystylizowany. To po prostu rodzaj naturalnego oprószenia włoskami, które nie podrapałyby cię, gdyby całował twoją skórę, ale mogłyby trochę laskotać. Dalej są jego włosy. Och, te piaskowoblond włosy. Są lekko zmierzwione kremem do stylizacji. Matowa pomada – elastyczne włókno. Wiem, bo korzystamy z jednej łazienki, a ja jestem ciekawskim, małym szpiegiem.

I wiem też, że pod tą białą koszulką przylegającą do jego szerokich ramion jest tatuaż. Najbardziej uroczy, idealnie dopasowany tatuaż, jaki kiedykolwiek widziałam u mężczyzny. Wracam myślami do dzisiejszego ranka, kiedy widzę, jak wbiega do kuchni bez koszulki. Obraz napiętego ciała tego mężczyzny będzie krążył w moim umyśle aż do dnia, w którym umrę. Skóra opalona na złoto. Jasne piegi na imponujących ramionach. Wyrzeźbione bicepsy i mięśnie brzucha, które schodzą w dół do zwężającej się talii.

Można opisać go jednym słowem: wspaniały.

Uśmiecham się z satysfakcją, wiedząc, że widziałam Noah w stanie, o jakim Virginia może tylko pomarzyć. O kurcze. Czy jestem żalosna? Myślę, że tak, ponieważ rozwijam bardzo prawdziwe uczucia do mężczyzny, który jasno dał mi do zrozumienia, że pod żadnym pozorem nie powinnam nic do niego czuć.

Oczy Noah w końcu przenoszą się na mnie i widzę, jak wstrzymuje oddech. To dobrze czy źle? Jego wyraz twarzy jest tak intensywny, że teraz żałuję, że nie widziałam swoich włosów przed nim. Może mam postrzępione końce. Albo gdzieś brakuje części włosów. No cóż, nawet jeśli mu się nie podoba, to nie ma znaczenia. Strzyżenie było dla mnie i cieszę się, że to zrobiłam.

Ale nie mogę dłużej znieść jego wpatrywania się we mnie. Mrugam i spuszczam wzrok.

– Heather – zaczyna Noah i nienawidzę tego, że tak bardzo kocham dźwięk jego głosu. Muszę zacząć robić listę rzeczy, których nie lubię w Noah, żeby naprawdę nie wpaść w otchłań uczuć. – Nie zmuszaj kobiety do przyścia na twój ślub. Jest celebrytką, na miłość boską. Ludzie nie chcą nawet chodzić na wesela do osób, które znają, nie mówiąc już o nieznanym. Bez urazy.

– Hej! – mówię, podnosząc oczy, i wpatruję się w Noah. – Może pozwolisz osobie, o której mowa, samej zdecydować, co jej się podoba, a co nie, dziękuję bardzo, Panie Gburowaty. – Kąciki ust Noah drgają. Wiem też dlaczego. W myślach dodaję kolejny pseudonim do swojej stale wydłużającej się listy. – Bardzo chętnie przyjdę na twój ślub, Heather. Dziękuję za zaproszenie. – Rzucam Noah wyzywające spojrzenie. – Przyjdę, nawet jeśli Noah ma już osobę towarzyszącą. Kiedy to jest?

– Za miesiąc od dzisiaj.

Staram się nie patrzeć w kierunku Noah. Jego twarz wyrazi zadowolenie.

– Och... Właściwie to mnie nie będzie. – Posyłam jej zakłopotany uśmiech. – Będę w trasie.

Przepraszam.

– Powinnaś była mnie posłuchać.

– Och, ucisz się – mówię, a cały salon się śmieje. Dzięki temu na ponurych ustach Noah pojawia się szczery uśmiech.

Ale wtedy, tuż za ramieniem Noah, ktoś przykuwa mój wzrok. To mężczyzna, a sposób, w jaki jest ubrany, natychmiast stawia mnie do pionu – cały w czerni, z aparatem z długim obiektywem przewieszonym przez plecy. To paparazzi, nie ma co do tego wątpliwości.

– Cholera – mówię gorączkowym szeptem, zdzierając pelerynę z szyi i rozglądając się za miejscem, w którym mogłabym się ukryć. – Znaleźli mnie!

– Kto cię znalazł? – pyta Noah, brzmiać surowo i opiekuńczo. Ten głos poprzedza dreszcz przechodzący przez całe moje ciało.

– Paparazzi. – Wskazuję ręką na frontowe okno w stronę mężczyzny, który jest odwrócony do nas plecami i ocenia rynek. Jeśli mnie znajdzie i potwierdzi, że tu jestem, to dla mnie koniec. Cała ta przygoda nagle się skończy.

Niestety, nie muszę się nawet dwa razy zastanawiać, żeby wiedzieć, kto go przysłał. Moja mama jest jedyną osobą, która wie, gdzie jestem i, niestety, znana jest z tego, że w przeszłości sprzedawała artykuły tabloidom. Powinnam była być mądrzejsza i nie mówić jej, gdzie jestem. Nie mogę się doczekać, aby dowiedzieć się, na co wyda pieniądze. Designerska torebka? Buty? Oczywiście będzie temu zaprzeczać aż do śmierci, bo boi się, że jeśli dowiem się prawdy, to ją odetnę, ale Susan zawsze dowiaduje się od anonimowych źródeł czasopism, że to moja mama dała im cynk. Jednak nigdy nie miałam odwagi skonfrontować jej w związku z tą sprawą. Ponieważ smutne jest to, że pragnę jej uwagi, nawet jeśli jest fałszywa. Miło jest udawać, że jest naprawdę zainteresowana, kiedy pyta o moje życie. Że nie ma ukrytych motywów, kiedy rozmawia ze mną lub spędza czas w moim domu. Ale nadszedł czas, aby ponownie poddać ocenie naszą relację. Nie mogę dalej tego znieść.

Noah jest przy mnie w jednej chwili, jego długie nogi przemierzają zdecydowanymi krokami salonową podłogę.

– Kochanie, nie martw się – mówi Heather, zsuwając mnie z krzesła. – Ukryjemy cię.

– Dziękuję! Przyjdę i zapłacę później. Obiecuję.

– Nie martw się o to ani przez chwilę. – Tanya gorączkowo wskazuje tył salonu. – Wyprowadź ją na tył, Noah.

Ale nie ma czasu. Dochodzimy do drugiego końca salonu, gdy dzwoni dzwonek do drzwi. Noah staje przede mną, więc moje ciało jest przyciśnięte do jego. Jesteśmy teraz jednością i moje serce nie może tego znieść. Jego dotyk. Jego zapach. Jego ciepło. Uff, to wszystko jest takie dobre. A potem musi pogorszyć sytuację, sięgając za siebie i chwytając moje biodra, przesuwał mnie o parę centymetrów w lewo, tak abym była bardziej wyrównana z nim.

– Nie ruszaj się – mówi, jakbym chciała być teraz gdziekolwiek indziej niż tutaj.

Powodzenia w zdejściowaniu mnie z ciebie, kolego. Teraz tu mieszkam.

– Dzień dobry, proszę pana! – mówi Tanya radosnym tonem. – Ma pan umówione spotkanie?

W uszach słyszę bicie mojego serca. Noah i ja jesteśmy w odległym kącie salonu, częściowo ukryci za stołami do stylizacji paznokci i suszarkami z kapturami, ale mimo to nie wyobrażam sobie, żeby ta mała sztuczka z ochroniarzem miała zadziałać.

– Uch... nie. Właściwie to kogoś szukam.

Virginia się śmieje i słyszę stukot jej szpilek poruszających się po podłodze.

– Dziewczyny? Umówię się z tobą, kochanie.

– Pochlebia mi pani, ale nie, dziękuję. Pracuję dla magazynu „OK” i dostałem cynk, że możliwe, że Rae Rose przebywa w tym mieście. Zastanawiam się, czy ktoś z was ją widział? Jestem gotów zapłacić za waszą pomoc.

Przełykam ślinę, aż nazbyt gotowa na to, by jedna z tych kobiet wskazała akrylowym paznokciem w moją stronę. Opieram czoło na plecach Noah, szukając wsparcia. Dopiero gdy moja twarz spoczywa na jego mocnych plecach, zdaję sobie sprawę, że może mu się nie podobać, że opieram się o niego w ten sposób. Nie

mam racji. Nagle czuję, jak palce Noah dyskretnie muskają moje. Owija swoją dłoń wokół moich palców i ściska. Czuję ten dotyk, jakby muskał palcami moją duszę.

– Rae Rose? – wykrzykuje głośno Heather. Słyszę, jak biegnie po podłodze w kierunku mężczyzny. – Żartujesz sobie? Ona tu jest? W tym mieście? – Jej głos jest tak wysoki, że zaraz popękają szyby w oknach. – Mamo, czy możesz w to uwierzyć?

– Wiem, kochanie. Tak mówi, ale ja w to nie wierzę. Gdyby tu była, wiedziałbyśmy o tym. To nieduża miejscina.

Uśmiecham się i ogarnia mnie ulga. One naprawdę będą mnie chronić. Te kobiety, które nie są mi nic winne, ukrywają mnie. Noah znów mnie ściska, jakby czytał w moich myślach.

– Więc... nie widziałyście jej? – pyta mężczyzna ponownie. Brzmi sceptycznie. A może po prostu także próbuje znaleźć czubek włosów Virgini.

– Na Boga, nie! Och, ale spójrz! Czy to nie ona po drugiej stronie ulicy?

– Gdzie? – pyta gorączkowo, gdy Noah obraca się w moją stronę i zaczyna ciągnąć mnie za rękę, abym poszła za nim do tylnych drzwi. Oglądam się przez ramię i cały salon gromadzi się przy oknie, tworząc ścianę między mną a paparazzo. Nawiązuję kontakt wzrokowy z Heather, mówię bezgłośnie: „dziękuję”, a ona mruga, po czym odwraca się z powrotem do mężczyzny. Kładzie palec na jego ramieniu i wskazuje.

– Tam! Widzisz tę kobietę?

– Proszę pani. To starsza kobieta idąca z laską.

– Och... ha! Chyba jednak potrzebuję okularów.

I to ostatnie, co słyszę, zanim Noah i ja uciekamy w alejkę. Jego palce wciąż są splecione z moimi, a ja muszę stawiać trzy razy więcej kroków niż on. Cicho podążamy zygzakiem wokół kontenerów i koszy na śmieci w kierunku parkingu. Kiedy wychodzimy z alejki, Noah gestem nakazuje mi zaczekać, a sam wychodzi na parking i rozgląda się dookoła. Coś w jego twarzy wygląda teraz złowrogo. Jakby był Jasonem Bourne'em i regularnie radził sobie w takich sytuacjach. Kiedy dociera do swojej ciężarówki, jego zielone oczy spotykają się z moimi i subtelnie kiwa mi głową, mówiąc w ten sposób, że droga wolna. Biegnę zgarbiona, żeby chronić mnie rząd samochodów i ciężarówek, dopóki nie docieram do ciężarówki Noah. Oboje wskakujemy do środka w tym samym czasie, a kiedy zamykają się drzwi, wypuszczam powietrze i opadam na siedzenie. On robi to samo.

Tu atmosfera jest cicha i bezpieczna. Zupełnie jak Noah.

– Dzięki, że mnie stamtąd wyciągnąłeś – mówię, obracając głowę w jego stronę.

Patrzy na mnie. Nie uśmiecha się. Nie marszczy brwi.

Noah nie odpowiada, ale unosi dłoń, by delikatnie musnąć palcami krawędź mojej nowej grzywki. Zapomniałam o mojej fryzurze. Wciąż nawet jej nie widziałam, ale naprawdę mam nadzieję, że wygląda jak na zdjęciu Zoey Deschanel, które pokazałam Heather jako inspirację, a nie jak na jednym ze zdjęć, które artykuły w czasopismach wykorzystują, by przekonać czytelników, by nigdy nie robili sobie grzywki.

– Stchórzyłam przed pełnym strzyżeniem – mówię, czując się trochę skrępowana. – Od dawna chciałam mieć grzywkę, ale Susan zawsze mnie od tego odwodziła, mówiąc, że nie będzie pasować do mojego kształtu twarzy. – Chcę zamknąć oczy, czując jego stwardniałe palce dotykające mojej skóry. Głos mi drży, gdy kontynuuję swój bełkot. – Naprawdę mam nadzieję, że się myliła. Ale teraz jest już za późno. Kiedyś odrosną. A jeśli wygląda źle, mogę ją spać.

Opuszcza rękę, a ja patrzę w jego wiecznie zielone oczy. Jego szczęka napina się i odwraca się do przodu, jedną ręką trzymając kierownicę, a drugą przekręcając kluczyk.

– Cholera – szepcze, a potem jeszcze raz na mnie patrzy. – Wyglądasz bardzo ładnie.

Czuję uśmiech w duszy, zanim dosięgnie on moich ust.

– Mówisz tak, jakby to była zła rzecz.

– Dla mnie jest.

I to wszystko, co mówi, zanim cofa i odwozi nas oboje do domu w oszałamiającej ciszy.

[7] Postać z książki dla dzieci.

Rozdział 22

Noah

Przechodzę na dietę. Będzie ciężko, ale rezygnuję ze wszystkich Amelii. Dziś wymknęło się to spod kontroli. Myślę, że dotykałem tej kobiety co najmniej milion razy i za każdym razem, gdy mówiłem sobie, żeby odejść i zrobić coś innego, w jakiś sposób zbliżałem się do niej jeszcze bardziej. Zrobiliśmy nawet razem obiad. OBIAD. Cóż, to znaczy ja zrobiłem obiad, a Amelia pomogła, dodając sól i pieprz do zupy, kiedy ją o to poprosiłem. Jedliśmy rosół. Jak starsza para, która jest małżeństwem od trzydziestu lat, siedzieliśmy obok siebie na kanapie i oglądaliśmy *Va banque*, ponieważ tylko to było wtedy na moich podstawowych kanałach, siorbiąc naszą zupę w tandemie.

Amelia to interaktywny widz. Krzyczała odpowiedzi do telewizora, a ja przez cały wieczór starałem się nie gapić na nią. Więc chyba można powiedzieć, że oboje byliśmy dzisiaj zajęci. A potem, kiedy wrzucaliśmy nasze puste miski do zlewu, jej ramię musnęło moje, a ja niemal przewróciłem oczami w odpowiedzi na reakcję mojego ciała. Jakby poraził mnie prąd. Muśnięcie ramieniem nigdy nie powinno wywoływać takiego efektu.

Dziś wieczorem zdałem sobie sprawę, że grozi mi prawdziwe niebezpieczeństwo, że dam się opanować uczuciu do niej. To problem, ponieważ muszę przyznać, że jestem lojalnym facetem, który ulega uczuciom, a potem zakochuje się zbyt mocno, zbyt szybko. Nie umiem być w luźnej relacji. Nienawidzę luźnych relacji. To dla mnie bez sensu. Jak dziewczyny z miasta w czapkach marki Carhartt.

Więc tak, zamykam się w sypialni na resztę wieczoru, gdzie nie mogę zrobić sobie więcej krzywdy. Leżę w łóżku z książką na kolanach. Tyle że przeczytałem ten sam akapit cztery razy. Rozprasza mnie moje własne uzależnienie od Amelii. Za każdym razem, gdy słyszę, jak jej bosa stopy stąpają po korytarzu, wzdrygam się. Nie mogę pozwolić sobie na dotknięcie tej klamki. *Możesz wytrzymać jedną pieprzoną noc bez widzenia się z nią, Noah. Przeżyłeś każdą noc bez niej, zanim ją poznałeś.*

Ale znowu słyszę, jak idzie, więc opuszczam książkę. Moje tętno przyspiesza, gdy zauważam jej cień pod szparą w moich drzwiach. Dostrzegam też, że zapomniałem zamknąć to cholerstwo do końca. Drzwi niemal dotykają framugi, więc nie może zajrzeć do środka, ale jednak. Jedno lekkie przyciśnięcie palca i natychmiast by się otworzyły.

Stoi tam i wiem, że zastanawia się, czy je otworzyć. Wydaje mi się, że nie chcę, żeby to zrobiła. Celowo zamknąłem przed nią swój pokój, ponieważ nie chciałem, żeby w ogóle mnie poznała. Ten pokój wydaje się zbyt osobisty. Za dużo mnie tutaj. Lubię kontrolować tę część mnie, którą poznaje Amelia, ale gdyby tu weszła, byłaby to równia pochyła do powiedzenia jej wszystkiego.

Jej cień znika, a ja znowu oddycham. Nie wtargnęłaby tutaj tak po prostu. Ponownie podnoszę książkę i nakazuję sobie skupić się na czytaniu.

Rozdział 23

Amelia

Nie wchodź tam, kretyńko! Ugh. Zachowuję się jak idiotka. Noah poszedł do swojego pokoju, żeby się trochę ode mnie odseparować, wiem to. Więc dlaczego, u licha, miałabym go szukać? Tyle że jego drzwi nie są zamknięte. A te drzwi równie dobrze mogłyby mieć kreskówkowe oczy i usta, ponieważ uśmiechają się do mnie. Poruszają brwiami w górę i w dół. Poruszają głową, próbując zwabić mnie do środka. Uwodzicielskie.

Odchodzę od drzwi i próbując oczyścić umysł z Noah i tego, jak bardzo chcę się z nim teraz zobaczyć, wślizguję się do kuchni, żeby zadzwonić do Susan. Naprawdę nie chcę, ale nie mogę całkowicie zrezygnować z moich obowiązków. Jedyne, co mogę zrobić, to od czasu do czasu meldować się u niej, żeby wiedziała, że nie zostałam porwana. Wtedy może też trochę odpuści z nieustającymi e-mailami.

Wybieram numer Susan i czekam, aż odbierze. Dzwonię tak długo, że chyba mi się poszczęści i włączy się poczta głosowa i przynajmniej będę mogła powiedzieć, że próbowałam się z nią skontaktować. Tylko że w końcu nawiązuję połączenie.

– Jak zabawa w dom? – wita mnie tymi słowami.

Moje serce wali jak szalone. Wiedziałam, że nie będzie tryskać radością, ale nie spodziewałam się też od razu tak ostrych słów.

– Uch... o czym ty mówisz?

– O facecie, którym tak się zachwyciłaś, kiedy ostatnio rozmawialiśmy – mówi urywanym tonem. – Zakładam, że to przez niego wciąż się ukrywasz, gdziekolwiek jesteś. Proszę, powiedz mi przynajmniej, że ty, gwiazda światowej sławy, nie rozważasz związku ze zwykłym właścicielem cukierni, który nigdy nie będzie dla ciebie wystarczająco dobry?

– Boże, Susan. To trochę ostre, nie sądzisz? To wspaniały facet.

– O mój Boże, mam rację. Rozważasz to – prychna drwiąco. – Szczerze mówiąc, nie mogę uwierzyć, że wciąż marnujesz tam swój czas. To wszystko sprawia, że zaczynam się martwić o twój stan psychiczny.

– HA! – wybucham niepohamowanym śmiechem. – Teraz martwisz się o mój stan psychiczny? Próbuję ci powiedzieć, Susan, że nie czułam się tak od lat. Potrzebowałam przerwy. – Skończyłam już z przeproszaniem za to, że potrzebowałam wakacji.

– Zaplanowałabym ci dzień w spa, wiesz? W każdym razie, właśnie jestem w drodze na spotkanie. Skoro rozmawiamy przez telefon, przekażę ci Claire, żeby mogła przejść przez harmonogram, co do którego potrzebuję odpowiedzi. Kiedy będziesz gotowa, by znów być profesjonalistką, zadzwoń do mnie, a przyślę ci samochód.

Szczęka opadła mi aż do podłogi, nie mogłam uwierzyć, że tak do mnie mówi. Ale myślę, że nigdy nie musiała tak do mnie mówić, bo zawsze kiwałam głową, uśmiechałam się i zgadzałam na wszystko, o co mnie kiedykolwiek prosiła. *Grzecznie, grzecznie, grzecznie.*

– Cześć – mówi niepewnie Claire po tym, jak Susan podaje jej telefon.

– Hej, Claire.

– Więc Susan chciała, żebym z tobą porozmawiała o pierwszym tygodniu trasy i... – Claire przerywa i słyszę, jak zamykają się drzwi. Następnie wypuszcza powietrze. – OK, poszła sobie. Słuchaj, muszę ci tylko powiedzieć kilka rzeczy, bo nie mogę tego dłużej trzymać w sobie. Po pierwsze, nie jestem pewna, ile jeszcze dni będę pracowała dla Susan. Ona jest koszmarna. Tak koszmarna, że co tydzień spotykam się z terapeutą, gdzie nie robię niczego poza mówieniem o Susan. – Robi pauzę, ale nie na tyle długą, żebym mogła się wtrącić.

– Rzecz w tym, że jest okropna i za twoimi plecami dzieje się wiele rzeczy, o których właśnie się dowiedziałam. Nie mam teraz czasu, żeby ci o wszystkim powiedzieć, ale zrobię to, kiedy wrócisz do miasta. Mam nadzieję, że nie zrobisz tego szybko, bo bardzo się cieszę, że w końcu wzięłaś urlop. Widziałam, że tego potrzebujesz, ale do tej pory byłam zbyt tchórzliwa, by cokolwiek powiedzieć. – Kolejna krótka pauza, której nie wypełniam, ponieważ jestem zbyt oszołomiona, by mówić.

– Słuchaj, nie chcę, żebyś martwiła się o pracę. Więc powiem Susan, że rozmowa została przerwana

i nie mogłam się z tobą ponownie skontaktować. – Kto to jest? Mam problem z połączeniem jej z cichą kobietą, która zwykle stoi w cieniu Susan. Mam ochotę wskoczyć do telefonu i ją przytulić.

– Claire – mówię szybko, bo czuję, że szykuje się do zakończenia rozmowy. – Dziękuję ci. Tylko... Dziękuję ci. Rób, co musisz, aby zadbać o siebie, ale będzie mi smutno, gdy zabraknie cię w moim zespole. Porozmawiamy, kiedy wrócę.

– Jasne – mówi i słyszę uśmiech w jej głosie. – Do widzenia, Amelio.

Kiedy Claire się rozłącza, kręci mi się w głowie. Potrzebowałam czegoś, żeby oderwać myśli od Noah i, o matko, to załatwiło sprawę. Mam teraz tyle do rozważenia. Tyle decyzji. A co się dzieje za moimi plecami, o czym nie wiem?

Idę korytarzem z zamiarem zniknięcia w swoim pokoju i rozważenia wszystkich opcji na przyszłość. Po raz pierwszy nie wydaje się ona być z góry ustalona. Czuję, że mogę dokonać pewnych zmian. Że powinnam dokonać pewnych zmian. Tyle że nigdy nie docieram do swojego pokoju, ponieważ idąc korytarzem, potykam się o nogawkę tych za długich spodni od piżamy i uderzam prosto w drzwi Noah, gdzie moje ciało otwiera je z siłą wiatru o prędkości stu kilometrów na godzinę. Padam płasko na brzuch, rozciągając się na jego podłodze jak rozgwieżdża.

Wzdycham i siadam, znajdując Noah gapiącego się na mnie z szeroko otwartymi oczami, ze swojej pozycji siedzącej na łóżku. On mruga. Ja mrugam. A potem oboje mówimy w tym samym czasie.

JA: Przepraszam, że wpadłam do twojego pokoju, to był wypadek!

ON: Jasna cholera, wszystko w porządku? To był mocny upadek!

Żadne z nas nie próbuje się poruszyć.

Tym razem pozwala mi mówić pierwszej.

– Nic mi nie jest. Moje ego jest trochę posiniaczone, ale jestem... – W końcu mój wzrok zatrzymuje się na klatce piersiowej Noah, a on... ma na sobie dokładnie taką samą piżamkę, jak ten zestaw, w który ja jestem ubrana, ale w szarym kolorze. Mój uśmiech rozkwita szeroko i szelmowsko, gdy wstaję z nową energią. Posyła mi ostrzegawcze spojrzenie po tym, jak zauważył błysk w moich oczach.

W każdym razie poruszam tę kwestię.

– Masz więcej takich zestawów piżam! I je nosisz!

Zwilża usta i przewraca oczami, zatraskując książkę, którą czytał – o mój Boże, Noah czyta – i odkłada ją na bok.

– Dobra, wyrzuć to z siebie.

– To nie był tylko żartobliwy prezent. Masz je, bo je kochasz. Noah, Klasyczny Człowiek, jest jeszcze bardziej staromodny, niż kiedykolwiek myślałam. Spójrz na siebie w piżamie z kołnierzykiem. O mój Boże, masz ją zapiętą pod samą szyję! – I nadal wygląda w niej dobrze, jak zawsze. To niesprawiedliwe.

Powinien wyglądać śmiesznie w zapinanym na guziki zestawie piżamowym, jak by to nazywał. Ale nie. Wygląda seksownie jak diabli. Wygodnie w bawełnie. Jak przystojny biznesmen w latach pięćdziesiątych, tuż przed założeniem garnituru i fedory i pójściem do swojej wymyślnej pracy na Wall Street, żeby robić interesy. A sposób, w jaki jego szeroka klatka piersiowa i ramiona wypełniają tę koszulę, jest niezaprzeczalnie powalający na kolana. Głównie dlatego, że mogę sobie wyobrazić, jak siadam na jego kolanach i rozpinam każdy z tych małych guzików.

– Pierwsza para została mi подарowana jako zabawny prezent. – Robi pauzę. – Ale potem je nosiłem i spodobało mi się, że są ciepłe.

– Ile, Noah? Ile ich posiadasz? – pytam i wydaje mi się, że brzmi to trochę zbyt kusząco. Ale nic na to nie poradzę. Najwyraźniej zestawy piżam dla mężczyzn mnie podniecają.

Przełyka ślinę.

– Dziesięć.

– DZIESIĘĆ! – Wyraźnie intonuję to słowo. Jestem tak zachwycona jego odpowiedzią, że nie mogę znieść. Noah ma dziesięć par uroczych piżamek dla starsuszków. – Czy któraś z nich ma na sobie urocze małe nadruki?

– Nie. Wszystkie są gładkie.

– Oczywiście, że tak – odpowiadam radośnie. Spaliłby się ze wstydu, gdyby miał na sobie coś w radosnym czy pełnym werwy stylu.

To zła wiadomość. Bardzo zła wiadomość. Bo teraz oficjalnie, bez wątplenia, czuję coś do Noah. Lubię

go. Naprawdę go lubię. I bardzo mnie pociąga, a sam jego zapach sprawia, że krew buzuje mi w żyłach. Moje serce wali, jakby było przymocowane do pompki rowerowej. Teraz, kiedy tu jestem, nie chcę wyjeżdżać.

– Noah – mówię cicho, nie odrywając wzroku od jego twarzy – czy mogę rozejrzeć się po twoim pokoju? Nie będę ingerować w twoją prywatność, jeśli sobie tego nie życzysz. – Mówię serio. Zaraz zamknę oczy i wyjdę stąd, jeśli to, że rozglądam się po jego pokoju, sprawi, że poczuje się niekomfortowo.

Jego szmaragdowe oczy wpatrują się w moje, on wypełnia płuca powietrzem, po czym wypuszcza je ze świstem.

– Możesz się rozejrzeć.

Właśnie wręczył mi klucze do Disneylandu.

Uśmiecham się i odwracam, by rozejrzeć się po pokoju. I wtedy widzę półki i półki z książkami. Ten człowiek jest nie tylko czytelnikiem... jest maniakiem książek. Czuję na sobie wzrok Noah, kiedy podchodzę do wiszącej, rozciągającej się od ściany do ściany półki z książkami. To piękna konstrukcja. Wykonana jest z odsłoniętego drewna i czarnej, szcztokowanej stali. Nie wiem, czy on to zbudował, czy ktoś inny ją zainstalował, ale najwyraźniej jest dla niego ważna, ponieważ jest bardzo solidnie wykonana – co czyni go boleśnie słodkim.

Noah lekko odchrząkuje.

– Mój tata był zapalonym czytelnikiem. Wiele z tych książek w rzeczywistości należało do niego.

Ciasta, kwiaty i książki. Krok po kroku łączę te wszystkie części Noah. To trochę przerażające, że okazuje się być wspianalszy, niż się spodziewałam.

Chowam ręce za plecami, jakbym była w muzeum, a wszystko wokół mnie było cenne i kruche.

– Dlaczego trzymasz je tutaj w ukryciu?

Śmieje się lekko, a ja uwielbiam ten pomruk.

– Nie są ukryte.

Spoglądam na niego przez ramię.

– Dosłownie trzymasz je w pokoju, który jest zawsze zamknięty, do którego nie pozwalasz mi zajrzeć.

Są ukryte.

Nadal siedzi oparty o wezłowie łóżka, a jego widok jest z jakiegoś powodu tak intymny, że muszę odwrócić wzrok. Myślę, że czułby się mniej bezbronny, gdyby stał przede mną zupełnie nagi. Ale widok jego wylegującego się w łóżku w swojej ulubionej piżamie i w swoim ulubionym pokoju wokół wszystkich jego ulubionych książek czyni go bardzo bezbronny.

– W porządku, myślę, że są trochę ukryte. Cenię sobie swoją prywatność. Tylko niektórzy mają moje pozwolenie, żeby mnie poznać na tym poziomie.

Dotykam twardej oprawy – biografia żołnierza z czasów II wojny światowej.

– Ale nie ja, bo jestem jedynie celebrytką przejeżdżającą przez miasto. – Mój głos jest lekki i zwiewny. Nie patrzę na niego, po prostu przeglądam jego bibliotekę, w większości składającą się z książek non-fiction. Najwyraźniej lubi uczyć się o wszystkim i o niczym. To mnie nie dziwi.

– Właśnie – mówi cicho. – Myślę, że można powiedzieć, że jestem trochę zblazowany. Lubię ograniczać liczbę osób, które znają moją emocjonalną stronę, do minimum.

Patrzę na niego.

– Rozumiem. Naprawdę. Myślę, że na całe życie wystarczy ci doświadczeń złamanego serca i gdybym była na twoim miejscu, też bym się chroniła.

Ściąga brwi, jakby moje słowa były ciosem w brzuch. Widzę, jak zaciska szczęki i mruga, po czym kieruje swoje zielone oczy w róg pokoju.

– Możesz tu posiedzieć, jeśli chcesz. Wybierz książkę. – Noah wskazuje głową kątem za mną.

Odwracam się i widzę stojący w rogu pokoju najwygodniejszy, męski, popękany, skórzany fotel. Miękki koc jest narzucony na jego oparcie, a za nim stoi lampa. Woła do mnie. To siedzisko byłoby jak przytulenie. Najwygodniejsze miejsce do siedzenia na całym świecie, przez lata wysiedziane przez ciało Noah. Nie mogę tam usiąść. Nie mogę w ten sposób naruszać jego przestrzeni.

– Nie trzeba. Dziękuję, ale pozwolę ci spędzić tu wieczór w samotności. – Odwracam się, żeby uciec, ale powstrzymuje mnie głos Noah.

– Amelio, zostań. Proszę.

Powoli przenoszę na niego wzrok i wiem, że moja twarz jest wykrzywiona w niepewnym wyrazie.

– Jesteś pewny? Nie będę cichą towarzyszką. Nie jestem do tego zdolna. – Najlepiej ujawnić tę prawdę teraz.

Uśmiecha się.

– Wiem.

Zaczynam cofać się w stronę fotela.

– I nie jestem zbyt dobra w siedzeniu bez ruchu. Pewnie będę głośno. Stukam stopą, kiedy siedzę zbyt długo.

– W porządku.

– Poczytasz mi swoją książkę?

– Absolutnie nie.

– Proszę?

– Nie.

– PIĘKNIE PROSZĘ?

Rzuca mi spojrzenie znad książki, jakbym go irytowała do głębi, a ja uśmiecham się i przenoszę uwagę na półkę, robiąc wielkie przedstawienie i szukając idealnej pozycji.

– Masz przynajmniej jakieś romanse? Coś ekscytującego i emocjonalnego?

Śmieje się.

– Nie.

– I ty nazywasz siebie czytelnikiem. Powinieneś się wstydzić. Czy masz tylko te nudne książki non-fiction? – Ściągam z półki książkę o starożytnych filozofach, wiedząc, że ta pomoże mi zasnąć.

– Odłóż to z powrotem. Nie spodoba ci się. Złap tę grubszą tam na dole.

– Tak jest. – Robię, co mi każe, i wysuwam coś, co wygląda na jakąś powieść fantasy. Przynajmniej to fikcja.

Zabieram mój skarb do najdoskonalszego fotela na świecie i siadam. Jęczę głośno i celowo, gdy się rozsiadam, a Noah patrzy na mnie zza książki, ale nic nie mówi. Uśmiecham się do siebie i otwieram na pierwszej stronie.

Przez następną godzinę nadal przewracam kartki, ale nie czytam. Nawet nie patrzę na książkę. Moje pory absorbują każdy szczegół pokoju Noah. To, że pachnie w nim jego płynem do mycia ciała. Sposób, w jaki miękka jak masło skóra krzesła dotyka mojej skóry. Miękki, szeleszczący dźwięk Noah przewracającego strony w swojej książce. Wyrję w pamięci jego przystojny, męski profil. Zauważam, jak jego twarz mięknie, kiedy czyta. Od czasu do czasu się uśmiecha, a czy to dlatego, że wyczuwa, że się na niego gapię, czy dlatego, że jego książka wojenna jest zabawna, tego nigdy się nie dowiem.

Tuż za Noah na jego komodzie wisi zdjęcie przedstawiające chłopca, trzy dziewczynki oraz mamę i tatę. Moje serce ściska się i skręca i zanim się orientuję, co się dzieje, ocieram łzę z policzka. Ten człowiek jest taki dobry. Nie wyobrażam sobie, jak będę mogła odejść.

Jak to zrobiłaś, Audrey?

Rozdział 24

Amelia

W domu pachnie popcornem i pop-tartami[8]. Nie umiem gotować wielu rzeczy, więc kiedy Annie zadzwoniła wcześniej i zasugerowała wieczór filmowy z Audrey Hepburn, sięgnęłam po jedyne rzeczy ze spiżarni Noah, z których mogłam zrobić coś bez obaw, że podpalę dom. Nawet popcorn okazał się ryzykownym przedsięwzięciem.

– Masz wszystko, czego potrzebujesz? – pyta mnie Noah, stojąc przy drzwiach wejściowych z kluczami w dłoni.

On i ja trzymaliśmy się dzisiaj z dala od siebie. Wczoraj wydarzyło się coś, co skierowało nas na tory, którymi żadne z nas nie może teraz podążać. Po pierwsze, jest między nami ta nedorzeczna seksualna chemia, przez którą czuję czasami, jakby pożądanie dosłownie paliło moją skórę. Po drugie, łączy nas więź emocjonalna. Przyjaźń. To połączenie wydaje się absolutnie zabójcze.

Więc nie zdając sobie z tego sprawy, cofnęliśmy się o krok. Tego popołudnia spędziłam czas w jego domu i poczytałam trochę książkę, którą mi pożyczył, i chociaż miał mieć wolne poniedziałki, poszedł do cukierni i pracował przez większość popołudnia. Teraz idzie do domu Jamesa, podczas gdy siostry Walker i ja przejmujemy jego dom.

– Tak! – mówię, naśladowując normalną osobę, która nie boi się spędzić czasu z kobietami na babskim wieczorze. Ale ja się boję. Nie chcę powtórki z baru Hanka. Jestem zdeterminowana, aby pokazać im, że jestem całkowicie normalna. NORMALNA. Albo przynajmniej oszukać je, żeby myślały, że jestem.

Noah przejrzał mnie na wskroś. Wyczuwa moją nerwową energię z odległości kilometra. Tupię stopą. Za dużo mrugam. Jestem butelkową rakietą, która ma wystartować.

Lekko przechyla głowę, te zielone oczy skupiają się na mnie, a kiedy zachęcająco unosi brew, to wszystko, czego potrzeba, żeby wszystko się ze mnie wylało.

– Dobrze. Nie! Bardzo się denerwuję! Nie wydaje mi się, żebym dała radę to zrobić. Czy wiesz, ile czasu minęło, odkąd byłam na babskim wieczorze filmowym? To było w liceum, Noah! LICEUM! Kiedy jeszcze rozmawialiśmy o Backstreet Boys i nosiłyśmy koszulki polo Hollister!

Jego zmysłowe usta rozciągają się w uśmiechu i robi krok w kierunku wejścia, na progu którego stoję.

– Poradzisz sobie. – Robi kolejny krok. *Bliżej, bliżej, bliżej.* To dlatego unikaliśmy się nawzajem. To się dzieje, kiedy jesteśmy niedaleko siebie, i myślę, że żadne z nas nie jest w stanie tego powstrzymać. Nasze ciała nadają na falach, do których nasze umysły nie są przystosowane.

Muszę unosić podbródek coraz wyżej, gdy się zbliża. Uwielbiam to, że jest wyższy ode mnie.

– Nie masz dla mnie lepszej rady?

– Nie.

– Żadnych wskazówek, jak sprawić, by twoje siostry mnie pokochały?

Wzrusza ramionami.

– Nie zostawiaj śladów po szklankach na stoliku do kawy.

– To sprawi, że mnie pokochają?

Jest teraz tak blisko, że nasze klatki piersiowe prawie się stykają.

– Poradzisz sobie.

– Noah?

– Hmm?

– Co ty robisz? – pytam cicho. Jakby ktoś inny mógł podsłuchać nasz sekret.

– Do diabła, nie mam pojęcia. Chyba chciałem cię przytulić.

Zagryzam usta w uśmiechu.

– Chciałeś?

– Cóż, teraz jestem tutaj i nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

Kiwam głową, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Nie musi się tłumaczyć. Oboje odczuwamy to jak

zmianę ciśnienia przed burzą. Nie ma co się zastanawiać, czy mnie lubi czy nie – wiem, że tak. On chce mnie i ja chcę jego, ale nie możemy do tego dopuścić. Ponieważ z jakiegoś powodu nie jest zainteresowany niczym romantycznym z moim udziałem. Sprytnie. Relacja ze mną skomplikowałaby jego życie dużo bardziej, niż sądzi.

– Wciąż mogę to zrobić – mówi z wahaniem lub zdenerwowaniem w głosie.

Zalewa nas fala szczerości.

– Chcę, abyś to zrobił.

Jego pełne usta układają się w miękki uśmiech.

– Dobrze, zrobię to. Uwaga. Teraz cię przytulę.

Nigdy nie zostałam uprzedzona o przytuleniu. Dodaje to do uścisku zupełnie nowe oczekiwania.

Jego ręka powoli się unosi, a ja stoję bardzo nieruchomo, gdy jego palce opierają się lekko o moje ramię. Jego kciuk tworzy cichą, małą smugę ciepła na centymetrowym odcinku mojej skóry, a ja czuję, jak topnieję. Trochę się kręcę. On trochę przeciąga. Rezultatem jest to, że znajduję się w jego ramionach i chwilę przed tym, zanim obejmiemy się odmieńającym życie uściskiem, frontowe drzwi otwierają się gwałtownie.

– Cześć! O cholera! – To Madison trzymająca patelnię owiniętą plastikową folią. Gwiżdże, zatrzymując się w drzwiach.

Noah i ja odskakujemy od siebie, wyglądając na winnych, zupełnie jak nastolatki wyłaniające się z ciemnego pokoju. Pozostałe siostry pojawiają się za Madison.

– To kolejny dolar do stoika – mówi Annie, wystawiając głowę ponad ramieniem Madison.

Emily wyłania się z drugiej strony.

– Co? Co mnie ominęło?

Moja twarz płonie. Noah pociera szczękę.

– Myślę, że właśnie przerwałam erotyczną scenę – mówi Madison z pobłażliwym uniesieniem brwi.

Noah chwyta czapkę z wieszaka na ścianie i przeczesuje dłonią włosy, po czym wciska ją mocno na swoją seksowną głowę. Seksowną? Nie... Przestań, Amelio.

– To nie było... to – mówi Noah z bólem w głosie. – Dobrze, wychodzę. – Nie patrzy w moją stronę. Myślę, że jest zbyt zawstydzony.

Siostry rozstępują się, gdy Noah przeciska się między nimi i wychodzi w noc. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak szybko wskakiwał do ciężarówki i wyjeżdżał z podjazdu.

W chwili, gdy odjeżdża, wszystkie zwracają się w moją stronę. Jestem jedną wielką plamą wstydu. Czy właśnie przyłapano nas nago grających w Twistera, a nie przytulających się? Tak się czuję. Ale rany, to miał być jedynie uścisk. Uścisk tak mocny, że mogłoby wyjść z tego dziecko Noah.

Podnoszę ręce i kłamię.

– To nie było erotyczne.

Madison szydzi.

– Tak, racja, to było takie seksowne. Wiem, bo byłam zniesmaczona widokiem mojego brata w dwuznacznej sytuacji.

– Przytulenie się! To wszystko – bronię się przed sobą tak samo jak przed nimi.

– Erotyczne przytulenie się – dodaje Madison z paskudnym błyskiem w oku, gdy popycha nogą frontowe drzwi, zamykając nas wszystkie razem.

Wszystkie pociągamy nosami i wycieramy oczy, gdy na ekranie telewizora pojawia się napis „KONIEC”.

– Kocham ją – mówi Annie płaczliwym głosem.

– Mówiłam, że jest niesamowita. – Używam chusteczki, by osuszyć oczy. Nie ma znaczenia, że widziałam ten film dwadzieścia razy, *Rzymskie wakacje* zawsze doprowadzają mnie do łez na końcu. Do szloch. Płacę jak małe, budzące litość dziecko.

– Ale... – Emily potrzebuje chwili, żeby się pozbierać, zanim przejdzie dalej. – Ale dlaczego na końcu musiała odejść?

Madison wydmuchuje nos.

– Musiała! Miała obowiązki wobec swojego kraju. Nie mogła po prostu zostać z nim w Rzymie na zawsze. Musiała odejść, Em.

Wszystkie siedzimy i leżymy w różnych pozycjach w salonie Noah. Ja siedzę na kanapie z Annie,

Emily siedzi w fotelu, a Madison leży na pościeli z koców i poduszek na podłodze. Wszystkie jesteśmy rozczochrane, ubrane w wygodne dresy i mamy byle jak związane włosy. Co drugą sekundę musiałam odgarniać grzywkę z oczu, bo jeszcze się do niej nie przyzwyczaiłam, ale jest tego warta. Uwielbiam ją. Uwielbiam to, co sobą reprezentuje.

Wszystkie dziewczyny widzą, jak bawię się grzywką, i patrzą na mnie znacząco.

– Co? – pytam, odejmując rękę od świeżo obciętych loków.

– Obcięłaś włosy – mówi Madison.

Oczy Emily przeskakują ze mnie na telewizor i z powrotem na mnie.

– Tak jak Audrey w filmie.

– I jesteś w Rzymie – dodaje Annie.

Wzdycham, a ręce lecą mi do głowy.

– Macie rację. Ale, dziewczyny, przysięgam, że nie jestem dziwaczką i nie próbuję skopiować filmu.

Ja tylko... Cóż, celowo skopiowałam to na początku, wyjeżdżając w nocy i przyjeżdżając do Rzymu i tak dalej... ale na tym kończy się podobieństwo!

Emily trąca stopą moje kolano.

– Nie dlatego się martwimy. Martwimy się, bo... Audrey w końcu odchodzi. Nie ma szczęśliwego zakończenia.

Och. To.

Przełykam.

– Cóż, to niekoniecznie musi być prawda. – Chwytam się brzytwy. To, co wydawało mi się wyzwajające w tym filmie na początku mojej przygody, teraz wydaje mi się wyrokiem śmierci. – Myślę, że Audrey zapewniła sobie szczęśliwe zakończenie. To tylko... nie było z Gregorym Peckiem. Żyła sama długo i szczęśliwie. I to jej wystarczyło. Myślę, że wszyscy możemy się z tego czegoś nauczyć.

Patrzą na mnie trzy szczeniaki, które wyglądają, jakbym je bezlitośnie kopnęła. Madison jako pierwsza próbuje odtworzyć radosny nastrój, ale jej głos brzmi zbyt energicznie.

– To prawda. I... to nie tak, że spodziewałyśmy się, że ty – mam na myśli Audrey – zostanie w Rzymie na stałe. To niemożliwe ze względu na twoją... JEJ karierę.

– Ale teraz znamy ciebie... ją... albo... uch. Zapomnij o tym. Wszystkie mówimy o tobie i wiemy o tym – mówi cicho Annie, natychmiast psując tym nastrój. – I trudno będzie się pożegnać.

– Noah... – dodaje Emily, upewniając się, że nastrój jest teraz pogrzebany sześć stóp pod ziemią i całkowicie nie do odzyskania – będzie musiał się z tobą pożegnać... tak jak Gregory Peck z Audrey. – Nasze błyszczące oczy przenoszą się na ekran telewizora, na zastygłą, przygnębiającą twarz samotnego mężczyzny.

Och, Gregory. Jakim cudem nigdy wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że ten film przedstawia tragiczną historię? Równie dobrze mógłby to być Szekspir! BOŻE! Jak Audrey mogła w końcu tak po prostu odejść?

Mrugam do telewizora.

– Może pozostaną w kontakcie.

– Uhm – chrząka Emily, wyraźnie projektując, kiedy mówi: – On ma poważne problemy z zaufaniem. Nigdy nie będzie w związku na odległość.

– Wiesz dużo o postaci granej przez Gregory'ego Pecka? – pytam sarkastycznie.

Emily rzuca mi znaczące spojrzenie.

– Znam każdy szczegół. Wiem, przez co przeszedł. Wiem, że zasługuje na kobietę, która zostanie i będzie go kochać tak, jak tego potrzebuje. I wiem, że erotyczne uściski na korytarzu nie pomogą, jeśli Audrey wie, że w końcu odejdzie.

Następnie Emily przykładą poduszkę do twarzy, gdy Madison wyrzuca jedną ze swojego pościeli.

– Pilnuj swoich herbatników[9], Em! Gregory nie chciałby, żebyś się wtrącała. Może dokonywać własnych wyborów.

– Gregory przeszedł przez prawdziwe piekło i po prostu nie chce widzieć, jak przechodzi przez to ponownie, ponieważ ostatnim razem, gdy kobieta przejeżdżała przez to miasto i skradła mu serce, wyrzucił całe swoje życie do góry nogami, by jechać za nią, a potem, kiedy nie miał innego wyboru, jak tylko wrócić do domu, rozdeptała to serce, przez co stracił wiarę we wszystkie kobiety! – Jej oczy przeskakują na mnie i mają łagodniejszy wyraz niż ten, którym zaszczyciła siostrę. – Bez urazy, Amelio.

Potrząsam głową.

– Nie ma sprawy. – I naprawdę nie obrażam się za to, co powiedziała, bo w żaden sposób nie chciałabym skrzywdzić Noah. Ani nikogo innego. I myślę, że ma rację. W żaden sposób nie mogę dać Noah tego, czego potrzebuje lub chce. Mam niedługo wyruszyć w dziewięciomiesięczną światową trasę koncertową, na litość boską. A Noah wygląda na faceta, który pasuje do foteli na biegunach i kilkorga dzieci.

Nagle mój umysł wraca do czegoś, co powiedziała Emily.

– Dlaczego Noah nie miał wyboru i musiał wrócić do domu?

– Okeeeeeej. – Annie wstaje z kanapy, łapie kolejną porcję czegoś niesamowitego, pikantnego, przypominającego calzone z kurczakiem, przygotowanego przez Madison, po czym siada z powrotem na kanapie. – Myślę, że odchodzimy od tematu. Gregory’emu by się nie podobało, gdybyśmy podczas babskiego wieczoru wyjawili, gdzie zakopane są wszystkie jego klejnoty.

Madison ledwo powstrzymuje się od śmiechu.

– Nie możesz tak mówić, gdy gadasz o facecie, Annie.

– Dlaczego nie?

– Bo słyszałam, jak mężczyźni czasami nazywają swoje jaja klejnotami.

Annie wzdycha.

– Nie. Dlaczego mieliby to robić? To obrzydliwe.

Madison spogląda na Emily.

– Dlatego musimy pojechać na kilka wycieczek i częściej wychodzić. Musimy poznać świat.

– Więc mogę poznać więcej słów określających męskie genitalia? Nie, dziękuję – mówi Annie, wtulając się bardziej w koc i przeżuwając calzone.

Emily unosi brew, spoglądając na Madison.

– Nie widziałaś świata i wydaje się, że dobrze sobie radzisz z terminami dotyczącymi męskiej anatomii.

– Ale mogłabym dowiedzieć się więcej! Wyobraź sobie. Mogłabym się nauczyć, jak powiedzieć „jaja” po francusku! Włosku! Hiszpańsku!

Annie cmoka.

– Audrey Hepburn nigdy nie powiedziałaaby czegoś tak prymitywnego.

– Właściwie – wtrącam – Audrey była dziewczyną na telefon w innym filmie. To jest w niej takie wspaniałe. Jest nieprzewidywalna. W jednym filmie zobaczysz ją w sukni balowej, a w innym w za dużej męskiej koszuli bez majtek. A w życiu prywatnym miała małego jelonka jako zwierzaka.

– Otóż to. Chcę nią być. – Madison podnosi rękę i zaczyna odliczać rzeczy na palcach. – Ona podróżuje. Ma niesamowite wyczucie mody. I na pewno nauczyłaby mnie słowa oznaczającego jaja po francusku.

– Jak myślisz, dlaczego zawsze zwracam się do Audrey, kiedy czuję się zagubiona? – Nie wspominam już o tym, jak oglądanie filmów z Audrey sprawia, że znów czuję się blisko mojej mamy, kiedy za nią tęsknię.

Madison wskazuje na mnie.

– TAK. Robię tak od teraz. Potrzebuję życiowego coacha, a ona wydaje się temu najbliższa.

Emily prychnęła.

– Myślałam, że ja jestem twoim życiowym coachem?

– Samozwańczęm życiowym coachem.

– Ale nie mniej życiowym coachem – mówi Emily, uśmiechając się.

Madison nie odwzajemnia uśmiechu siostry.

– Zamieniłaś mnie w nauczycielkę.

– I?

– Nienawidzę być nauczycielką.

– Och, polubisz to.

Trzy siostry nadal przekomarzają się w tę i z powrotem, a to wystarczy, aby usunąć napięcie, które wypełniło pokój po filmie. Przynajmniej dla nich. Śmieją się, a moje serce tonie. Opada na podłogę, gdzie moje stopy próbowały wypuścić małe korzenie. Przez chwilę zapomniałam, że wyjeżdżam. To miasto jest jak komora antygravitacyjna. Jestem lekka i pełna nadziei w granicach miasta. Ale wiem, że kiedy nadejdzie czas, odejdę. Zupełnie jak Audrey.

Cokolwiek zaczęło rodzić się między mną a Noah, musi się skończyć. Nie tylko wkrótce wyjeżdżam,

lecz także z tego względu, że już na początku dał jasno do zrozumienia, że nic romantycznego nie wchodzi w grę. Chciałabym tylko, żeby mowa jego ciała i oczy nie mówiły czegoś innego. Muszę z nim uważać. Jako ta, która odejdzie, kiedy jej samochód zostanie naprawiony, muszę być tą, która potwierdzi granice, jakie pierwotnie ustanowił, aby się chronić.

Annie – zawsze emocjonalnie spostrzegawcza siostra – musi czytać w moich myślach. Zaczynam podejrzewać, że to jej supermoc.

– Zrozumiesz to – i ostatecznie zrobisz to, co jest dla ciebie najlepsze, a cokolwiek to jest, jest w porządku. Jesteśmy twoimi przyjaciółkami, więc będziemy cię wspierać. Noah też.

[8] Rodzaj ciasteczek ze słodkim nadzieniem popularnych w Stanach Zjednoczonych.

[9] Nawiązanie do utworu Kacey Musgraves *Biscuits*.

Rozdział 25

Noah

– Spałeś tutaj? – pyta James, przechylając głowę przez oparcie kanapy, by spojrzeć na mnie oskarżycielsko.

Chrząkam i przerzucam nogi przez przód kanapy, siadając. Wszystko mnie boli, gdy przyciskam dłonie do oczu, żałując, że nie przespałem jeszcze około siedmiu godzin. Okazuje się, że spanie na kanapie po trzydziestce nie jest tak łatwe jak po dwudziestce.

– Tak. Potrzebujesz nowej kanapy.

– Naprawdę? To wszystko, co zamierzasz o tym powiedzieć? – James śmieje się, siadając na fotelu z parującym kubkiem kawy w dłoni.

Wzruszam ramionami. Jest za wcześnie na rozmowę. Ale nie za wcześnie dla Jamesa. Zaczyna dzień na farmie około piątej rano. Założę się, że to jego drugi kubek kawy. Może nawet trzeci.

– Zostawiłem cię tutaj z włączonym telewizorem o dziewiątej, zakładając, że wrócisz do domu, kiedy dziewczyny wyjdą od ciebie. A potem przychodzę tutaj i zastaję cię ukrywającego się na mojej kanapie i chrapiącego w najlepszym.

– Nie chrapię. – Podnoszę koszulę z podłogi i wkładam ją przez głowę. – I się nie ukrywam.

James się uśmiecha.

– Ach tak? Więc jak chcesz to nazwać?

Przyciskam język do policzka.

– Unikanie.

Śmieje się lekko.

– Cóż, przynajmniej do tego się przyznajesz.

Czas na kawę. Właściwie to zawsze jest czas na kawę. Wstaję i idę do kuchni Jamesa, gdzie znajduję pełny dzbanek i kubek. James robi kawę jak cholerny kowboj. Mógłbym wrzucić do niej podkowę, a ta by się rozpuściła. Biorę łyk i krzywię się.

– Jak można to pić?

– Zaczęło się, kiedy byłem dzieckiem. Myślę, że spaliłem wszystkie swoje wnętrzości w młodym wieku, więc nawet tego nie zauważam.

– Czy Tommy też pije taką kawę?

Tommy jest młodszym bratem Jamesa. James odziedziczył farmę, gdy jego mama i tata się zestarli i nie chcieli już się nią zajmować, ale Tommy nigdy nie interesował się rolnictwem. Jest odnoszącym sukcesy przedsiębiorcą, zawsze podróżuje i zakłada nowe firmy, restauracje i hotele na całym świecie. Jest w tym dobry. Ale jest też dupkiem. Nie mogę go znieść, jeśli mam być szczerzy.

James się śmieje.

– Do diabła, nie. Tommy nie tknie kawy, jeśli nie jest w formie latte z paskudnym syropem.

– To by się zgadzało.

Biorę kolejnego łyka, wdzięczny, że James wydaje się być oderwany od wszelkich rozmów związanych z Amelią. Potrzebuję jeszcze tylko kilku miligramów kofeiny, zanim będę gotowy do dyskusji lub choćby myślenia o tej kobiecie.

– Gdzie on teraz jest?

– Myślę, że w Nowym Jorku. Pracuje nad nową restauracją z makaronem dla smakoszy i sypia z supermodelkami.

– Co za życie.

Jęczy.

– Wszystko jedno. Wiesz, że każdego dnia wybrałbyś to życie zamiast tamtego. W rzeczywistości to zrobiłeś.

– Ale żeby być uczciwym, supermodelki nie były w to zamieszane. Mogłoby być inaczej, gdyby taka opcja była dostępna.

James kręci głową z uśmiechem.

– Głupie gadanie. Nie lubisz supermodelek. – Jego uśmiech przechodzi w zamyślenie. – Lubisz ciemnowłose piosenkarki ze słodkim uśmiechem i pysznymi krągłościami.

– Spokojnie – mówię, zanim zdaję sobie sprawę, że nie podoba mi się myśl o Jamesie podziwiającym krągłości Amelii. Co do diabła jest ze mną nie tak? Ona nie należy do mnie, żeby się tym przejmować. Gdyby James chciał się starać o Amelię, byłoby to całkowicie... gorszące. Kogo ja oszukuję? Zabiłbym go. Kończyna po kończynie, sprawiając, że byłoby to tak bolesne, jak to tylko możliwe.

Brwi Jamesa unoszą się. Cieszy się, że udało mu się trafić w czuły punkt.

– Wiedziałem. Cholera, zakochujesz się w tej kobiecie. – Kręci głową. – Masz kłopoty.

Odstawiam kubek z benzyną, którą James uważa za kawę, i robię nalot na jego spiżarnię.

– Dramatyzujesz. Nie zakochuję się w niej. Podoba mi się. Jest różnica. – Wyciągam bochenek domowego chleba, o którym wiem, że pochodzi z Chlebowego Koszyka Jenny, i wkładam kromkę do toster. Właściwie wrzucam dwie. – I dlatego, jeśli już musisz wiedzieć, spędziłem noc tutaj. Ponieważ mam dość rozsądku, by po zachodzie słońca trzymać się z daleka od kobiety, która mi się podoba.

Robi głupią minę.

– Czy to znaczy, że zawsze będę budzić się z tobą na mojej kanapie?

– Do diabła, nie. Myślę, że nadwyrężyłem sobie kark, śpiąc na niej. – Czuję, jakby ktoś wbił mi w szyję korkociąg i przekręcił, więc pocieram to miejsce. – Potrzebowałem tylko nocy poza domem, żeby dojść do siebie. Teraz czuję się dobrze.

– Pewnie. Tak. – James szyderczo kiwa głową. – Noc poza domem wyleczyła cię.

Z toster wyskakuje grzanka i to jest mój sygnał do wyjścia. Smaruję masłem kromki złocistego tosta, a potem odrywam dwa kawałki papierowego ręcznika. Po jednym na każdy tost. James to zauważa, ponieważ w tej chwili jest tak zaangażowany w moje życie.

– Po co ci dwa kawałki?

– Dlaczego to ma znaczenie? Jesteś szeryfem od papierowych ręczników?

– Chcę tylko wiedzieć, dlaczego marnujesz mój dobry papier, skoro możesz po prostu włożyć dwie kromki do jednego kawałka papierowego ręcznika.

Jego głos jest ochryply z rozbawienia. Nie dba o swój „dobry papier”. Zależy mu na tym, żeby mnie zdenerwować.

Przerywa nam lekkie pukanie do drzwi. James i ja marszczymy brwi, zanim idzie je otworzyć, ponieważ nikt w tym mieście nie chadza w odwiedziny o tak wczesnej porze. Otwiera drzwi i stoi w nich kobieta, której unikam. Jej nowa grzywka otacza jej piękną twarz, a reszta włosów jest związana w niedbały kok na głowie... I ma na sobie moją bluzę. Czy ona kiedykolwiek nosi własne ubrania?

Dom Jamesa jest tak mały jak mój, więc nawet z kuchni mogę nawiązać kontakt wzrokowy z Amelią stojącą tuż za drzwiami wejściowymi. Widzi, jak marszczę brwi, gdy spuszczam wzrok. Jej policzki są różowe. To złodziejka przyłapana w zaułku na gorącym uczynku. Te duże, niebieskie oczy błyszczą, a ona krzyżuje ręce na piersi, jakbym miał zamiar zaraz odzyskać to, co ukradła.

– Było mi zimno. W twoim domu jest zimno. I nie zabrałam ze sobą żadnej bluzy. – Robi pauzę, a kiedy jeszcze bardziej mrużę oczy, dodaje: – Znalazłam to na wieszaku!

James chichocze lekko i zerka na mnie przez ramię, po czym znów patrzy na nią.

– Dzień dobry, Amelio, co mogę dla ciebie zrobić?

Uśmiecha się w stronę Jamesa, ukazując dołeczki w policzkach, a ja łapię się na tym, że chcę przykryć je dłońmi, żeby ich nie widział. Jakby te dołeczki były jej intymną częścią, którą tylko ja powinienem mieć prawo oglądać. Cholera, mam duże kłopoty.

– Właściwie to szukałam Noah.

James odsuwa się na bok i gestem zaprasza Amelię do środka. Wchodzi i wtedy zauważam, że wciąż ma na sobie szorty. Malutkie. Ledwo wystają spod bluzy, a James je zauważa, kiedy przechodzi obok niego. Ponieważ jednak jest dobrym przyjacielem, szybko odwraca wzrok. Właściwie prosto w kierunku moich błyszczących oczu.

Amelia przechodzi przez pokój i zatrzymuje się przede mną w kuchni. Wspomnienia zeszłej nocy,

kiedy stałem z nią w przedpokoju, atakują mnie. Dotknąłem jej. Delikatnie. Będąc trzeźwym. Od dawna nie dotykałem kobiety w ten sposób. Tak, to było seksowne, ale było też w tym coś innego. W chwili, gdy moja skóra poczuła jej dotyk, to było wszystko, co mogłem zrobić, by się tym nie delektować. Tak jak z kimś, na kim mi zależy. Ciągłe próbuję sobie wmówić, że to tylko fizyczne zauroczenie, ale nie jestem pewien, czy nawet ja wciąż w to wierzę. Nie, kiedy uśmiecha się do mnie i czuję, jakby moje wnętrze eksplodowało światłem. I kiedy umieram z ciekawości, by dowiedzieć się, jak minęła jej noc z moimi siostrami. Żałuję, że nie mogę odwołać mojego dnia i spędzić go w całości, słuchając, jak mówi. Jestem przerażony.

Kiedy Amelia znajduje się wystarczająco blisko, podaję jej tosta. W pierwszej chwili waha się.

– Nie chcę zabierać ci tosta.

– Zrobiłem go dla ciebie – mówię, lekko wzruszając ramionami. – Miałem już wracać do domu.

Przypadkowo spoglądam na Jamesa, a on kręci głową i mówi bezgłośnie: „Wiedziałem”. Następnie wykonuje gwałtowny gest rękami.

– Dziękuję ci! – rzuca Amelia, po czym następuje niezręczna pauza, kiedy ona szura nogami, a potem przelotnie zerka przez ramię na Jamesa. A on po prostu tam stoi, uśmiechając się jak idiota, nie rozumiejąc aluzji, że ona chce ze mną porozmawiać na osobności.

– Chcesz wrócić ze mną ciężarówką?

– Nie! – mówi trochę za stanowczo, a potem się uśmiecha. – Przepraszam. Uch... Właściwie to przyszedłam, żeby ci powiedzieć, że dzisiaj masz mnie z głowy. Annie zaprosiła mnie do pracy z nią w kwaciarni i zgodziłam się.

– Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek słyszał, żeby ktoś mówił o „zaproszeniu” w kontekście pracy. Wiesz, że nie musisz się zgadzać. Jesteś tutaj, żeby odpocząć, a nie pracować za darmo w sklepie mojej siostry.

Bawi się swoją grzywką.

– Och, wiem! Ja chcę. Będzie fajnie. Lata nie pracowałam poza sceną. Naprawdę nie mogę się tego doczekać.

Wydychuje mały strumień powietrza w stronę grzywki, aby ją przesunąć. I zanim zdążę zapanować nad ręką, wyciągam ją i muskam palcami jej grzywkę, odgarniając ją z jej oczu. Uśmiecha się delikatnie – z ciekawością – na ten gest. Podałbym jakąś wymówkę, ale już nie mam dobrej. Więc po prostu wzruszam ramionami z uśmiechem, który mówi: „Jest, jak jest”. A potem pogarszam sprawę.

– Możesz popracować ze mną w The Pie Shop. – Słowa padły, zanim zdołałem je cofnąć. Dlaczego, do diabła, to powiedziałem? Właśnie postanowiłem spędzać mniej czasu z Amelią, a teraz zapraszam ją, żeby spędziła ze mną cały dzień?

– Jak to się stało, że nigdy nie zaprosiłeś mnie do pracy w cukierni? – pyta James, najwyraźniej próbując skrócić swoje życie.

Przyglądając się Amelii, przenoszę wzrok na mojego przyjaciela-idiotę.

– Nie masz nic lepszego do roboty? Kukurydza, którą trzeba wyłuskać? Krowy do wydojenia?

Kręci głową i siada z powrotem w fotelu naprzeciwko nas.

– Nie. Absolutnie nic.

Amelia patrzy na Jamesa.

– Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że któregoś dnia, w czasie mojego pobytu w mieście, uda mi się zwiedzić twoją farmę.

Nie jestem zły. Wcale nie jestem zirytowany tym, że odrzuciła moją ofertę pracy w The Pie Shop i zamiast tego poprosiła Jamesa o wycieczkę po jego farmie. Wcale nie jestem zirytowany.

– Oczywiście. Chcesz popracować ze mną jutro?

Twarz Amelii promienieje.

– Tak! Czy możemy też pójść na lunch do jadłodajni? Staram się chłonąć tyle miasta, ile tylko mogę.

– Jasne – mówi pobłaźliwie James, a ja fantazjuję o tym, że przebiegam przez salon i wyrzucam go przez okno.

Ona patrzy na mnie i uderza mnie lekko w pierś wierzchem dłoni.

– Zobacz! Teraz nie musisz się martwić, że będę ci zawadzać przez całe dwa dni. Cieszysz się?

– Tak, cholernie się cieszę. – Biorę jeszcze jeden łyk kawy z kwasem akumulatorowym tylko dlatego, że chcę poczuć to pieczenie, a potem chwytam kluczyki z lady. – Jadę...

– CZEKAJ! – woła Amelia, mocno przyciskając dłoń do mojej piersi. Jej oczy są szeroko otwarte, rzęsy praktycznie dotykają jej brwi, ale kiedy widzi moją minę, opuszcza rękę. Powoli wycofuje się w stronę okna z ręką wyciągniętą w moją stronę, jakbym był spłoszonym koniem, który chce rzucić się do ucieczki. – Tylko... Poczekaj sekundę. – Kiedy dociera do okna, wygląda przez żaluzje w kierunku mojego domu, a potem wzdycha: – Dobra, możesz już iść do domu!

Jej pogodny ton natychmiast budzi we mnie podejrzenia.

– Co zrobiłaś z moim domem, Amelio?

– Nic.

– Amelio.

Marszczy nos i zaczyna kierować się w stronę drzwi, z każdym krokiem poruszając się coraz szybciej.

– Naprawdę to nic takiego. Tylko... mały pożar w piecu! Ale-straż-pożarna-go-ugasiła-i-już-pojechali-więc-do-zobaczenia-później! – wrzeszczy w szaleńczym pośpiechu, wybiegając przez frontowe drzwi z kawałkiem tosta w dłoni.

Drzwi zatrząskują się za nią i po chwili ciszy patrzę na Jamesa.

– Nie mów...

– Zakochana para...

– Nie ma za co i miej główniany dzień, Jamesie! – wołam radośnie, pokazując mu przez ramię środkowy palec.

– Powiedz swojej dziewczynie, że nie mogę się doczekać naszej lunchowej randki. Kocham cię!

Wskakuję do ciężarówki i jadę dokładnie minutę do mojego domu. Wychodząc, z determinacją trzaskam drzwiami. Nie obchodzi mnie, że Amelia, zamiast ze mną, spędzi ten dzień z Annie. Nie będę zazdrosny o to, że jutro spędzi dzień z Jamesem. Właściwie to nie będę o niej myślał przez resztę dnia. Będę cieszyć się samotnością w sklepie, tak jak zawsze.

Rozdział 26

Amelia

Siedzę z Annie w kwiaciarni od kilku godzin, kiedy nagle otwierają się drzwi i do środka wchodzi Noah. Drzwi z hukiem uderzają o jeden ze stojaków, prawie go przewracając. Annie i ja podskakujemy, a Mabel – która wybiera bukiety do swojego pensjonatu – piszczy.

Noah krzywi się.

– Przepraszam za to. – Rzadki kolor czerwieni pokrywa jego kości policzkowe. – Nie chciałem robić tak dramatycznego wejścia.

Mabel celuje palcem w jego kierunku.

– Chcesz mnie doprowadzić do zawału serca? Nie próbuj zmusić mnie do wczesnego kopnięcia w kalendarz, kocham cię, ale nie zostawię ci pensjonatu w testamencie. Pójdzie do mojej siostrzenicy.

Noah ostrożnie zamyka za sobą drzwi.

– Nie chcę twojej gospody, Mabel.

Prycha lekceważąco.

– Cóż, chciałbyś, gdybyś wiedział, co jest dla ciebie dobre! Kochanie, w tej gospodzie są duże pieniądze. I nie mam na myśli tych w kapitale, mówię o tych ukrytych w podłogach!

Noah marszczy brwi.

– To niedobrze. Nie powinnaś przechowywać pieniędzy w deskach podłogowych, Mabel. Co się stanie, jeśli wybuchnie pożar?

Nieszczególnie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy, kiedy to mówi. To był mały pożar, OK? Malutki, naprawdę. Ugasiłam go już, kiedy przyjechała straż pożarna. Pomogli mi tylko usunąć cały dym z domu. Ale tak czy siak, była to dla mnie nauczka. Nie zostawiaj naleśnika na patelni, gdy szykujesz kolejną porcję.

Mabel opiera ręce na swoich obfitych biodrach.

– A kto miałby to zrobić? Planujesz wzniecić ogień, Noah? Jeśli potrzebujesz pieniędzy, po prostu mi powiedz. Mogę ci zorganizować kilka dni mycia okien, żebyś nie musiał zniżać się do niecznych czynów, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Noah wygląda na oszołomionego. A potem zrozpaczonego. A potem z powrotem oszołomionego.

– Nie... Mabel... nie potrzebuję pieniędzy. A jak w ogóle wzniecić ogień... – Kręci głową i podnosi ręce do góry. – Wiesz co? Nieważne.

Noah posyła Annie spojrzenie, a ona w ułamku sekundy podbiega do rozgadanej staruszki.

– Mabel, skończmy te bukiety dla ciebie. Pomogę ci. – Obie kontynuują dobieranie kwiatów a Noah w końcu podchodzi do miejsca, w którym stoję za ladą, gdzie wyglądam jak prawdziwa pracownica.

– Cześć – mówi swoim cichym, dudniącym tonem. Jego głos niekoniecznie jest głęboki, ale ma w sobie szorstkość, której po prostu dobrze się słucha. Muszę zatkać uszy. Próbuję się od niego zdystansować i nie wyobrażać sobie, jak szepcze mi do ucha, kiedy zanurzam się w bąbelkowej kąpieli, a jego palce kreślą cichą linię na mojej skórze – nawet delikatniejszą niż pieścizota jego głosu. Cholera, teraz to sobie wyobrażam. I nie pomaga to, że nie ma dzisiaj na głowie czapki, co jeszcze podkreśla efekt jego zaskakujących, leśnych oczu. Tonę w bujnym, wiecznie zielonym lesie.

– Cześć – odpowiadam, wyrывая umysł z tej fantazji o kąpieli z bąbelkami. – Przyszedłeś kupić kwiaty?

Odwraca wzrok, mrugając gęstymi rzęsami.

– Nie.

Patrzę, jak delikatnie dostają dreszczy na myśl o mojej ostatniej fantazji o nim.

– Musisz porozmawiać z Annie?

Ponownie spotykam się z „nie”.

– To idziesz na targ?

Przestępuje z nogi na nogę i kręci głową.

– Jestem dobra w zakupach.

Boże, Noah jest zawsze zagadkowy, ale tego już za dużo. Robi się niezręcznie. Stoi tam, praktycznie wibrując nerwową energią, a to sprawia, że ja zaczynam się denerwować. Czuję, że się pocę. Jedna niespokojna minuta dzieli mnie od plam potu na koszuli.

Dlaczego on tu stoi? Dlaczego nie powie więcej?

Nie jestem jedyną osobą, która to zauważa. Mabel wzdycha głęboko z drugiego końca pokoju i praktycznie krzyczy:

– Boże, dziecko! Jest tu dla ciebie! A teraz śmiało, zaprosz ją na randkę, Noah, żebyśmy wszyscy mogli skończyć z takimi pokładami niezręczności.

Moja twarz płonie. Jestem pewna, że wygląda, jakbym właśnie zanurzyła ją w kadzi z sokiem pomidorowym. Noah uśmiecha się lekko, a w kącikach jego oczu pojawiają się zmarszczki.

– Skończyłem wcześniej i jadę na ryby. To było na twojej liście, więc pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, czy chcesz jechać ze mną?

Spędzić popołudnie z Noah? Nie wiem. Próbowалам spędzić dzień z dala od niego, więc mam nadzieję, że to, co wisi między nami, ucichnie. Dlatego też jutro planuję spędzić dzień z Jamesem. Myślałam, że Noah i ja jesteśmy zgodni w tej kwestii – że chciałby, żebym trzymała się od niego z daleka, biorąc pod uwagę, że ostatnią noc spędził w domu Jamesa. Ale patrząc w oczy Noah, mięknię. Mogę być zdezorientowana, ale nie mogłabym mu odmówić, nawet gdybym próbowała.

Rzecz jasna najpierw muszę się z nim podroczyć.

Pochylam się lekko, opieram łokcie na blacie, kładąc podbródek na knykciach.

– Dlaczego? Stęskniłeś się za mną?

Przewraca oczami, kącik jego ust drży.

– Absolutnie nie. Po prostu staram się zasłużyć na tytuł Pana Gościnnego.

– Tęskniłeś za mną. Po prostu chodziłeś nadąsany po sklepie, bo nie wiesz, co robić, kiedy mnie już nie ma w twoim życiu.

– Jedziesz czy nie?

Obchodzę ladę, by stanąć obok niego, mrugając do niego jak nieśmiała księżniczka Disneya.

– Tak ci było smutno beze mnie?

Zaczyna popychać moje plecy w kierunku drzwi. Wygląda na to, że w takim razie jadę z nim.

– Było o wiele spokojniej niż teraz.

– Po prostu przyznaj, że za mną tęskniłeś! – Bez przekonania próbuję zahamować, ale on popycha mnie, dotykając moich pleców, jakby robił to już tysiąc razy. Jakby ciepło jego dłoni sączące się przez moją koszulę nie powodowało przepływu prądu przez moją skórę. Jakbym nie poszła z nim dobrowolnie, gdziekolwiek by chciał.

– Annie, zabieram ci tę zepsutą gwiazdę muzyki pop na resztę dnia.

– Annabell! Niech się przyzna, że za mną tęsknił! – wołam przez ramię. Kątem oka dostrzegam uśmiech Annie i uśmieszek Mabel, zanim Noah zamyka za nami drzwi.

– Cicho, ty – mówi Noah, zatrzymując się, by spojrzeć na mnie z góry, kiedy dochodzimy do krawężnika. Tryskam śmiechem, którego nie mogę powstrzymać, nawet gdybym chciała. To taki radosny śmiech, który spowalnia, sprawia, że masz ochotę oprzeć ręce na udach, żeby nie upaść na ziemię.

Oczy Noah opadają na moje usta. Zatrzymują się tam na czas całego pełnego oddechu, zanim jego rzęsy unoszą się z powrotem do moich oczu.

– Tęskniłem za tobą.

Mój śmiech ustaje.

Moje serce się zatrzymuje.

Moje usta rozchylają się.

Ale zanim jestem w stanie odpowiedzieć, dodaje:

– Ale nadal jesteś wrzodem na mojej dupie.

Jak udaje mu się to powiedzieć w sposób, który sprawia, że czuję się, jakbym znowu była w tej fantastycznej kąpieli z bąbelkami?

Kiedy byłam młodsza, na moim podwórku rósł dąb. Był ogromny. Latem moim ulubionym zajęciem

było siedzenie u jego podstawy, opieranie się o niego plecami i słuchanie muzyki. Czasami wyciągałam gitarę i grałam, pisałam piosenki, chłonąc każdą ostatnią kroplę słońca. Nic złego nie mogło mnie spotkać pod tym dębem, kiedy słońce muskało moją skórę. Żadne miejsce na tym świecie nigdy nie było w stanie odtworzyć tego uczucia absolutnego spokoju ogarniającego duszę.

Do teraz.

Moje ramię wystaje z okna ciężarówka Noah, a mój stary przyjaciel Światło Słoneczne na nowo rozpala naszą dawną miłość i całuje moją odsłoniętą skórę. Wiatr rozwiewa mi włosy wokół twarzy, a u mojego boku siedzi Noah z dłonią spoczywającą swobodnie na kierownicy. Delikatny uśmiech zdobi jego idealnie wyrzeźbioną twarz. I kiedy mówię: „idealnie”, nie mam na myśli klasycznej doskonałości. Noah w żadnym wypadku nie jest ładnym chłopcem. Jego twarz jest opalona i niechlujna. Grzbiet nosa, pewnie od zbyt dużej ilości słońca i niewystarczającej ilości kremu z filtrem, pokrywają piegi. Ma małą, pojedynczą bliznę nad brwią i drugą nad wargą. Wyobrażam sobie, że dorobił się ich w bójkę, będąc chłopcem. Ktoś wyzwał złośliwie jego najlepszego przyjaciela i wkroczył do akcji. Ale ta wyjątkowa mieszanka chropowatych blizn i długich, grubych rzęs okalających jasnozielone oczy – to powinno być nielegalne. Dokładnie tak jak metamfetamina. Pomijając wiatr, jechaliśmy w ciszy, a ja ukradkiem zerkałam na Noah przez ramię, kiedy byłam pewna, że nie patrzy. Zwykle lubię ciszę między nami. Ale teraz czuję się niespokojna – co można by wziąć za stan wojny ze spokojem, który odczuwam, ale tak nie jest. Idą razem, ramię w ramię. To właśnie uczucie spokoju i pogody ducha pozwala mi wiedzieć, że coś jest bez wątpienia inne. Noah poruszył we mnie strunę, która zaczęła drgać. Moje kolano musi podskakiwać. Muszę zebrać włosy w kucyk. Sprawdzić telefon, zobaczyć, czy nadal ma zero pasków zasięgu, i wyłączyć go ponownie.

Noah to zauważa, ale jego jedyną reakcją jest lekkie uniesienie brwi. Wie, że jeśli będę chciała o tym porozmawiać, to tak zrobię. To nie jest człowiek, który potrzebuje ciągłego zapewniania – to, co wcześniej uważałam za zrzędlive, to po prostu jego powaga.

I właśnie dlatego umieram tutaj z moim ciałem sam na sam z jego ciałem. A moje ciało chce, żeby się zatrzymał, żebym mogła wspiąć się na jego ciało. Czy ja właśnie nie mówiłam sobie ostatniej nocy, żeby przestać uganiać się za Noah? Nie zastanawiam się, dlaczego chwytam się każdego jego celowo wypowiedzianego słowa. Postanowiłam trzymać się od niego z daleka. Bardzo, bardzo daleka. Zbudować między nami tę cholerną fortecę. Ale oto jestem, moje oczy śledzą linie jego twarzy jak mapę, którą zapamiętuję.

Potrzebujemy muzyki, aby wypełnić tę ciszę.

Sięgam do przodu i obracam pokrętko radia. Słyszę jedynie zakłócenia – zastanawiam się, czy on w ogóle słucha muzyki – więc przełączam na kolejną stację. Leci country. Stara piosenka George'a Straita wypełnia powietrze i doskonale unosi się na wietrze. Nie jestem wielką fanką muzyki country, ale muszę przyznać, że coś w niej idealnie pasuje do złotego słońca i ciepłego dnia. Zamykam oczy i opieram głowę o zagłówek, ciesząc się chwilą bezruchu.

Od kilku dni czuję, że części mnie ożywają. Jak wtedy, gdy zbyt długo siedzisz na swoich stopach, a potem w końcu zaczynasz chodzić. Na początku czujesz mrowienie i niewygodę, ale potem otrząsas się i znów możesz normalnie się poruszać.

Nasza komfortowa chwila nagle zostaje przecięta na pół, gdy włącza się inna piosenka i zmienia cały klimat tej przejażdżki. To piosenka Faith Hill i Tima McGrawa. Tak seksowna, że chcę umrzeć. „Let's make love... all night long... until all our strength is gone...”[10]. Otwieram oczy i patrzę na Noah. Jego dłoń jest zaciśnięta na kierownicy, ale poza tym nic nie zdradza, że nagle odczuwa, że krew zaczyna szybciej krążyć w jego żyłach, podobne jak mnie. Zastanawiam się, czy ruszy się, żeby zmienić stację, ale tego nie robi. Nie mam pojęcia, czy to dlatego, że nie chce, abym zauważyła, że go to ruszyło, czy też dlatego, że chce zobaczyć, jak zareaguję. A może uważa to za zabawne.

Tak czy inaczej, rzucam się do przodu i zmieniam stację.

– Uff! – mówię głośno, starając się zatuszować niezręczną chwilę i to, że prawie zepsułam pokrętko jego radia przez siłę, z jaką je obracałam. – Nie masz nic przeciwko, jeśli trochę poskaczę po stacjach, prawda? Nie jestem dzisiaj w nastroju do słuchania muzyki country.

Kącik jego ust unosi się.

– Szkoda. To jeden z moich ulubionych gatunków.

Patrzę na niego kątem oka i kręcę dalej, wywołując u niego chichot.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam.

W końcu zdecydowałam się na reklamę środka przeciw wypadaniu włosów dla mężczyzn. Idealnie. Zero seksualnego napięcia. I za każdym razem, gdy spiker radiowy mówi coś nowego, posyłam Noah imitację zachęcającego spojrzenia.

– No, zobacz Noah! – Uderzam żartobliwie w jego biceps, desperacko próbując odzyskać lekkość sprzed kilku chwil. – Mimo wszystko jest nadzieja dla twojej łysiny. – Powstrzymuje swoje rozbawienie, więc naciskam mocniej. – Założę się, że nawet nie wiedziałeś, że ją masz. Ale tak jest. O tam, z tyłu. Ziejąca, lśniąca łysina. I wiesz co? Jestem dobrą przyjaciółką, więc jeśli chcesz, kupię ten krem i ci go nałożę. Nie oczekuję nawet niczego w zamian, poza robionymi codziennie naleśnikami z bitą śmietaną i kawałkami czekolady.

– Z przyjemnością będę codziennie robić ci naleśniki, jeśli przestaniesz próbować spalić mój dom.

Już mam odpowiedzieć czymś bezczelnym i błyskotliwym, kiedy mój własny głos zatrzymuje mnie w miejscu. To mój najnowszy singiel na szczyście list przebojów. Kiedy płynie przez głośniki, zamieram. Moja radość przygasa, a głaz opada mi na pierś. To przypomnienie o prawdziwym świecie, którego nie chcę ani nie potrzebuję.

– Jedziesz w trasę promującą ten album, prawda?

Kiwam głową i przełykam gulę w gardle.

Noah też kiwa głową. Po kolejnej pauzie pyta:

– Jak długo będziesz... jak długo trwa trasa? – Jego głos brzmi podejrzenie lekko. Jakby bardzo się starał przekonać mnie, że go to nie obchodzi i po prostu zagaja rozmowę. Ale ja wiem.

Bawię się rękami moich szortów.

– Dziewięć miesięcy. Będę miała przerwę między etapem amerykańskim i międzynarodowym, ale będzie krótka.

Noah znów powoli kiwa głową. I tym razem to on nagle wyłącza stację.

– Dobra, koniec z radiem. Poza tym słyszałem, że ta piosenkarka to prawdziwa diwa. I z jakiegoś powodu chce, żeby wszyscy lubili jogurt – mówi z uśmiechem, zanim kliknie przycisk CD.

– Oczywiście masz tam płytę. Kto jeszcze słucha płyt CD? – pyta kobieta, która posiada i nadal ogląda DVD.

Rzuca mi spojrzenie.

– Ciesz się, że to nie kasetka.

Znów opadam na siedzenie i wyglądam przez okno, podekscytowana tym, że dowiem się, co znajduje się w osobistej bibliotece muzycznej Noah. Nie wiem, co spodziewam się usłyszeć, ale mogę obiecać, że nigdy w życiu nie wpadłabym na Franka Sinatrę. *Love Me Tender*, wersja klasycznej piosenki Elvisa w wykonaniu Franka, rozlega się w kabinie jego starej ciężarówki i jest tak urocza, że nawet słońce mdleje. Oczywiście, że miał tę płytę. Oczywiście, ponieważ jest człowiekiem klasycznym. *Moim* oldskulowym człowiekiem – chce dodać mój umysł, ale odganiając tę myśl jak niezdolnego komara.

Odwracam się gwałtownie, by spojrzeć na Noah.

– To nie jest twoja płyta.

– Dlaczego?

– Ponieważ jesteś trzydziestoletnim mężczyzną mieszkającym w Rzymie, Kentucky.

– Trzydziestodwuletnim.

– W porządku. Trzydziestodwu. Powinieneś słuchać... Nie wiem, jakiejś dziwnej rockowej muzyki z twojej młodości. A ponieważ lubisz klasyczne rzeczy, może Hanka Williamsa. Johnny'ego Casha! Nie wiem... czegokolwiek, tylko nie tego!

Zerka na mnie, a potem z powrotem na drogę.

– Nie lubisz Franka?

Frank. Zna go tak dobrze, że używa jego imienia. Tak jak ja z Audrey. Fizycznie boli mnie to, jak bardzo jestem zauroczona Noah. Dużo więcej nie zniosę.

– Uwielbiam Franka Sinatrę. – Mówię to tonem podobnym do osoby próbującej coś powiedzieć, podczas gdy jej wnętrzości są ściśnięte. – Podobnie jak innych znakomych tamtych czasów, takich jak Ella Fitzgerald, Bing Crosby i...

– Oni też tu są – oświadcza od niechcienia Noah, jakby to mnie zupełnie nie powaliło. Kiedy milczę, patrzy na mnie z rozbawionym uśmiechem. – Ta płyta to składanka. Dawno temu kupiła mi ją babcia. –

Chichocze i kieruje wzrok z powrotem na drogę. – Kupiła ją dla mnie, ponieważ słuchałem za dużo tego dziwnego rocka, o którym mówiłaś. Powiedziała, że muszę znać klasykę, jeśli mam nadzieję wyrosnąć na dobrego człowieka.

„Misja zakończona”, chcę szepnąć wystarczająco głośno, żeby usłyszał, ale zamiast tego siedzę cicho i razem pozwalamy, by piosenka nas otoczyła. Ten już idealny moment teraz wydaje się być snem. Kiedy piosenka się kończy, spoglądam na Noah.

– Uwielbiam twoją babcie. Szkoda, że jej nie poznałam.

Nic nie mówi, ale na jego twarzy pojawia się prawdziwie szczerzy uśmiech, podobny do słońca wyłaniającego się zza horyzontu o świcie.

Noah zatrzymuje się na małym parkingu z widokiem na dok, nad małym, malowniczym jeziorem. Wzdłuż brzegu rosną drzewa, dzięki czemu jest odosobnione i kameralne. Wsiadamy z ciężarówki, a on wyciąga z tyłu dwie wędkę i pudełko ze sprzętem. Idziemy wzdłuż długiego doku, aż docieramy do małej platformy. Zdejmuję moje białe, płócienne tenisówki i siadam, zwieszając nogi. Jest na tyle wysoko, że moje stopy unoszą się około trzydziestu centymetrów nad wodą. Noah siada obok mnie i stykamy się ramionami. Na mojej twarzy pojawia się niewinna przyjemność, jakiej nie doświadczyłam od lat.

Czubki uszu Noah robią się lekko różowe – wiem, że zdarza mu się to, kiedy jest zawstydzony – i odsuwa się. Gdyby między nami było okno, myślę, że odsuwalibyśmy szybę powoli i dramatycznie. Zachowujemy się tak, jakbyśmy nigdy wcześniej nie dotykali żadnego przedstawiciela płci przeciwnej. To absolutnie niedorzeczne. I cudownie. I mące w głowie. I niesamowite.

– Jaka ona była? – Desperacko pragnę choćby kawałka obrazu, który dla mnie namaluje, a także przełamania napięcia między nami.

– Moja babcia? – pyta, otwierając pudełko ze sprzętem i zakładając przynętę na haczyk.

Przytakuję.

– Ona była... delikatna i ognista zarazem. Ta kobieta uwielbiała kochać ludzi. Przysięgam, nikt nie wyszedł z jej cukierni bez uścisku. Nawet nieznanymi. Po prostu taka była.

– Jak miała na imię?

– Silvie Walker. Uwierzyć lub nie, ale były z Mabel najlepszymi przyjaciółkami od czasów nastoletnich. Ta dwójka razem wpadała w różnego rodzaju kłopoty. A ponieważ mój dziadek zmarł, babcia sama musiała przejąć opiekę nade mną i moimi siostrami. Mabel pod wieloma względami zachowywała się jak nasz drugi rodzic. Rzadko zdarzało mi się spędzić dzień bez widzenia się z nią.

– Ach... to dlatego Mabel tak bardzo cię kocha.

– Dlatego tak bardzo mnie wkurza. – Uśmiecha się, ale słyszę czułość w jego głosie. – Być może straciłem rodziców, ale miałem szczęście być kochanym przez tak wielu ludzi, którzy są jak rodzina dla mnie i moich sióstr. Dlatego nie wahałem się wrócić, kiedy mnie tu potrzebowali.

Otwieram usta, żeby zapytać, dlaczego go tu potrzebowali, ale on kontynuuje, zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć.

– Skoro mówimy o imionach... – Kiedy na haczyk zarzuca paskudnie wyglądającego gumowatego robaka, odkłada wędkę i zwraca się do mnie: – Zastanawiałem się, jak wybrałaś swój pseudonim sceniczny.

– Rae to moje drugie imię. – Lekko wzruszam ramionami. – Moja mama czasami nazywała mnie Rae-Rae, kiedy byłam mała, więc wydawało mi się, że to uroczy wybór pseudonimu scenicznego. I pomyślałam, że ludzie nazywający mnie Rae, zamiast Amelią, pomogą mi w pewnym oddzieleniu życia prywatnego od zawodowego.

– Udało się? – pyta i to jest to coś w Noah, co tak bardzo różni go od innych ludzi. Większość ludzi powiedziałyby: „Hmm”, skinęła głową, a potem przeszła dalej. Ale on chce znać odpowiedź. *Udało się?*

– Nie. Właściwie Rae Rose po prostu mnie pochłonęła. Czuję się, jakbym nie była Amelią od tak dawna. Poza tobą i twoimi siostrami wszyscy nazywają mnie teraz Rae. Nawet moja mama. To jest... – Brakuje mi uprzejmych słów, by opisać, jakie to uczucie, więc zamiast tego zadowolam się prostą, dziecinną reakcją. – Nienawidzę tego. Czuję się tak pomieszana i niepewna tego, kim jestem.

– To musi być trudne – mówi Noah bez cienia oskarżenia czy szoku. Nie udziela mi rad ani nie częstuje typowym: „powinnaś”. Chyba nawet nie spodziewa się, że dojdę teraz do jakichkolwiek wniosków. Po prostu mogę powiedzieć, co czuję, a jeśli to nie jest wolność, to nie wiem, co nią jest.

– Głównie to samotność sprawia, że jest tak ciężko. W chwili, gdy stałam się sławna, wszyscy przestali

widzieć prawdziwą mnie. Wszystko, co widzą teraz, to Rae Rose i to, co może dla nich zrobić lub im dać. Wiesz, że moja mama była kiedyś moją najlepszą przyjaciółką? Nawet ona widzi teraz we mnie tylko całodobowy bankomat. To jest do bani. A najdziwniejsze jest to, że rzadko jestem sama, a mimo to mogę stać w pokoju pełnym setek ludzi, którzy rzekomo mnie kochają, czując się całkowicie odizolowana.

– Czy teraz czujesz się samotna? – Pytanie Noah wbija mi się w serce.

– Nie.

Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdybym odpowiedziała twierdząco. Część mnie żałuje, że nie mogłam przyjechać do tego przekłętego miasta, aby odzyskać radość z muzyki, nie znajdując jednocześnie czegoś więcej.

– Dobrze. Cieszę się. – Brzmi autentycznie. On jest autentyczny. – I może po tym czasie znowu zaczniesz kochać to, co robisz.

– Dokładnie to samo powiedziała Mabel.

– I nigdy się nie myli. A przynajmniej chce, żebyś w to wierzyła.

Uśmiecha się i zwraca wzrok na pudełko ze sprzętem. Wyciąga kolejnego paskudnego, wijącego się, mokrego robaka, który działa w stu procentach jak kubek zimnej wody na nasz intymny nastrój. Dobrze. Potrzebujemy tego.

– Więc chcesz sama założyć przynętę na haczyk?

– Czy będę mięczakiem, jeśli odmówię?

– Zdecydowanie.

Robię zamyśloną minę, zanim odpowiada:

– Zdaję sobie sprawę z tego, że jest mi z tym dobrze.

– Jak chcesz, ale tracisz całą zabawę.

Śmieję się i uderzam go w ramię.

– Pomysł na zabawę w twoim stylu.

– Co to ma znaczyć? – pyta, ale po jego tonie widać, że podjął moją grę.

– Po prostu nie wyglądasz na faceta, który szuka zabawy. Coś tak uspokajającego i statecznego jak to byłoby więc dla ciebie zabawne.

– Jestem bardzo zabawny – mówi śmiertelnie poważnie. – Zapomnij o Panu Gościnnym. Wszyscy inni nazywają mnie Panem Zabawnym. Po prostu nie jesteś tu wystarczająco długo, żeby ci się to obilo o uszy.

– Hmm. Pewnie.

Unosi brew, a jego pełne usta wykrzywają się w uśmiechu.

– Chcesz dowodu?

– Tak – odpowiadam z mocnym skinieniem głowy, po czym muszę zdmuchnąć grzywkę z oczu. – Prawdę mówiąc, zapłaciłabym duże pieniądze, żeby to zobaczyć.

– Cóż, masz szczęście. Dziś jest za darmo. – Noah odkłada wędki i szybko wstaje. Marszczę brwi, kiedy wyciąga rękę, by pomóc mi wstać. Wsuwam swoją dłoń w jego, a moje serce trzepocze dziko. Podnosi mnie na nogi, aż prawie stykamy się pierś w pierś. Spoglądam na niego wyczekująco.

– Dobrze, Panie Zabawny. Co to będzie?

Patrzę z podziwem, jak jego twarz otwiera się w pełnym uśmiechu, a w kącikach oczu pojawiają się zmarszczki. Następnie delikatnie kładzie rękę na moim brzuchu, a ja sapię – co jest idealne, ponieważ następną rzeczą, którą pamiętam, jest popchnięcie mnie z doku prosto do wody.

[10] Z angielskiego: „Kochajmy się... Całą noc... Aż cała siła nas opuści...”.

Rozdział 27

Amelia

Wynurzam się z kompletnym niedowierzaniem. Noah naprawdę wepchnął mnie do wody. Wstrzymuję oddech i patrzę na niego, stojącego dumnie na pomoście, mrużącego oczy, z rękami na biodrach – ze śladem uśmiechu na ustach.

Celuję w niego palcem, utrzymując się na powierzchni i jednocześnie odgarniając mokre włosy z twarzy.

– A gdybym nie umiała pływać?

– Ale umiesz.

– Ale tego nie wiedziałeś!

Odmachuj mi.

– Uratowałam cię. Byłem ratownikiem w szkole średniej.

Oczywiście, że był. Taki niezawodny. I założył się, że wyglądał niesamowicie w tych czerwonych kąpielówkach.

– Mam nadzieję, że wiesz, że teraz masz kłopoty. Poczekaj tylko, aż ja... – Uciszam własną groźbę, kiedy widzę, jak przez głowę ściąga z siebie koszulkę. – Uch... co robisz? – pytam, głęboko zszokowana widokiem jego opalonego, wyrzeźbionego torsu, który eksponuje. Żałuję bardziej niż czegokolwiek innego, że nie jestem tam, na tym doku, gdzie mogłabym przesunąć palcami po jego opalonej na brąz skórze. Najpierw delikatnie dotknęłabym jego tatuażu na żebrach, bo jest w nim coś, co sprawia, że przykuwa uwagę. Następnie dotykałabym każdego dostępnego centymetra. (Ponieważ w tej fantazji nie ma między nami żadnych barier, a ja jestem jego dziewczyną, w której jest szaleńczo zakochany).

Ale najwyraźniej Noah chce, żebym zobaczyła więcej. Uśmiecha się psotnie, rozpinając dżinsy i zsuwając je z bioder, pozostając jedynie w czarnych bokserkach.

– Wskakuję do wody, a jak to wygląda?

Wygląda tak, że ten dorosły, stonowany, wspaniały mężczyzna rozbiera się do samej bielizny w biały dzień! Moje usta są szeroko otwarte. Moje policzki płoną. To cudowne, że był ratownikiem, ponieważ naprawdę grozi mi utonięcie, gdy próbuję utrzymać się na powierzchni, mając do czynienia z jego fantastycznym, silnym ciałem. Nie obchodzi mnie to, zejść na dno i umrzeć jako szczęśliwa kobieta, bo teraz już ujrzałam doskonałość.

Sylwetka Noah to szczupłe linie i wyrzeźbione mięśnie, które nie są ogromnych rozmiarów ani nie są przesadzone. To naturalne mięśnie. Nie takie, które są skrupulatnie wypracowywane każdego dnia na siłowni, ale te będące niesprawiedliwością, ponieważ pochodzą z mieszanki genetyki i pompek w salonie. Jego ramiona są potężne i szerokie – brzuch napięty, przechodzący w literę V, która opada w dół, znikając pod linią bokserek. Nie jest też owłosionym facetem, ma tylko kilka jasnych łatek złotych włosków tu i ówdzie. Ale nie patrzę tam, gdzie prowadzą, bo inaczej moje źrenice rozszerzą się i osłepnę, a Noah od razu się zorientuje, o czym myślę. A myślę o tym, że chciałabym wspiać się na tego mężczyznę o silnej budowie. Nawet jego odsłonięte nadgarstki sprawiają, że ślinka cieknie mi przez cały tydzień, nie mówiąc już o jego potężnym, krępkim ciele.

Ponieważ muszę polegać na mojej sile woli, by przestać gapić się na niego, czuję ulgę, kiedy biegnie i zeskakuje z doku, lecąc jak kula armatnia do wody. Wynurza się z uśmiechem i macha głową, żeby pozbyć się wody z twarzy.

– Nie mogę uwierzyć, że po prostu zdjąłeś ubranie i wskoczyłeś do wody.

Noah – właściciel cukierni z surową twarzą i zrzędliwie bełkoczący – właśnie rozebrał się i wskoczył do wody z dziecięcym uśmiechem na twarzy. To dodaje mu kolejną warstwę. Coś ekscytującego i żywego do jego wygodnego spokoju. Niestety, to sprawia, że jego licznik seksowności wychodzi poza skalę.

Ramiona i wydatne obojczyki Noah unoszą się nad powierzchnią wody, a teraz muszę znaleźć sposób, by zapomnieć, że jego włosy ciemnieją o dwa odcienie, gdy są mokre. Sposób, by zapomnieć, jak kropelki

przylegają do jego rzęs i jędrnej skóry.

– Rzuciłaś wyzwanie mojej zdolności do zabawy. Musiałem się wykazać.

– Ale jak to się stało, że najpierw zdjęłaś ubranie i masz je suche, a ja nie miałam takiej opcji?

Jego oczy ciemnieją, kiedy skupiają się na mnie.

– Myślę, że znasz już odpowiedź na to pytanie.

Ponieważ nie byłby w stanie oderwać ode mnie rąk. Ponieważ to napięcie, które czuję między nami, nie jest jednostronne.

Ale przez sposób, w jaki na mnie patrzy, czuję się naga. Zerkam z uznaniem, jak Noah podnosi rękę i przeczesuje nią włosy, pozbywając się wody i pokazując mi przy tym swój biceps. *Pokazujcie się, bicepsy. Jestem na waszej łasce.*

– Noah! – upominam go surowo, ochlapując mu twarz wodą. – Nie możesz mówić takich rzeczy!

Chichocze, odwracając się.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ sam powiedziałeś, że musimy przestać flirtować. I... flirtujesz! Kiedy jesteś praktycznie nagi! W wodzie!

Wolałabym, żeby się tak do mnie nie uśmiechał. Wolałabym, żeby nie podpływał bliżej. Wolałabym myśleć wystarczająco jasno, żeby odpłynąć. Ale nie mogę. Nadal trochę ochlapuję go wodą, dopóki nie jest na tyle blisko, by owinąć dłoń wokół mojego nadgarstka. Chce mi się jęczeć na jego widok. Mocna szczęka, kapryśne usta, zielone oczy, mokre włosy. I jego dotyk... to nierealne.

Jego uśmiech już zniknął. Żadne z nas nie jest rozbawione. Patrzę, jak przełyka ślinę, brwi ma ściągnięte, jakby coś go bolało.

– Tak bardzo starałem się trzymać z daleka – mówi niskim, chrapliwym głosem. Jego oczy śledzą moją twarz, teraz przyciąganie między nami wydaje się miazdzące. Nie do zniesienia. – Ale zawiodłem.

Moje tętno jest niebotyczne i to nie od utrzymywania się na powierzchni. To dlatego, że przyciąga mnie bliżej, a moje miękkie krągłości napierają na jego twarde linie. Owija ramię wokół mojej talii z czystym zamiarem. Podejrzywałam, że te wszystkie mięśnie Noah nie są tylko na pokaz i miałam rację. Chwyta moje nogi i pokazuje mi, abym owinęła je wokół niego i trzymała się jego szyi, gdy utrzymuje nas oboje na powierzchni. *Ratownik, owszem.* Jedna z jego dłoni unosi się nad wodą, by delikatnie odsunąć moją grzywkę na bok. Te oczy, tak samo jaskrawozielone jak drzewa otaczające jezioro, opadają na moje usta.

Powoli prowadzi nas w stronę piaszczystego brzegu. Wiem, po co tam idziemy, i całe moje ciało woła, żebym była cicho. Trzymaj usta zamknięte i nie psuj tej chwili. Ale nie mogę mu tego zrobić.

– Noah – szepczę, zmuszając się, by to powiedzieć. – Nic się nie zmieniło. Nadal będę musiała wyjechać.

Nie przestaje płynąć.

– Wiem. Nie mam nic przeciwko, jeśli ty również?

Cicho kiwam głową i trzymam się, aż jego stopy dotkną piaszczystego brzegu, dając mu oparcie, którego potrzebuje, by mnie trzymać bez dryfowania na powierzchni wody. Promienie słońca w połączeniu ze spojrzeniem Noah przesuwanym się po mojej skórze są piekące. Przyciąga mnie mocno do swojego ciała, a ja mocniej ściskam jego szyję. To niebo i tortury w jednym. Jego usta unoszą się nad moimi, jego oddech szepcze obietnice na moich ustach. Niecierpliwie poprawiam się i wciskam palce w jego ramiona, bo jeszcze mnie nie pocałował, a ja czuję się zachłanna. Jego uśmiech jest miękki i szydery, ponieważ najwyraźniej sprawia mu to przyjemność – udowadnia, że okazuje powściągliwość nie tylko słowami, ale także swoim ciałem.

Ja jednak nie mam zahamowań, ponieważ minęło zbyt dużo czasu od naszego pocałunku. Nie jestem też pewna, czy kiedykolwiek byłam całowana lub trzymana w ten sposób przez mężczyznę, który tak bardzo mi się podobał. Mocno zaciskam nogi wokół jego torsu, przez co parska śmiechem. Ustawiam twarz pod kątem optymalnym do pocałunku. *Jeśli masz zamiar to zrobić, zrób to.* Jego oczy stają się teraz całkowicie czarne. Jedna jego ręka przyciśnięta do moich pleców, a druga przesuwa się w górę, by chwycić bok mojej szczęki. Jego uścisk jest tak samo zaborczy jak mój.

Wstrzymuję oddech, gdy jego usta zamykają się, a potem wciskają w moje. Rozkosz. Cud. Magia. Delikatne drapanie jego zarostu to zapalenie zapałki moich zmysłów. Namacalny dowód, że jest prawdziwy, a jego skóra styka się z moją. Moje serce szaleńczo uderza o żebra, a skóra płonie z przyjemności i pożądania.

Obejmuję go jeszcze mocniej, jakby to było możliwe. Jego dłonie wbijają się w moje plecy, biodra, uda. Nie szaleńczo, ale w wyważony i celowy sposób – zupełnie jak Noah. Nasze usta odkrywają tę nową intymność w niespiesznych pieszczotach. Jego język drażni moje usta, a ja dobrowolnie się poddam. Wydaję cichy dźwięk, który mieści się gdzieś pomiędzy jękiem a skomleniem, co pobudza jego ręce do dokładniejszej eksploracji, wysyłając mrowienie do każdej części mojego ciała. Znajdujemy ten wyjątkowy rytm pocałunków, który przypomina poddanie się morskiemu przyływowi. Jest niebezpieczny i nie pozostaje nic innego, jak tylko pozwolić mu rosnąć i dać się ponieść tam, gdzie zechce.

Noah przechyla głowę, a ja dopasowuję się do jego kąta. Wycofuję się, a on podąża za mną. On się wycofuje, a ja podążam za nim. Jego dotyk piętnuje mnie, wszędzie wyryte jest jego imię, a ja trzymam się go, jakby puszczenie się oznaczało pewną śmierć. Całowanie Noah to więcej, niż się spodziewałam. To więcej niż to, na co liczyłam – i przekonuje mnie o czymś, o czym nie powinno: dobrze nam razem.

Jego cudowne, zrogowaciałe dłonie przesuwają się po miękkiej skórze moich pleców, kiedy zdejmuję ze mnie koszulkę, a ja unoszę ręce w górę, żeby mu to ułatwić. Mam na sobie prosty, bawełniany, granatowy stanik i chociaż zawsze czułam się niepewnie z powodu małego rozmiaru moich piersi, Noah patrzy na mnie, jakbym dzierżyła klucze do całego świata. Jakbym była tak cenna i pożądana, że boi się mnie dotknąć.

– Taka piękna – mamrocze, całując mnie delikatnie wzdłuż linii szyi i obojczyków. Drży, gdy mnie obejmuje, i nie sądzę, żeby to było spowodowane znużeniem. I nagle to wszystko wydaje się mnie przerastać. Puszczam. Jedno z nas musi trzeźwo myśleć, a teraz jestem zła, że to muszę być ja. Ale nie pozwolę, żeby to pożądanie zbytnio mnie poniosło i zamieniło się w coś, co w końcu nawet trochę będzie przypominać ból serca. Pocałunek to jedno – ale więcej nie wchodzi w rachubę.

Kiedy nasze usta się rozdzielają, przyglądam się jego surowej twarzy i spuchniętym wargom. Przesuwam palcem po linii jego mocnej szczęki, szyi i obojczyków. Musi widzieć ból na mojej twarzy – zamieszanie wrzące pod moją skórą – ponieważ smakowity dotyk jego palców mięknie. Jego uścisk rozluźnia się i zaciska oczy, oddychając głęboko, zanim je otwiera.

– To nie był dobry pomysł, prawda? – Jego wzrok znów zatrzymuje się na moich ustach, jakby dzielił go ułamek sekundy od kontynuowania tego, co zaczęliśmy. Wyraz jego oczu mówi, że zaniósłby mnie na ten brzeg i kochał się ze mną tu i teraz, gdybym się zgodziła.

Odpływam kawałek, aby zwiększyć odległość między nami, ciągnąc za sobą koszulkę.

– To był bardzo dobry pomysł, ale teraz musimy o tym zapomnieć. – *Znowu.*

Kiwa głową i patrzy, jak wykręcam koszulkę i wkładam ją przez głowę.

Przechesując obiema rękami włosy, wystaje z wody nieco bardziej, więc mam zaszczyt podziwiać jego klatkę piersiową, mięśnie brzucha i ciało pełne mięśni, które napinają się i przesuwają z każdym jego ruchem. Żebra napierają na jego skórę, a krople wody spływają po jego mocnym ciele i obawiam się, że język wystaje mi z ust. Jestem przegrzonym emotikonem. Czerwoną i dyszącą twarzą.

Potrzebujemy oboje kilku minut, żeby się uspokoić, a potem suszymy się na słońcu, robiąc w końcu to, po co tu przyjechaliśmy: łowimy ryby. Ale wiecie co? Wędkowanie jest nudne i okazuje się, że wolałabym całować się z Noah. Dlatego muszę się od niego trochę odciąć. Spoglądam przez ramię na Noah i otwieram usta, żeby zapytać, czy mógłby zabrać mnie z powrotem do domu, gdzie planuję zamknąć się w swoim pokoju na resztę dnia, ale on mówi pierwszy:

– Muszę się z kimś spotkać. Ale... Miałem nadzieję, że pójdziesz ze mną?

To przeciwieństwo przestrzeni. Przeciwieństwo zapomnienia. I zdecydowanie przeciwieństwo zamykania się w swoim pokoju.

Ale i tak...

– Tak! – mówię od razu.

Rozdział 28

Amelia

Noah wjeżdża na parking domu opieki i wyłącza silnik. Na jego twarzy maluje się zmartwienie i gdybym miała zgadywać, chyba żałuje, że zdecydował się mnie tu zabrać.

Spoglądam w stronę długiego, parterowego budynku i z powrotem na Noah.

– Kogo odwiedzamy?

Po naszej małej przygodzie nad jeziorem Noah zabrał mnie do domu, żebyśmy mogli szybko się przebrać i wskoczyć z powrotem do ciężarówki. Zajęło mi to jednak trochę więcej czasu, niż zakładałam, ponieważ podczas czesania splątanych, mokrych włosów w mojej głowie pojawił się tekst nowej piosenki. Minęło wiele miesięcy, odkąd poczułam muzyczną inspirację, więc po dotarciu do swojego pokoju i szybkim wpisaniu zwrotki w notatce na telefonie opadłam z powrotem na łóżko i śmiałam się tak jak wtedy, kiedy radość jest zbyt wielka, by ją pojąć. Chciałam zadzwonić do mamy i jej o tym powiedzieć, ponieważ była pierwszą osobą, z którą dzieliłam się piosenkami, ale nie miałyśmy takiej bliskiej relacji od lat. Byłoby zbyt niezręcznie i nieoczekiwanie zadzwonić i powiedzieć jej, że poczułam pierwszą twórczą iskrę od jakiegoś czasu, więc po prostu zachowałam to dla siebie.

Teraz, w ciężarówce, Noah zdejmuje czapkę, którą nosił przez cały dzień, i odkłada ją na bok.

– Moją babcie.

– Twoją... – Jestem oszołomiona. W mojej głowie wiruje. Sądząc po sposobie, w jaki o niej mówił, myślałam, że babcia Noah już nie żyje. – Babcie, która cię wychowała?

Kiwa głową, zmęczonym wzrokiem spogląda na wejście do domu opieki i z powrotem na mnie.

– Wiem, że myślałaś, że już umarła, i pozwoliłem ci w to uwierzyć, ponieważ, szczerze mówiąc, jest to po prostu łatwiejsze niż zagłębianie się we wszystko. I nie mogę znieść, kiedy opowiadam o tym ludziom, a potem zaczynają z tym „ojjej”, jakbym był jakimś świętym, albo patrzą na mnie z litością, że muszę opiekować się babcie. Więc teraz, kiedy spotykam kogoś nowego, nie mówię mu. Lub przynajmniej... nie, dopóki nie będę mógł mu w pełni zaufać.

Mój umysł chwyta się tego ostatniego zdania jak drążka w metrze.

– A ty mi teraz ufasz?

Uśmiecha się i ponownie kiwa głową.

– Ufam. A jeśli masz na to ochotę, chcę, żebyś ją poznała. Jednak... nie jest już babcie, która mnie wychowała. Trzy lata temu zdiagnozowano u niej Alzheimera. Wtedy wraz z siostrami przeniesliśmy ją do tego domu opieki. To była bardzo trudna decyzja, ale tutaj jest bezpieczniejsza, a oni specjalizują się w opiece nad pacjentami z chorobą Alzheimera.

Ostatnie elementy układanki łączą się ze sobą.

– Twoja babcia jest powodem, dla którego wróciłeś do domu z Nowego Jorku?

– Tak. Jej pamięć zaczęła się bardzo pogarszać w roku, w którym mnie nie było, a moje siostry dzwoniły do mnie prawie codziennie, mówiąc, jak bardzo się martwią. Babcia była w stanie pojechać na targ i nie pamiętała, jak się tam dostała, ani nie wiedziała, jak wrócić do domu. Na szczęście wszyscy w mieście ją znają i kochają, więc zwykle była bezpieczna. Ale robiło się dość przerażająco. A po tym, jak Emily zabrała ją do lekarza i potwierdzono diagnozę, nie mogłem dłużej być tak daleko.

Marszczy brwi, wyglądając, jakby jego umysł powrócił do miejsca, którego stara się unikać.

– Merritt, moja była narzeczona... – wyjaśnia, jakbym naprawdę potrzebowała, żeby mi przypomniał, mimo że już wryłam jej imię na mojej liście *hejt, hejt, hejt*. – Nie mogła zrozumieć, dlaczego musiałem wrócić do domu. Uważała, że powinienem pozwolić siostrze to załatwić i żyć własnym życiem – prycha szyderczo.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak to określiła. To takie poniżające. Jakby kobieta, która poświęciła swoje życie, aby mnie wychować i kochać po śmierci moich rodziców, zasługiwała na to, by mówić o niej w taki sposób. – Jego dłonie zaciskają się w pięści.

Ponieważ brakuje mi słów, kładę na jego rękę swoją dłoń i ściskam. Noah patrzy na to z góry, a jego

pięść się rozluźnia. Widzę moment, w którym uwalnia się od tego bólu.

– W każdym razie tak jest lepiej. Na końcu okazało się, że Merritt nie była dla mnie. Nawet na początku, jeśli mam być szczerzy.

W tej historii jest coś więcej. Pamiętam, jak Jeanine w restauracji powiedziała, że Noah został zdradzony, ale nie będę teraz o tym wspominać. Czuję, że to trochę za dużo.

– Dzięki, że mi powiedziałeś – mówię naprawdę szczerze. – Więc to z nią tak często jadasz lunch?

– Tak. Moje siostry i ja zmieniamy się, więc ma kogoś tutaj prawie codziennie. A Mabel przychodzi prawie każdego wieczoru. Latem dzielimy się w miarę po równo, ale kiedy zaczyna się szkoła, Emily i Madison nie mogą się wyrwać popołudniami, więc Annie i ja przychodzimy częściej. – Kiwa głową w stronę placówki. – Personel jest niesamowity dla mojej babci. Jednak... nadal chcemy być pewni, że wszystko z nią w porządku. Żeby nie była samotna.

Jest tyle rzeczy, które chcę teraz powiedzieć. Właściwie to chcę rzucić się przez siedzenie, otoczyć go ramionami i ścisnąć. Ale wiem, że Noah tego nie chce. On nie jest cikliwy. I myślę, że zasypywanie go słowami, jaki jest wspaiały, tylko go zirytuje.

– Cieszę się. Dobrze, że ma was. – Patrzę mu w oczy z delikatnym uśmiechem, upewniając się, że wszelki ślad „litości w oczach” jest zupełnie niedostrzegalny.

– Jeśli ty chcesz, to chciałbym, żebyś weszła i ją poznała. Ale musisz wiedzieć, że ona nie zawsze żyje terazniejszością. I lepiej dla niej, jeśli nie poprawiamy jej, kiedy się w czymś myli. Staram się wskoczyć w dowolne miejsce lub czas, w którym ona jest w danym momencie.

– Pójdę twoim śladem – mówię, mając nadzieję, że to go uspokoi i udowodnię, że może mi w tej sprawie zaufać.

Jego uśmiech jest napięty i wygląda, jakby chciał dać mi więcej wskazówek i ostrzeżeń, ale w końcu otwiera drzwi ciężarówki i zamiast tego wyskakuje. Robię to samo i przechodzimy ramię w ramię przez przesuwane drzwi budynku. Chciałabym móc trzymać go za rękę, ale zamiast tego trzymam swoją za plecami.

Zatrzymujemy się przy recepcji i Noah uśmiecha się miło do kobiety w fartuchu za biurkiem.

– Cześć, Mary – mówi, biorąc z lady długopis i wpisując nasze imiona na liście odwiedzin. Noah i Amelia. Obok siebie. Jego piękną kursywą. Krótko mówiąc, zastanawiam się, czy zauważyliby, gdybym ukradła tę kartkę, wychodząc, aby zachować ją jako pamiątkę do końca życia.

– Noah! Zastanawiałam się, o której dzisiaj przyjedziesz. – Jej wzrok przesuwają się na mnie i wtedy jej oczy rozszerzają się. Prawdopodobnie powinnam była założyć czapkę Noah, ale zupełnie o tym zapomniałam.

– Dziś przyprowadziłeś... ze sobą przyjaciółkę – mówi, zmieniając się w oszołomionego zombie. Znam to spojrzenie. To spojrzenie fana i martwię się, że to utrudni Noah wszystko. Będzie żałował, że mnie przyprowadził, a piękna bańka zaufania, którą stworzyliśmy, pęknie. Koniec.

– Tak – mówi Noah miękko, pochylając się nieco nad ladą i obniżając głos jeszcze bardziej. – Ale byłibyśmy wdzięczni, gdybyś nikomu nie wspomniała o jej obecności tutaj. Nie byłoby to dobre dla mojej babci, gdyby w jej pokoju nagle pojawił się tłum pielęgniarek.

Mruga do Mary i... uch. Spójrzcie na to! To załatwia sprawę.

Mary przenosi wzrok z powrotem na Noah, a jej fascynacja moją osobą umiera tak szybko, jak się pojawiła.

– Oczywiście. Wejdźcie oboje się z nią zobaczyć. Jest dziś w świetnym nastroju i jest bardzo ożywiona.

– Dobrze to słyszeć. Dziękuję, Mary.

Kiedy Noah i ja przechodzimy przez placówkę, on zatrzymuje się i rozmawia z co najmniej dwudziestoma osobami. Wszystkie starsze panie go uwielbiają. Często się pochyla, żeby mogły pogłaskać go po policzku. Rozdaje uściski jak cukierki w Halloween. Jest tu taki serdeczny. Czują i kochający dla wszystkich tych ludzi, którzy desperacko potrzebują obu tych rzeczy. Troska o innych przychodzi mu tak naturalnie. I to właśnie ta świadomość sprawia, że moje serce wyrывa się do skoku z wysokości prosto na głęboką wodę basenu uczuć.

Noah i ja w końcu docieramy do drzwi jego babci, oboje przesiąknięci zapachami co najmniej dwudziestu różnych perfum. Śmieję się, kiedy widzę, że ktoś zostawił ślad czerwonej szminki na policzku Noah, i wycieram ją. Lekko przewraca oczami z rozbawieniem, jakby był w stanie wszystko tym paniom wybaczyć.

– Raz osiemdziesięcioletnia dama uszczyptała mnie w tyłek, kiedy się pochylałem.

Śmieję się i posyłam przesadnie długie spojrzenie omawianym pośladowcom.

– Nie mogę powiedzieć, żebym ją winiła. Masz niezły tyłek.

– Przestań – warczy i puka lekko do drzwi, a następnie je otwiera. Rzuci mi szybkie spojrzenie przez ramię i widzę wahanie w jego oczach. Obawia się pokazania mi tej części swojego życia. Uśmiecham się i robię małe szczytce ze swoich palców, kierując je w stronę jego tyłka, aby zmusić go do ruszenia się. Chwyta mnie za nadgarstek, zanim moje palce zdążą zetknąć się z którymkolwiek pośladowkiem, a potem zjeżdża dłonią w dół, by chwycić moje palce. To emocjonalne połączenie przyprawia mnie o zawrót głowy. To jest bardziej intymne niż ten pocałunek w jeziorze.

Wciąga mnie ze sobą do wesołego, oświetlonego słońcem pokoju. Mijamy ścianę wypełnioną zdjęciami Noah i jego siostr na wszystkich etapach ich życia. Chcę się zatrzymać i przyjrzeć każdemu z nich, ale Noah przesuwam mnie w stronę słodkiej, małej kobiety siedzącej na krześle i wyglądającej przez ogromne okno widokowe wychodzące na ogród placówki.

– No cześć, kochanie – mówi Noah, a maślany, miękki ton jego głosu sprawia, że każda z moich kości roztapia się.

Jego babcia – Silvie – patrzy na niego i widać, że na początku nie do końca wie, co ma myśleć, ale próbuje zrozumieć. Ma krótkie, siwe włosy, skręcone w ten uroczy sposób, w jaki wiele starszych pań lubi układać włosy, i porcelanową skórę tak cienką, że prawie przezroczystą. Ale Silvie nie nosi dresu. Nie ma mowy. To jasne, że ta kobieta wciąż jest w każdym calu południową piękną, którą zawsze była. Jej smukłą szyję otacza sznur pereł, a ona ubrana jest w jasnoróżowy kardigan z ładnymi czarnymi, lnianymi spodniami w stylu capri.

– No tak, cześć... – mówi uprzejmie, jedynie delikatnie marszcząc brwi. To jasne, że nie ma pojęcia, kim jest Noah, a moje serce się przez to ściska.

Noah nie czeka, aż zada jakiegokolwiek pytanie. Przyciąga mnie do siebie i obejmuje ramieniem, jakbym należała do niego.

– Przepraszam, że spóźniłem się na nasz lunch – mówi z promiennym uśmiechem. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale przyprowadziłem dzisiaj gościa. Pani Walker, to jest moja przyjaciółka Amelia. Amelio, to jest Silvie Walker. Ta urocza dama łaskawie je ze mną lunch kilka razy w tygodniu, aby dotrzymać mi towarzystwa. – Wiem, że wyjaśnia to dla dobra Silvie, a nie dla mnie.

– Wspaniale jest panią poznać, pani Walker. Czy nie ma pani nic przeciwko, jeśli zostanę i poproszę cię do lunchu?

Oczy Silvie – zielone jak Noah, ale bardziej mętne niż jego – przeskakują trochę nerwowo między nami.

– Oczywiście... Usiądźcie oboje. Ale ostrzegam, nie mogę zostać z wami zbyt długo. Mój wnuk i wnuczki niedługo wrócą ze szkoły i muszą dokończyć pieczenie dla nich ciasteczek. – Mruga do mnie. – Ponieważ wszystkie maluchy potrzebują ciasteczek od czasu do czasu, kiedy wracają do domu po szkole.

Palce Noah ściskają lekko moje ramię, a potem puszcza mnie, gestem wskazując, żebym zajęła krzesło obok niego.

– Szczęściarze – mówi z chichotem. – Kocham ciasteczka.

Jej oczy rozjaśniają się i to niesamowite widzieć, jak dobrze Noah ją zna. Jak natychmiast ją rozbraja i odpędza jej zmartwienia.

– Czyżby? Sama bardziej wolę ciasta. Ale od czasu do czasu lubię dobre ciasteczka. Robię je tylko dlatego, że mój wnuk nie lubi ciasta, mały łobuz. – Uśmiecha się i widzę poprzez jej wspomnienia, jak kochany był Noah jako dziecko. Nadal jest kochany... tylko w inny sposób.

Jeśli jest zraniony przez to, że ona nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest jej wnukiem, nie pokazuje tego po sobie ani trochę. Zakłada nogę na nogę i patrzy na mnie.

– A ty, Amelio? Lubisz ciasteczka czy ciasto?

Posyłam przesadnie zamyślane spojrzenie, zanim się uśmiecham.

– Wiesz co? Właściwie jestem bardziej naleśnikową dziewczyną.

Silvie unosi brwi.

– Tak? Naleśniki też są dobre... – mówi babcinym tonem, który sprawia, że czuję się doceniona i ważna.

Rozmowa toczy się w ten sposób przez kilka następnych minut, a kiedy staje się jasne, że Silvie

zaczyna czuć się zmęczona naszą wizytą i wygląda na bardziej zdystansowaną, Noah szuka dla nas wymówki, aby wyjść, i twierdzi, że musi wracać do pracy. Pyta, czy może ją przytulić, zanim wyjdzie, a ona otwiera szeroko ramiona, by go przyjąć. A potem szokuje nas oboje, robiąc to samo dla mnie.

I właśnie w tym momencie, zamknięta w ciepłym uścisku Silvie, podnoszę wzrok i widzę, jak Noah wpatruje się we mnie, i mogłabym przysiąc, że jego oczy są zamglone. Przygnębiona twarz Gregory'ego Pecka pojawia się w moich myślach, a moje serce tonie. Nie powinnam była go całować. Nie powinnam była pozwolić mu wprowadzić mnie w tę ważną część jego życia.

Kiedy odejdę, będzie to o wiele bardziej bolesne.

Rozdział 29

Noah

– Musimy porozmawiać – mówi Amelia, odwracając się gwałtownie, by zaatakować mnie przy drzwiach, gdy tylko weszliśmy do domu. To nie jest dobre, seksowne zatroskanie. Jej spojrzenie jest ciężkie, a jej dolna warga napięta. Wyciągam ręce, żeby pomasażować boki jej ramion, ale ona gwałtownie kręci głową.

– Nie, nie rób tego – mówi, a wyraz jej oczu sprawia, że opuszczam ręce wzdłuż tułowia.

Zaczynam panikować. Czy zrobiłem coś nie tak? Czy ten pocałunek w jeziorze to za dużo? Może nie była na to gotowa i źle odczytałem wszystkie znaki.

Amelia bierze głęboki wdech i wypuszcza powietrze jednym powolnym wydechem.

– Noah...

– Przepraszam – wyrywam się, nie mogąc znieść myśli, że posunąłem się za daleko lub ją czymś zdenerwowałem. – Byłem bezmyślny nad jeziorem i powinienem był wyraźnie zapytać, z czym czujesz się komfortowo i...

Śmieje się, przerywając moje przeprosiny. Jej oczy błyszczą humorem i może odrobiną smutku.

– Myślisz, że jestem zła przez pocałunek? Noah, jestem zła, ponieważ... Lubię cię. – Uśmiecha się niepewnie. – I nie powinnam była ci pozwolić się pocałować, ponieważ dla mnie to nie było tylko fizyczne. Ja... Cóż, darzę cię prawdziwym uczuciem, mimo że mi tego zabroniłeś.

Teraz moja kolej, by wypuścić ciężko powietrze. Przeczesałem dłonią włosy i powstrzymuję chęć oparcia się plecami o drzwi. Cholera. Niedobrze. Zdecydowanie nie powinniśmy byli się całować. Byłoby w porządku, gdy była to tylko fizyczna potrzeba, ale świadomość, że ona coś do mnie czuje, zmienia wszystko.

To problem, ponieważ ja też coś do niej czuję. Coś poważnego. Te uczucia są niewygodne i nie chcę nic z nimi robić. Dwie osoby nie mogą żyć pod tym samym dachem przez tygodnie, wiedząc, że oboje żywią te same uczucia i nieumyślnie pozwalają tej relacji się rozwijać. I dlatego nie przyznaję się przed nią, że za nią szaleję. Że ledwo mogę spać w nocy, bo leżę obudzony, dręczony myślą, że ona śpi po drugiej stronie korytarza. Że nigdy nie spotkałem nikogo, kto wywołał u mnie takie uczucia.

– Ameli...

Jej dłoń szybko unosi się, by zamknąć moje usta.

– Nie. Nic nie mów! Twoje intencje były jasne od samego początku i nie oczekuję od ciebie niczego. Nic się nie zmieni. Jesteśmy przyjaciółmi i niech tak zostanie. – Opuszcza rękę, kiedy ma pewność, że nie zamierzam jej przeszkadzać. – Mówię ci to, ponieważ muszę od teraz ustalić pewne zasady, abyśmy nie mieli ochoty ponownie przekraczać granicy.

– Zasady – mówię, ale nie podoba mi się sposób, w jaki to słowo smakuje w moich ustach. – Na przykład? – pytam, idąc do kuchni po piwo, bo coś mi mówi, że będzie mi potrzebne.

Amelia idzie za mną i siada na stołku barowym przy wyspie, podczas gdy ja wyciągam z lodówki dwa piwa. Przyjmuje butelkę i bierze duży łyk, po czym stawia ją mocno na blacie, krzywiąc się, gdy używa do tego trochę zbyt dużo siły i prawie ją tłucze.

Posyła mi słodki, przepaszający uśmiech, po czym znów przybiera poważny wyraz twarzy.

– Cóż, na początek koniec z całowaniem. Ale to oczywiste.

Oczywiste czy nie, nie podoba mi się to. Chcę ją całować przez cały dzień każdego dnia, aż w końcu umrę z braku tlenu.

– Dobrze, mów dalej. – Stawiam piwo na blacie i krzyżuję ręce.

Obserwuje moje ruchy, uśmiechając się skrycie, po czym lekko odchrząkuje.

– Myślę też, że byłoby lepiej, gdybyśmy w ogóle się nie dotykali. Nigdy.

Dodanie tego „nigdy” wydaje się niepotrzebnym ciosem po zakończonym już meczu bokserskim. Nigdy więcej nie dotykać Amelii po tym, jak dowiedziałem się, jak to jest mieć ją w swoich ramionach? Wiedząc, jak to jest czuć jej zadowolone westchnienie na moich ustach? Tortury. To będzie prawie to samo,

ale wiem, że ma rację. To musi się stać.

– Żadnego dotykania, rozumiem. Czy istnieje minimalna odległość, którą powinienem zachować? Mógłbym wstąpić do sklepu z narzędziami i kupić nam miarki, które nosilibyśmy ze sobą.

Oczy Amelii mrużą się wesoło.

– Powiedzmy trochę ponad metr dla bezpieczeństwa. Dodatkowo, myślę, że nie powinniśmy już przebywać sami.

Wciążam gwałtownie powietrze, słysząc tę zasadę, bo w jakiś sposób boli ona bardziej niż inne. Chcę z tym walczyć, ale byłoby nie fair z mojej strony sprzeciwić się jej zasadom, kiedy ona tak bardzo stara się uszanować moje.

Podnoszę piwo do ust i pociągam długi łyk, grając na zwłokę z odpowiedzią. Jej niebieskie oczy obserwują mnie z uwagą, jakby siedziała na szpilkach, wyczekując mojej odpowiedzi.

W końcu odstawiam piwo i zbieram się.

– Myślałem, że uda nam się z Merritt, mimo że widziałem różnice między nami od chwili, gdy ją poznałem. – Najwyraźniej nie takiej reakcji się spodziewała. Oczy Amelii rozszerzają się nieco zszokowane, a jej brwi unoszą się. Czuję znajome grzmoty w piersi, które zawsze poprzedzają odsłonięcie tej emocjonalnej części mnie, ale chcę, żeby wiedziała. – Nasze światy od początku były całkowicie różne, ale zdecydowałem się to zignorować i to ostatecznie doprowadziło do rozpadu naszego związku. Była mieszkanką miasta, która żywiła się stresem i zgiełkiem Nowego Jorku, a ja lubiłem przebywać tutaj z rodziną, spędzając spokojne, sobotnie wieczory na grach, i znać imię każdej osoby, którą mijam na chodniku. Kiedy oświadczyłem się Merritt po jej pobycie tutaj, zgodziła się, ale zastrzegła, że nie może tu mieszkać i że będę musiał pojechać z nią do Nowego Jorku.

Wracam myślami do tych miesięcy w wielkim mieście i tego, jak bardzo nienawidziłem ocierać się ramionami o nieznanymi w każdym jego zakątku. Miasto było tak zatłoczone. I pędzące. Każdy zawsze gdzieś się spieszył. Do końca życia nie zrozumiałem, jak życie w mieście energetyzowało Merritt. Jak bardzo kochała metro i łapanie taksówek, gdziekolwiek się udaliśmy. Im dłużej tam byłem, tym bardziej tego nienawidziłem. Nie pomogła też praca w banku. Tęskniłem za miękkimi obrzeżami mojego miasta – nawet jeśli tutejsi ludzie doprowadzają mnie do szału.

– Naprawdę nie musisz mi niczego wyjaśniać, Noah.

– Dziękuję, ale chcę, żebyś wiedziała, dlaczego tak się waham rozpocząć coś między nami... Jeśli chcesz wiedzieć?

Kiwa głową.

– Chcę.

Zatem kontynuuję.

– Naprawdę myślałem, że nasze uczucia zrekompensują wszystkie różnice między mną a Merritt. Ale to nie wystarczyło. Okazało się, że oboje zakochaliśmy się w wyobrażeniu o sobie nawzajem, a nie w tym, kim naprawdę byliśmy. – Spuszczam wzrok, żeby zrobić przerwę, aby Amelia mogła przetrwać to, co usłyszała, i stukam kostkami w blat. – Mimo wszystko spędziłem tam nieszczęśliwy rok, rzadko ją widując z powodu jej pracy, a potem kłóciliśmy się przez większość czasu, kiedy byliśmy razem. A potem, kiedy musiałam tu wrócić do babci... cóż, wtedy wszystko się zaważyło i naprawdę zobaczyłem, że Merritt i ja nigdy nie byliśmy sobie przeznaczeni. Olej i woda. – Ponownie patrzę na Amelię i kręcę głową. – Dałem tak wiele z siebie, starając się, aby to z nią wyszło, i po prostu nie mogę tego zrobić ponownie. Nie jestem nawet pewien, czy jestem w takim momencie mojego życia, w którym mógłbym to zrobić, gdybym chciał.

Niestety, wiele z tego, co dzieje się między mną a Amelią, odzwierciedla to, jak poszło z Merritt. Burzliwy romans z kobietą przejeżdżającą przez miasto, która nigdy nie planowała zostać. Tyle że na jeszcze większą skalę, bo Amelia oprócz wymagającej kariery ma sławę. Będzie potrzebowała kogoś, kto czuje się dobrze w związku na odległość, kto może rzucić wszystko i polecieć do niej, kiedy będzie tego potrzebować. I choć bardzo bym chciał, nie mogę być dla niej tym facetem. Po prostu obciążylibym ją, tak jak Merritt.

Oboje milczymy przez minutę, aż Amelia wstaje i podnosi swoje piwo.

– Dzięki, że mi powiedziałaś. Znajomość powodu jest pomocna. – I mogę powiedzieć, że naprawdę tak uważa. Jej głos jest miękki, a uśmiech miły. Jest tak wyrozumiała, że aż mnie boli. – Te zasady zadziałają. Przestrzegajmy ich, dobrze?

Wytrzymuję jej spojrzenie i powoli kiwam głową. Odwraca się, kierując się w stronę swojego pokoju,

ale zatrzymuje się, zanim jeszcze raz staje twarzą w twarz ze mną.

– Noah?

– Hmm?

– Ona nie zasługiwała na ciebie. Zgadzam się, że czasami przeciwieństwa razem są okropne – jak ogórki kiszzone na ciasteczkach. – Wstrząsa się z obrzydzenia, rozśmieszając mnie tym. – Ale czasami... Myślę, że mogą razem tworzyć coś lepszego. Jak syrop klonowy i bekon.

Posyła mi jeszcze jeden ze swoich zapierających dech w piersiach uśmiechów, zanim znika w swoim pokoju na resztę nocy. Idę do swojego i próbuję czytać, ale nie mogę się skupić, bo jedyne, o czym mogę myśleć, to to, jak cholernie kocham syrop klonowy z bekonem.

– Cześć, Noah, to ja. Amelia. Ha, ha, to pewnie już wiedziałeś. Dzwonię z domu Jamesa... o czym... pewnie też wiedziałeś, ponieważ nie ma mnie w twoim domu i zostawiam tę wiadomość na twojej automatycznej sekretarce. W każdym razie. Po prostu informuję, że James pomyślał, że byłoby fajnie, gdybyśmy urządzili dziś małą kolację z tobą i twoimi siostrami. Więc zamierzam spędzić tu cały dzień i pomóc mu przygotować kolację. Jeśli zobaczysz dym, wyślij pomoc. Jeśli nie widzisz dymu, przyjdź około szóstej. Twoje siostry już potwierdziły, że będą. Tak więc, OK, rozłączam się ter... PIP.

Moje pobielate pięści opierają się o blat, obejmując automatyczną sekretarkę, której nigdy tak bardzo nie chciałem wyrzucić przez okno jak teraz. Co, do diabła, jest ze mną nie tak? Nigdy wcześniej nie czułem się jak zazdrosny dupek, ale słysząc, że Amelia i James spędzili już cały dzień razem na jego farmie, a teraz urządzają przyjęcie, jak jakaś para-z-plotem-z-białych-sztachetek, zastanawiam się nad zamordowaniem najlepszego przyjaciela. To niesprawiedliwe, że James spędza z nią nieskończoną ilość czasu, a teraz ona i ja mamy te nowe zasady.

Cholerne zasady.

Wzdycham i przecieram twarz dłońmi, mając nadzieję, że oczyszczę głowę z pulsującej zazdrości. Nie pomaga ani troszeczkę.

Zamiast tego wracam myślami do wczorajszego pocałunku, który czułem całą moją duszą. Wydawała się idealna w moich ramionach – słodka i miękka, trzymająca mnie tak, jakby mnie potrzebowała. Oczywiście to był błąd. Seksowna, gorąca, niezapomniana pomyłka. Ale tak naprawdę, co innego mogłoby to być?

Dlaczego to musiał być najlepszy pocałunek w całym moim cholernym życiu i jedyne, o czym mogłem dzisiaj myśleć w pracy? Trzy razy zdałem sobie sprawę, że odpłynąłem myślami podczas wałkowania kruchego ciasta. Zanim wróciłem do rzeczywistości w cukierni, zamiast brodzić w wodzie z Amelią w jeziorze, masło w moim cieście się roztopiło i musiałem zacząć od nowa. Wszyscy inni też to zauważyli. Harriet przyszła, kiedy Mabel też była w sklepie, i rozpętało się piekło. Pomyliłem, kto ma dostać który placek, i następną rzeczą, jaką pamiętam, była Harriet, która obrała sobie mnie za cel wymówek.

– Widzisz? To ta kobieta sprawia, że ma mętlik w głowie! – wykrzyknęła oskarżycielskim tonem.

– Cóż, oczywiście, że tak jest. Chłopiec jest oczarowany, każdy to widzi. A co w tym złego? Zasługuje na szczęście – odparła Mabel.

Wszyscy są przyzwyczajeni do mówienia przy mnie. Rzadko kiedy potrzebują mojego udziału, co jest dla mnie w porządku.

Harriet skrzywiła się.

– Jakim kosztem? Powiem ci, jakim! Jego duszy. Ta kobieta śpi w jego domu i kusi go na różne sposoby.

Mabel skrzywiła się i przewróciła oczami.

– Zostaw jego duszę w spokoju, Harriet, i pilnuj własnego nosa. Myślę, że tobie też przydałoby się trochę kuszenia... Może sprawiłoby to, że byłabyś mniej zgorzkniała.

Ale Harriet się nie myliła – przynajmniej co do mętliku w mojej głowie. Moja dusza wciąż jest przedmiotem debaty. A problem polega na tym, że nie mogę sobie teraz pozwolić na pomieszenie w mózgu. Potrzebuję każdej odrobiny rozsądku, na jaką mogę się zdobyć, aby powstrzymać zakochanie się w Amelii Rose. Tyle że... nie. Myślę, że to już się stało.

Stoję przed frontowymi drzwiami Jamesa o 17:58. To całe dwie minuty za wcześnie. A ponieważ nie mogę pozwolić, by Amelia pomyślała, że tak bardzo chcę się z nią zobaczyć po naszym pierwszym pełnym dniu rozłąki, i nie chcę, żeby się dowiedziała, że błyskawicznie wzięłem prysznic i praktycznie przebiegłem

przez długi frontowy dziedziniec, żeby mieć pewność, że dotrę tu dokładnie o szóstej, wstrzymuję się z pukaniem i czekam tu w ciszy, aż mój zegarek wskaże punktualnie szóstą.

Ale gdy tylko podnoszę rękę, drzwi się otwierają. Od razu wita mnie śliczny uśmiech Amelii. To znaczy, najpierw jej twarz jest zdziwiona, potem się uśmiecha, a potem znowu uśmiech znika, jakby nie była pewna, czy powinna się uśmiechać. Jest jak ten automat – jednoręki bandyta, tyle że z różnymi emocjami.

– Cześć! Przepraszam. Nie wiedziałam, że tu jesteś. Właśnie miałam biec do ciebie po bluzę.

Ma na myśli moją bluzę. Nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że zaginie po jej wyjeździe z miasta.

– Och. Dobra... a ja właśnie szykowałam się do pukania. Nie stałem tutaj ani nic takiego. – Wskazuję na otwarte teraz drzwi, na wypadek gdyby pomyślała, że zamiast w nie, zapukałbym w okładzinę budynku.

Znowu się uśmiecha, a ja się w tym gubię.

– Tak. Domyśliłam się.

Patrzemy na siebie przez chwilę i trudno nam oddychać. Trudno myśleć. Trudno mi zrobić cokolwiek poza wyobrażaniem sobie, jak obejmuję ją ramionami i przyciągam do piersi. Całowałbym jej włosy. Jej czoło. Przesuwałbym dłońmi wzdłuż jej skroni i policzka do kącika ust...

– Udany dzień?

– Nie – mówię szybko, zanim zdaję sobie z tego sprawę. A kiedy się uśmiecha i marszczy brwi równocześnie, mówię: – To znaczy, tak.

Jest teraz zdezorientowana. Słusznie. Znowu zapadamy w niezręczną ciszę. I tak nigdy nie byłem dobry w błahych pogawędkach. Mój mózg po prostu tego nie umie. Zamiast tego umieram z chęci powiedzenia dokładnie tego, co myślę: *Wyglądasz wspaniale. Podobają mi się twoje džinsowe szorty – nie widziałem cię w nich wcześniej. Twój biały podkoszulek jest śliczny. Czy twoja menedżerka cię dzisiaj męczyła? Nie chcę, żebyś jechała. Marzyłem o tym, żeby znów cię pocałować. Nie ufam sobie sam na sam z tobą. I chcę usłyszeć każdy szczegół z dzisiejszego dnia, od początku do końca, nie pomini niczego.* Wiem, że by mi powiedziała. Wszystko by z siebie wyrzuciła, a jej oczy błyszczałyby i świeciły, tak jak wtedy, gdy jest szczęśliwa.

Zamiast tego nie mówię żadnej z tych rzeczy, ponieważ jestem uzależnionym, który gwałtownie próbuje się odciąć.

– A u ciebie? Jak tobie minął dzień?

– Dobrze. Był udany.

– To dobrze.

Oboje kiwamy głowami. Jesteśmy robotami, które kiepsko imitują ludzi. Następnie ja się uklonię, a ona dygnie. To jest takie porąbane. Jeden niesamowity pocałunek i już nie wiemy, jak ze sobą rozmawiać.

– Dobra, idę po tę bluzę – mówi wesoło.

– Jasne.

Odsuwam się na bok, żeby mogła przejść, ale ona robi krok do przodu w tym samym kierunku. Prawie się zderzamy, a ona się zatrzymuje. Jeden szybki, niezręczny chichot i odsuwam się na bok. Przez krótką chwilę, kiedy podnosi na mnie wzrok, widzę, jak jej ramiona lekko się rozluźniają. Jej uśmiech staje się autoironiczny, ale słodki. To moment w filmie, kiedy oboje ściągamy nasze ludzkie maski i ujawniamy, że jesteśmy tymi samymi starymi robotami, którymi zawsze byliśmy, uwięzionymi w roli, do której zostaliśmy przypisani.

Kiedy przechodzi obok mnie i wychodzi przez drzwi, wyczuwam nutę jej słodkiego zapachu. Uderza mnie widok mojej dłoni zaplątanej w jej włosy. Jej usta chętnie eksplorujące moje. Jej nogi owinięte wokół mojej talii. Smak jej ust, szyi i...

– Cóż, dziwnie było być świadkiem tego. – Podnoszę wzrok. James stoi z piwem w dłoni na skraju kuchni, najwyraźniej przyglądając się całej tej scenie. Chrząkam i zatrząskuję za sobą drzwi butem.

Chce, żebym się zaangażował, ale ja tego nie zrobię. Zamiast tego idę do kuchni i patrzę, co gotują. Niespodzianka, niespodzianka, to jedzenie śniadaniowe. Jajecznicza paruje na kuchence, w piekarniku są ciasteczka, na talerzu leży usmażony boczek, a na patelni gotuje się sos. Rozpoznaję, że to jeden ze starych egzemplarzy mojej babci. Dała ją Jamesowi pewnego wieczoru, kilka lat temu, kiedy przyszedł na kolację i wyznał jej, że nie posiada żeliwnej patelni.

Odcinam się od natrętnych obrazów Jamesa uczącego Amelię, jak zrobić wiejski sos na żeliwnej patelni mojej babci. Przysięgam, że jeśli dowiem się, że otoczył ją ramionami i nauczył, jak wymieszać mąkę z mlekiem i tłuszczem z bekonu, dzielę go w krtań. Nigdy nie byłem agresywny, ale nigdy nie jest za późno

na zmianę.

– Musisz to zobaczyć – mówi James, zupełnie nieświadomy mojej nowej nienawiści do niego. Podchodzi do talerza przykrytego folią i zanim ją unosi, wiem, co jest pod spodem. Widzę kształt stosu i rozpoznaję zapach, ponieważ jest to ten sam zapach, który wypełniał mój dom przez ostatnie kilka dni.

Naleśniki.

Naprawdę gówniane naleśniki.

Czuję, że James uważnie mnie obserwuje, czekając na jakąś reakcję, więc zachowuję neutralny wyraz twarzy. Kiwam powoli głową z opuszczonymi kącikami ust.

– Naleśniki.

– To wszystko, co zamierzasz powiedzieć?

– Na co jeszcze liczyłeś?

James odstawia piwo i zakłada ręce przed sobą.

– Chcę, żebyś mi wyjaśnił, jaki wpływ ma na nią ten konkretny produkt śniadaniowy. Ta kobieta obsesyjnie pracowała nad tymi naleśnikami przez godzinę i nie pozwoliła na udzielenie jej ani jednej instrukcji. Ledwo na mnie patrzyła i nie odpowiadała na pytania, kiedy je przygotowywała – po prostu wciąż ich próbowała i denerwowała się, kiedy *nie smakowały tak jak jego*. – Wciąż szuka na mojej twarzy śladu zrozumienia, ale nie poddaję się, bo ćwiczę. Widzicie, to tylko niższa liga w porównaniu z tym, co dzieje się, kiedy moje wścibskie siostry się tu zjawiają. A jeśli nie chcę, żeby ktokolwiek dowiedział się o tym, co wydarzyło się wczoraj w jeziorze, muszę zachować stoicki spokój jak nigdy.

Wzruszam ramionami i odwracam się, by otworzyć jego lodówkę w poszukiwaniu piwa. Znajduję je, otwieram, a następnie opieram się pokusie, by podejść i przyjrzeć się każdemu z jej naleśników. Zobaczyć, czy jest choć trochę bliżej odkrycia przepisu. Nie wyglądają na tak chrupiące jak ostatnim razem, więc myślę, że przynajmniej nauczyła się, że nie musi smarować patelni masłem za każdym razem, gdy wkłada nową porcję ciasta.

– Ona lubi naleśniki. To wszystko. – Nie mówię Jamesowi o liście Amelii, ponieważ, szczerze mówiąc, nie chcę, żeby o niej wiedział. Spędził z nią cały dzień i mógł dowiedzieć się o Amelii rzeczy, do których ja nigdy nie dojdę. Ta myśl przyprawia mnie o mdłości z zazdrości i teraz dla zasady chcę zataić przed nim wszystko, co mogę.

– Podobała jej się farma? – Zadaję to pytanie takim samym tonem, jakim mógłby je zadać ktoś mówiący: *Czy usunięto ci ten podejrzany pieprzek?*

Ale ten facet jest moim najlepszym przyjacielem od urodzenia. Każda pokerowa twarz, którą wydaje mi się, że trzymam, jest dla niego wyraźnie przezroczysta. Chichocze.

– Po prostu mnie zapytaj, ty mały gnojku.

– Zapytaj o co?

Unosi lekko brodę.

– Zapytaj, czy mi się podoba.

– Nie.

Biorę kolejną butelkę.

– Zapytaj, czy dzisiaj ze mną flirtowała.

Zaciskam zęby i spuszczam wzrok, przełykając gulę w gardle.

– Nie.

Jęczy tak głośno i dramatycznie, odchylając głowę do tyłu, by spojrzeć w niebo.

– Jesteś taki nieznośny z tym swoim stoicyzmem. Nie zasługujesz na to, ale wiesz co? I tak ci powiem, bo mam nadzieję, że pewnego dnia, kiedy to ja będę chory z miłości, inny biedny idiota wyciągnie mnie z mojej nędzy.

Nie wiem, co chce powiedzieć, ale moje tętno przyspiesza. Myślę, że przypadkowo odrobinę pochylam się do przodu. Na szczęście nie zauważa tego, bo miesza sos, inaczej by to skomentował.

– Nie podoba mi się, ponieważ po pierwsze, jestem świetnym przyjacielem i od pierwszego dnia widziałem, że coś do niej czujesz. Po drugie, musiałbym być głupcem, żeby z tobą konkurować po tym, jak wymieniła twoje imię co najmniej tysiąc razy.

Muszę przycisnąć język do policzka, żeby się nie uśmiechnąć.

– Mówiła o mnie?

Przewraca oczami.

– Tak. Wszystko było komentarzem do tego, co według niej powiedziałbyś w danym momencie. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek pomagałeś mi na farmie. Jak długo cię znam. Czy Noah nie uznałby tego za zabawne? Wszystko związane z Noah Walkerem. Więc teraz chcę wiedzieć, co ty o niej myślisz, bo zaczynam uważać, że ona naprawdę coś do ciebie czuje.

Biorę łyk piwa i przygotowuję kłamstwo.

– Myślę, że jest w mieście od tygodnia i nie może tak szybko czegoś do mnie poczuć.

– Bzdura.

– Myślę, że ona sprawia kłopoty.

– Podwójna bzdura.

Wzdycham i patrzę na stos naleśników.

– Myślę, że to ja mam kłopoty.

– Bingo. Mamy to. Więc myślisz, że wy dwoje możecie... – O cokolwiek James zamierzał zapytać, zostaje niedopowiedziane, gdy Amelia wlatuje z powrotem przez frontowe drzwi, lekko zdyszana, i wpada do kuchni.

– Zapomniałam wyjąć ciastka! – Trzaska drzwiami piekarnika, włosy fruwią wokół jej ramion, a policzki są zarumienione od sprintu, który musiała wykonać z mojego domu tutaj. Oczy jej się świecą, gdy je widzi. – Wyjdźcie stamtąd, moje małe, biskoptowe aniołki. Jesteście zbyt zdrowe, żeby się spalić jak wasi źli, naleśnikowi kuzyni. – Amelia zerka przez ramię z psotnym uśmiechem w moją stronę. – I tak, zrujnowałam kolejną porcję naleśników i nie potrzebuję żadnych komentarzy ze strony łoży szyderców na ten temat, OK? Mogę występować na scenie w trzynastocentymetrowych szpilkach przez bite trzy godziny, jednocześnie tańcząc i śpiewając przed tysiącami ludzi, ale nie potrafię zrobić cholernej porcji naleśników. Absurdalne. Niewybaczalne, naprawdę. Ale to nic, bo teraz umiem robić CIASTKA I SOS. – Uśmiecha się od ucha do ucha. – Jestem teraz tak wiejska, że nie słyszę własnego głosu w mojej głowie, bo rozmawiają w niej Reese Witherspoon i Dolly Parton.

Kontynuuję mamrotanie do siebie, co robi często, jak już się zorientowałem, ale nie do końca jej słucham. Skupiam się na tym, że znów ma na sobie moją bluzę. Na tym, że widok żadnej kobiety noszącej tę bluzę nigdy nie dorówna widokowi Amelii w niej. Na pewno musi ją zabrać ze sobą, kiedy wyjedzie. Albo będę musiał ją spalić. Urządzić jej pogrzeb niczym wikingowi i zesłać do jeziora w płomieniach.

Kiedy w końcu podnoszę wzrok, James patrzy na mnie z zadowolonym z siebie uśmiechem. Przesuwa kciukiem po szyi, pokazując na migi: „jesteś trupem”.

Rozdział 30

Amelia

– Och, przestań, nie jest tak źle! – Opieram łokcie o stół i celuję pustym widelcem w Madison po drugiej stronie.

Madison zaciska dłoń na gardle i krztusi się po odgryzieniu kawałka jednego z naleśników, które zrobiłam. Bezgłośnie mówi: „Wody”, jakby była na Saharze od trzydziestu pięciu lat. Chwytam niedojedzone ciasteczko i rzucam nim w jej głowę.

Bierze ciastko z kolan i odgryza duży kęs.

– Ciasteczka są dobre. Ale twoje naleśniki są niejadalne. – Duży uśmiech rozciąga jej pełne usta.

– To dlatego, że ciastka były z puszki – wtrąca pomocnie James z końca stołu.

Wzdycham z udawaną wściekłością i posyłam mu spojrzenie ostre jak sztylety.

– Nie możesz tak po prostu wyjawiać sekretu moich ciastek!

Emily się śmieje.

– Przykro mi, że przebijam twoją bańkę, ale wszyscy wzięliśmy jeden kęs tych ciasteczek i od razu wiedzieliśmy, że ich nie zrobiłaś.

– To niegrzeczne! Annie, powiedz im, że moje naleśniki nie były takie złe.

Moja słodka Annie zaciska usta w przepraszającym uśmiechu. Nic nie mówi. Kryję głowę w dłoniach, śmiejąc się i czując rozgrzaną skórę twarzy. Wypiłam dwa kieliszki czerwonego wina, a czerwone wino zawsze sprawia, że moje policzki różowieją. Cóż, to pewnie też przez wyśmiewanie się ze mnie przy stole. Ale kocham to. Wszyscy siedzimy na tylnym ganku Jamesa, jemy i pijemy. Jestem wolna i nieskrępowana, otoczona tymi ludźmi. Cały dzień miałam ochotę śpiewać – coś, na co nie miałam ochoty od dłuższego czasu.

Słońce zaszło godzinę temu – po tym, jak pomalowało niebo ciemnoróżowym i pomarańczowym zachodem słońca, a teraz ciepłe łańcuchy świateł wokół krawędzi osłoniętej werandy rzucają klimatyczną, wieczorną poświatę. Za gankiem rozciągają się setki akrów upraw warzywnych, stodoły i szklarnie. Wiem, bo James oprowadził mnie po całej posiadłości – i chociaż wołałabym spędzić dzień z Noah, cieszyłam się każdą sekundą mojej nowej przyjaźni z Jamesem.

Nadal nie mogę uwierzyć, że jestem tutaj z tymi ludźmi. Ludźmi, którzy lubią mnie na tyle, żeby się ze mnie nabijać. Przyznać, kiedy coś mi nie wychodzi. Pozwolić mi sobie z czymś nie poradzić i cieszyć się tym w kółko.

Kolejny powód moich różowych policzków siedzi na końcu stołu, po mojej prawej stronie. Noah. Ledwo mogę myśleć o jego imieniu bez drżenia. Samo przebywanie w jego towarzystwie po tym pocałunku sprawia, że moja skóra jest tak gorąca, że można smażyć na niej bekon. Starannie unikałam patrzenia na niego tego wieczoru, ponieważ nie ufam sobie, że mogę spojrzeć w jego wiecznie zielone oczy i nie myśleć o jego dłoniach na moim ciele. Jego uśmiechu. O brzmieniu jego śmiechu.

Wygadam wszystkim, że dałam się opanować tym uczuciom, a wtedy jego siostry będą zdenerwowane, ponieważ właśnie rozmawialiśmy o tym, że najlepiej byłoby, gdybym nie związała się z nim romantycznie. Ale tak się stało i wszystko, co widzę, to nieruchomy kadr przygnębionej twarzy Gregory’ego Pecka pod koniec *Rzymskich wakacji*. Czy tak będzie wyglądał Noah, kiedy wyjadę? Może jestem zarozumiała. Może jego życie potoczy się dalej i nawet tego nie zauważy. Może dla niego to był tylko pocałunek i nie pozostawi go z uczuciem pustki, tak jak mnie.

Czuję teraz na sobie jego wzrok i niepatrzenie na niego jest męką. Potrzebuję powodu, by wydostać się poza zasięg jego wzroku, więc odstawiam pusty już kieliszek i wstaję.

– James, czy pianino w twoim salonie jest nastrojone? – Czuję motyle w żołądku. Bo prawda jest taka, że cały dzień marzyłam o grze na pianinie, odkąd przyszłam tu dziś rano i je zauważyłam. Jestem też trochę zdenerwowana przed próbą zagrania, ponieważ wydaje się to jak testowanie nogi po zdjęciu gipsu. Kiedy przeniosę na nią ciężar, czy poczuje ten stary, ostry ból, czy też może już się zagoiła?

- Oczywiście – odpowiada radośnie.
- Świetnie! Kto chce zagrać ze mną w grę?

Dziesięć minut później wszyscy siedzimy skuleni w salonie Jamesa, śmiejąc się do rozpuku. Byli dość sceptyczni, kiedy zaproponowałam, żebyśmy zegrali w grę muzyczną, ale kiedy poznali zasady, wszyscy chcieli grać.

Wygląda to tak: jedna osoba sugeruje gatunek (pop z lat dziewięćdziesiątych, grunge rock, R&B itp.), inna wybiera piosenkę dla dzieci, a potem jedno z nas musi ją zaśpiewać w wybranym stylu, podczas gdy ja gram na pianinie. Poznałam tę grę, kiedy byłam gościem w *The Tonight Show Starring Jimmy Fallon*[11], i tak bardzo mi się spodobała, że stała się moją ulubioną grą, kiedy jestem w studiu, tworzę nowy album i coś mnie blokuje. Minęła jednak cała wieczność, odkąd w to grałam.

Co ciekawe, wszyscy biorą w tym udział. Zaczęłam od śpiewania *Mrugaj, mrugaj gwiazdko ma* w stylu funkowych piosenek z lat osiemdziesiątych. Nie mówcie nikomu, ale zagrałam akordy do *She's a Bad Mama Jama*, a potem zmieniałam tekst. Zadziałało trochę za dobrze. James był następny, całkowicie mnie szokując swoimi fenomenalnymi umiejętnościami gry na pianinie, i zaśpiewał *Och Where, Och Where Has My Little Dog Gone?* w stylu bluesowym. Następnie on i ja na zmianę graliśmy na pianinie dla każdego, kiedy nadeszła jego kolej śpiewania.

Gramy już około godziny, a im dłużej się bawimy, tym ciekawiej się robi. Nawet Noah śpiewa, wkładając całe serce w swoją popową wersję *Tykanie to czasu jest miara* z lat dziewięćdziesiątych. Wygląda na to, że na początku myliłam się co do Noah. Jest mistrzem zabawy i im częściej doświadczam z nim tych krótkich chwil, kiedy jego oczy są zmrużone w kącikach, a usta szeroko rozwarte w uśmiechu, tym bardziej się w nim zakochuję.

Wszystko tego wieczora jest wspaniałe. To niezwykle cudowne uczucie – znowu grać i śpiewać dla samego grania i śpiewania. Mam ogromną ochotę na stworzenie czegoś nowego. Zmęczyć mój głos i naprawdę dać z siebie wszystko dzięki nowym riffom i rytmom. Czuję, że to światło we mnie, które zaczęło przygasać, pali się trochę jaśniej. Moje myśli biegną do nadchodzącej trasy koncertowej, a motyle w brzuchu wypełniają mnie – czuję chęć powrotu do muzyki i występów.

Ale potem myślę o pozostawieniu wszystkich tych ludzi w mieście, których pokochałam, i znów czuję ciężar na sercu. Chcę znaleźć sposób, aby to wszystko połączyć – ale nie wiem, czy on istnieje. Jeśli nadal będę tu przyjeżdżać – albo powiedzmy dla dobra argumentacji, że przeprowadzę się tu na stałe po powrocie z trasy – w końcu wieść się rozejdzie i odbierze miastu prywatność. Będzie się tu roić nie tylko od paparazzi, lecz także od fanów. To słodkie, ciche miejsce może zostać wywrócone do góry nogami. Nie jestem pewna, czy mogłabym im to zrobić.

Nagle, potrzebując przerwy od pianina i uwagi wszystkich w pokoju, wstaję i ruszam w stronę kuchni. Oczywiście Noah robi to samo – tak jak w naszej dzisiejszej scenie przy frontowych drzwiach zatrzymujemy się naprzeciw siebie.

- Przepraszam. – Nawet to jedno słowo, padające teraz z jego ust, sprawia, że czuję mrowienie.
- Nie, to ja przepraszam. – Wpatruję się w okolice jego szerokiej klatki piersiowej. – Idź pierwszy.
- Nie, ty idź pierwsza. Sta nałem ci na drodze.

Jesteśmy tak uprzejmi, że to aż śmieszne. Jeśli nie możemy wchodzić w interakcje w ten mały sposób, jak mamy radę mieszkać pod tym samym dachem przez kolejny tydzień? Będziemy musieli coś zmienić. Konieczne będzie sporządzenie arkusza kalkulacyjnego i harmonogramu. Użyję różnych kolorów taśmy do zaznaczenia pasów na podłodze, abyśmy nigdy więcej przypadkowo nie wpadli na ścieżkę drugiej osoby.

Kiedy mówię sobie, żeby przestać być tchórzem, podnoszę wzrok. Żar w jego oczach owija się wokół mojego serca i dusi je. Myślę, że *będzie miał twarz Gregory'ego Pecka. On też mnie lubi.* Odejdzie ze spuszczoneymi rękami i rękoma wciśniętymi w kieszenie, a ja nie jestem pewna, czy to zniosę.

- Hola, hola! – Madison zwraca na siebie naszą uwagę.

Noah i ja odwracamy głowy z powrotem w stronę grupy, wciąż zwrócenii ku sobie. Wszyscy marszczą brwi i się gapią. Madison wskazuje w naszym kierunku, przeskakując palcem między nami.

- Co tu się dzieje?

– Co masz na myśli? – Postawiłam na nonszalancję i normalność. Myślę, że to brzmiało, jakby było wyćwiczone.

Rodzeństwo i James wymieniają spojrzenia wokół stołu i dochodzą do jednomyślniej, cichej konkluzji.

– Spaliście ze sobą, prawda? – pyta Emily ostrym tonem.

Noah i ja natychmiast odpowiadamy równocześnie.

– Nie! – Mówię szczerze, bo przecież nie spaliśmy ze sobą. Jeszcze nie. Nie zrobimy tego!

– Absolutnie nie. – Noah brzmi surowo i stanowczo, i nie jest ani trochę tak nieudolny jak ja.

– *Nigdy* byśmy tego nie zrobili. – Nadaję słowu „nigdy” trochę zbyt dużo mocy i Noah patrzy na mnie z góry ze ściągniętymi brwiami. Jego oczy pytają: „Nigdy?”.

– Co z wami wszystkimi, do diabła? – mówi Madison, po czym natychmiast zwraca się w stronę Annie z karcącą miną. – To nie czas na twoje delikatne uczucia, cherubinku Annie.

James beztrwosko kręci głową, szczerząc zęby w uśmiechu w kierunku Noah.

– Wiedziałem. To była tylko kwestia czasu.

– Stop. – Noah znów jest surowy i zrzędlivy. Taki, jakim go lubię. – Nic nie wiecie. Nie spaliśmy ze sobą. Nie żeby to była wasza sprawa.

Staram się nie palić w płomieniach wstydu. Nie pomaga fakt, że Noah zdaje się w jakiś sposób dostrzegać mój dyskomfort i jeszcze bardziej się do mnie przybliża. Jakby zamierzał użyć swojego ciała, by osłonić mnie przed ich wszystkowiedzącymi oczami.

– OK, starczy. Usiądźcie i wyjaśnijcie, ponieważ wszyscy widzimy, że coś się wydarzyło. – Emily mówi przerażająco matczynym tonem. – Nie patrzyliście na siebie przez cały wieczór, prawie się nie odzywaliście do siebie, a teraz, cokolwiek to było, ten niezręczny moment jest wisienką na torcie. Coś zrobiliście.

– Wyluzuj. – Madison krzyżuje ręce jak szef mafii. Potrzebuje skórzanej kurtki.

Annie jako jedyna nie wygląda na zaniepokojoną.

Noah i ja zajmujemy swoje miejsca, wyglądając na winnych, jak dzieciaki, które z ubrudzonymi na pomarańczowo palcami mówią, że nie jadły Cheetosów.

– Całowaliśmy się – stwierdza otwarcie Noah.

To morze perłowobiałych zębów, gdy usta wszystkich – łącznie z moimi – otwierają się. Myślałam, że zaprzeczy. Szlibyśmy radośnie, jakby nic się nie działo, przez resztę tygodnia, a ja wdrożyłabym nasze oznaczone kolorami pasy i to by było na tyle. Ale nie. Po prostu rzucił konwersacyjny granat i cofnął się, by zobaczyć, jak eksploduje.

– Całowaliście się? – Emily nie wygląda na szczęśliwą. – To gorzej!

Zmarszczka między brwiami Noah pogłębia się.

– Jak to gorzej?

– Nie wiem, ale nie jest lepiej.

– Dlaczego tak bardzo ci zależy? – Wzrok Noah skupia się na Emily z intensywnością, która choć raz ujawnia dynamikę pomiędzy rodzeństwem. Emily jest głośna i przez większość czasu rządzi, ale Noah jest najstarszy i wszyscy ostatecznie zwracają się do niego po wskazówki. Tak wiele dźwiga na swoich barkach.

– Ona *wyjeżdża*, Noah. – To jedyne wyjaśnienie, jakie oferuje Emily, i czuję, jak jej słowa są jak małe dźgnięcia w moje płuca. Emily patrzy na Jamesa, wyraźnie mając nadzieję na wsparcie. James kręci głową i spuszcza wzrok – nie dołącza do niej, na co liczyła. Madison kładzie dłoń na przedramieniu Emily, ale Emily strąca jej rękę. Zniknęła lekkość naszej muzycznej gry, a atmosfera gęstnieje.

Patrzę, jak zachowanie Noah się zmienia. Jego szerokie ramiona pochylają się do przodu, jego oczy są jak poduszki, jego uśmiech jest uspokajający. Kładzie dłoń na kolanie Emily.

– Em, ja nie planuję wyjechać. I obiecuję, że jeśli kiedykolwiek to zrobię, wcześniej cię uprzedzę. Nie tak jak ostatnim razem.

Cała rozmowa przebiega między nimi w ciszy zapadłej po jego słowach. Emily łagodnieje, mięknie i kiwa głową. Nie jestem pewna, o co chodziło, ale ciężar w powietrzu mówi mi, że to było ważne. Wygląda jak kobieta, która powoli trzeźwieje. Zakłopotanie maluje się na jej twarzy.

Z gracją wycofuje się z kłótni, wymykając się z salonu i wracając z zimnym, twardym jak skała naleśnikiem na talerzu. Siada, balansując talerzem na kolanach, i nabiera kęs na widelec. Myślę, że to jej sposób na przeproszenie mnie.

– Nie musisz tego robić. Naprawdę, wszystko z nami w porządku – mówię z pełnym przekonaniem, bo nie wcisnęłabym tych naleśników najgorszemu wrogowi.

Mimo to podnosi widelec do ust i wszyscy patrzymy w milczeniu, jak bierze kęs. Żuje. I żuje. I żuje.

A potem wzdyga się i kiwa głową, po czym wypija swoje piwo duszkiem. Potem stanowczo kiwa mi głową, a ja uśmiecham się w odpowiedzi. To było coś więcej niż przeprosiny, to była przysięga jej życia.

Przez pokój przebiega chichot, a po chwili rozmowa wraca do normalności. Rodzeństwo omawia swoje plany na następny tydzień – ustala, w które dni każde z nich odwiedzi babcię. Wszyscy za dużo żartujemy i przeklinamy, podczas gdy Annie wciąż dodaje nowe kreski obok wszystkich naszych imion, żebyśmy wiedzieli, ile pieniędzy zapłacić pod koniec wieczoru. Nie zapytała mnie, czy może dodać mnie do listy, po prostu to zrobiła. Wcześniej zerknęłam na jej mały zeszyt i zobaczyłam to. *Amelia*. Tuż obok reszty grupy, a moje serce wystrzeliło jak konfetti.

Teraz Emily wstaje, zbiera puste butelki po piwie i talerze po całym pokoju. Grupa zaczyna się rozpraszać, szepcząc o tym, jak bardzo są zmęczeni, i *bla, bla, bla*. Nie obchodzi mnie, jak bardzo są zmęczeni, nie mogą nas zostawić.

– Czekajcie! – Gorączkowo chwytam Annie za koszulę, żeby nie uciekła. – Nie możecie jeszcze wyjść. Jest wcześniej!

– Jest po dziesiątej. – Najwyraźniej Madison jest nagle chronometrażystką.

– Jak mówiłam, wcześniej. Zostańcie. Zagrajmy w inną grę. Monopoli czy coś.

James się śmieje.

– Cholera, no jak. Monopoli zajęłoby całą noc. Niektórzy z nas muszą rano wstać do krów. Lepiej wynoście się teraz z mojego domu.

– Nie martw się – mówi do mnie Annie ze swoim słodkim, południowym akcentem. – Zjemy jeszcze jedną kolację razem, zanim opuścisz miasto. – Całkowicie błędnie interpretuje moje powody, dla których chcę, żeby zostali.

Przegrywam. Teraz wszyscy rozsypują się po pokoju jak kulki i zostajemy tylko Noah i ja. Nasze oczy spotykają się, co jest błędem. Jego uśmiech wykrzywia się – ten sam niepokój, który czuję, pojawia się na jego twarzy. Oboje nieprzekonani, że drugie ma wystarczającą siłę woli, by trzymać się z daleka.

[11] Amerykański talk show.

Rozdział 31

Amelia

Jest już dobrze po północy, ale wciąż nie śpię, wpatrując się w sufit. Noah i ja nie odezwaliliśmy się do siebie ani słowem, kiedy wróciliśmy do domu. On otworzył drzwi, włączył światła, a ja pobiegłam do swojego pokoju jak mysz uciekająca z serem. Noah nie próbował mnie powstrzymać, więc wydaje mi się, że to była dobra decyzja.

Aby mój umysł nie podążał ścieżką „Co by było, gdybyśmy tak po prostu”, utrzymuję w myślach obraz Gregory’ego Pecka. Ale po pewnym czasie zaczynam mieć urazę do tej twarzy, więc używam wymyślanego markera i rysuję mu mały wąsik na wardze. Twarz Gregory’ego zmienia się wtedy w uśmiechniętą twarz Noah, ponieważ z całą pewnością uznaliby te sztuczne wąsy za zabawne. Okazałby to tylko w ten swój zwykły, cichy, powściągliwy sposób, ale na pewno by się uśmiechnął. A potem przewróciłby oczami i zrobił mi naleśniki.

Smutek wlewa się do mojego serca, ponieważ najbardziej na świecie chcę zbadać tę relację z Noah. Chcę podążać za moimi impulsami. Moje serce mówi: „To może być dobre. Bardzo dobre”. Ale mój umysł wymienia wszystkie ważne powody, dla których nie możemy. Dlaczego Noah tego nie chce.

Czuję się tak radośnie jak baton Snickers na chodniku przejechany przez ciężarówkę w czterdziestopięcioletnim upale. Normalnie, kiedy jestem w tak podłym nastroju, włączam film z Audrey. Otoczyłaby mnie swoją nieskrępowaną poufałością, a pod koniec poczułabym więcej nadziei. Ale dziś tego nie zrobię, ponieważ jedyny film, który zabrałam ze sobą na tę wycieczkę, to *Rzymskie wakacje*. Z oczywistych względów nie mam teraz ochoty tego oglądać. Może nawet nigdy więcej. Jestem zła na Audrey. I jestem wściekła na siebie, że poszłam w jej ślady, przyjechałam tu i spotkałam Noah, jego surowe oczy, jego zbyt cudowne miasto i dobroduszne, dziwaczne siostry.

Kopię w kołdrę w mininapadzie złości. A potem kopię jeszcze bardziej. I jeszcze raz. Tym razem dodaję mały obrót całym ciałem, którym całkowicie zrzucam z siebie przykrycie. Czuję się tak dobrze, pozwalając sobie na złość. Zaciskam dłonie w pięści i walę nimi teraz w materac, ponieważ naprawdę zaczynam tracić kontrolę i teraz nie chcę przestać. Dodaję cichy pisk małej świnki, gdy wbijam pięty w stertę prześcieradeł i kołder, ponieważ JESTEM WŚCIEKŁA.

Wściekła, wściekła, wściekła.

Jestem wściekła, że mój samochód zostanie naprawiony i wyjadę stąd za tydzień. Jestem wściekła, że nie chcę porzucić swojej kariery. Jestem wściekła, że wrócę do domu, do samotności. Jestem wściekła, że moja mama nie jest już moją przyjaciółką, a tata nigdy nie chciał mnie poznać. Jestem wściekła, że przez lata pozwoliłam sobie zmienić się w zadowolającego ludzi robota, który boi się kogoś zdenerwować. I jestem wściekła, że tutaj, w tym mieście, w tym domu, w tym łóżku, po raz pierwszy od lat uwolniłam swoje uczucia i jestem po prostu sobą, bez obawy o konsekwencje.

Ale przede wszystkim jestem wściekła, że zakochałam się w Noah i nigdy nie będę dzieliła z nim życia.

Jakby ziemia się na mnie pogniwała, domem wstrząsa głośny grzmot. Chcę kibicować i uderzać w powietrze pięściami, ponieważ tak dobrze jest być wkurzoną przez chwilę. Coś, co brzmi jak potop, zaczyna zalewać dom, a ponadto wzmaga się wiatr. Muszę być chyba kolejnym złoczyńcą Marvela, ponieważ najwyraźniej moja postawa do tego doprowadziła. Chcę stanąć na łóżku, wyciągnąć ręce i pozwolić, by porwała mnie burza. Głośno rechoczę, zginając palce.

Zamiast tego szlocham.

Jest to ten rodzaj płaczu, który powstrzymujesz tak długo, jak tylko możesz, udając, że nie dostrzegasz potrzeby wypłakania się, mimo że zagląda ci prosto w twarz. A potem pewnego dnia twoje emocje pękają, a złość rozpuszcza się we łzach frustracji, które nie przestaną płynąć, dopóki twoja poduszka zupełnie nie przemoknie. Nie ma na to lekarstwa – nie można znaleźć żadnej magicznej odpowiedzi ani dojść do żadnego wstrząsającego wniosku. Wszystko, co mogę zrobić, to owinać ramiona wokół brzucha i pozwolić mojemu ciału pozbyć się całego tego bólu, dopóki nie stanie się znośny.

Słyszę pukanie do drzwi, więc siadam z zapuchniętymi oczami i mokrymi od łez policzkami.

– Noah?

Drzwi się otwierają, a on stoi w ciemności. Serce wali mi dziko w piersi, a kiedy nagle uderza piorun, wypełniając pokój, tylko na ułamek sekundy, jasnym światłem, widzę udrękę na jego twarzy. To nie jest nocna schadzka. Coś jest nie tak. Wierzchem dłoni wycieram cienie pod oczami.

Bez słowa podchodzi do mojego łóżka i kiedy patrzy na stos pościeli i kołdry, czuję ukłucie zażenowania.

– Dostałam napadu złości – mówię szczerze, bo tylko tak umiem przy Noah.

Kiwa głową, bolesny grymas wciąż jest wryty między jego brwiami. Jego oczy przenoszą się na mnie, a ja instynktownie wyciągam rękę i chwytam jego dłoń. Rąbek jego piżamy z długimi rękawami ociera się o mój nadgarstek. Jest w moim pokoju, w środku nocy, w swojej ulubionej piżamie. To dla niego poziom dziesiąty bezbronności. Zauważa, że płakałam, ale nie pyta, co się stało. Myślę, że on już wie. Zamiast tego przesuwam kciukiem po moim policzku, łapiąc kolejną łzę.

– Czy mogę dzisiaj z tobą spać? Tylko... spać. – A sposób, w jaki to mówi, daje mi do zrozumienia, że naprawdę tak myśli.

Nie ma we mnie ani jednej części, która by się wahała.

– Tak.

Noah rozplątuje moją kołdrę, wygładza ją na łóżku, po czym podnosi róg i wsuwa się pod nią. Materac ugina się pod jego ciężarem i ta mała czynność nie powinna sprawiać, że będę musiała przełknąć ślinę, ale tak jest.

Kiedy jest już pod kołdrą, obie nasze głowy leżą na poduszkach, a my wpatrujemy się w sufit. Kolejna błyskawica oświetla pokój, a wiatr uderza w okno. Brzmi ekstremalnie. Noah przewraca się na bok, by odwrócić się twarzą do mnie, obejmuje ramieniem moją talię i przyciąga mnie do siebie, tak że przyciskam plecy do jego klatki piersiowej. To ciasny uścisk. Taki, którego ktoś użyłby, gdyby dryfował w oceanie bliski śmierci i cudownie znalazł kamizelkę ratunkową.

Ciepły ból osiada w moim żołądku. Jego ciało jest tak silne i mocne przy mnie. Pachnie rześko, chłodno i czysto. I czuję jego oddech na mojej szyi, rozwiewający drobne włoski i przyprowadzający mnie o zawrót głowy.

Czuję, jak bierze głęboki oddech.

– Ja... nie przepadam za burzami. – Robi pauzę i zastanawiam się, czy myśli, że się roześmieję. Będę walczyć z każdym, kto ośmieli się śmiać z tego człowieka. – Właściwie to mnie przerażają. – Wydaje się wstrząśnięty, więc owijam dłoń wokół jego przedramienia, które tak mocno przyciska do siebie.

– My wszyscy... Cóż, od śmierci moich rodziców nie byłem w stanie przespać burzy. Zwykle po prostu czuwam i chodzę w tę i z powrotem, aż się skończy. Czasami obsesyjnie sprawdzam wiadomości. Dzwonię do każdej z moich sióstr, kiedy jest po wszystkim, żeby upewnić się, że wszystko z nimi w porządku. To prawdopodobnie niedorzeczna reakcja, ponieważ nie było mnie przy tym, kiedy to się stało z moimi rodzicami.

Kolejna przerwa, a ja czekam.

– Moje siostry nie wydają się tak bardzo bać burz jak ja, ale każda z nich ma też swoje słabe strony. Tak jak wcześniej dzisiejszego wieczoru, panika Emily tak naprawdę nie dotyczyła ciebie. To dlatego, że bardzo boi się porzucenia. A ostatnim razem, kiedy byłem w związku, spakowałem się i wyjechałem do Nowego Jorku, nikogo nie uprzedzając, i nie wróciłem przez rok. Boi się, że to się powtórzy, a ja z każdą kolejną burzą boję się, że znów zabierze mi kogoś, kogo kocham.

Słowa wydają się niewystarczające. To było tak osobiste, że sprawiło wrażenie rozlewu krwi. Chcę znaleźć sposób, aby przekazać mu, jak bardzo towarzyszę mu w cierpieniu. Ale nie mogę, więc po prostu biorę jego dłoń i podnoszę ją do ust, całując jej wnętrze. Czuję, jak jego klatka piersiowa porusza się z cichym szumem, a kiedy moje usta odrywają się od jego dłoni, znów mnie przyciąga. Chcę być zawsze wtulona w niego. Pasujemy do siebie idealnie i to nie tylko dlatego, że nasze piżamy najprawdopodobniej były zestawem.

Błyskawica uderza ponownie, a głośny grzmot wstrząsa domem.

– Odwróć moją uwagę – błaga Noah, a ja czuję, jak szybko bije mu serce. – Powiedz coś.

Nie musi mnie tulić tak mocno jak teraz, szukałabym jego bliskości, nawet gdyby mnie nie trzymał. Może nie zdaje sobie z tego sprawy, ale teraz nie można się mnie pozbyć. Przesuwam palcami w górę i w dół

jego ramienia, czując delikatne włoski łaskoczące moje opuszki palców. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek wcześniej czułam się z kimś tak komfortowo.

– Twoje siostry już wiedzą, że mam obsesję na punkcie Audrey Hepburn. – Wyrzucam z siebie tę prawdę, nawet nie wiedząc, dlaczego mówienie mu o tym sprawia, że się denerwuję. Ale tak jest. Moje wyznanie to ukłucie w palec w porównaniu z jego operacją na otwartym sercu.

– Tej aktorki? – pyta, a ja odczuwam ulgę, że wie, kim ona jest, w przeciwieństwie do jego sióstr.

– Tak. Aktorka. – Wokół nas dudni grzmot, od którego drżą ściany. Uścisk Noah nie rozluźnia się. – Moja mama i ja oglądałyśmy razem jej filmy. To był nasz zwyczaj. Ale potem, kiedy stałam się sławna, oddaliśmy się od siebie i teraz stała się mi na tyle obca, że nie wiem nawet, od czego zacząć naprawienie tej relacji. – Zatrzymuję się na chwilę, kiedy zdaję sobie sprawę, że znalezienie drogi powrotnej do mamy jest czymś, do czego chcę dążyć. Po prostu nie wiem, jak to zrobić. – W każdym razie, nadal zwracam się do filmów Audrey Hepburn, kiedy potrzebuję przytulenia lub wskazówek. Właściwie to dlatego jestem tu z tobą w tym mieście. – Kiedy mówię to na głos, brzmi to jeszcze bardziej lekkomyślnie, niż myślałam. – Wyliczałam „ene, due, rabe” pomiędzy każdym z jej filmów i wypadło na *Rzymskie wakacje*. Wzięłam to za znak, że mam uciec do Rzymu, tak jak zrobiła to postać Audrey, ponieważ czułam strach i desperację. Ale ponieważ Włochy są zbyt daleko, aby dojechać tam samochodem...

– Dotarłaś tu.

– Dokładnie. Tyle że nie miałam tutaj spotkać ciebie... a teraz jesteś Gregorym Peckiem i nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Noah całuje mnie w głowę, jakbym właśnie nie mówiła do niego w obcym języku.

– Lubię Gregory'ego Pecka. To facet z klasą.

– Zwróciłeś na to uwagę, to typowe dla ciebie. – Odwracam się i patrzę na guziki jego koszuli. Ponowny wybuch płaczu zbliża się niebezpiecznie, więc rozpraszam się liczeniem jego guzików.

Przesuwa dłońią po moim policzku, a palce wplątuje w moje włosy.

– Okłamywałem cię.

Przerywam liczenie na guziku numer pięć.

– Czyli jednak jesteś Wieśniak-Joe-Seryjny-Zabójca?

– Naprawdę masz dla mnie wiele przezwisk, prawda?

– Więcej, niż ci wyjawiałam.

Raz za razem przesuwam dłońią po moich włosach.

– Chcę przeżyć z tobą coś romantycznego. Chciałem, odkąd pierwszy raz cię ujrzałem. I nie jesteś jedyną osobą, która uległa uczuciom. – Moje serce się zatrzymuje. – Ale wciąż nie jestem gotowy na związek. Nie wiem, jakby to miało wyglądać, skoro nie mogę teraz zostawić rodziny, aż babcia... Cóż, w każdym razie nie mogę wyjechać. A ty nie możesz zostać.

– A co z...

On wie, co mam zamiar powiedzieć, więc przerywa mi delikatnie, chwytając w dłoń moją szczękę, jakby chciał złagodzić uderzenie swoich własnych słów.

– Nie piszę się na związek na odległość, Amelio. – Nienawidzę tego, jak ostatecznie brzmi jego głos, gdy porusza tę kwestię. Jakby rozważał to już setki razy i nigdy nie mógł znaleźć odpowiedniego rozwiązania. – Kiedy musiałem wrócić do domu, do babci, a Merritt nie chciała ze mną pojechać, powiedziałem jej, że wrócę do miasta, kiedy wszystko ułoży się w domu. Ale po tym, jak byłem tu już około miesiąca, dostałem od niej wiadomość, którą zamierzała wysłać do faceta z jej biura, z którym najwyraźniej zdradzała mnie przez kilka miesięcy. To była co najmniej obciążająca wiadomość i od tego czasu mam poważne problemy z zaufaniem. Nie sądzę, aby kolejny związek na odległość był najlepszym sposobem na powrót do randkowania.

Część mnie chce błagać i prosić. Spędzę całą noc, przekonując go prezentacją w PowerPoint, że absolutnie nigdy bym go nie zdradziła. Ostatecznie milczę, ponieważ nie chcę zmuszać, manipulować ani przekonywać Noah do czegoś, z czym nie czuje się komfortowo. Doświadczył wystarczająco dużo bólu – i nie winię go za to, że chce uniknąć powtórki.

Poza tym nie jestem do końca przekonana, czy nie byłoby mu lepiej ze zwykłą kobietą, która mogłaby tu zapuścić korzenie. Pracowałaby z nim w The Pie Shop. Założyłby ogródek warzywny. Pewnie też uwielbiałaby łowić ryby. A przede wszystkim nie musiałyby podróżować po świecie przez następne dziewięć

miesiący. Noah zasługuje na bezpieczne i szczęśliwe zakończenie, a ja nie znam go wystarczająco długo, by mieć pewność, że mogę mu to zapewnić. Ryzyko jest zbyt duże, gdy stawką jest czyjeś serce.

– Gdyby sprawy potoczyły się inaczej... – zaczyna. – Gdybyś nie była celebrytką, a ja nie miałbym...

– Wszystko w porządku, Noah. Rozumiem. Naprawdę. – Kończę liczyć jego guziki, ponieważ łyży cisną mi się do oczu. – Tak przy okazji, masz ich osiem. Osiem guzików.

Jego palce nadal przesuwają się leniwie po mojej twarzy, włosach, szyi i ramieniu i z powrotem w górę. Dotyka mnie, jakbym była dla niego cenna. To sprawia, że boli mnie jeszcze bardziej.

– Odwróć moją uwagę. – Tym razem to ja o to proszę.

Jego palce zatrzymują się na chwilę, po czym kontynuują znaną ścieżkę.

– Ściągałem na teście z biologii w szkole średniej. James pokazał mi swój test. – To mnie rozśmiesza. On też się śmieje, po dramatycznym wydechu. – Dobrze jest to w końcu wyrzucić z siebie.

Zwijam się przed nim w małą kulkę.

– Przypadkowo zabiłam swoją złotą rybkę – mówię, na co Noah chichocze, głośno i dudniąc. Delikatnie ściskam jego ramię. – Nie śmiej się! Czuję się z tym okropnie. Wyjechałam w moją ostatnią trasę i zupełnie zapomniałam zorganizować kogoś, kto przyszedłby ją nakarmić. Kiedy wróciłam do domu, unosiła się brzuchem do góry. Wciąż mnie to prześladowuje.

– Przypomnij mi, żebym nigdy nie pozwolił ci mieć psa. – Ręka Noah ześlizguje się w dół i ląduje na dole moich pleców. Przytula mnie mocno, a jego twarz pochyla się do przodu, by móc wyszeptać mi do ucha kolejne wyznanie: – Kocham twój głos.

Kocha. Aua. To słowo żyje własnym życiem i pulsuje między nami. Wiem, że nie znamy się długo i jakoś boli mnie to, że nigdy nie dostaniemy na to szansy, bo chyba zakochałam się w Noah.

– Ale najwyraźniej nie na tyle, by mieć jakikolwiek z moich albumów – droczyć się, desperacko potrzebując rozluźnienia atmosfery między nami.

– Tak jest lepiej. Wyobraź sobie, jak bardzo byś się przeraziła, gdybym włączył płytę CD w ciężarówce, a to byłaby jedna z twoich.

– Pochlebiłoby mi to.

– Kłamczucha.

Bezwstydnie trącam nosem jego ciepłą szyję. Bo jakoś wiem, że w tej ciemności zasady nie obowiązują. Mogę być tak szalona, jak chcę. Gdybym chciała, mogłabym parsknąć w jego skórę, a on by się uśmiechnął.

– Jesteś jedynym mężczyzną, którego obsesja na moim punkcie nie stanowiłaby dla mnie problemu.

– Wybacz – mówi i pozwala, by to słowo zawisało przez chwilę. – Moje obsesje ograniczają się do kwiatów, Starletko.

Właściwie to lubię tartaletki – powiedział wtedy w cukierni.

I stało się. Moje serce chwyta rój balonów i opuszcza Ziemię. Wyrusza, aby odnaleźć niebo. Znowu rozbrzmiewa grzmot, ale tym razem Noah zdaje się tego nie zauważać. Jest zachwycony moimi włosami i krzywizną mojego ucha.

– Amelio... – mówi w ten surowy sposób, który daje mi znać, że jego głowa jest dokładnie w tym samym miejscu co moja. Ciągłe wraca do *co by było, gdyby*, i szuka opcji, które nie istnieją. – Tak bardzo chcę, żeby to się stało, ale nie sądzę, żebym był typem faceta, który kiedykolwiek pogodzi się z twoją nieobecnością przez dziewięć miesięcy.

Prawie mu mówię, że w sumie zajmie to więcej niż trzy miesiące, ponieważ tu i tam będę mieć małe przerwy. Mogłabym wykorzystać te przerwy, żeby tu przyjeżdżać, i on przylatywałby do mnie, odwiedzić mnie w trasie. Ale nie sądzę, żeby to miało znaczenie.

– Noah, nie musisz mi tego ciągle tłumaczyć. Naprawdę to rozumiem i rozumiem twój punkt widzenia. Trudno jest umawiać się z celebrytą i pewnie dlatego w moich kręgach związku nie trwają długo. Rozumiem. I nie chciałabym stawiać cię w takiej sytuacji.

Śmieje się, ale brzmi to bardziej autoironicznie niż humorystycznie.

– Byłoby o wiele łatwiej, gdybyś była choć trochę samolubna i irytująca. Czy od teraz możesz być bardziej okropna?

– Spróbuję. – Łza, która przyłgnęła do moich rzęs, spływa mi po policzku. To wydaje się bardziej bolesne, niż powinno. To naprawdę do bani być dojrzałą i zmuszoną do podejmowania decyzji o tym

wszystkim na samym początku, zamiast na końcu. Dlaczego musiałam zakochać się w kimś, kto należy do świata znajdującego się na zupełnie innej osi niż mój?

– Więc co teraz zrobimy? – pytam, gdy jego miękka, bawełniana koszula pieści mój policzek i wchłania łzy, których naprawdę teraz żałuję.

– Nie wiem – mówi szczerze, wciąż bezmyślnie bawiąc się moimi włosami. Okręcając je wokół palców. Pozwalając im opadać, a następnie kręcąc je od nowa, jakby w końcu mógł zrobić to, na co miał ochotę od wielu dni. – Co się dzieje pod koniec *Rzymskich wakacji*?

Twarz Gregory'ego Pecka ponownie pojawia się w moich myślach.

– Audrey – księżniczka Anna – odchodzi i wraca do swojego życia. A Gregory Peck – Joe Bradley – zostaje w swoim.

Jego palce wbijają mi się w plecy. To nie jest uścisk pełen nadziei. Jest wyrazem desperacji.

– A co się dzieje wcześniej?

Śmieję się smutno, myśląc o Audrey i Gregorym jedzących lody, jeżdżących motorowerem i zwiedzających Rzym.

– Spędzają razem czas i dobrze się bawią.

Noah przyciska usta do mojego czoła, zatrzymując się tam na pełny wdech i pełny wydech, zanim się odsuwa.

– A co, jeśli my też tak zrobimy? Czy to zbyt samolubne? Co by było, gdybym zasugerował, żebyśmy po prostu porzucili wszystkie nasze zasady i...

– Zaakceptowali czas, który nam został? Może się udać, jeśli od samego początku ustalimy wspólne oczekiwania – dokańczam jego myśl, trochę za mocno trzymając się nadziei, że to właśnie zamierzał zasugerować. Bo jeśli istnieje opcja, w której trzymam się Noah przez całe życie, dopóki mogę – samolubnie wchłaniając każde wspomnienie z nim, które jest dla mnie dostępne – tak właśnie zrobię. Mam wrażenie, że chwilowy romans z Noah byłby lepszy niż cały rok z innym mężczyzną.

Wzdycha po chwili zastanowienia.

– Tak. Czy to okropny pomysł? – Ale jego palce już błędzą po moim obojczyku. Jego dotyk jest oszałamiający.

– Z całą pewnością. – Mam trudności z oddychaniem. – I bardzo dramatyczny. Ale jestem na to gotowa, jeśli ty też.

Pochyla się do przodu, przyciskając usta do tego wrażliwego miejsca na mojej szyi, tuż pod moim uchem.

– Uhm. Kocham dramaty. Od teraz możesz mówić do mnie Pan Dramat.

Śmieję się i popycham go z powrotem, tak że jego ramiona leżą płasko na materacu. A potem wspinam się na niego, układając kolana po obu stronach jego bioder, czując się (podobnie jak bohaterki z czasów regencji w moich ulubionych romansach, z których Noah nie ma ani jednego) bardzo lubieżnie.

– Nie wtrącaj się w moje przezwiska. Jestem za nie odpowiedzialna. A Pan Klasyczny zbyt dobrze do ciebie pasuje. Tylko spójrz, jak leżysz tutaj, zapięty pod szyję w bawełnianej pi-za-mie. – Moje palce podskakują na każdym guziku, jak puszczana kaczka.

Ledwo go widzę w ciemności, ale wyczuwam jego uśmiech. Jego ręce lekko chwytają moje uda.

– To zestaw. Nie podoba ci się koszula?

– Wolę to, co jest pod spodem. Mogę? – pytam, a moje ręce unoszą się nad jego kołnierzyk. Palce mi się trzęsą, zdradzając, że pod tą chłodną i opanowaną fasadą drzę ze zdenerwowania.

– Nie krępuj się.

Zielone światło.

Moje serce bije boleśnie, gdy odpinam pierwszy guzik. Śledzę ten ciepły skrawek skóry na jego klatce piersiowej i w kontakcie z jego rozgrzaną skórą moje palce odrywają się jak poparzone. Z każdym guzikiem, który odpinam, nerwy skręcają mi jelita i pompują krew do serca. Mój puls to młot pneumatyczny. Gmeram przy czwartym guziku i myślę, że zaczął się o nitkę, ponieważ nie jestem w stanie go odpiąć. Trochę go szarpnię. Wdech i wydech w pośpiechu. Ciągnę trochę bardziej i ani drgnie. Moje ruchy są ostre i niezdarne.

Noah, chichocząc, przykrywa moją rękę swoją.

– Trzęsiesz się.

– Tak, i to niemiądre z twojej strony, że zwracasz na to uwagę. – Mój głos brzmi zawstydzająco bez

tchu.

– Czy to za dużo? Chcesz przestać? – Owija moje ręce niczym kokonem. Nie puści ich – nie, żebym próbowała je uwolnić.

– Nie, nie chcę przestać. Tylko... – Wydaję z siebie cichy jęk i osuwam się, opierając czoło o jego szeroką klatkę piersiową. – W przeszłości wiązano ze mną pewne oczekiwania. Ponieważ jestem... celebrytką i tak dalej. Faceci myśleli, że będę zachowywać się w określony sposób w łóżku, a potem wydawali się zawiedzeni, kiedy tak nie było. – Krzywię się, czując ogarniające mnie zażenowanie. – Nie wiem. Czasami sama sobie o tym myślę.

Noah wydaje z siebie pomruk zrozumienia tak głęboki, że czuję, jak odbija się echem od jego klatki piersiowej i przechodzi przez moją czaszkę. Znowu podnosi mnie do góry, a potem bezlitośnie rozrywa nitkę, która zaczęła się o guzik, po czym kończy resztę za mnie. Siada, tak że jesteśmy pierś w pierś z moimi nogami owiniętymi wokół niego, a on zdejmuję koszulę. *Ach – skóra*. Skóra Noah. Jest idealna pod moimi opuszkami palców.

Obejmuje moją szczękę i czuję intensywność jego spojrzenia. Myślę, że Noah przenika mnie na wylot.

– Dla mnie jesteś Amelią. Twórczynią gównianych naleśników i właścicielką uśmiechu rywalizującego ze słońcem. Wszystko, czego chcę, to ty.

I tak po prostu czuję się bezpiecznie. Składam na jego ustach jeden delikatny pocałunek, po czym się odsuwam. Przesuwam dłońmi po jego szerokich ramionach i bicepsach, napiętej klatce piersiowej, a potem po ustach. Przesuwam palcami w górę, by wyczuć zmarszczki w miejscu, w którym teraz się uśmiecha. Zapamiętam go, choćby to była ostatnia rzecz, jaką zrobię. Jego uśmiech będę nosiła w kieszeni do końca życia.

Jednym płynnym ruchem Noah przewraca nas tak, że mnie przygwaźdża. Jego ciężar na mnie jest wstrząsający. Euforia. Rozkosz. W końcu jestem zakotwiczona po zbyt długim dryfowaniu i w jakimś zakątku mojego umysłu zdaję sobie sprawę, że jego ręce są jedynymi, których chcę na moim ciele przez resztę mojego życia.

Usta Noah powoli pieszczą moje, obdarowując mnie bogatymi pocałunkami, iskrzącymi się z przyjemności. Jego szerokie dłonie wygładzają i ugniatają każdy centymetr mojego ciała z cichą pewnością, aż mój puls znów staje się ospały, a kończyny się topią. Szepcze mi coś do ucha, a ja czuję się rozpieszczana i trzymana, jakbym była dla niego absolutnie bezcenna. *Chcę tego na zawsze*, myślę.

Na zewnątrz burza nadal szaleje, ale żadne z nas tego nie zauważa. Przez resztę nocy jesteśmy razem zagubieni, gdy Noah udowadnia, że jestem wszystkim, czego chce.

Rozdział 32

Noah

– Jesteś gotowa? – pytam Amelię, gdy oboje okrążamy ciężarówkę i stajemy ramię w ramię, twarzą do miasta. Ma dziś na sobie obcisłe spodnie capri w kratkę i biały top na ramiączkach (miałem szczęście widzieć, jak wkładała go wcześniej tego ranka). Jej długi warkocz jest przerzucony przez ramię, a materiał jej koszuli leży na jej gładkich krągłościach jak druga skóra. Muszę wsunąć ręce do kieszeni, żeby powstrzymać się przed dotykiem jej tutaj, w biały dzień.

– Mam się martwić czy coś? – Ton jej głosu w połączeniu ze sceptycyzmem w oczach mówi mi, że uważa to miasto za niewinne i nieszkodliwe. *Cóż za naiwność.*

Unoszę jej podbródek, żeby odwróciła wzrok od miasta i spojrzała na mnie. Pod oczami ma blade cienie w kolorze węgla drzewnego, które sprawiają, że się uśmiecham, bo przyczyniłem się do ich powstania. Ale nie mogę znowu myśleć o ostatniej nocy. Mam już zbyt wiele szczątkowego pragnienia, które ponownie próbuję stłumić. Dziś rano po prysznicu (a wzięliśmy go razem) oboje piliśmy kawę na werandzie, czytając książki, aż nadszedł czas, aby pójść do pracy. Oczywiście próbowała nakłonić mnie do czytania jej na głos, ale odmówiłem, bo patrzeć, jak Amelia się dąsa, jest zbyt zabawne. Wahałem się w kwestii wszystkich innych postanowień dotyczących jej i chcę dotrzymać przynajmniej jednego z nich.

– Nigdy nie lekceważ zdolności tego miasta do wyczuwania plotek.

Jej oczy się rozszerzają.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że wszyscy będą na nas czekać. Poczują, że między nami jest coś nowego.

Patrzy na mnie teraz z czystym rozbawieniem. Jest pewna, że przesadzam.

– Myślę, że powinieneś częściej wyjeżdżać z tego miasta. – Stuka w brzeg bejsbolówki, którą mam na sobie. – Uderza ci za bardzo do głowy.

Chwytam jej palec swoim i opuszczam go przy jej boku, po czym przesuwam się, by spleść nasze dłonie. Nie sądzę, że powinno to być aż tak niesamowite. *Nigdy* wcześniej z nikim tego nie czułem. Nigdy nie chciałem trzymać kobiety za rękę tak po prostu. Nie zdawałem sobie sprawy, że jestem uczuciowym facetem, dopóki nie spotkałem Amelii, a teraz wszystko, czego chcę, to ją przytulać, całować i dotykać. Prawie siebie nie poznaję.

– Może masz rację. – To niedorzeczne miasto wydaje się wygodnym pretekstem do obwiniania za wiele rzeczy. – Teraz zetrzyj ten promienny uśmiech z twarzy i wyglądaj trochę mniej przystępnie – mówię, gdy zaczynamy iść w stronę sklepu z narzędziami.

– O tak? – Jej uśmiech przechodzi w grymas klauna. Jest tak przesadzony, że wygląda przerażająco.

– Idealnie.

Kiedy zbliżamy się do sklepu z narzędziami, Phil i Todd są na zewnątrz, tak jak się tego spodziewaliśmy. Jeden zamiata, a drugi pisze kredą: „młotki 50% taniej!”.

– Wydaje mi się, że wyglądają całkiem nieszkodliwie – mówi Amelia z beczelną nutą w głosie. Uśmiecham się i idziemy dalej.

Phil podnosi wzrok znad miotły i dostrzega nasze splecione dłonie. Praktycznie błyszczy z podniecenia.

– Cóż, dzień dobry, wy dwoje. Mamy piękny dzień, prawda?

– Po prostu super – mówię sarkastycznie, przyspieszając kroku.

– Spokojnie – ostrzega mnie szeptem Amelia. – Nie założyłam odpowiednich butów do przebiegnięcia dziś maratonu. – Podniosę ją i zaniosę na ramieniu, jeśli będzie trzeba. Widzi, jak się nad tym zastanawiam, a mój wzrok przesuwa się po jej ciele, od stóp do głów, i dodaje: – Nawet o tym nie myśl.

Phil próbuje zagrozić nam drogę, żebyśmy nie mogli przejść.

– O tak. Super to odpowiednie słowo. Słońce... jest... – Im bardziej się zbliżamy, tym bardziej nerwowa staje się gadka Phila. A potem, tuż przed tym, jak go mijamy, mężczyzna bierze miotłę i trzyma ją

jak bramkę. – Wow, poczekajcie, młodzieży. Porozmawiajmy trochę. Popapłajmy o niczym! Co nowego?

Amelia napęła swoje naiwne płuca plotkarskim powietrzem, które zamieni moje życie w piekło, więc mówię, zanim ona to zrobi:

– Myślę o dodaniu nowego ciasta do menu.

Z wyrazu twarzy Phila jasno wynika, że nie o taką informację mu chodziło, ale nie wydaje się być niezainteresowany. Unosi krzaczastą brew.

– Tak? Co to będzie?

– Będzie na bazie miodu. Nazwę je „Bzyc sobie gdzie indziej”. – Amelia tłumy śmiech w gardle po mojej stoickiej odpowiedzi. Na twarzy Phila pojawia się coś karcącego. Podnoszę rączkę kija od miotły, jakby to były drzwi powozu, i gestem nakazuję Amelii, by przeszła pod spodem przede mną.

– Ale... Ale... – Za naszymi plecami Phil pluje, próbując nas zatrzymać: – Czekać! Widzieliście naszą wielką wyprzedaż?! Powiedz im, Todd!

Biedny Todd. Jego głos lekko drży.

– Dokładnie! Jest promocja. Duża. Na młotki!

Amelia patrzy na mnie, jej okrągłe oczy szczeniaka mówią mi, że się waha.

– Muszę kupić młotek. *Muszę*, Noah. Posłuchaj ich.

Mocniej ściskam jej dłoń.

– Bądź silna. To najmniejszy problem.

Wysuwa podbródek do przodu i idzie dalej, ale nie jest z tego powodu zadowolona. Tuż przed następnym sklepem ostro skręcam i prowadzę nas na drugą stronę ulicy.

– Co teraz robimy? – pyta, lekko zdyszana. Chęć niesienia jej na rękach powraca ponownie.

– Unikamy Harriet.

– Dlaczego?

– Bo jest straszna i dlatego będzie ciągle gadać o twoim stawie.

– Moim s... Nieważne. Nie chcę wiedzieć.

– Tak jest lepiej – mówię, gdy przechodzimy pod kolejną markizą sklepu. Drzwi za nami otwierają się, rozbrzmiewa wesoły dzwonek. – Cholera – mamroczę – idź szybciej.

– NOAH!

O kurczę. To Gemma.

Głowa Amelii przekręca się, przygotowując się do spojrzenia za siebie, ale podchodzę do niej bliżej, splatając nasze ramiona razem, żeby nie mogła.

– Nie oglądaj się za siebie. Uwięzi cię swoim wzrokiem.

Gemma podnosi głos.

– NOAH WALKER, WIEM, ŻE MNIE SŁYSZYSZ!

– Kto to jest? – szepcze Amelia.

– Gemma.

Amelia wypuszcza powietrze.

– W tym mieście jest tak wielu wścibskich ludzi, że coraz trudniej jest za tym wszystkim nadążyć.

– Jest właścicielką sklepu z materiałami. Jest jednak w zмовie z Harriet, więc nie możesz jej ufać.

– Noah, nie możesz jej tak po prostu ignorować. To jest niegrzeczne.

– Później wyślę jej darmowe ciasto. Przeżyje.

Amelia obejmuje mnie ramieniem, kiedy ponownie przechodzimy przez ulicę, by dostać się do sklepu.

– Taki gburowaty gbur – mówi słodko, muskając lekko twarzą moje ramię.

Wyciągam klucz do sklepu i otwieram drzwi, jak zwykle zajmując się porannymi sprawami. Włączam światła. Zdejmuję stołki barowe ze stołu. Udaję się na tył, aby włączyć piekarniki. A potem, kiedy zdaję sobie sprawę, że Amelii już ze mną nie ma, spoglądam na przód sklepu i znajduję ją stojącą na środku pomieszczenia, wyglądającą na całkowicie wstrząśniętą. Jej oczy są trochę oszołomione i czuję, jak emocje kłębią się wokół niej.

– Amelio? – pytam ostrożnie.

– Nie chcę wracać – mówi, wpatrując się we mnie. – Będę tu teraz mieszkać. Nigdy więcej celebryckiego życia. Odwołam trasę. Skończyłam z muzyką.

Rozdział 33

Amelia

Noah podchodzi do mnie tak, że dzieli nas odległość ramienia. Zatrzymuje się i krzyżuje ręce. Barki rozciągają materiał jego T-shirtu i wygląda surowo jak skała. *Gburowata poza.*

Prawda jest taka, że nie zamierzam rezygnować i on o tym wie. Nie mogę odwołać trasy, nawet gdybym chciała. Kontrakty wiążą mnie w całości, nawet moje kostki. Ale *czuję*. Czuję tak wiele i tak mocno, że nie mogę sobie z tym poradzić. Uwielbiam być tutaj z Noah. Uwielbiam spacerować po tym mieście i czuć jego osobowość. Nie mogę uwierzyć, że muszę to porzucić. A ponieważ nie mogę się teraz rozpłakać i nic nie mogę zrobić z moim szybko zbliżającym się prawdziwym życiem, muszę walczyć z Noah. Bo wiem, że mi na to pozwoli i to pomoże.

Jego oczy lekko się zwężają, gdy skanuje moją duszę.

– Powiedz to jeszcze raz – mówi stalowym tonem, od którego dreszcze przebiegają mi po skórze. – Chcę widzieć twoją twarz, kiedy to mówisz.

Poświęcam chwilę na przywołanie moich najlepszych umiejętności kłamania, aby móc zdać ten test. Chcę, żeby myślał, że mówię poważnie. *Walcz ze mną, Noah. Odwróć moją uwagę od tych uczuć.* Unoszę brodę do góry.

– Powiedziałam, że rzucam muzykę. – Niestety, wydaje mi się, że ostatnie słowo mnie wydało. Głos mi zadrżał. Prawdopodobnie nie pomaga też to, że dziś rano, kiedy leżałam w łóżku z Noah, zaśpiewałam mu tych kilka wersów, nad którymi pracowałam przez ostatnie dni, i mówiłam mu, jak bardzo jestem nimi podekscytowana.

Coś iskrzy w zielonych oczach Noah. Wie, że jestem teraz kłamczuchą, ponieważ nauczył się rozpoznawać moje słowa.

– Nie możesz zrezygnować. Nie pozwolę na to – mówi ostro – kłótliwie – i jest zainteresowany moją grą, ale wprowadza do niej świeże spojrzenie. Gorące spojrzenie, sądząc po sposobie, w jaki kącik jego humorzastych ust lekko drga. *Chcesz w to grać, zagrajmy więc,* mówi jego zgryźliwa, przystojna twarz.

– Mogę, jeśli zechcę. – Prowokuję, gdy robię krok w jego stronę. Ze wszystkimi innymi jestem pełna wdzięku i opanowania – jestem Audrey. *Grzecznie, grzecznie, grzecznie.* Ale z Noah mówię, co myślę. Nie boję się wyglądać głupio. Walczyć, kłócić się i bałaganić. Rozglądam się badawczo po cukierni. – Właściwie myślę, że po prostu będę tu pracować... z tobą.

– Nie szukam pracownika – przerywa na chwilę. – Poza tym widziałem, co potrafisz w kuchni.

– To tylko dlatego, że nie chcesz mnie uczyć. Ale mogę się nauczyć.

Noah robi krok do przodu, przepaść między nami powoli zanika, a zaczyna trzaskać palące ciepło.

– Nie. Nie pozwolę ci tu pracować.

– Ha! – Unoszę brodę. – Jestem Rae Rose. Zbudowałam muzyczne imperium i zgromadziłam masę fanów, którzy zaryzykowałiby życie, gdybym ich o to poprosiła. Chciałabym zobaczyć, jak próbujesz mnie powstrzymać przed zrobieniem czegokolwiek. – Chciałabym być naprawdę taka pewna siebie.

– Jeśli zrezygnujesz, nigdy się do ciebie nie odezwę.

Wywołuje to uśmiech na mojej twarzy.

– Naprawdę?

– Tak.

– Myślisz, że dasz radę się powstrzymać?

Chrząka twierdząco, ale jego reakcja opowiada inną historię. Jego ręce w jakiś sposób znalazły się na mojej talii i powoli przesuwają mnie, aż jestem na tyle blisko, że może podnieść mnie na blat. Wspomnienia zeszłej nocy przelatują mi przez głowę, a puls łomocze mi w żebrach.

– Łatwizna.

Jest zarozumiała w tej czapeczce, która rzuca ciemny cień na jego oczy. Ponury i władczy. Zrywam mu ją z głowy – światło pada na jego twarz, a ja przesuwam dłońią po jego rozczochranych włosach. Są

w nieładzie i są doskonałe. Prawie wymagają strzyżenia, ale jeszcze nie całkiem.

– Więc powiedzmy, że rezygnuję i mieszkam tutaj. Jestem w domu twoich siostr i robię naleśniki, kiedy ty tam jesteś. Widzisz, jak sięgam po sól zamiast po cukier i unoszę ją nad misą miksera. Nadal nic do mnie nie mówisz?

Jego usta wykrzywiają się sardonicznie. *Amatorszczyzna* – mówią jego oczy.

– I tak nie jem twoich naleśników, więc mnie to nie dotyczy.

Przede wszystkim, to niegrzeczne. Po drugie, nigdy nie chcę przestać droczyć się z Noah.

– W porządku. W takim razie podniosę stawkę. – Moje ręce przesuwają się w górę jego klatki piersiowej i zaciskają się na jego szyi, ciągnąc go między moje nogi, lekko bawiąc się włosami na jego karku. Jego palce mocno wbijają się w moje biodra. – Przechodzę przez ulicę i nie widzę nadjeżdżającego samochodu. Nadal nic nie mówisz?

Jego oczy przenoszą się na moje usta.

– To nie fair.

– Nie staram się grać uczciwie.

– A ja staram się nie być powodem, dla którego rezygnujesz ze swoich marzeń.

Bam. Prawda wpada pomiędzy nas i rujnuje grę.

Następuje chwila ciszy, w której przemawia tylko napięcie w naszych ciałach, w którym koniuszki palców wypowiadają słowa, na które nasze usta nigdy się nie zdobędą. Zaciskam mocniej ręce na jego szyi. On przesuwa dłońmi wokół mnie, by przycisnąć moje biodra bardziej do swoich.

A potem, ponieważ wie, że potrzebuję, żeby rozjaśnił tę chwilę, uśmiecha się lekko i dodaje:

– Tak szybko się poddajesz, Starletko?

Szybko wpijam się w jego usta. Tak mocno, że lekko kołysze się do tyłu, a ja prawie upadam. Ale szybko nas stabilizuje i odwzajemnia pocałunek, równie mocno. Wciąż walczymy, ale na nowym terenie. Jest wyboisty i trzeszczący, a na ustach zostaną nam siniaki. Przygryzam jego wargę, a jego ręce przyciskają moje plecy. Nic z tego nie pomaga – tylko pogarsza sytuację. Jęczę z powodu świeżego przyływu emocji, a Noah szybko się odsuwa.

Obejmuje moją twarz i zagląda mi w oczy.

– Zabolało cię?

Kręcę przecząco głową i próbuję się uśmiechnąć. Wychodzi mi to słabo i żałośnie.

– Noah. Nie poproszę cię, żebyś pojechał ze mną, ale chcę, żebyś wiedział, że jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie, zawsze będziesz mile widziany, gdziekolwiek będę. Zawsze.

Patrzy na mnie ze zmarszczką między brwiami i bierze głęboki oddech. Pochyla się do przodu i znów mnie całuje. Tym razem delikatnie. Nasze usta nie odrywają się od siebie. Nie eksplorujemy. Łagodzimy i koimy.

Odzywa się dzwonek nad drzwiami, a potem po sklepie roznosi się szorstki, kobiecy głos:

– Oderwijcie się od siebie, dzieciaki! – To Mabel. I nie jest sama.

– O mój Boże!

– Harriet, na razie zachowaj swoją wrażliwość na inny dzień. To nie czas na to.

Noah i ja odrywamy się od siebie i gdy oglądam się przez ramię, dostrzegam, jak Mabel i Harriet łapią oddech. Szybko poprawiam swoją przekrzywioną koszulkę i z całą pewnością czułabym się zażenowana sytuacją, w której nas zastały, gdyby starczyło mi na to czasu. Ale te dwie panie mają zaróżowione policzki i dyszą od szurania nogami, jakby próbowały wygrać zawody w szybkim chodzeniu. Brakuje im tylko różowych wiatrówek.

– Nie próbuj mną rządzić, Mabel, jestem od ciebie starsza.

– I również bardziej drętwa. Czy nigdy wcześniej nie widziałaś zakochanej pary, która się całuje?

Harriet unosi nos.

– Powinni zaczekać z tym do ślubu.

Mabel przewraca oczami.

– Och, tak jak ty i Tom? – mówi to beczelnym bełkotem, przez co Harriet sapie. – *Tak*, nie bądź taka zdziwiona, Wasza Najwyższa Świątobliwość. Nie możesz mi powiedzieć, że twój mały ślub-na-ostatnią-chwilę był z powodu wielkiej miłości. To dlatego, że uprawialiście miłość i wyszło z tego dziecko! Zafundowałaś sobie iście staroświecki ślub pod przymusem. – Mabel znów chrząka. – „Dziecko owocem

miesiąca miodowego, jedzie mi tu czołg?”

– Drogie panie – mówi Noah, jakimś cudem powstrzymując się od śmiechu przez te dwie kłócące się babcie. Mam nadzieję, że gdy dorosnę, pewnego dnia stanę się dokładnie taka sama. – Czy sprowadza was tutaj jakiś ważny powód?

– Kurde! Tak! – mówi Mabel.

Harriet się wtrąca, zanim Mabel jest w stanie skończyć, i wysuwa się przed nią w delikatny, ale stanowczy sposób.

– Musisz się schować! – mówi, przenosząc na mnie swój przenikliwy wzrok.

Mabel prawie odpycha Harriet, by tym razem stanąć przed nią. I jest teraz jasne, że nie przybyły tu we wspólnej misji – każda z nich ścigała się, by dostać się do nas jako pierwsza.

– Ten facet, który przez cały tydzień węszył z aparatem, jest teraz znowu w mieście.

– Paparazzo? – pyta Noah.

– Nie, dostawca pizzy ma nowe hobby! Tak, Noah, paparazzo! Ale co gorsza, jest ich więcej!

Biedny Noah. Znosi to po mistrzowsku, ale Mabel jest dziś wręcz zabójcza. Właściwie to wydaje mi się, że Noah potajemnie to uwielbia, bo kącik jego idealnych ust znowu lekko drży.

– Phil i Todd zobaczyli, jak nadchodzi, i zaatakowali go faktami na temat młotków. Ale nie wiem, na jak długo go zatrzymają, a reszta się rozproszyła.

Harriet mówi to, podnosząc składany blat i próbując się przez niego przepchnąć. Mówię: „próbuj”, ponieważ Mabel też chce go sforsować i we dwie tylko wciskają się w tę małą przestrzeń równocześnie.

– Mabel! Czy mogłabyś...

– Zrobiłabym to, Harriet, gdybyś tylko...

Teraz Noah odsunął się ode mnie, żeby pomóc tym paniom przejść za ladę.

– A teraz spójrzcie, co narobiłyście – mówi łagodnie. – Mabel, wciągnij brzuch i przekręć się.

– Ilu ich tam jest, Mabel? – pytam, czując, że robi mi się niedobrze.

Noah lekko szarpie ją za ramię i obie przechodzą na naszą stronę lady.

– Och, kochanie, musi ich być co najmniej dwudziestu. Cały tłum. Musisz się stąd szybko wydostać.

Spoglądam na Noah, a nasze oczy przekazują tę samą wiadomość: „Koniec gry”. Nasz wspólny czas dobiegł końca.

Rozdział 34

Amelia

Noah i ja pędzimy boczną uliczką, tak jak ostatnim razem, z tą różnicą, że teraz czuję straszny ucisk w dole żołądka. Jeśli jest ich tylu, ile mówi Mabel, to znaczy, że dostali cynk, że tu jestem, i nie odpuszczą, dopóki nie będą mieli dziesięciu zdjęć, które chcą. Co przypomina mi...

– Noah – mówię, zatrzymując go. – Nie mogą cię ze mną zobaczyć. Muszę sama wziąć twoją ciężarówkę, a ty możesz pojechać z Annie.

Jego brwi się zbiegają, a szczęka zaciska.

– Dlaczego?

Spoglądam w dół, na nasze splecione dłonie.

– Dlatego. Jeśli nie chcesz, aby twoje życie się zmieniło, nie mogą nas zobaczyć razem. – Mój głos drży. – Będą robić zdjęcia pod setką różnych kątów, a jutro rano będziesz we wszystkich mediach społecznościowych i tabloidach.

Spodziewam się, że puści moją rękę. Przygotowuję się na tę utratę. Zamiast tego jego uścisk się zacieśnia i odpowiada:

– Idę z tobą.

– Noah!

Tym razem rozluźnia nasz uścisk i obejmuje dłońmi moją szczękę, patrząc ogniście w moje oczy.

– Nie opuszczę cię. Myślałem, że jestem w stanie mieć z tobą tylko romans, ale... – urywa, potrząsa głową i całuje mnie pospiesznie. Prawie boleśnie. To najwspanialsza tortura. – Nie chcę, żeby to się między nami skończyło. Nie pozwolę, żeby to się skończyło.

Brakuje mi tchu przez rosnącą we mnie nadzieję.

– Co ty mówisz?!

– Mówię, że nie obchodzą mnie nasze obawy. Chcę związku, jeśli ty też.

– Chcę! – krzyczę tak szybko, że ledwo nadążam dokończyć zdanie.

– Ale będziesz musiała uzbroić się w cierpliwość w stosunku do mnie...

– Tak zrobię!

– ...ponieważ przyzwyczajenie się do odległości zajmie mi trochę czasu. A ja nadal muszę być w pobliżu, aby opiekować się babcią, więc nie będę mógł cię często odwiedzać.

Staję na palcach, by owinąć ręce wokół jego szyi.

– Rozwiążemy to. I okażę ci tyle cierpliwości, że będziesz przytłoczony tym, jak życzliwa jestem. Ale, Noah, jesteś pewien? Bo zeszłej nocy...

Tym razem to on mi przerywa.

– Zeszłej nocy trzymałem cię w ramionach i zdałem sobie sprawę, że byłbym idiotą, gdybym pozwolił ci odejść. Nie tylko idiotą, ale byłbym nieszczęśliwy. Nigdy nie wybaczyłbym sobie, że pozwoliłem ci się wymknąć.

Kręcę gorączkowo głową, uśmiechając się i próbując nie płakać.

– Pan Romantyczny.

– Pan Absurdalnie Szczęśliwy.

– Cicho. Mówiłam ci, żebyś nie ingerował w moje przezwiska.

Uśmiecha się, a jego oczy przenoszą się na moje usta.

– Czy to oznacza: „tak”? Oficjalnie umawiasz się ze skromnym właścicielem cukierni?

– Tylko jeżeli nigdy więcej tak o sobie nie powiesz. Absolutnie razy milion.

Całuje mnie jeszcze raz i przesuwając dłoń w górę mojego ramienia, po czym bierze mnie za rękę i kontynuuje naszą ucieczkę alejką.

– Szczegóły ustalimy, kiedy wrócimy do domu.

Dom. Prawie się potykam przez nagły wybuch radości, który czuję, słysząc to słowo.

Ale kiedy Noah i ja wynurzamy się z zaułka, natychmiast zdajemy sobie sprawę z naszego błędu. W jakiś sposób wiedzieli, że właśnie tam wylądujemy. Na parkingu zebrali się wszelkiego rodzaju paparazzi i przedstawiciele mediów – czekając na nas. Serce mi wali i próbuję zawrócić, zanim nas zauważą, ale nie jestem wystarczająco szybka.

– *Tutaj jest!*

– *Rae Rose!*

– *Rae, tutaj! Kim jest ten facet?!*

– *Czy to prawda, że masz romans z właścicielem cukierni?*

Wszyscy krzyczą i pędzą w naszą stronę. Noah mocno chwyta mnie za rękę i patrzy na mnie z góry.

– Co chcesz, abym zrobił? Uciekamy?

Przetykam ślinę i pozwalam sobie na jedną sekundę gniewu, zanim przybieram obojętny wyraz twarzy przed błyskającymi aparatami. Zakrywam usta i przechylam twarz w jego kierunku, żeby nie mogli czytać z ruchu moich warg.

– Musimy dostać się do twojej ciężarówki. Nie odzywaj się do nich ani słowem, poza prośbą, aby się przesunęli, bo chcemy przejść. – Szkoda, że nie miałam więcej czasu na przygotowanie go do interakcji z mediami, ale nie ma lepszego sposobu na naukę niż poprzez samo działanie, prawda?

Trzymając się za ręce i ze spuszczonego wzrokiem, idziemy w stronę jego ciężarówki. Ale paparazzi są dziś głodni i tworzą wokół nas barierę, wykorzystując nieobecność mojej ochrony.

– Przepraszam. Proszę się przesunąć. Przepuście nas. – Noah dzielnie próbuje przeprowadzić mnie przez labirynt natrętnych przedstawicieli mediów, ale oni nie ustępują. Cały czas ciągnę go za rękę, bo czuję, jak narasta w nim wściekłość, i boję się, że zrobi coś pochopnego, na przykład popchnie faceta, który właśnie ustawia aparat jakieś piętnaście centymetrów od mojej twarzy i wykrzykuje do mnie pytania.

– Z kim teraz jesteś, Rae? – Jest tak blisko, że czuję zapach tego, co jadł na lunch.

– Odsuń się – warczy na niego Noah, ale ten nie ustępuje.

– Czy on jest twoją nową zabawką? Odchodzisz ostatecznie od swojego typu bogatego i odnoszącego sukcesy? – Próbuje nas sprowokować do odpowiedzi i czuję, że Noah jest blisko wybuchu.

Noah pochyla się przede mną, żeby nawiązać kontakt wzrokowy z paparazzi.

– Powiedziałem, żebyś się odczepił i nas przepuścił.

Wszyscy inni też zamykają nam drogę do wyjścia, wykrzykują pytania i błagają o komentarz, ale nie są tak wrogo nastawieni jak ten mężczyzna.

– Jasne, wielkoludzie. Po prostu odpowiedz na moje pytanie, a zaraz się odsunę. Co sprawia, że myślisz, że taki przeciętny facet jak ty jest wystarczająco dobry dla światowej gwiazdy takiej jak ona? Chcesz skomentować?

Gdy słyszę to pytanie, ogarnia mnie panika. Bywałam osaczona w ten sposób na początku mojej kariery i za każdym razem jest to przerażające, ale nigdy nie słyszałam, aby paparazzi mówili coś tak ostrego i celowo obraźliwego. Poza tym coś w jego pytaniu nie daje mi spokoju. Jakbym już to gdzieś słyszała.

Czy tak już zawsze będzie z Noah? Media nieustannie przypominające mu o jego miejscu? Tym razem to ja zaraz pęknę. Zaciskam pięść – po co – by go uderzyć? Myślę, że tak, bo w następnej chwili Noah zakrywa moją pięść dłonią, a kiedy na niego patrzę, lekko kręci głową. *Nie rób tego.*

Co gorsza, do miksu dołączają nowe głosy.

– Hej! Odejdź od nich. Zostaw naszą dziewczynę w spokoju!

Zerkam przez ramię na dźwięk głosu Mabel i Harriet, które razem z Philem i Toddem wrzeszczą ze złością na paparazzi. *Nie, nie, nie.* Muszą wejść do środka. Nie ma powodu, dla którego ktokolwiek inny miałby zostać wciągnięty w to naruszenie prywatności, ale są nieustępliwi, dopóki ich głosy nie zostaną usłyszane, a połowa błyskających aparatów nie zwróci się w ich kierunku. Ta historia z minuty na minutę staje się dla nich coraz bardziej soczysta.

Ale wtedy dwa znajome, zaciemnione SUV-y wjeżdżają na parking i trąbią klaksonami. Gdy tylko się zatrzymują, widzę, jak moi ochroniarze wyskakują i pędzą w stronę paparazzi, a Susan podąża za nimi, dopóki nie znajdą się u mojego boku.

– Czy wszystko w porządku? Zabierzemy was stąd! – mówi, a moi ochroniarze osłaniają mnie i Noah, torując nam drogę przez tłum.

Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa na widok Susan i jej kruczoczarnego boba. Mogłabym

ucalać spodnium, które ma na sobie.

– Cofnij się – mówi stanowczo Will, mój główny ochroniarz, i wszyscy się dostosowują, bo Will wygląda jak uliczny wojownik, którego nigdy nie chcielibyście spotkać. Robi też najlepsze pierniczki, jakie kiedykolwiek jadłam, i potrafi robić cuda z podróznym zestawem do szycia, ale cieszę się, że to zoo paparazzi o tym nie wie.

Pierwsza wskakuję do SUV-a, a zaraz po mnie Noah. Siada obok na siedzeniu i obejmuje mnie ramionami. Wdycham jego kojący zapach.

– Wszystko z tobą w porządku? – szepcze mi do ucha.

– Lepiej zapytać, czy wszystko z nami w porządku? – Pytam o to, bo jestem przerażona, że Noah zmienił zdanie po tym starciu. Że nasz związek przejdzie do historii jako najkrótszy na świecie. Wiem, że ma już różnego rodzaju problemy z zaufaniem, więc obawiam się, że to, co ten człowiek powiedział dzisiaj, zmieni jego zdanie na nasz temat.

Ku mojemu zaskoczeniu wydaje z siebie cichy śmiech przez nos i uśmiecha się, całując mnie w czoło.

– Potrzeba więcej, żeby się mnie teraz pozbyć. Jedyna opinia, na której mi zależy, to twoja. Jeśli nadal jesteś chętna na związek z „przeciętnym mężczyzną”, ja nadal jestem za.

Opieram się o niego z ulgą, gdy Susan wchodzi do SUV-a i zajmuje kanapę naprzeciwko nas.

– Wszystko w porządku? Masz szczęście, że udało nam się tutaj dotrzeć.

Drzwi się zamykają i krzyki paparazzi zostają natychmiast szczęśliwie stłumione.

Ale kiedy moje oczy spotykają się z Susan, dociera to do mnie. Nagle przypominam sobie, od kogo usłyszałam pytanie tego faceta.

– Susan, gdzie jest Claire? Zwykle jest z tobą.

– Och. – Krzywi się. – Niestety musiałam ją zwolnić. Po prostu nie wykonywała już dobrze swoich obowiązków. – Wzrusza ramionami, a w moim brzuchu osiada głąz. Coś jest nie tak.

Jazda do domu przebiega w ciszy, ponieważ wszyscy musimy się otrząsnąć i przetrwać minione wydarzenia. Drugi SUV trzymał się z tyłu i blokował wyjazd z parkingu, więc mogliśmy dotrzeć do domu Noah bez ogonów. Will wysadza nas blisko drzwi wejściowych, a potem znowu cofa, ustawiając pojazd pod takim kątem, żeby nikt nie mógł wjechać na podjazd, gdyby nas znaleźli. Powinnam czuć się bezpieczniej, będąc ponownie z moim zespołem, ale tak nie jest. Przynajmniej nie z *całym* moim zespołem.

Noah i ja myślimy w tandemie. Oboje uważnie obserwujemy Susan, gdy wyciąga komórkę, rejestruje brak zasięgu, a potem mówi nam, że musi wrócić na podjazd, żeby wydać Willowi instrukcje.

– Śmiało, pakuj swoje rzeczy, Rae. Wyruszamy tak szybko, jak to możliwe, żebyśmy mogli bezpiecznie wrócić do Nashville, zanim cię tu znajdą.

Nie czeka na moją odpowiedź, ponieważ Susan jest przyzwyczajona do tego, że wykonuję polecenia bez wahania. Kiedy drzwi się za nią zamykają, idę do kuchni, biorę telefon i od razu wybieram numer do mamy.

– Czy ty też uważasz, że pojawienie się Susan w tym momencie było podejrzanym? – pyta Noah.

– Tak. A jej asystentka powiedziała mi kilka dni temu, że za moimi plecami dzieją się rzeczy, o których nie wiem. Czas poznać odpowiedzi.

Telefon dzwoni kilka razy, a ja podskakuję na obu nogach, pragnąc porozmawiać z mamą, zanim Susan wróci. Noah mówi, że wyjdzie na zewnątrz, żeby zapewnić mi trochę prywatności i przez kilka minut trzymać Susan z daleka.

W końcu mama odbiera.

– Halo?

– Mamo, to ja.

Wesołość w jej głosie jest na poziomie dziesiątym.

– Amelio! Cześć, słodka! Miło cię słyszeć. Co się dzieje? Jestem na plaży, więc możesz mnie nie słyszeć za dobrze. Posłuchaj tego oceanu. On ryczy!

– Nie, mamo. Ja...

Odrywa telefon od ucha i kieruje go w stronę oceanu. Wiem, bo brzmi to tak, jakbym znajdowała się praktycznie w środku tej kipieli.

– Mamo! – krzyczę kilka razy. – Muszę zadać ci pytanie! Przyłóż telefon z powrotem do ucha!

– Czy to nie brzmi niesamowicie? Chciałabym, żebyś tu była. Och, słońce jest dziś niesamowite. I Ted

też tu jest! Chcesz się z nim...

Przerywam jej, zanim poda dalej słuchawkę.

– Mamo, to ważne i spieszę się. Czy powiadomiłaś kogoś z mediów o tym, gdzie teraz przebywam?

Nigdy nie skonfrontowałam mamy po tym, jak coś zrobiła. W przeszłości, kiedy Susan mówiła mi, że potwierdziła, że to moja mama ujawniała historie, po cichu się tym zadreślałam i odsuwałam się bardziej od niej. Ale teraz muszę wiedzieć.

Na linii cisza. Na początku myślę, że to dlatego, że jest winna, ale kiedy znów się odzywa, zdaję sobie sprawę, że zamiast tego brzmi, jakbym ją zraniła.

– Nie. Oczywiście, że nie. Dlaczego uważasz, że mogłabym coś takiego zrobić? – Nie mogę od razu odpowiedzieć – zbyt wiele odpowiedzi kłębi się w mojej głowie. Ale najwyraźniej moje milczenie wiele mówi. – Amelio, nie wiem, dlaczego tak pomyślałaś, ale przysięgam ci, nigdy nie sprzedawałam informacji o tobie magazynowi. Nigdy, przenigdy.

Moje jelita skręcają się. Zamykam oczy, próbując to pouklądać – i wszystko, do czego ciągle wracam, to fakt, że agresywny paparazzo powtórzył niemal słowo w słowo to, co Susan powiedziała mi przez telefon kilka dni temu. Możliwe, że ktoś z miasteczka zadzwonił do jakiegoś magazynu i powiedział im, gdzie jestem. Ale... rzadko zdarza się, aby media gromadziły się tak jak dzisiaj. Jakby to było zaplanowane. Ktoś musiałby zadać sobie wiele trudu, żeby dzisiaj zorganizować zasadzkę – i naprawdę nie sądzę, by ktokolwiek w tym mieście zrobił mi coś takiego. Jest tylko jedna osoba, którą mój pobyt w Rzymie wytrącił z równowagi i chciałyby mnie wykurzyć z ukrycia.

– Mamo – mówię, przełykając ślinę i nagle odczuwając suchość w gardle – dlaczego nie jesteśmy już blisko?

Słyszę, jak mama wzdycha, i wydaje mi się, że to wyraz ulgi.

– Chciałabym to wiedzieć. Już od jakiegoś czasu planowałam porozmawiać z tobą na ten temat, ale nie wiedziałam jak. To przeze mnie? Czy coś zrobiłam? Powiedz mi, bo chcę wiedzieć i naprawić, jeśli to ja zrobiłam coś nie tak.

Kilka dni temu pomyślałabym, że to głównie jej wina, ale teraz nie sądzę, że tylko ona jest winna. Powinnam była się odezwać dawno temu. Wypytać mamę o tablety, zamiast po prostu ślepo wierzyć wszystkiemu, co Susan mi mówiła. Żałuję, że nie walczyłam o relację z mamą, zamiast po cichu się z niej wycofywać. Teraz jednak odnajduję swój głos.

– Myślę, że mamy dużo do omówienia i uporządkowania, ale teraz nie mogę się tym wszystkim zająć. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że bardzo za tobą tęsknię. I... – Głos mi się łamie. – Kocham cię. Chcę znów być z tobą tak blisko jak kiedyś.

Mama oddycha głęboko, a potem pociąga nosem.

– Ja też tego chcę. Tak, oddzwoń, kiedy będziesz mogła. Albo możemy się zdzwonić na FaceTime. Albo polecę tam, gdziekolwiek jesteś. Jak tylko chcesz! Ja tylko... – Płacze. Słyszę to w jej głosie. – Cieszę się, że to powiedziałaś. Między nami było tak dziwnie i czasami chciałam do ciebie zadzwonić i nadrobić zaległości, ale... Bałam się, bo odniosłam wrażenie, że nie chcesz już ze mną rozmawiać.

– To dlatego, że myślałam, że sprzedajesz historie o mnie tabloidom. – Nie wspominając o ciągłych prośbach o pieniądze i naciąganiu mnie, ale nie wydaje mi się, żeby teraz to był dobry moment, by o tym rozmawiać. Nie jestem pewna, czy jestem już gotowa, by wyznać jej swoje uczucia na ten temat.

– Nie, kochanie. Proszę, uwierz mi. Nigdy nie skontaktowałam się z nikim z mediów i nie przekazałam im żadnych informacji o tobie. Za bardzo cię kocham, żeby zrobić coś takiego.

– Wierzę ci – mówię mamie, bo naprawdę tak jest. Słyszę szczerą w jej głosie. Poza tym zbyt wiele innych elementów układanki pasuje. – Ale mamo... czy jest ktoś, nawet przyjaciel, któremu powiedziałaś, że jestem teraz w Rzymie w stanie Kentucky? Może twojemu chłopakowi?

– Nie, nawet jemu nie powiedziałaś. – Zatrzymuje się na chwilę. – Ale... faktycznie. Powiedziałam komuś.

– Komu?

– Susan – mówi, a mój puls przyspiesza. – Kiedy zadzwoniłam do niej, aby pomogła mi zorganizować lot, powiedziała mi, jak bardzo się o ciebie martwi i boi się, że stało się coś strasznego, bo nie dajesz znaku życia. Zapytała, czy coś wiem, więc podałam jej nazwę miejscowości, w której się zatrzymałaś, ponieważ wydawała się naprawdę przerażona. Czy to źle? Zwykle mówisz Susan wszystko. – Słyszę, że jest

zaniepokojona. Historia sugeruje, że okazuje to zmartwienie tylko dlatego, że boi się, że odetnę ją finansowo. Ale w świetle wszystkiego, czego się dzisiaj dowiedziałam, zastanawiam się, czy to prawda. Zastanawiam się, czy część klina między mną a mamą nie istnieje przez kobietę, której dałam zbyt dużą władzę nad swoim życiem.

Nie ma czasu na odpowiadanie na jej pytanie. Muszę zadać jeszcze kilka, które najpierw wymagają odpowiedzi.

– Mamo, kilka lat temu, w twoje czterdzieste piąte urodziny, czy Susan wysłała po ciebie samochód na weekendową niespodziankę, którą dla ciebie zaplanowałam?

– Co? – Wypuszcza powietrze. – Nie. Nie miałam pojęcia, że to zrobiłaś. Prawdę mówiąc, myślałam, że zapomniałaś o moich urodzinach w tamtym roku.

Wpadam w furję. Odciski palców Susan są na całym moim związku z mamą – chociaż to moja wina, że tak bardzo polegałam na tej kobiecie, myśląc, że mogę jej zaufać. Okazało się, że sabotowała moje relacje z matką. Jak Susan mogła mi to zrobić?

– Właściwie to zaplanowałam dla nas świetny wypad, a Susan powiedziała mi, że kiedy wysłałam po ciebie samochód, odmówiłaś, mówiąc, że masz już plany ze swoimi przyjaciółmi.

– Och, Amelio. Musiałaś się poczuć bardzo zraniona.

Śmieję się, ale nie z rozbawienia.

– Ty również.

– No...

Pozwala jej słowom zawisnąć.

Moja mama i ja wciąż mamy tak wiele do omówienia i chcę, żeby zrozumiała, że kontaktowanie się ze mną tylko wtedy, gdy czegoś potrzebuje, jest bolesne. Ale najpierw muszę usłyszeć jej wersję. Może jednak nie widzę pełnego obrazu. Może wyciągała rękę, a Susan w tym przeszkadzała – starając się postawić moją mamę w gorszym świetle, kiedy ją o coś prosiła.

– Susan powiedziała mi również, że odrzuciłaś moje zaproszenie na kilka pierwszych koncertów w kraju. Czy to prawda?

– Absolutnie nie. Chciałabym przyjść na te koncerty – nie dzwoniła do mnie.

Czuję, że mogłabym teraz przebić ścianę na wylot. Ścianę w kształcie Susan.

– Mamo, tak mi przykro. Myślę, że... Uch, myślę, że to moja wina. Pozwoliłam Susan na zbyt dużą władzę nad moim życiem i... Jestem prawie pewna, że celowo wchodzi między nas.

Teraz przypominam sobie te wszystkie momenty, kiedy Susan zachęcała mnie, żebym nie konfrontowała się z mamą, tylko po prostu zerwała z nią kontakt, i chce mi się krzyżeć. Jak mogłam tego nie widzieć? Jak mogłam pozwolić, by tyle lat minęło bez mojej mamy? Przespałam własne życie. Nigdy więcej.

– Och, kochanie, to nie tylko twoja wina. Ja też powinnam była kwestionować różne rzeczy. Dotrzeć do ciebie, nawet gdy było ciężko. Tak mi przykro, Amelio.

– W porządku, mamo. Rozwiążemy to. Muszę teraz kończyć. Ale zadzwonię do ciebie jutro i możemy o tym porozmawiać. Aha, i jesteś absolutnie zaproszona na te koncerty, dobrze? Chcę, żebyś tam była – kocham cię.

– Ja też cię kocham, Rae-Rae. – Moje serce pęka, ale tym razem jest pełne nadziei. Może mój związek z mamą nie jest spisany na straty, jak myślałam.

Rozłączam się dokładnie w momencie, gdy Susan przechodzi przez frontowe drzwi, a Noah depta jej po piętach.

– Co tu się dzieje? – mówi, patrząc przez ramię na Noah. Ostra krawędź boba muska jej szczękę. – Dlaczego próbował powstrzymać mnie od wejścia tutaj?

– To ty jesteś odpowiedzialna za to, że paparazzi pojawili się dzisiaj, prawda? – pytam Susan, kiedy wchodzi.

Jest tak oszołomiona moim oskarżeniem, że torebka spada jej z ramienia i uderza o podłogę. Po kilkukrotnym mrugnięciu odchrząkuje i pochyla się z gracją, by podnieść torebkę.

– Udam, że nie rzuciłaś tego okropnego oskarżenia, a zamiast tego pomogę ci się spakować, tak jak ustaliłyśmy.

– Ty ustaliłaś, nie ja. I nie wyjeżdżam. – Mówię to spokojnie, podczas gdy w moich żyłach pulsuje złość. Noah mija Susan i przechodzi przez pokój, by stanąć obok mnie i położyć dłoń na moich plecach. To

tak wspierający gest, bez próby załatwienia czegokolwiek za mnie, że uruchamia mechanizm uwalniający moje łzy. *Nie teraz, emocje.*

Oczy Susan kierują się w miejsce, gdzie Noah mnie dotyka, i wzdycha z irytacją.

– Niech zgadnę. To on zaszczerpił ci ten pomysł w głowie? – prychna szyderczo. – Typowe. Rae, otwórz oczy i zobacz, że on nie jest dla ciebie odpowiedni. W rzeczywistości, czy pomyślałaś, że może to on powiedział fotografom, gdzie cię znaleźć? A może ta twoja wysysająca pieniądze matka? Obie wiemy, że ona...

– Wystarczy. – Mój głos jest ostry jak trzask bicia. – Właśnie rozmawiałam przez telefon z mamą. To nie była ona. Właściwie to nigdy nie była ona, prawda? Od lat przekazujesz informacje o mnie tabloidom i wykorzystujesz moją mamę jako kozła ofiarnego. Poza tym, ile z tych „wysysających pieniądze próśb”, o których mi mówisz, tak naprawdę pochodziło od niej?

– To jest niedorzeczne. Zamierzasz zaufać swojej mamie – tej, która wykorzystywała cię przez lata – a nie mnie?

– Tak. – Moja odpowiedź przychodzi natychmiast, a Susan wygląda, jakbym właśnie ją przygwozdziła. Noah lekko przyciska rękę do moich pleców. Cicha solidarność. – Wiem, że to byłaś ty, Susan, a teraz wiem, że jesteś odpowiedzialna za wiele więcej, niż zdawałam sobie sprawę, więc możesz skończyć z tym gównem. I dzięki temu, że w końcu porozmawiałam o tym wszystkim z moją mamą, wiem, że wtrącasz się w nasz związek i celowo nie przekazujesz wiadomości, a zamiast tego wymyślasz kłamstwa. – Kręcę głową na myśl, jak oczywiste wydaje mi się to teraz.

Susan krzyżuje ręce, a ja mam ogromną ochotę odsunąć je z powrotem na boki, ponieważ to Gburowata Poza Noah, a ona nie ma do niej prawa.

– Jesteś w błędzie. Twoja mama jest tą, która wciąż kłamie i cię zawodzi. Zawsze to ja się tobą opiekowałam.

– Nie, Susan. Jesteś zwolniona. – Słowa spływają z mojego języka i nagle czuję się lżejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Jakby moje stopy mogły oderwać się od ziemi.

Usta Susan otwierają się.

– Chyba sobie żartujesz?! – Jej oczy wyskakują z orbit. – Przez ostatnie dziesięć lat stawałam na głowie, żeby zrobić dla ciebie wszystko! Załatwiałam ci najlepsze koncerty. Świetne warunki kontraktowe. Najlepszą promocję. Samodzielnie rozwinęłam twoją karierę i byłabyś teraz nikim, gdyby nie ja!

– Gdyby naprawdę ci na mnie zależało, troszczyłabyś się również o moje dobre samopoczucie. Zauważyłabyś, że orzesz we mnie jak w cztery woły. Że byłam taka samotna bez mamy. Ale zamiast tego byłaś tak pochłonięta zarabianiem pieniędzy, że po prostu mnie wykorzystywałaś. Wykorzystałaś mnie i odepchnęłaś ode mnie najważniejszą dla mnie osobę na świecie.

Patrzy na mnie – nie, zerka na mnie – przez dwa uderzenia serca. Jej powieki drgają z powstrzymywanej wściekłości.

– To on, prawda? On cię do tego zmusza? Robi ci pranie mózgu, żebyś myślała, że to ja jestem problemem.

Chwyta się brzytwy, ale jest już za późno. Teraz doskonale widzę prawdę.

– Przestań. Musisz już iść.

Usta Susan drżą, ale nie od łez. To czysty gniew.

– Popelniasz błąd.

Wzruszam ramionami. Nawet jeśli to jest (a nie jest) mój błąd, który popełniam. To niesamowite, że znów pozwalam sobie podążać za swoją intuicją.

– Otrzymujesz trzydziestodniowe wypowiedzenie, ponieważ tak jest w naszej umowie. Ale potraktuj to jako płatny urlop, ponieważ nie chcę cię widzieć ani słyszeć przez następne trzydzieści dni ani później.

Ścisną pasek torebki tak mocno, że bielegają jej kostki.

– Odejdę, ale musisz wiedzieć, że marnujesz sobie życie, a ten mężczyzna – wypływa te dwa ostatnie słowa, kiwając głową z obrzydzeniem w stronę Noah – tylko doprowadzi cię do upadku, tak jak robiła to twoja mama. Wierz mi lub nie, ale to, co dzisiaj zrobiłam, było dla twojego dobra.

– Więc przyznajesz się, że stoisz za dzisiejszą zasadzką paparazzich?

Susan zastanawia się przez chwilę, a kiedy dochodzi do wniosku, że nie ma już nic do stracenia, kiwa głową.

– Tak. To moja sprawka. I zrobiłabym to ponownie, ponieważ wiem, że łudziłaś się, myśląc, że to miejsce może być twoim nowym domem. Nigdy tak się nie stanie, Rae, ponieważ twoje życie i jego życie nie idą w parze. – Zaciskam zęby, słysząc jej słowa. – Więc trochę wcześniej zapewniłam ci coś, co i tak nieuchronnie by się przydarzyło – czy to naprawdę było takie złe? Czy to takie okropne – stworzyć odrobinę przestrzeni między tobą a twoją mamą, kiedy byliście tak nieznośnie nierozłączne? Na litość boską, Rae, trzymałaś się spódnicy tej kobiety, kiedy cię znalazłam. Zawsze słuchałaś jej rad zamiast moich, a ona cię powstrzymywała. Więc tak, trochę się wtrąciłam, ale było to konieczne, aby pomóc ci spełnić *twoje* marzenia.

Robię krok w jej stronę.

– Wynoś się! – *Zanim czymś w ciebie rzucę.*

Jej nozdrza drgają raz, a potem odwraca się z wysoko uniesioną brodą i wychodzi z kuchni.

– Właściwie to poczekaj, Susan! – Odwraca się niepewnie. – Wyślij mi numer Claire, jak tylko odzyskasz zasięg. Zatrudnię ją natychmiast jako swoją asystentkę. – Nie mam teraz wątpliwości, że Claire została zwolniona z powodu tego, co odkryła na temat Susan. I naprawdę przydałaby mi się jej pomoc teraz, kiedy rozpoczynam proces szukania nowego menedżera przed rozpoczęciem trasy.

Susan przewraca oczami i odchodzi, mrucząc, zanim drzwi się za nią zamkną:

– Idź do diabła, Amelio.

Cóż, przynajmniej wiem, że pamięta moje imię.

A potem już jej nie ma. Dopiero gdy widzę przez okno, jak znika, obracam się i opadam prosto na pierś Noah. Obejmuje mnie silnymi ramionami i trzyma blisko, przyciskając usta do czubka mojej głowy.

– Byłaś niesamowita.

Trzęsę się teraz i mam nogi jak z waty. Adrenalina opada, a ja czuję się wykończona.

– Jestem z tobą – mówi Noah, podnosząc mnie i zanosząc do łóżka, gdzie mnie ostrożnie kładzie.

– Ona się myli, wiesz? – mówię, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. – Będziemy razem wspaniali.

Otula mnie kocem i całuje w czoło, przyciskając usta miękko i delikatnie.

– Wiem.

Noah wspina się na łóżko obok mnie. Siada wyprostowany, oparty o wezgi łóżka, i bierze książkę ze swojego stolika nocnego, a potem robi coś najbardziej niewiarygodnego: czyta mi na głos. Przez cały tydzień prosiłam go o to, a on odmawiał. Ale teraz to robi, a jego głos jest dudniący i pocieszający w najdoskonalszy sposób.

Moje serce drży i składam pocałunek po zewnętrznej stronie jego bicepsa. Jego oczy przesuwają się jak gładka pieszczota po mojej twarzy, włosach i szyi, aż ponownie skupia wzrok na książce i kontynuuje czytanie na głos nudnej biografii. Jest wspaniale. Niczego bym nie zmieniła.

Mamy tak wiele do omówienia, tak wiele decyzji do podjęcia, ale zamiast tego pozwalam sobie odpocząć w tej chwili i opieram głowę o poduszkę, uśmiechając się, przesuwając palcami w górę i w dół jego ramienia, kiedy czyta.

Może jednak nie będzie musiał mieć twarzy Gregory'ego Pecka?

Rozdział 35

Amelia

Wychodzę z łazienki i idę do pokoju Noah, gdzie zastaję go leżącego na boku na łóżku. Przed nim leży plansza do scrabble. Dużo w to razem graliśmy przez ostatni tydzień, a także piliśmy drinki u Hanka w zeszły piątek, gdzie udało mi się nie wziąć przez przypadek tabletki nasennej i nie stracić przytomności, mieliśmy turniej kierek z jego siostrami w sobotnią noc w The Pie Shop, wspólne czytanie jego okropnie nudnej książki co wieczór w łóżku, a potem *nie* wspólne czytanie w łóżku w nocy.

Po tym, jak zwolniłam Susan, Tommy zadzwonił i powiedział, że mój samochód jest naprawiony i gotowy do odebrania. Ale ja nie byłam jeszcze gotowa, podobnie jak Noah, więc zdecydowaliśmy, że zostanę, dopóki nie będę musiała wyjechać, aby przygotować się do trasy. Niestety, ten dzień jest jutro. Ale dano mi jeszcze jeden niesamowity tydzień z Noah, jego siostrami i tym zwariowanym miastem, a wspomnienia pozwolą mi przetrwać następne dziewięć miesięcy. Moja mama i ja również rozmawialiśmy więcej przez telefon. Spotka się ze mną kilka dni przed rozpoczęciem trasy, aby pomóc mi się spakować i oficjalnie odnowić kontakt.

Było trochę inaczej, z Willem zawsze kręcącym się w pobliżu, kiedy wychodziliśmy, ale, co zaskakujące, nie było to takie dziwne. Paparazzi zostali w mieście przez kilka pierwszych dni po tym wielkim incydencie, robiąc zdjęcia za każdym razem, gdy pojawiałam się gdziekolwiek w mieście, ale wkrótce, kiedy zdali sobie sprawę, że takie życie jest zbyt powolne i nudne dla większości ludzi, zniknęli. Odzyskałam swoją prywatność.

To, co uważałam za problem dla miasta, okazało się wydarzeniem roku. W chwili, gdy zauważono paparazzo, wszyscy przemienili się w pawie, obnosząc się z różnymi talentami, dając z siebie wszystko, aby zrobiono im zdjęcie. W tajemniczy sposób szyld sklepu Phila, zawsze reklamujący nową wyprzedaż, każdego dnia coraz bardziej zbliżał się do cukierni, gdzie fotografowie często czaili się na zewnątrz.

I wydaje się, że nikomu nie przeszkadza Will kręcący się w pobliżu. Właściwie wszyscy zdają się go uwielbiać. To trochę niekonwencjonalne, że został naszym trzecim współlokatorem i przejął pokój, w którym mieszkałam, ale zaszywał się w swoim SUV-ie, obserwował podjazd do późnej nocy, a potem zasypiał na kilka godzin, żeby ponownie wyjść skoro świt. Mabel ciągle kupuje mu ciasta, ponieważ uważa, że potrzebuje więcej kalorii, aby utrzymać wszystkie mięśnie. Myślę, że jest w nim zadurzona. Kiedy wrócę z trasy, o czym rozmawialiśmy z Noah, będziemy musieli znaleźć trwalsze rozwiązanie w zakresie bezpieczeństwa. Ale w tej chwili Willa nie ma w domu i tylko to się liczy.

– Złodziejka – mówi Noah, kiedy zauważa, co mam na sobie.

Znowu ukradłam jego bluzę z kapturem i nigdy jej nie oddam. Pod spodem mam na sobie delikatne szorty do spania. Noah zauważa ubranie – a raczej jego brak. Uśmiecha się do siebie i kieruje wzrok z powrotem na planszę, wyrzucając płytki, po czym przysiadła na krawędzi łóżka.

– Kolejna partyjka scrabble? – pytam, stając między jego nogami.

Kładzie ręce na tyłach moich ud i patrzy na mnie wzrokiem tak pełnym czci, że czuję się skandalicznie piękna nawet z mokrymi włosami i w za dużej bluzie.

– Pomyślałem, że skoro to twoja ostatnia noc w mieście, może zechcesz zagrać jeszcze raz – mówi i nie podoba mi się nagły smutek, jaki to stwierdzenie wprowadziło do rozmowy.

– Ostatnia noc *na jakiś czas* – poprawiam.

Uśmiecha się lekko, ale jasne jest, że nadal tworzy barierę wokół swojego serca. Zauważyłam, że w ciągu ostatnich dwóch dni stał się bardziej cichy i zamyślony.

Dziś wieczorem miasto urządziło mi małą imprezę pożegnalną w domu Noah i przez cały wieczór pozostawał w cieniu. Myślę, że jest przerażony, że nie przetrwamy. Że historia się powtórzy i nie będę mu wierna. Biedak nie zdaje sobie sprawy, że już nigdy się mnie nie pozbędzie.

Jego oczy wbijają się w moje usta.

– Tak, *na jakiś czas*.

– Nie wierzysz, że wrócę?

Waha się, czy odpowiedzieć.

– Chcę wierzyć. Po prostu...

– Trudno ci ponownie w pełni zaufać. Wiem. – Wplatom palce w jego włosy, a on zamyka oczy z wyrazem bólu na twarzy. Pochylam się i całuję go w policzek. – Obiecuję, że wrócę, Noah. I wiesz, jak możesz mi uwierzyć?

– Jak? – pyta z wciąż zamkniętymi oczami.

Korzystam z tej chwili, żeby się mu przyjrzeć. Zapamiętać każdy centymetr jego twarzy. Każdą zmarszczkę, rzęsę i krzywiznę jego ust.

– Bo znalazłam dom i rodzinę w tym mieście. I kocham je. – Biorę głęboki oddech i chwytam jego szczękę, kierując jego twarz w moją stronę. – I kocham ciebie.

Otwiera oczy, a jego ręce pozostają w bezruchu na tylnej części moich nóg. Na jego twarzy maluje się delikatne zdziwienie, bo jeszcze nie wymieniliśmy tych słów. Ale nie mogę ich dłużej trzymać w sobie.

A potem Noah się uśmiecha. Pełny. Szeroki. Cudowny uśmiech.

– Ja też cię kocham, Amelio.

– Och, dzięki Bogu – mówię na wydechu, zdejmując jego ręce z moich nóg, podnosząc jego nadgarstki w górę, a następnie ściągając z niego koszulę. – Przez chwilę zaczęłam się bać. – Nieprawda. Wiedziałam, że mnie kocha, zanim on jeszcze o tym wiedział.

Śmieje się, gdy ostatecznie udaje mi się ściągnąć mu koszulę przez głowę. Teraz jest bez koszulki, tak jak go lubię. Moje oczy chciwie wędrują po jego opalonym, letnim ciele. Umięśnione ramiona i bicepsy. Szeroka klatka piersiowa i męskie ścięgna biegnące po przedramionach. Piękny tatuaż pełen kolorów, kwiatów i ciasta na jego klatce piersiowej – idealny kontrast z jego zrędliwą, nieprzystępną osobowością macho. Jego blond włosy falują w lekkim nieładzie, a nastrojowe usta unoszą się w kąciku, gdy mu się przyglądam.

Potem patrzy, jak zdejmuję bluzę i odsłaniam jedwabną koszulkę z cienkimi ramiączkami. Jest różowa i pasuje do mojej skóry po prysznicu. Poprosiłam Claire (która jest oficjalnie moją nową, osobistą asystentką), aby dostarczyła mi kilka rzeczy z mojego domu po tym, jak zdecydowałam się zostać tu jeszcze przez tydzień, i pragnę podziękować samej sobie za to, że przezornie upewniłam się, żeby ta mała część garderoby znalazła się wśród tych przedmiotów.

Wzrok Noah spoczął na mnie i poczułam jego gorące spojrzenie. Patrzy, jak podchodzę do drzwi sypialni i je zamykam. Nie podejrzewam, żeby Will wszedł do środka przed północą, ale chcę podkreślić, że w tym, co zaplanowałam na dzisiejszy wieczór, nie powinno się nam przeszkadzać.

Kiedy wracam do Noaha, stoi – ze skrzyżowanymi rękami. *Gburowata Poza*. Kopiuje ją. Kobięca, delikatna wersja. *Gburowata w Jedwabiu*. To go rozśmiesza, a potem jego wzrok opada na moje ramię. Przesuwa palcem po cienkim ramiączku mojej koszulki. Po mojej skórze.

– Taka miękka – mówi prawie sam do siebie. Wsuwa palec pod pasek i zsuwa go z mojego ramienia. Moje kolana prawie się uginają. Mężczyzna tak silny i o takiej budowie nie powinien mieć w sobie aż tyle czułości. Jego druga ręka naciska na moje plecy, mocno przyciągając moje biodra do siebie. Jego oddech przenosi się na moje nagie ramię, gdy pochyła się, by złożyć jeden gorący pocałunek na moim obojczyku.

Czuję, że się duszę tym, jak bardzo go potrzebuję. Ale stoję nieruchomo i pozwalam mu składać gorące pocałunki na całym moim ramieniu. Mojej szyi. Moich ustach. Czuję się podniecona – napięta z niecierpliwości, kiedy czuję, jak jego język dotyka mojej skóry.

– Nie chcę, żebyś odeszła – szepcze mi do ucha, gdy przenosi się na drugą stronę mojego ciała.

– To nie jest pożegnanie, Noah.

– Więc dlaczego tak mi się wydaje? – mówi, gdy jego usta muskają linię mojej szyi. – Dlaczego mam wrażenie, że mogę cię już nigdy nie zobaczyć?

Zamykam oczy i przesuвам dłońmi po jego masywnej klatce piersiowej, wyczuwając palcami bicie jego serca – delektuję się ciepłem jego ust i słodyczą jego dotyku. Teraz, w jego pokoju, w bliskości jego ciała, jestem pewna, że uda nam się sprawić, by nasz związek przetrwał. Ale muszę przyznać, że kiedy moje myśli wybiegają powolutku w przyszłość, denerwuję się. Moje życie wypełni praca i będę potrzebować, by Noah mi zaufał, kiedy nie będę w stanie często się meldować lub gdy przeczyta coś wątpliwego (i nieprawdziwego) w tabloidzie w sklepie spożywczym. Boję się, że to się nie uda, a jednocześnie wiem, że Noah i ja tak dobrze do siebie pasujemy.

Obejmuję w pasie Noah i mocno go przytulam. Spogląda mi w oczy.

– Przyszłość jest pełna niewiadomych. Nie możemy próbować rozgryźć ich wszystkich dziś wieczorem. Po prostu delektujmy się chwilami, które mamy razem teraz.

Pochyla się, by mnie czule pocałować, a to przebija mi serce. Lepiej, żeby to nie było pożegnanie. *Nie rezygnuj z nas tak szybko, Noah.*

Ręka Noah przesuwa się w górę mojego ramienia, gdzie powoli opuszcza drugi pasek z mojego ramienia. Ciepły oddech chłodzi moją skórę. Stoję nieruchomo – delektując się i piekąc żywcem, gdy jego ręce przesuwiają się i naciskają. Drażni się ze mną, delikatnie mnie dotykając. Nigdy w życiu nie ufałam ani nie pragnęłam nikogo bardziej. *Kocham go.*

Gdy Noah kończy bez pośpiechu mnie rozbierać, mam przywilej przyglądać się, jak on zdejmuje ubranie. Jego oddech drży, kiedy jestem naga, a jego oczy płoną. Jego palce zaciskają się na moich biodrach, gdy przyciąga mnie do siebie. Czuję niesamowitą moc, jaką daje mi jego spojrzenie, i zrywam z niego każdy strzęp ubrania.

Dzisiejszego wieczoru mówi mi ustami, jak bardzo mnie kocha. Rękami mówi mi, jak będzie za mną tęsknił. Swoim ciałem mówi mi, że sobie poradzimy. A kiedy nie dzieli nas już nic prócz skóry i pożądania, nasze serca splatają się z naszymi kończynami, aż nie wiem już, co jest czym. Upadamy i kluczymy razem w tym miejscu między rzeczywistością a snami. Poza tymi czterema ścianami nie ma życia. Wszystko, co czuję, to silne, ciepłe ciało Noah, które mnie w tej chwili czci. Jego palce zostawiają ślady ognia na każdym calu mojej skóry, który zupełnie mnie pochłania.

Spędzamy wieczór, kochając się radośnie, lekkomyślnie, *tragicznie*, aż oboje drzemimy, gdy jego palce leniwie przesuwiają się po moim kręgosłupie. Staram się jak najdłużej nie zasnąć, bo wiem, że kiedy się obudzę, będę musiała odejść.

Trasa zaczyna się za kilka dni, a ja nie mam innego wyjścia, jak tylko jechać.

Rozdział 36

Noah

Dzwonek nad drzwiami cukierni dźwięczy, gdy przez nie przechodzę, tak jak każdego dnia, odkąd Amelia wyjechała. To było trzy dni temu. Drzwi zamykają się za mną i stoję w ciszy, czując po raz pierwszy w życiu dotkliwą samotność. Kiedyś rozkoszowałem się tą ciszą. Pragnąłem jej. Teraz wszystko, czego pragnę, to ona.

Brakuje mi jej śmiechu. Jej oczu. Kształtu jej ust, gdy się uśmiecha, dotyku jej skóry, a nawet jej gównianych naleśników. Ile bym dzisiaj dał za ich cały stos. Wczoraj zostawiła wiadomość na mojej sekretarce, że idzie na spotkanie w sprawie trasy koncertowej, i poprosiła mnie, żebym do niej zadzwonił, kiedy będę dzisiaj w pracy, ale nie mogę się jeszcze zmusić, żeby do niej zadzwonić, bo nienawidzę wyczuwalnego między nami dystansu przez telefon. Będę musiał być bardzo zajęty przez następne dziewięć miesięcy, aby to przetrwać.

Dziś rano mam zamiar zapracować się do cna w sklepie, a potem pójdę do babci na lunch. Wrócę do pracy po południu i zostawię otwarte do późna, a potem może Mabel będzie miała jakieś prace do wykonania dla mnie. Ogrodzeniu na zewnątrz jej pensjonatu przydałaby się świeża warstwa farby. Ciężarówka Annie prawdopodobnie wymaga wymiany oleju. Może wystartuję na burmistrza miasta.

– Wow, wyglądasz jak gówno – mówi Emily po wejściu za mną do sklepu.

Chrząkam. Jestem tak przygnębiony, że nie mam ochoty na żadne gburowate pyskówki.

– Noah, serio, wyglądasz przerażająco.

– Usłyszałem cię za pierwszym razem – mówię, agresywnie wycierając blaty.

– Rozmawiałeś dzisiaj z Amelią?

Podchodzę do stołu z wysokim blatem i praktycznie go szlifuję, z taką siłą go trę.

– Nie.

– Zadzwonisz do niej później?

Dlaczego nagle tak bardzo interesuje się moim harmonogramem rozmów telefonicznych?

– Może.

Emily patrzy, jak rzucam szmatę na podłogę i szoruję butem uporczywą plamę.

– Annie powiedziała, że kiedy była u ciebie w domu wczoraj, zadzwoniła Amelia i pozwoliła, żeby się nagrała na sekretarkę.

Wzruszam ramionami, bo naprawdę nie mam ochoty teraz z nią rozmawiać.

Emily kładzie rękę na moim ramieniu i ciągnie mnie do tyłu, kiedy próbuję ją minąć.

– Hej, zatrzymaj się na chwilę. Musimy porozmawiać.

– W porządku. Ale nie chcę rozmawiać o Amelii. – Mój wzrok jest utkwiony w ścianie po drugiej stronie pomieszczenia. Nie będę patrzeć na moją siostrę. Jestem rozdrażniony, a wszystkie moje emocje są o krok od wrzenia, i nie chcę, żeby to ona je wchłonęła, jeśli tak się stanie.

– Trudno, nie masz wyjścia. Usiądź. – Wskazuje na wysoki stół. Nie ruszam się, bo jestem w buntowniczym nastroju. – Teraz – warczy, a ja się ruszam, bo, *cholera*, ta kobieta jest przerażająca, kiedy jest poważna.

Emily nie czeka, aż mój tyłek całkowicie rozgrzeje stołek barowy, i przecina mi serce rzeźnickim nożem.

– Amelii nie będzie przez następne dziewięć miesięcy.

Przetykam ślinę i patrzę na nią.

– Tak, dziękuję za tę oczywistą oczy...

– Wyjechała... – naciska Emily. – Co zamierzasz z tym zrobić?

Zamykam usta, bo nie spodziewałem się tego pytania. Co ona ma na myśli, pytając, co zamierzam z tym zrobić? Co można z tym zrobić? Trasa Amelii zaczyna się jutro i zadzwoni do mnie, kiedy będzie już w autobusie. Od tego momentu będziemy się bawić w telefonicznego berka przez całe tygodnie, aż w końcu

zmęczy się kłopotami, które jej sprawiam, i zerwie ze mną. (Nie planowaliśmy tego ostatniego, ale jestem prawie pewien, że tak się stanie).

– Nic. Zostanę w Rzymie i będę się opiekował wszystkim i wszystkimi, podczas gdy ona będzie w trasie. Myślę, że ty szczególnie ucieszyłaś się, gdy to usłyszałaś. – Emily krzywi się, jakbym ją uderzył. I może poniekąd to zrobiłem. Dlatego nie chciałem z nią o tym rozmawiać. Moje działanie jest nastawione na *tryb zniszczenia*. – Przepraszam... – wzdycham ciężko i przeczesuję dłonią włosy. – Nie powinienem był tego mówić.

– Nie, nie przepraszaj. Masz rację, i po części dlatego tu jestem. – Robi pauzę i bierze głęboki wdech, potem wypuszcza powietrze, po czym mówi: – Nie byłam fair wobec ciebie – ani wobec dziewczyn. Ty i ja jesteśmy na tyle dorośli, że pamiętamy mamę i tatę oraz to, jacy byli. Jesteśmy wystarczająco dorośli, aby dokładnie pamiętać, jak się czuliśmy tego dnia, kiedy otrzymaliśmy telefon w ich sprawie. I tak dokładnie wiemy, skąd wzięła się nasza trauma, podczas gdy dziewczyny to odczuwają, ale nie zawsze wiedzą dlaczego.

Moje jelita skręcają się boleśnie. A kiedy oczy Emily zaczynają napełniać się łzami, jedyne, co mogę zrobić, to nie wypchnąć spod siebie tego stołka barowego i nie rzucić się biegiem. Wszystko, czego chcę, to uciec od bólu, ale on zawsze mnie znajduje.

– Ostatnio zdałam sobie sprawę, że zaakceptowałam swoją traumę i postanowiłam żyć w jej granicach, aby nie zostać bardziej zranioną. Łatwiej było przyznać, że boję się kogoś stracić, i nie spuszczać go z oczu z tego powodu. Ale teraz widzę, że nie miałam nic przeciwko kosztom ponoszonym przez wszystkich wokół mnie. Madison... – Emily wypuszcza boleśnie powietrze i mocno zaciska oczy. – Madison tak bardzo chciała iść do szkoły gastronomicznej, a ja ją od tego odwiodłam. Pracuje jako nauczycielka, robiąc coś, czego nienawidzi, przeze mnie i moje lęki. Annie jest mi tak oddana, że nawet nie brała pod uwagę możliwości opuszczenia tego miasta i obawiam się, że już nigdy nie będzie marzyć o wielkich rzeczach. A ty... – Łza spływa po jej policzku. Zakrywam jej dłoń swoją.

– A ty dźwigałeś swój własny ból, tak samo jak wszyscy, bo musiałeś dorosnąć w wieku dziesięciu lat, a to nie jest fair, Noah. A kiedy znów pozwoliłeś sobie naprawdę coś poczuć, Merritt to wykorzystała. A potem ja też. Kiedy przyjechałeś pomóc babci, powinnam była cię wspierać i zachęcać, żebyś tam wrócił. Byś nie zrezygnował z miłości. Ale zamiast tego wykorzystałam twoją krzywdę, by trzymać cię blisko nas, żebym mogła czuć się bezpieczniej. Ale nadszedł czas, abyśmy oboje przestali cicho stąpać przez nasze życie, aby nie czuć wybojów na drodze. Myślę, że nieraz będziemy w życiu zranieni, ale może warto, bo czasem też doświadczymy naprawdę niesamowitych rzeczy. Może nie wszystko kończy się bólem. Ale nigdy się nie dowiemy, jeśli nie spróbujemy.

Śmieję się z niedowierzaniem, ściskając dłoń Emily, grożąc moim własnym cholernym łzom, żeby nie popłynęły.

– Sama doszłaś do tego zmieniającego życie wniosku?

Uśmiecha się z lekkim poczuciem winy.

– Czy wspominałam już, że zaczęłam chodzić do terapeuty dzień po tym, jak naskoczyłam na ciebie podczas kolacji?

– Nie. Ale jestem z ciebie dumny, Em.

– Nie bądź jeszcze ze mnie dumny. Możliwe, że nigdy tam nie wrócę. Ta kobieta przeprowadza operację na otwartym sercu w swoim gabinecie i jest to cholernie bolesne.

Oboje się śmiejemy, zanim wyraz twarzy Emily znów łagodnieje.

– Kochasz Amelię, ale widzę, że już się poddajesz, bo śmiertelnie się boisz, że ona zrobi to pierwsza. Nie odpychaj jej i nie bądź nieosiągalny z obawy, że ją stracisz.

Cholera. Ona ma rację. Dokładnie to robię.

– Kochasz ją, Noah. Zrób wszystko dla tego związku. Naprawdę idź na całość i uczynj ją priorytetem, zamiast trzymać się z daleka, na wypadek gdybyś miał zostać zraniony.

– Jak? Będzie krążyć po całym świecie przez dziewięć miesięcy.

Emily się śmieje.

– Są takie maszyny, które nazywają samolotami. A jeśli zdecydujesz się z niego skorzystać, będziemy tutaj, aby cię zastąpić podczas twojej nieobecności. Wiemy, jak dbać o babcię tak samo dobrze jak ty. Zadbamy też o to, by sklep działał płynnie. Spędź z nią trochę czasu w trasie. Nie pozwól, aby wasze rozstanie było tak długie.

- Naprawdę nie miałbyś nic przeciwko, żebym częściej wyjeżdżał z miasta?
- Przyzwyczaję się. Nie martw się tak o mnie. – Emily wstaje i pochyla się, żeby pocałować mnie w czoło. – Poza tym przestań być zrzędlwym dupkiem i kup sobie telefon komórkowy. I wi-fi, jeżeli już przy tym jesteśmy, żebyś mógł wysyłać SMS-y i zdjęcia. To bardzo pomoże.
- Gderam, chociaż jestem wdzięczny za to, co powiedziała.
- Kocham cię, Noah.
- Też cię kocham. – A teraz muszę jeszcze raz powiedzieć te słowa Amelii twarzą w twarz.

Rozdział 37

Amelia

Rozlega się szybkie trzykrotne stuknięcie w drzwi mojej garderoby, więc wiem, że już czas.

– Wejź! – krzyczę, a drzwi się otwierają.

Claire wchodzi do środka.

– Gotowa? – pyta z szerokim uśmiechem, a ja go odwzajemniam, ponieważ posiadanie Claire w roli mojej asystentki już przyniosło mi wielką ulgę. Czuję, że wreszcie w tym biznesie mam adwokata i przyjaciela. Przyjaciela innego niż moja mama, która kręci się gdzieś za kulisami, flirtując ze wszystkimi pracownikami sceny. Nasz związek nie jest jeszcze idealny, ale zmierza ku temu. Powoli rozplątujemy kłamstwa, które Susan snuła wokół naszej relacji przez lata. Po krótkim zagłębieniu się w temat zdałam sobie sprawę, że moja mama w ogóle nie przyjmowała ode mnie pieniędzy przez ostatnie kilka lat. Wszystkie te „prośby”, które przychodziły od niej przez Susan, w rzeczywistości trafiały prosto do kieszeni mojej byłej asystentki. Nie trzeba dodawać, że Susan będzie potrzebować naprawdę dobrego prawnika.

Zatrudniłam też nową menedżerkę, Keyshe, potężną kobietę, która jest w branży od trzydziestu lat, zarządzając sprawami jednych z najlepszych artystów moich czasów. Ale tym razem zdecydowałam się zrobić coś trochę inaczej. Większość moich osobistych spraw zlecam Claire (poza kontaktem z mamą, o który dbam teraz sama), a sprawy ogólne zostawiam Keyshy. Naprawdę ufam Claire. Poza tym ona szaleje za moją grzywką, więc chrząć się, Susan!

Jedyną rzeczą, której teraz brakuje w moim życiu, jest Noah. Już tak bardzo za nim tęsknię. Tęsknię za tym miastem. Tęsknię za jego siostrami. Tęsknię za jego rękami, klatką piersiową, piżamą, jego naburmuszoną twarzą, jego uśmiechem i jego absolutnie *wszystkim*. Rozmawiamy przez telefon, ale nie tak często, jakbym chciała, a ostatnio parę razy, kiedy próbowałam się do niego dodzwonić, włączała się tylko jego automatyczna sekretarka. Możliwe, że jest zajęty, ale bardziej prawdopodobne jest to, że się ode mnie odsuwa.

Ale dzisiaj jest otwarcie trasy i muszę się skupić. Zaczyna się w moim własnym Nashville w stanie Tennessee, gramy w Bridgestone Arena, a wszystkie bilety są wyprzedane. Potem wskakujemy do autokaru i jedziemy do Atlanty, a potem do Houston, po czym lecimy międzynarodowym lotem do Londynu. Spędzę kilka miesięcy na międzynarodowej części trasy, a potem zrobię sobie krótką przerwę, zanim skończę z pozostałą amerykańską częścią. Wiem, że pod koniec tego wszystkiego znowu będę wypalona i wyczerpana, i gotowa do ucieczki z powrotem do Rzymu w stanie Kentucky, aby spotkać się z moimi ulubionymi ludźmi – ale na razie dbam o siebie i cieszę się tym, co się dzieje.

– Do pracy, Horacy! – mówi Claire, ponieważ jest trochę dziwna w najbardziej wspierający sposób. A co najlepsze, nigdy nie nazywa mnie Rae. Zwolnienie Susan było najmądrzejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam, ustępującą jedynie wjechaniu samochodem na podwórko Noah.

– Jestem gotowa. – Wstaję i zakładam słuchawki. Moja krótka, błyszcząca, srebrna sukienka lśni w świetle przymierzalni, a ja upewniam się, że moje buty na obcasie są zapięte na kostkach.

Claire i ja opuszczamy garderobę. Will ustawia się za nami w kolejce, pozostając przyklejony do mnie, jak każdego dnia trasy. Skandowanie staje się coraz głośniejsze z każdym moim krokiem stawianym na zapleczu areny. Wokół jest mnóstwo członków załogi, którzy życzą mi szczęścia, gdy ich mijam. Przechodzę obok mamy, a ona ściska mnie mocno, mówiąc, że dam sobie radę.

Bez względu na to, ile razy to robię, zawsze czuję rój motyli, adrenalinę i wręcz strach w tym momencie. Ale za mniej więcej trzydzieści sekund będę stała na środku sceny przed pięćdziesięcioma tysiącami ludzi czekającymi na mój występ i zapanuje absolutna radość.

Za kulisami zebrał się mój zespół i czeka na mnie. Wchodzę w ich krąg i wszyscy chwytamy się za ręce i odmawiamy szybką modlitwę, aby nikt nie rzucił się na scenę i nie musiał zostać wyprowadzony z krwią tryskającą z nosa (zdarzyło mi się to raz i nigdy tego nie zapomnę).

Następnie członek ekipy bierze mnie za rękę i pomaga mi wejść na podwyższenie, które się podnosi i sprawi, że pojawię się na środku sceny. Ryk tłumu jest tak intensywny, że mam wrażenie, że uniesie dach

nad areną. Wkładam drugą słuchawkę i hałas się wycisza. Zamykam oczy i oddycham jeszcze przez pięć sekund, kiedy platforma się unosi. Na wdechu wyobrażam sobie, jak patrzę prosto w leśne oczy Noah, a na wydechu, jak bierze mnie w ramiona.

A potem podłoga się podnosi. Wokół części sceny, z której się wyłonię, strzela ogień i wiem, że dopóki płonie, nikt mnie nie widzi. Zajęcie pozycji z mikrofonem w dłoni zajmuje mi jedną, dwie sekundy, a potem, zgodnie z planem, płomienie gasną i wszyscy mnie widzą. Publiczność wybuchą, a ja unoszę brodę, uśmiechając się i rozglądając po arenie, chłonąc tę chwilę. Zespół zaczyna grać i ja podnoszę mikrofon do ust.

Jedyną rzeczą, która mogłaby sprawić, że ten wieczór byłby lepszy, to gdybym wiedziała, że Noah czeka za kulisami, żeby mnie pocałować, kiedy koncert się skończy.

– Dziękuję, Nashville! – krzyczę do mikrofonu po skończeniu ostatniej piosenki na bis. Poświęcam kilka minut, machając i przesyłając buziaki wszystkim fanom, przyjmując bukiet kwiatów, który zostaje rzucony na scenę, i zamieram, gdy uświadamiam sobie, że to słoneczniki owinięte w brązowy papier, przewiązane sznurkiem. Moje serce bije szybciej, chociaż wiem, że nie powinno. Ale wciąż myślę o Annie i jej kwaciarni i może... tylko może... Mrużąc oczy, lustruję tłum, próbując zobaczyć, skąd zostały rzucone, ale światła są zbyt jasne. Kiedy trzy kolejne bukiety pojawiają się na scenie – różne rodzaje kwiatów – przekonuję sama siebie, że te słoneczniki nie są od Noah.

Przesyłam ostatni pocałunek i kłaniam się audytorium, przyciskając bukiet do piersi. Schodzę ze sceny. Natychmiast przy moim boku pojawia się pomocnik sceniczny, który podaje mi ręcznik do wytarcia spoconego czoła i butelkę wody. Claire też tam jest, opowiada mi, jak wspaniale poszło i jak bawiła się publiczność, ale jestem wyczerpana i trochę zdezorientowana po tym, jak zszokował mnie ten bukiet kwiatów.

– Claire? – pytam, stając nagle na środku korytarza, zmuszając ją do zatrzymania się i skierowania twarzy w moją stronę. – Widziałaś może, kto rzucił te kwiaty?

Potrząsa głową.

– Nie, niestety nie. Tego wieczoru było mnóstwo ludzi rzucających bukiety. Chcesz, żebym zabrała je wszystkie do autokaru?

Kręcę głową i wręczam jej słoneczniki.

– Tylko te. Dziękuję.

– OK – mówi słodko. – Może pójdziesz odpocząć na chwilę w swojej garderobie?

Zdejmuję już szpilki, a potem niosę je ze sobą, zmierzając w stronę garderoby. Obecnie mam na sobie mój ostatni kostium tego wieczoru – sięgającą do ziemi, zwiewną sukienkę w kolorze ciemnego fioleto. Ma wiele warstw, które fruują wokół mnie, gdy wieje wiatrak sceniczny. To mój ulubiony kostium, ale w tej chwili tak bardzo się pocę, że jedyne, co chcę zrobić, to zrzucić go z siebie na podłogę, gdy tylko znajdę się w garderobie.

Kiedy idziemy korytarzem, każdy, kogo mijam, gratuluje udanego otwarcia trasy i czuję wdzięczność, że mogę tu wrócić i robić to przez kolejny rok. Kiedy docieramy do mojej garderoby, Claire otwiera drzwi przede mną, a potem uśmiecha się szeroko. Zbyt szeroko. Podejrzanie szeroko.

– Dlaczego tak się uśmiechasz? Przygotowałaś pułapkę na mnie czy co? Czy wiadro wody spadnie na mnie, gdy tylko wejde?

Jej uśmiech tylko rozszerza się jeszcze bardziej.

– Sama się przekonaj.

Wzdrygam się, gdy przechodzę przez drzwi, przygotowując się na wstrząs wszelkiego rodzaju. Woda, szlam, wybuchające pióra – jestem na to gotowa. Jednak nigdy nie mogłam się przygotować na efekt, który wywołała obecność Noah. Cóż, Noah i mojej mamy, która właśnie uwalnia go z wielkiego uścisku. Klepie go po ramieniu i podchodzi do mnie, szepcząc:

– Jest słodki! Lubię go. – Po czym wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Jesteśmy teraz sami i zapiera mi dech w piersiach, gdy nasze oczy się spotykają. Najzieleńsza zieleń, intensywna jak lawina. On jest tutaj. W tym pokoju ze mną, a wszystko, o czym myślę, to: *Drogi Boże, proszę, nie pozwól mi poważnie się odwodnić na tyle, żeby widzieć rzeczy, których tak naprawdę nie ma. Mianowicie Noah Walkera.*

– Jesteś... tutaj – mówię, wciąż mając problem ze sformułowaniem słów.

Powolny uśmiech pojawia się na jego ustach i podchodzi do mnie. Jego oczy prześlizgują się po całej długości mojego ciała, a potem wracają do mojej twarzy.

– Jestem. A ty jesteś oszałamiająca. Twój koncert był niesamo... Au!

Rzucam się całym ciałem na niego, zanim udaje mu się dokończyć zdanie, i zderzam się z jego ustami. Mocno owijam ramiona wokół jego szyi, żeby zrozumiał, że nigdy nie odpuszczę. Mam nadzieję, że nie miewa tremy, ponieważ od teraz będę musiała występować w ten sposób.

Śmieje się i obejmuje mnie w talii, mocno do siebie przytulając.

– Czyli byłeś tam! – wykrzykuję, kiedy w końcu przestaje go całować. – Rzuciłeś kwiaty ze sklepu Annie?

Potakuje.

– Przepraszam, że byłem niedostępny w tym tygodniu.

– W porządku.

– Nie, to nie jest w porządku – mówi, a jego twarz wykrzywia się. – Emily zatrzymała się wczoraj w sklepie i zwróciła mi uwagę, że chowam głowę w piasek. – Śmieję się, bo doskonale wyobrażam sobie, jak Emily udziela Noah reprimendy. – Okazało się, że dystansowałem się od ciebie, ponieważ martwiłem się, że to między nami się nie uda.

– Domyśliłam się, kiedy trzeci raz trafiłam na twoją automatyczną sekretarkę.

Krzywi się.

– Tak mi przykro. Ale masz moje słowo, że od teraz wchodzę w to cały. Koniec z dmuchaniem na zimne. Chcę dać temu związkowi wszystko, co mam. I żeby to udowodnić... – Ręka Noah zanurza się w kieszeni, a potem wyciąga iPhone'a. Bierze moją dłoń, obraca ją i umieszcza telefon w mojej dłoni.

– Masz telefon komórkowy? – Mój głos to czysty podziw. Łzy zbierają się na moich rzęsach. Dla większości ludzi nie znacząłoby to wiele, ale dla Noah dostosowanie się do nowoczesnej technologii jest równoznaczne ze zmianą religii.

– A w moim domu jest instalowane wi-fi. Jeśli muszę być z dala od ciebie przez całe miesiące, chcę przynajmniej móc zobaczyć twój piękny uśmiech na FaceTime.

– Naprawdę instalujesz internet w swoim domu?

– Tak. I będę potrzebował, żebyś mi pokazała, jak używać tego cholerstwa. Dlaczego na ekranie jest tyle małych obrazków?

– To się nazywa aplikacje.

On chrząka.

– Nie podobają mi się.

– Usuniemy je wszystkie, z wyjątkiem tych, których potrzebujesz.

– Wciąż nie jestem nimi zachwycony.

Uśmiecham się i rzucam jego telefon na kanapę, żeby znów móc go objąć.

– Ja też wchodzę w to cała, żebyś wiedział.

– Dobrze, bo jest coś jeszcze. – Przesuwa palcami po mojej grzywce, a potem po moich włosach, jakby się mną delectował. – Jeśli twoja oferta jest nadal aktualna, chciałbym częściej towarzyszyć ci w trasie. Nie chcę spędzić tych dziewięciu miesięcy bez ciebie.

Z mojego uśmiechu od ucha do ucha wymyka się radosne westchnienie:

– Naprawdę? A co z twoją babcią i The Pie Shop?

– Opracowałem to z moimi siostrami. Chętnie dostosowały harmonogram tak, że spędzają więcej dni, odwiedzając babcię. I już mam kogoś, kto pracuje dla mnie w weekendy i chętnie mnie zastąpi, kiedy mnie nie będzie.

Ponownie całuję go szybko w usta, jakbym udawała, że jego grymas nie istnieje.

– A co z tym tygodniem? Mógłbyś wziąć wolne i pojechać ze mną na następne dwa koncerty?

Pochyliła się i całuje mnie w policzek. A potem w szczękę. A potem w szyję.

– Naprawdę miałem nadzieję, że to zaproponujesz, ponieważ Claire już zabrała moją torbę do twojego autokaru.

Wylewa się ze mnie radosny śmiech. Wraz z zawstydzającą ilością łez szczęścia.

– Żartujesz? Będziemy teraz dużo grać w scrabble!

Jego pocałunki stają się coraz gorętsze – jeden po drugim, płomień rozchodzi się wzdłuż linii mojego gardła, podczas gdy jego duża dłoń obejmuje mój tyłek i ścisną żartobliwie.

– Nie wiem... Myślałem o czymś innym, co moglibyśmy zrobić, co byłoby fajniejsze.

Mruczę z zachwytem, dając mu do zrozumienia, jak bardzo popieram ten pomysł.

Odsuwa się na tyle daleko, aby posłać mi figlarny uśmiech.

– Oczywiście dokończymy książkę, którą razem czytaliśmy... Jak myślisz, co miałem na myśli?

Całuję go. Powoli i czule.

– Och, ja też. Oczywiście będziemy czytać.

NAGŁÓWEK „US WEEKLY”[12]

RAE ROSE POTWIERDZA ZARĘCZYNY W TAJEMNICZYM POŚCIE W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH

Od miesięcy fani spekulowali na temat możliwego związku Rae Rose z tajemniczym mężczyzną, którego widziano z nią w małym miasteczku w Kentucky, zanim rozpoczęła się jej światowa trasa koncertowa. Podczas jej trasy zdawało się, że robi się gorąco, gdy sfotografowano ich razem, trzymających się za ręce podczas wsiadania i wysiadania z pojazdów, a nawet przyłapano na długim pocałunku w kolejce do kawiarni we Francji. Każdy, kto widział to zdjęcie, może potwierdzić, że pocałunek był zdecydowanie francuski.

Po zakończeniu trasy księżniczka soulowego popu zniknęła z oczu opinii publicznej. Dopiero dzień po swoim ostatnim koncercie napisała na Twitterze, że bardzo kocha swoich fanów, ale oddała się od świateł reflektorów, aby odpocząć i odzyskać siły. Piosenkarka nie była widziana od trzech miesięcy, słuch o niej zaginął, aż do wczoraj, kiedy przerwała milczenie w mediach społecznościowych i opublikowała na Instagramie zdjęcie swojej dłoni splecionej z męską – ze wspaniałym, pierścieniem zaręczynowym ze szlifem princessa zdobiącym jej palec. Podpis głosił: „When in Rome...”, pozostawiając fanów wijących się w oczekiwaniu i spragnionych kolejnych wiadomości.

Czy Rae Rose oficjalnie nie jest już do wzięcia? I czy to możliwe, że przez cały ten czas ukrywała się w Rzymie we Włoszech?

[12] Magazyn o celebrytach i rozrywce.

Podziękowania

Miałam wielkie nadzieje, że napiszę piękną, elegancką sekcję z podziękowaniami, ale po skończeniu książki, która okazała się prawdziwą bestią, jestem zarówno pełna wdzięczności, jak i w rozsypce. Ta książka była dla mnie emocjonalną kolejką górską – rozwijała mnie i moje rzemiosło w sposób, który czasami wydawał mi się niemożliwy. Nie znalazłaby się dzisiaj w Twoich rękach, gdyby nie zespół ludzi, którzy zachęcili mnie do jej ukończenia, a następnie pomogli przekształcić ją ze sterty bzdur w książkę, z której jestem niesamowicie dumna.

Po pierwsze, chcę podziękować mojej genialnej, życzliwej redaktorce, Shaunie Summers. Nigdy nie przestanę być wdzięczna, że chciałaś zostać moją redaktorką. Dziękuję za zachętę, trzymanie za rękę i uczynienie historii Amelii i Noah tak piękną! Jestem przekonana, że jesteś najlepszą redaktorką na całym świecie, a ja na ciebie nie zasługuję!

Następnie, mojej niesamowitej agentce, Kimo Lionetti, DZIĘKUJĘ! Dziękuję za przeczytanie kilku nieuporządkowanych, wczesnych rozdziałów tej książki i dostrzeżenie w niej potencjału oraz za naprowadzenie mnie na właściwy kierunek, abym skończyła to cholerstwo. Nadal nie mogę uwierzyć, że w ogóle odpowiedziałaś na ten pierwszy e-mail ode mnie i to kontynuujesz, bez względu na to, ile idiotycznych e-maili Ci wysłę. :) Jesteś najlepsza. Drużyna Kim na całe życie! I ogromne podziękowania dla całego zespołu Bookends!

Mojej uroczej, niesamowitej redaktorce z Wielkiej Brytanii, Kate Byrne, jestem zaszczycona tym, że kochasz i chcesz publikować moje książki! Wciąż się szczypię i jestem bardzo wdzięczna za wsparcie.

Całemu mojemu zespołowi w firmie Dell: Taylorowi Noelowi, Corinie Diez, Jordanowi Pace, Mae Martinez, Laurie McGee i wielu innym osobom, o których z pewnością zapomniałam; ogromny, niedźwiedzi uścisk dla was wszystkich! Jestem bardzo wdzięczna, że mogę pracować z każdym z was.

Amber Reynolds, myślę, że teraz przeczytałaś już wszystkie moje komedie romantyczne. Jestem przekonana, że jesteś moim szczęśliwym klejnotem i dlatego nigdy nie wolno ci przestać. Przykro mi, ale musisz dalej czytać moje okropne szkice, ponieważ cię kocham i potrzebuję. Poważnie, dziękuję!! Jesteś najlepsza. Jestem Ci bardzo wdzięczna.

Ashley i Carinie, moim najlepszym paniom, które kocham jak siostry, dziękuję za to, że jesteście sobą i pozwalacie mi lgnąć do was jak irtująca pąkla. Chloe, Becsowi, Devinowi, Jody, Gigi, Marcie, Summer, Aspen, Rachel, Sophie – dzięki wam ta kariera jest sto razy lepsza. Jestem niesamowicie wdzięczna za waszą przyjaźń!

Oraz moim czytelnikom i społeczności bookstagram!!! Jak odpowiednio podziękować za całą miłość, wsparcie, tweety, posty, recenzje, e-maile, inspirujące kolaże i zachęcające wiadomości prywatne?! Grace, Katie, Morgan, Molly, Addie, Marisol, Alison, Madison i wielu innych! Największe, najserdeczniejsze podziękowania!

Do mojej rodziny: Wasze wsparcie znaczy dla mnie wszystko. Dziękuję za zachęcenie mnie do kontynuowania i naprawdę mam nadzieję, że pominęliście wszystkie gorące kawałki.

I na koniec, ale dla mnie najważniejsze, mój mąż, Chris Adams. Mój najlepszy przyjaciel, mój ulubiony kolega z pracy, mój partner, mój cukierek, mój największy cheerleader, moja absolutnie najulubieńsza osoba na całym świecie: kocham cię. (Czy to oszukiwanie w naszej grze, jeśli powiem w książce: nieskończoność i dalej? Prawdopodobnie tak, więc się powstrzymam).

XO, Sarah

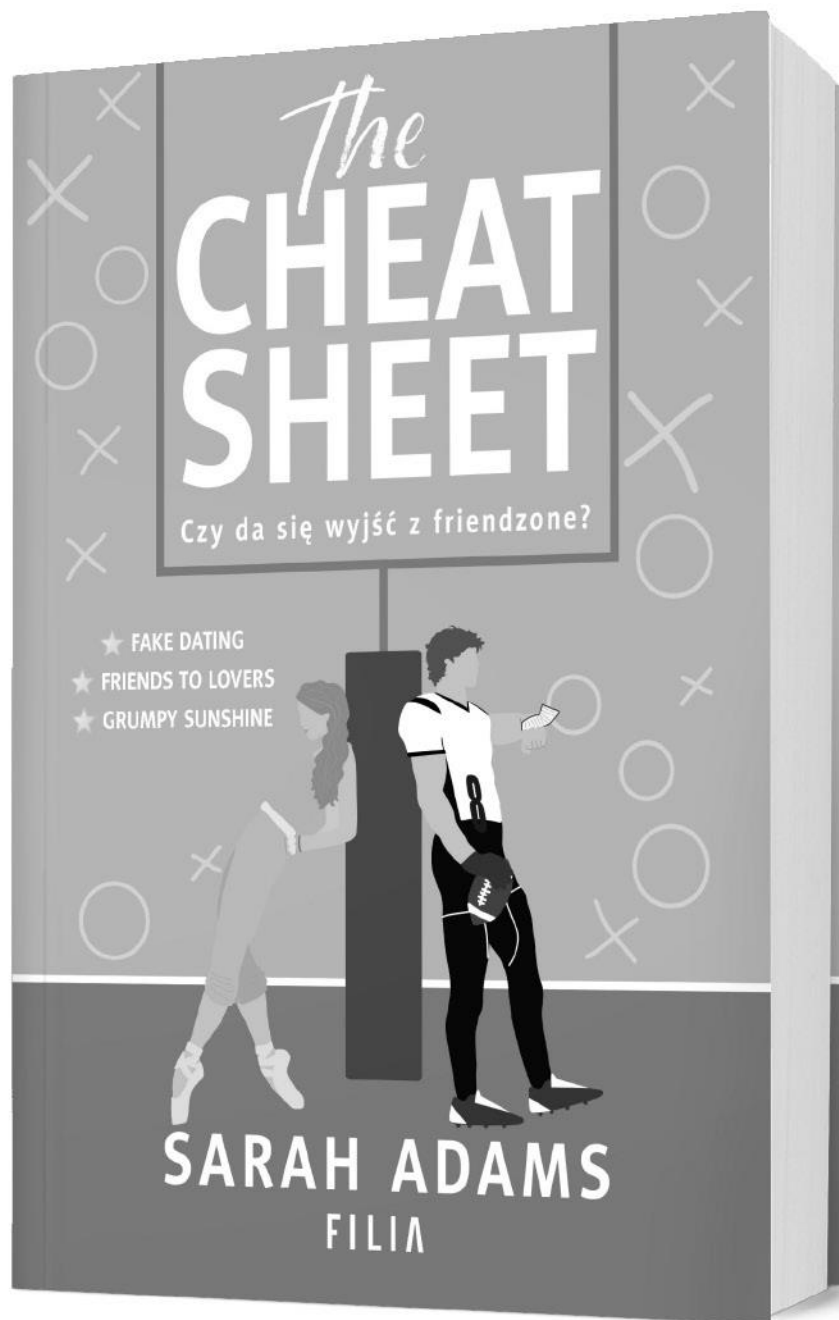
O autorce

SARAH ADAMS urodziła się i wychowała w Nashville w stanie Tennessee. Kocha swoją rodzinę, ciepłe dni i sprawianie, że ludzie się uśmiechają. Sarah marzyła o byciu pisarką, odkąd była dziewczynką, ale w końcu napisała swoją pierwszą powieść, kiedy jej córki drzemały i nie miała już żadnych wymówek, by to odkładać. Sarah jest uzależnioną od kawy maniaczką historii Wielkiej Brytanii, matką dwóch córek, żoną swojego najlepszego przyjaciela i niezdecydowaną introwertyczką. Ma nadzieję, że zawsze będzie pisać historie, które rozśmieszają czytelników, a może nawet doprowadzą do płaczu, ale zawsze sprawiają, że są szczęśliwsi, niż wtedy, gdy zaczynali czytać.

authorsarahadams.com

Instagram: [@authorsarahadams](https://www.instagram.com/authorsarahadams)

Czy da się wyjść z friendzone?



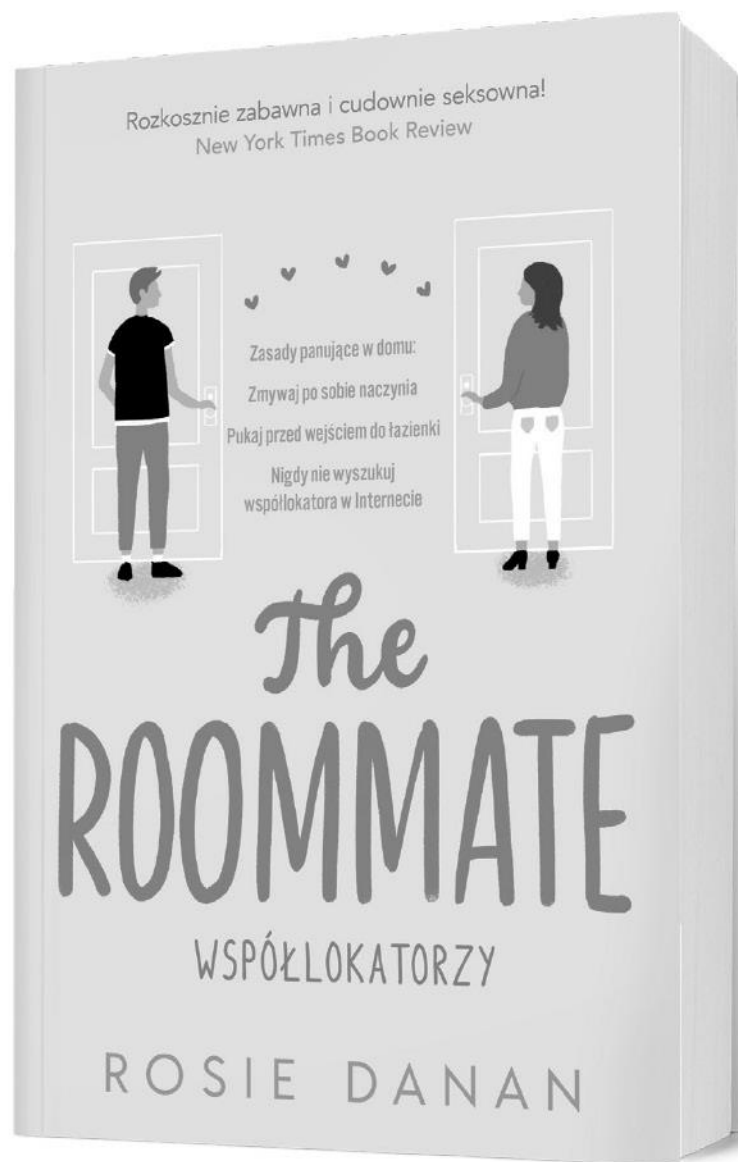
HYPE

Jeden z najgorętszych romansów roku!

POP SUGAR

Rozkosznie zabawna i cudownie seksowna!

THE NEW YORK TIMES BOOK REVIEW



HYPE